



KRÓLESTWO WEŻY I KRWI

ADA TULIŃSKA

PEŁNA MAGII OPOWIEŚĆ
O ZAKAZANYM UCZUCIU,
KTÓRE JEST SILNIEJSZE
NIŻ PRZEZNACZENIE

AMARE

ADA TULIŃSKA

KRÓLESTWO WEŻY I KRWI

AMARE



1 Asteriee

Obecnie

Caribatalis płonęło i spływało krwią.

– Ukryj się w szafie! – pisnęła Daniela, moja osobista służąca. – Zaryglujemy drzwi od zew...

Jej głos utonął w huku wystrzału. Nasze miasto tętniło nieujarzmionym hałasem bitwy. Snuło opowieść o końcu wszystkiego, co tak bardzo kochałam. Zdawałam sobie doskonale sprawę, że jasne elewacje domów splamiła krew, która teraz również spływała wśród błotnistej wody do rynsztoku. Zielone pola kołyszące się z podmuchem wiatru, ciężkie owoce, pod którymi ugięły się gałęzie... To wszystko zasypał popiół.

– Zostań ze mną! – złapałam ją za rękaw wysadzanej ametystami szaty. Pokręciła głową z przerażoną miną. W jej oczach odbijał się blask ognia, który trawił nasze królestwo.

– Znasz zasady! – odparła, zapinając szybko moją najszybkowszą suknię. Robiło mi się słabo na myśl, że za chwilę weźmie na plecy strzały przeznaczone dla mnie.

Włożyła mi w rękę fiołkę z trucizną, wyrwijąc mnie tym z transu.

– Jeśli odkryją podstęp, wiesz, co musisz zrobić!

Wzdrygnęłam się, patrząc na fioletowy płyn przelewający się w szkle. Zdawał się ogrzewać moje palce. Wciągnęłam na plecy skromny beżowy przyodziewek, który nosiła służba.

– To barbarzyńcy. Jeśli dorwą cię żywą, będziesz modlić się o śmierć – oznajmiła Daniela, przygryzając z nerwów wargę. Pomogłam jej założyć woal.

Była dla mnie jak matka. Uściskałam ją z płaczem, a potem pozwoliłam jej odejść. Grzechot klucza w zamku przyprawił mnie o paniczny dreszcz. Wyjrzałam ukradkiem przez okno. Moje ukochane królestwo spowijał dym i ogień. Żołnierze mężnie walczyli, broniąc murów, ale najeźdźca miał przewagę liczebną i cóż... Był gotowy na wszystko. Żołnierze wroga wyglądali jak monstra z najgorszych koszmarów. Mieli na twarzach potworne maski z wymalowanymi czaszkami. Na ich szyjach pobrzękiwały naszyjniki z kości. Potężni mężczyźni górowali nad rycerzami królestwa Avereel, którzy w swoich srebrzystych zbrojach prezentowali się dość delikatnie.

Kątem oka dostrzegłam błysk. Daniela ruszyła na moim koniu przez tłum – wznosiła miecz, który przed momentem błysnął w porannym słońcu. Jej brawura nie trwała długo. Jeden z wojowników zepchnął ją z siodła, a potem zerwał srebrzysty welon, który skrywał jej twarz.

– Uzurpatorka! – wrzasnął. Moje serce objął lodowaty strach. Wydałam z siebie krzyk, czym zwróciłam uwagę ich dowódcy. Odnalazłam go w morzu ciał. Zdecydowanie się wyróżniał, nosząc na głowie dziwną koronę z poroża. Nasze oczy skrzyżowały się na moment, co wzbudziło we mnie jeszcze większą falę przerażenia.

Widziałam, że mnie dostrzegł i po mnie idzie.

Był wysoki jak wszyscy wrogowie. Nie miał na sobie zbroi, jego jedyną ochroną przed mieczem okazała się okrągła tarcza. Trzęsącą się dłonią wyjęłam sztylet z wyściełanej atlasem szkatuły. W drugiej ręce nadal trzymałam fiołkę z trującym płynem. Mogłam tylko liczyć na to, że rycerze broniący drzwi mojej komnaty go zabiją.

Po chwili na korytarzu usłyszałam za nimi odgłosy walki. Schowałam się za wielkim krzesłem. Czułam słony smak potu, który ściekał mi po twarzy i oblepiał kark. Wiedziałam, że sytuacja jest beznadziejna. Drewniane drzwi trzęsły się od uderzeń, przez szparę na dole popłynęła krew. Jej zapach sprawił, że zrobiło mi się niedobrze. Odwróciłam się do okna, żeby złapać oddech, ale i tam nie znalazłam ukojenia, bo woń posoki mieszała się z dymem.

Bycie dzielną musiało stać się moim nawykiem, więc zepchnęłam strach w dalsze odmęty umysłu. Jednak po chwili stało się coś, co przelało czarę goryczy. Na kolistym dziedzińcu tłum falował w ferworze walki. Tłoczyło się tu zbyt wiele barbarzyńskich bydła, by nasi byli w stanie odeprzeć atak. Wielkie nieforemne topory i miecze ociekały krwią moich rodaków. W szarości poranka, kłębach dymu,

szalejących wokół iskrach dostrzegłam, jak mój ojciec pada na kolana. Zaciśnęłam zęby tak mocno, że ból przelał się na całą moją szczękę. Kiedy wielki wojownik opuścił miecz, po mojej twarzy popłynęły łzy. Kilka chwil później głowa ojca została nabita na pal u bram miasta. Z trudem powstrzymałam wymioty.

Barbarzyńca, który wykończył wszystkich moich rycerzy, zaczął uderzać w drzwi i wrzeszczeć.

Zadrżałam nerwowo, chowając sztylet w połach szat. Miałam zamiar zabrać potwora ze sobą na tamten świat. Chociaż tyle mogłam zrobić. Dla taty, dla moich ludzi.

Otworzyłam fioletową fioletową i wyplułam korek.

Wrota mej komnaty trzęsły się od uderzeń. W końcu mechanizm puścił i się rozwarły.

Mężczyzna musiał schylić głowę, żeby wejść do środka, nie uszkodzwszy swojej groteskowej korony. Odruchowo zrobiłam dwa kroki wstecz i znalazłam się pod ścianą.

Myślałam, że będę dzielna i rzucę się na niego z ostrzem, ale nie dałam rady się ruszyć. Wstrzymałam oddech, strach zmroził mnie od stóp do głów. Potwór zbliżał się powoli, przyglądając mi się uważnie.

– Padnij na kolana – warknął. Wyraźnie dało się słyszeć w jego mowie akcent Ludzi Lasu. Udawałam, że nie rozumiem, co wywołało u niego irytację.

– Padnij na kolana – powtórzył, cedząc każde słowo. Był już ode mnie zaledwie na odległość krzesła. Chwycił oparcie i odrzucił siedzisko na drugi koniec komnaty. Wcześniej prosiłam Daniellę, żeby pomagała mi je przesunąć. – A daruję ci życie.

Jeśli dorwą cię żywą, będziesz modlić się o śmierć. Słowa towarzyszki wybrzmiały w mojej głowie.

Napastnik dostrzegł ruch mej dłoni i natychmiast zareagował.

Nie zdążyłam jej podnieść, gdyż ostrze sprawnie wytrąciło fioletową z moich palców, jednocześnie je raniąc. Przez chwilę myślałam, że bydlak mi je odciął.

Załkałam, przyciskając rękę do brzucha, po czym wbiłam plecy w lodowatą ścianę. Mężczyzna zerknął na fioletową, a potem na mnie i pokręcił głową, cmokając przy tym z dezaprobatą. Podchodząc, nadepnął na nią – szkło zachrzęściło pod masywnym buciorem.

Uniosłam wzrok na jasne oczy skryte za przerażającą maską. Dym wdzierał się do komnaty, powodując duszności i utrudniając widoczność. Rana paliła żywym ogniem. Nie miałam zamiaru padać na kolana przed tym potworem.

Już stał nade mną. Nagle złapał mnie za brodę, a następnie przyłożył ostrze do mojej szyi. Zdobyłam się na to, by spojrzeć na niego butnie. Miałam nadzieję, że poderżnie mi teraz gardło. Zamiast tego chwycił mnie za kark jak niesfornego psa i pociągnął do okna. Dym buchnął mi w twarz, w efekcie czego zakaszlałam żałośnie.

– Każ im się poddać – warknął, owiewając mnie gorącym oddechem. Po raz kolejny musiałam powstrzymać odruch wymiotny. Brzydziłam się go. Teraz przyciskał mnie do wysmarowanej krwią i błotem klatki piersiowej.

– Nie.

Skóra zapiekła mnie tam, gdzie nacisnął na nią ostrzem.

Huknął koło mojego ucha:

– Poddajcie się albo ją skrzywdzę!

Ledwo trzymający się na nogach wojownicy odwrócili głowy w moim kierunku. Już miałam krzyknąć, żeby go nie słuchali, ale wielka ręka zakryła mi usta.

Najeźdźcy zaczęli szydzić, przekrzykiwać się, który z nich weźmie mnie jako pierwszy.

– Może jednak? – Gorący oddech potwora ogrzał moje ucho. Ostrze przesunęło się w kierunku dekoltu. Zaczęło rozpruwać moją suknię. Trzeba było wypić tę cholerną truciznę, kiedy ten bydlak był za drzwiami! Daniela miała rację, dlaczego jej nie posłuchałam?!

Stał szcęknięta. Pierwszy rycerz odrzucił miecz i podniósł ręce. Pozostali uczynili to samo. Ze łzami w oczach patrzyłam, jak najeźdźcy pętają im nadgarstki, a potem ustawiają ich w szeregu. Masywny mężczyzna obserwował to ponad moim ramieniem, wciąż przyciskając mnie mocno do siebie. Czy mimo tego, że się poddali, i tak mnie skrzywdzi?

Nadal trzymał ostrze w okolicach mojego biustu.

Kiedy z mego gardła wydobył się szloch, zorientował się, że trzęsę się ze strachu. Zabrał sztylet i się odsunął.

Odwrociłam się powoli. Niemal słyszałam, jak wali mi serce.

Wreszcie miałam moment, żeby mu się przyjrzeć. Szeroki w barach, umięśniony, przerażający. Wyglądał, jakby dopiero co wykopał się we krwi swoich wrogów. Nie mogłam na niego patrzeć i nie czuć przerażenia. I on przyglądał mi się wnikliwie. Zauważyłam, że pod warstwą krzepnącej czerwieni jego tors i ręce pokrywają liczne blizny. Nagle stałam się boleśnie świadoma częściowo odkrytych piersi, bo na nie spoglądał.

Nie działałam racjonalnie – zamiast się zakryć, rzuciłam się na niego z wściekłością. To przez niego ojciec nie żył, a większość mojego ludu umarła w męczarniach. Daniela skoła, stratowana przez konie.

Wyjęłam nóż i wbiłam mężczyźnie w bok. Dobrze wiedzieć, że krwawi tak samo jak każdy inny człowiek. Prędko mnie spacyfikował i przycisnął do dywanu. Przez kilka chwil szamotaliśmy się niezdarnie.

– Zaskakujesz mnie, księżniczko – sapnął, kiedy w końcu mnie unieruchomił. – Żadnemu twojemu rycerzowi się to nie udało.

Miałam wrażenie, że był rozbawiony.

Udało mi się go kopnąć w goleń.

– Złaż ze mnie, potworze!

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Zdaje się, że nie jesteś już w pozycji do wydawania rozkazów.

Jego twarz znalazła się blisko mojej. Teraz widziałam dokładnie pociągnięcia pędzla z białym barwnikiem, którym pomalowano czaszkę zwierzęcia. Byłam w stanie policzyć słoje drewna, z którego wykonano maskę. A oczy... Nie harmonizowały z resztą. Wydawały się zbyt jasne i zbyt niewinne, niepasujące do wizerunku brutala, który przed chwilą zgładził więcej osób, niż ja widywałam przez miesiąc. Moje łopatki uderzyły o podłogę, kiedy pchnął palcami me ramię. Byłam zmęczona, zrozpaczona, wyczerpana. Oni wszyscy nie żyli... Głowa ojca zdobyła wejście do miasta. I w tym momencie zdecydowałam, że mi za to zapłaci. Zmiażdżę go, zdepczę to, co po nim zostanie, zadbam, by jego truchło rozdziobały sępy.

Do komnaty wpadli inni wojownicy, śpiewając pieśń zwycięstwa. Widziałam, jak ich ubłocone stopy wlewały się do pomieszczenia.

Ich król siedział na mnie okraciem, co wzbudziło falę niewybrednych komentarzy.

Przymknęłam oczy, boleśnie świadoma, że zaraz zerwę ze mnie ubranie.

Jeden z nich przyklęknął, bełkocząc coś po ichniemu. Przyłożył dłonie do moich nadgarstków tak, by jego przywódca miał wolne ręce, żeby dalej działać.

Jednak ich król odpowiedział coś stanowczo i tamten się wycofał.

– Nikt cię nie tknie – wymruczał przy moim uchu. – Z wyjątkiem mnie.

Ulga przemieszana z przerażeniem wypełniła moje serce.

W końcu ze mnie wstał, po czym wydał kilka rozkazów. Jego ludzie natychmiast wzięli się do osadzania drzwi w zawiasach.

Leżałam bezwładnie, kiedy przerzucali moje prywatne rzeczy, szukając broni.

Rogaty drań patrzył na mnie głodnym wzrokiem, sprawiając, że czułam się jak kawałek mięsa.

Nie wiedziałam, ile to trwało, ale nie raczyłam wstać.

W końcu wszyscy się wynieśli, a król tego zbiorowiska wynaturzeń posłał mi ostatnie groźne spojrzenie, nim z hukiem zatrzasnął za sobą drzwi.

Zamknęłam oczy, starając się nie myśleć absolutnie o niczym.

Pięć tygodni wcześniej

Drzwi otworzyły się niespodziewanie. Widziałam w lustrze, jak służąca w czepku wchodzi do

komnaty.

– Jak śmiesz! – zbeształa ją Daniela i pomachała groźnie szczotką, którą mnie czesała.

– Wasza wysokość, racz przyjąć moje przeprosiny. – Dziewczyna dygnęła niezdarnie. – Ale wasza wysokość musi coś zobaczyć.

– Księżniczka nie może teraz wyjść. Wszak już przyjechało kilku zalotników.

– Właśnie o to chodzi – pisnęła służka.

Poprawiłam kasztanowe loki spływające na ramiona odziane w różowy jedwab. Na moim nosie słońce zdążyło dziś rozsypać kilka piegów, mimo że Daniela jak zawsze uparcie wciskała mi na głowę kapelusz.

– Masz rację – odparłam krótko, na co czesząca mnie kobieta kiwnęła głową z zadowoloną miną. – Zamieńmy się ubraniami.

Daniela rozdziawiła usta niczym karp wyjęty z wody.

– Ale nie... nie...

– Rynn mówiła, że chodzi o mojego potencjalnego męża. Lepiej, żebym to sprawdziła.

Po chwili Daniela z wielkim niezadowoleniem założyła moją suknię i rozpuściła włosy.

– A co, jeśli przyjdzie król? – spytała z przerażeniem.

– Strażnik zostanie poinformowany, żeby mi nie przeszkadzać, bo się modlę – odparłam, wciągając przez głowę beżową tunikę noszoną przez służbę. Jeszcze tylko czepek i nikt mnie nie pozna. Służący i tak zawsze wbijali wzrok w podłogę.

Wypowiedziałam rozkazy przez zamknięte drzwi. Gdy z zewnątrz dobiegło: „Tak jest, wasza wysokość”, Rynn zachichotała, natomiast Daniela jeszcze bardziej się najeżyła.

Wyśliznęłyśmy się na korytarz, zostawiając niezadowoloną kobietę w środku. Chyba teraz naprawdę się modliła.

Rynn poprowadziła mnie do zachodniego skrzydła. Wkroczyłyśmy do ciemnej komnaty, a potem przeszłyśmy na balkon. Woń pnących się tu róż wisiała w powietrzu. Widziałam ciemny zarys ciała służącej na tle roziskrzonych świateł miasta. Pokazała mi dłoń, by schylić głowę, potem minęłyśmy rząd pomieszczeń. Wkrótce przycisnęła palec do ust i wskazała brodą okno. Ciekawość wyparła strach i zajrzałam do środka. Księżyc oświetlał dwa przyciśnięte do siebie ciała. Dopiero po chwili poznałam księcia Dorięna Daire i córkę ogrodnika. Całował ją z zapalczliwością znaną mi jedynie z książek, które udało mi się wykraść z biblioteki.

Zacisnęłam usta. Dziewczyna zawsze była dla mnie miła, nie podejrzewałam, że może zrobić coś takiego.

Ojciec Dorięna, Edda, władał sąsiednimi ziemiami. Na naszym niewielkim kontynencie znajdowało się kilka krain. Królestwo Eddy graniczyło z Avereel na linii rzeki Karmeny. Słynęło z handlu różowymi kwiatami – lopuncjami, stąd nazwa – Lopunte. Intensywnie pachnące kwiaty porastały każdy wolny skrawek pól. Zbierano je pieczołowicie, nie tylko dla ozdoby, również wyrabiano z nich kosmetyki. Płatki odcinano i miażdżono, by wydobyć z nich aromat, a w efekcie stworzyć pachnące perfumy i mydła. W centralnym punkcie stolicy, Lorres, na wzniesieniu wyrastał zamek starszy niż nasz. Jego architektura w porównaniu ze strzelistymi wieżami zamku w Caribatalis wydawała mi się masywna i przysadzista. Zupełnie taka sama jak król Edda Daire o paciorkowatych oczach. Kojarzył mi się z wielką ropuchą siedzącą na tronie. Synowie szczęśliwie nie odziedziczyli po nim tych kształtów. Lucien całe dni trenował szermierkę i rzucał kąśliwe teksty. Rzadko się do mnie odzywał, a jeżeli już, to nazywał mnie smarkulą, która zadziera nosa.

Dorien z kolei poświęcał mi dużo uwagi, ale nie takiej, jak chciałam.

Kiedyś z przebiegłym uśmiechem podał mi bukietik lopuncji. Ucieszył mnie ten gest. Przyłożyłam kwiaty do nosa i zaciągnęłam się słodkim zapachem. Wtedy coś śliskiego dotknęło mego palca, sprawiając, że aż jęknęłam. Kwiaty spadły na marmurową mozaikę, a bracia ryknęli śmiechem. Nie bałam się robaków. Bardziej rozdrażniło mnie to, że ci dwaj zaczęli rozdeptywać niewinne stworzenia i świetnie się przy tym bawili. A im usilniej próbowałam ich powstrzymać, tym sprawiało im to większą radość.

Przyjeżdżali w porze letniej do Caribatalis. Pamiętam, że wydawali prymitywne dźwięki pachą

i ciągnęli mnie za warkocze. Nie lubiłam żadnego z nich i miałam nadzieję, że ojciec wybierze mi na męża kogoś innego. Daniela mówiła, że Dorienowi szczególnie zależy na małżeństwie, bo to jego brat odziedziczy tron. No cóż, na razie nie było tego widać.

Lopunte słynęło z pięknych kwiatów, zaś naszym głównym źródłem utrzymania była sól. Sól avereelińska wydobywana w kopalniach górskich na południe od Caribatalis przyniosła nam sławę na całym kontynencie. Oprócz tego stolica, Avereel, słynęła z bogatych księgozbiorów i szkoły dostępnej dla wszystkich, którzy chcieli nauczyć się pisać. Za górami znajdowały się kolejne niewielkie państwa. Południowy Yord również wydobywał sól i eksportował ją do dalszych krain. Gruchle – miasto nad szumiącym oceanem po drugiej stronie kontynentu – oferowało świątynię, do tego było znane z przyjemnego krajobrazu. Brama Róży, usytuowana na skale, stanowiła cel wielu pielgrzymek. Kontynent nie był duży. Konna przeprawa z jednego końca na drugi mogła zająć podobno do tygodnia. No chyba że ktoś używał nielegalnych metod, czyli magii.

– Wasza wysokość, jeśli chcesz, mogę donieść królowi – szepnęła Rynn.

To by oznaczało, że dziewczyna zostanie surowo ukarana, może ścięta. A Dorienowi wszystko się upiecze. W najgorszym wypadku wróci w niesławie do domu.

– Nie ma takiej potrzeby.

Przyglądałyśmy się jeszcze chwilę pocałunkom w ciemnościach.

– Wezwij ją do kuchni.

Rynn kiwnęła głową.

– Może najpierw odprowadzę waszą wysokość do komnaty?

– Poradzę sobie. Idź.

Delikatnie pchnęłam dziewczynę, a ta z oporem ruszyła w kierunku, z którego przyszliśmy. Chwilę później dostrzegłam cień w szparze pod drzwiami. Pukanie sprawiło, że kochankowie zaprzestali pieszczot.

– Wasza książęca mość, muszę się schować! – zapiszczała dziewczyna, niewątpliwie świadoma, że kara może być sroga.

Dorien pocałował ją po raz ostatni, a potem wypuścił z rąk jej potargane loki. Rynn wykazała się refleksem i otworzyła drzwi, nim córka ogrodnika zdążyła włożyć stopę do szafy.

– Karmeli, pójdiesz ze mną.

Służąca spuściła głowę i podążyła w kierunku strumienia światła. Porcelanowe policzki błyszczały od łez.

Dorien stał nieruchomo. Po kilku chwilach przebudził się z letargu, poprawił rozchełstaną koszulę.

Kiedy zorientowałam się, że będzie wychodzić, zrobiłam w tył zwrot i ruszyłam biegiem z pochyloną głową.

Wślizgnęłam się do pierwszego otwartego pomieszczenia, które znajdowało się na jego trasie.

Uchyliłam drzwi i zobaczyłam wypastowany książęcy but.

– Pst.

Dorien odwrócił się w moim kierunku, marszcząc brwi. Miał spuchnięte usta, zaróżowione policzki, włosy w nieładzie.

– To ja – szepnęłam. Po chwili wahania zrobił kilka kroków w moim kierunku.

– Cześć, skarbie! – Nim się obejrzałam, zatrzasnął wrota i schylił się do pocałunku. – Tęskniłem.

Parsknęłam i położyłam mu dłoń na ustach.

– Dorien, zachowujesz się karygodnie.

Nim się obejrzałam, złapał mą dłoń i ją pocałował.

– Mało kto mówi do mnie na ty. Myślałem o twych ustach i o tamtej nocy pod gruszą... – wysapał, a potem czknął. Poczulałam wino. Pięknie!

– Dorien! To ja, Asteriee! – warknęłam, wyswobadzając się z jego objęć, by zapalić lampę oliwną. Migotliwy płomień rozświetlił wnętrze komnaty łaźiebnej.

Książę przyglądał mi się przez kilka chwil w skupieniu, po czym wyciągnął dłoń i zdjął czepek z mojej głowy. Falujące włosy rozlały się kaskadą po ramionach.

- Nie powinno cię tu być! – oznajmił surowo. Wyrwałam mu czepek z dłoni.
- Chcę porozmawiać – odpowiedziałam.
- Słucham. – Oparł się tyłkiem o brzeg wanny i skrzyżował ręce w wyczekującej pozie.
- Po pierwsze, chciałam zauważyć, że to niesamowita bezczelność z twojej strony.

Ku mojemu niedowierzaniu uniósł brew.

- Dzień przed audyencjami obściskujesz się z córką ogrodnika.

Naprawdę nie sądziłam, że będę musiała powiedzieć to głośno. Spodziewałam się wyparcia, jednak Dorien pozostał niewzruszony.

- No i?

- No i?!

– Posłuchaj, gwiazdeczko – podjął. – Jeszcze nie jesteśmy małżeństwem. Poza tym to tylko kontrakt i nic pewnego. Jutro zjadą się kolejni. Wiem, że w twojej głowie w najlepsze kwitnie romantyczny scenariusz, ale muszę to powiedzieć: czeka cię rozczarowanie.

- Jeśli ciebie wybierze ojciec, to z pewnością.

Słyszając to, uśmiechnął się zawadiacko.

- Lepiej się módl, żeby to mnie wybrał.

- Jesteś bardzo pewny siebie, zważając na to, co przed chwilą zaszło.

Dorien wzruszył beztrząsramionami.

- Jaki masz inny wybór?

– Choćby Lucien – zauważyłam. Chciałam mu wbić tym szpilę. Mięsień na policzku Doriena drgnął, a uśmiech się poszerzył. W końcu książę zaczął się głośno śmiać.

- Myślisz, że on byłby dobrym mężem? – Uniósł znacząco brwi.

- Oczywiście, że tak.

Wyglądał na rozbawionego tym stwierdzeniem. Miałam ochotę wepchnąć go do wanny, w której nadal stała woda.

– Co w tym takiego śmiesznego? – spytałam, przysuwając się nieznacznie. Chyba przewidział mój zamiar, bo zatrzymał mnie ręką.

– To, że Lucien rznie swojego nauczyciela szermierki. – Zbladłam na tę wiadomość. – O rany, ale byłoby mi ciebie żal, gdyby jednak wybrano mojego brata. Do końca swych dni w celibacie. Nie licząc oczywiście tych paru razów w celu poczęcia, ale z pewnością nie byłoby to coś przyjemnego.

– Jest mnóstwo innych wyborów – zauważyłam i mimo wszystko spróbowałam wepchnąć go do wody. Moje wysiłki nie robiły na nim jednak żadnego wrażenia. – Choćby książę Saeed zza morza...

– Będziesz jego piętnastą żoną – wszedł mi w słowo, na co zezłoszczona tupnęłam nogą. Zaczęłam wyliczać innych książąt, krążąc jednocześnie po pomieszczeniu jak zwierzę w ciasnej klatce.

- ...Eman z Gruchle.

- Ma dwanaście lat.

- Syn namiestnika z Południowego Jardu?

- On z kolei dobija pięćdziesiątki, jest podwójnym wdowcem.

Zachnęłam się.

– Jak sama widzisz, jestem jedynym wyborem – stwierdził arogancko, wstając. – Dlatego będziesz milczeć o tym, co zaszło z Karmene.

– Karmeli – poprawiłam go. – Nie chcę męża, który będzie mnie zdradzał za każdym razem, gdy zamknie za sobą drzwi od naszej sypialni. Nie chodzi nawet o zazdrość, tylko o upokorzenie.

Dorien westchnął, mierzwiąc swoje brązowe włosy, a potem wbił we mnie wzrok. Czułam się skrępowana z powodu intensywności tego spojrzenia. Chwyciłam z półki słoik z balsamem, który przywieziono z Lopunte. Odkręciłam go i zaczęłam smarować dłonie.

- Szepnij ojcu o mnie dobre słowo, a będę wiernym mężem – obiecał.

– Raczysz żartować. Masz dwadzieścia trzy lata, a już krążą o tobie legendy. Jurny mieczyk to najłagodniejsze określenie.

Zacisnął usta.

- Nie wszystko to prawda.

– Ta. – Posłałam mu pełen niedowierzania uśmiech. Śliskimi dłońmi próbowałam zamknąć kosmetyk, ale nakrętka wypadła mi z ręki. Dorien ją podniósł i mi podał.

– O tobie też gadają, ale będę dżentelmenem i zachowam to dla siebie.

Jeszcze bardziej mnie tym wpienił. Wiedziałam, co mówiono. Zarzucano mi, że nie jestem aż tak piękna jak matka. Chociaż ojciec udawał, że jest inaczej. Dlatego nie pozwalano mi wychodzić na słońce. Król nie życzył sobie, by włosy mi bardziej zjaśniały i stały się rude, cera też musiała być nieskazitelna. Zerknęłam na siebie w lustrze. Już mogłam stwierdzić, że ojciec i Daniela ponieśli porażkę. Pewnie będę musiała założyć welon. Nie chciałam kontynuować tego tematu z Doriem, więc zapytałam:

– Powiedz, co byś zmienił w Caribatalis?

Potańczę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Umocnienia. Dobudowałbym więcej umocnień i obniżył wiek poborowy.

Zamrugałam.

– A kto miałby nas zaatakować? Od wschodu są bagna, od południa góry, na północy Płycina i Wężowy Las. Jedyna opcja to twój kraj, co przecież nie jest...

– Uważaj, gwiazdeczko, wróg może mieć piękną twarz.

Z tymi słowami zostawił mnie w komnacie łaźniej.

Parsknęłam. Chyba się przesłyszałam. Czy Dorien Daire właśnie mi groził?



Siedziałam na tronie. Głowa zaczynała mnie już boleć od ciężaru korony, a usta od wymuszonego uśmiechu. Od kilku godzin trwały audyencje, w których byłam zmuszona brać udział, co więcej – musiałam udawać entuzjazm. Do wielkiej sali tronowej wszedł właśnie kolejny książę wraz ze swoją świtą. Wbrew temu, co mówił Dorien, znalazłoby się kilku w moim wieku, nieżonatych i nawet nieszpetynych. Potoczyłam spojrzeniem po granatowych jedwabiach, w które przybysz był ubrany, i dotarłam do twarzy. Wydawała mi się nieskalana jakkolwiek myślą. Nie lepiej było, kiedy się odezwał.

Zresztą przybyło ich tu tylu, że już mi się zaczęli zlewać w jedną całość.

Każdy zachwalał dobrodziejstwa swojego królestwa i korzyści, które osiągniemy dzięki sojuszowi. Część z kandydatów zaproponowała, abym przeprowadziła się do nich. Inni chcieli w zawołany sposób przejąć królestwo mojego ojca.

Tymczasem książę Dorien stał w cieniu nawy obok brata i posyłał mi nerwowe spojrzenie za każdym razem, gdy któryś z zalotników zdobył moją uwagę na dłużej niż pięć sekund. Lucien z kolei wydawał się zainteresowany samymi kandydatami bardziej niż mną.

Z rozmyślań wyrwał mnie trzask. Drzwi niemalże zostały wyważone, a do środka różnym krokiem wkroczył siwy mężczyzna odziany w skóry. Za nim podążał młody mężczyzna, mniej więcej w moim wieku. Z mojego miejsca nie widziałam dokładnie jego twarzy, bo trzymał się w cieniu starca. Co to ma być?

Nerwowo zacisnęłam palce na aksamitnej sukni. Przybysze, wyraźnie teraz podenerwowani, wśród wystrojonych dworzan wyglądali prymitywnie. Niektórzy z zebranych rzucali im pełne pogardy spojrzenia, a dwórki chichotały, szepcząc sobie coś do ucha. Wiedziałam, kim są. U nas mówiono o nich „dzicy” albo Silvani. Silva w starożytnym języku oznacza las, więc nazywaliśmy ich Ludźmi Lasu. Ludźmi z Wężowego Lasu...

Stał szcęknięta, kiedy strażnicy wyciągnęli w ich kierunku włócznie, żeby zablokować im przejście.

– Niech mówi! – Król oddelegował zbrojnych niedbałym gestem dłoni.

– Wasza wysokość – przemówił starszy mężczyzna chrapliwym głosem, od którego przeszły mnie ciarki. Na włosach miał kaptur z głowy wilka. – Pozwól, że zaproponuję skromną osobę Handara na męża dla twojej wspaniałej córki.

W moim żołądku coś się zacisnęło. Zerknęłam z niepokojem na ojca, który aż pochylił się na tronie, przyglądając się przybyszom. Przez ułamek sekundy bałam się tego, co zaraz powie.

– Co macie do zaferowania? – Uśmiechnął się przebiegle.

Nienawidziłam tego pytania, przez nie czułam się jak kawałek mięsa na targu, który za chwilę miał być przehandlowany. Dorien, wyraźnie zaniepokojony, poruszył się. Patrzył na przybyszów gorzej niż na te robaki, które dawniej rozdeptywał.

- Ziemię na południe od portu oraz statki, których używamy do ekspansji za szeroką wodę.
- Masz na myśli te pełne węży lasy, do których ludzie boją się wejść?

Avereel składało się głównie ze wzniesień, które w pewnym miejscu otaczały dolinę nazywaną Płynią. O tamtejszych lasach krążyły legendy. W przydrożnych karczmach opowiadano o stworach o upiornych twarzach, które porywają dzieci z kołyski. A mężni ojcowie wbiegali do lasu na ratunek z modlitwą na ustach i wysoko uniesionym mieczem. Podobno nikt nie wyszedł z niego żywy.

Siwiejący wojownik skinął głową, patrząc groźnie w podłogę.

- Statki, którymi dokonujecie grabieży?

Przyjrzałam im się dokładniej. Mieli na sobie poszarpane ubrania, wilgotne od potu, ich skórę pokrywał brud i kurz po dalekiej podróży. Młodszy chyba krwawił z prawej ręki. Niestety nadal nie byłam w stanie dojrzeć rysów jego twarzy. Widziałam jedynie czarne gęste włosy i to, że był mocno umięśniony. Przypuszczałam, że nie chciano ich wpuścić i musieli sforsować strażników przed wrotami.

- Inaczej byśmy nie przetrwali zimy, wasza wysokość – wyznał ze wstydem.

Mogłam się założyć, że któremuś z nich zaburczało w brzuchu. Młodszy nie mógł się powstrzymać i zerknął w kierunku stołu pełnego pyszności, który stał zaraz obok tronu. Na udrapowanym jedwabiu wabiły zapachem kawałki mięs, owoce, świeże pieczywo oraz kielichy pełne wysmienitych napitków. Choć nie mogłam zrozumieć ich sytuacji, bo nigdy nie byłam głodna, bardzo im współczułam. Gdyby to ode mnie zależało, pozwoliłabym im uprawiać rolę na naszych ziemiach. U nas jedzenia było pod dostatkiem.

Dorien spojrział mi w oczy z drwiącym uśmiechem. Doskonale wiedział, że propozycja zostanie odrzucona, a samych nowo przybyłych i ich niedolę uważał za świetną rozrywkę.

- Jak cię zwą? – Dostojny głos króla wstrząsnął salą.
- Kann Jedno Oko, wasza wysokość – odpowiedział starszy Silvani.

– A więc Kannie Jedno Oko... – podjął mój ojciec pełnym wyższości głosem – chyba nie będziesz zaskoczony, jeśli odmówię. Myślę, że w pełni zdajesz sobie sprawę z tego, że to za wysokie progi.

Kann gwałtownie podniósł głowę. Wszyscy zauważyli, że posiada dwoje oczu i pewnie zaczęli zadawać sobie pytanie, które władca jako jedyny wypowiedział głośno:

- Dlaczego zwą cię Jedno Oko?

Na usta Kanna wpełzł drwiący uśmiech.

- Zaraz ci pokażę.

Zrobiło się ciemno, a w dłoniach mężczyzny zapłonęło fioletowe światło.

- Czarnoksiężnik! – krzyknął ktoś w tłumie.

- Zabijcie go!

Widziałam oświetloną fioletową poświatą przerażone twarze strażników, kiedy wahali się, czy zaatakować. Nagle błysnęło złowieszczo, a mężczyźni zniknęli. Po chwili rozległ się głos, ale trudno było się zorientować, skąd pochodzi.

– Przeklinam cię, Moranie! Bruk Avereel spłynie krwią mieszkańców, a twoja córka będzie płacić cenę za twą zuchwałość.

– Brać ich! To tylko sztuczki! – wrzasnął ojciec. Moje serce zaczęło bić jak szalone. Wokół mnie nagle zrobiło się niepokojąco pusto i cicho.

Usłyszałam, jak król wyjmując miecz z pochwy i szepcze w moim kierunku:

- Ukryj się.

Coś zostało przewrócone, jeden ze strażników wrzasnął. Ciemność w tej chwili była tak gęsta, jakby na świecie zgasło słońce i zdmuchnięto ostatni płomień świecy. Ześlizgnęłam się z tronu i zaczęłam biec w kierunku tylnego wyjścia. Ciężka suknia szeleściła, sprawiając, że czułam się jak żywy cel. Nagle coś we mnie uderzyło. Poczułam jeszcze, jak ktoś chwyta mnie pod pachy i pomaga wstać, a potem ciągnie za nadgarstek. Na szczęście mój towarzysz odnalazł dłonią klamkę. Światło obrysowało

kontur drzwi, kiedy je otworzył, i po chwili znaleźliśmy się na korytarzu. Dyszeliśmy ciężko. Nim się zorientowałam, z kim tu jestem, młodszy Silvani przyłożył mi ostrze do szyi.

Zaniemówiłam, patrząc mu w twarz. Jasne niebieskie oczy błyszcząły na tle oliwkowej karnacji. Było w nich coś drapieżnego. Musiałam przyznać, że uśmieszek, który osiadł na jego pełnych wargach, dodawał mu łobuzerskiego uroku.

– Nie krzywdź mnie! – pisnęłam, unosząc ręce. – Błagam.

Młody mężczyzna spojrział na mnie w zamyśleniu, ale nie zabrał noża.

– Wyprowadzę cię stąd. Znam tajne wyjście! – zaproponowałam. Dźwięk stóp w rycerskich butach odbił się echem po klatce schodowej.

Dziki chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, osłaniając się mną jak tarczą, jednocześnie drugą dłonią znowu przykładał mi nóż do gardła. Do moich nozdrzy dotarł zapach sosnowego boru, mchu i męskiej skóry.

– Drugie drzwi za zakrętem – sapnęłam. – Tam jest schowek.

Nie byłam pewna, czy mnie rozumiał. Rycerze zbliżali się prędko. Nie chciałam, żeby poderznął mi gardło podczas próby desperackiej ucieczki. Zmienił kąt ostrza, które odbiło błysk światła i osiępiło mnie na moment.

– Skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz? – warknął z wyraźnym północnym akcentem, zaciskając palce na mojej talii.

– Trzymasz mi nóż na gardle. Myślę, że możesz być pewien, że nie, bo inaczej byś mi je poderznął, prawda?

– Słusznie.

Może siedzenie w schowku z człowiekiem, który mi przed chwilą groził, nie było najlepszym pomysłem, ale intuicja podpowiadała, że postępuję słusznie. Silvani pchnął mnie do przodu, jednocześnie nadal złowieszczo trzymał broń przy mojej skórze. Drzwi od klatki schodowej zaskrzypiały, kiedy zniknęliśmy za zakrętem. Bezgłośnie przekręciłam okrągłą klamkę i wślizgnęliśmy się do środka. Przyłożyłam ucho do drewna i usłyszałam biegnących rycerzy oraz krótki rozkaz: „znaleźć księżniczkę”.

– Jak byłam mała, to się tu chowałam po tym, jak podkradłam słodkie bułeczki z kuchni – wyznałam. – Daniela nie pozwalała mi jeść więcej niż dwie. A one były takie dobre.

Rozmarzyłam się na wspomnienie rozplywających się w ustach słodkości. Mężczyzna patrzył na mnie jak na wariatkę. Cóż, może to niecodzienne wyznanie, zwłaszcza w stosunku do nowo poznanej osoby. Dopiero teraz do mnie dotarło, jak blisko siebie cały czas się znajdowaliśmy. Na plecach czułam ciepłe męskie ciało, a do mojego nosa nadal docierał zapach lasu. Mój porywacz był tak duży, że z tymi swoimi mięśniami zajmował prawie całą wolną przestrzeń. Przy nim czułam się małe.

– Możesz to łaskawie zabrać? – zapytałam, odpychając delikatnie jego nadgarstek z ostrzem.

Prychnął, ale schował nóż. Nadal jednak się nie odsunął.

Usłyszeliśmy kolejną falę dźwięków dochodzącą zza drzwi.

– Co z twoim ojcem? – zapytałam, czując, że pod moją skórą rodzi się nowy lęk. Dwoje ludzi uzbrojonych jedynie w sztylet i sztuczkę ze światłem przeciwko rycerzom mojego ojca. Usłyszałam, jak Handar, tak chyba go przedstawiono, przełknął nerwowo ślinę. Zaraz jednak wydyszał mi do ucha:

– Myślę, że sobie poradzi. Bardziej bym się martwił o twojego.

– Mój ojciec ma armię do obrony, a do tego jest świetnym wojownikiem – odparłam pewnie.

Słyszając to, znowu parsknął, ale już tego nie skomentowałam. Możliwe, że od tego długiego pobytu w lesie coś mu się poprzestawiało w głowie. Kiedyś mój ojciec własnoręcznie zabił dłużnika na oczach dworzan. Z całych sił próbowałam wyprzeć to wspomnienie z pamięci. Teraz miałam jedno proste zadanie – przeżyć.

– To jaki jest twój plan, księżniczko?

– Czekamy, dopóki po drugiej stronie wszystko się nie uspokoje.

– Chcesz tu zostać do zapadnięcia zmroku? To masa czasu. Znam kilka rzeczy, które mogłyby nam umilić oczekiwanie.

Jego ręka pojawiła się na drzwiach obok mojej głowy. Nie wyobrażałam sobie, że miałabym

spędzić kilka godzin w takiej ciasnocie z nim na swoich plecach.

Komentarz pominęłam więc milczeniem.

Znałam na pamięć taktykę obronną rycerzy taty. Wiedziałam, że dostali rozkaz, aby mnie odnaleźć. Musiałam być po prostu sprytna i utrzymać się przy życiu.

– Przygotuj się – nakazałam, smyrając dłonią kławkę.

– Ja jestem cały czas goto...

Nie zdążył skończyć, bo nacisnęłam ją i wypadłam na zewnątrz. Musiałam zmrużyć oczy z powodu nagłej jasności. Potem rzuciłam się do szaleńczego biegu, rzucając przez ramię tylko jedno krótkie spojrzenie. Handar był tuż za mną. Zatrzymałam się dopiero przy rozwidleniu korytarza i schodach.

– Tędy! – Postawiłam stopę na pierwszym stopniu, ale nie zdążyłam zrobić kolejnego kroku, bo ściągnął mnie z powrotem.

– Co jest?

– Księżniczko, muszę się dostać do wyjścia, a nie do twojej sypialni.

Parsknęłam.

– Nie rób ze mnie kretyнки, proszę – oznajmiłam, chwytając palcami żelazne ręce, które ponownie zacisnęły się na mojej talii. – Wiem, jak opuścić zamek.

Handar zacmokał z niezadowoleniem i rozejrzał się wokół.

– Chyba wrócę do mojego pierwotnego planu.

Nadepnęłam mu na stopę, a potem z całej siły uderzyłam go łokciem w żebra. Udało mi się odskoczyć w tył i teraz stałam naprzeciw mężczyzny z wyciągniętą ręką.

– Albo mi zaufasz, albo zacznę krzyczeć – uprzedziłam uczciwie.

Zerknął na mnie nieufnie.

– Jeśli mnie wystawisz, zabiję cię.

– Naprawdę zrozumiałam za pierwszym razem. – Spojrzałam wymownie na nóż. Handar rozejrzał się po korytarzu, a potem sprawnie chwycił mnie pod łokieć i zaczął prowadzić w stronę ogrodu.

– Naprawdę sądziliście, że mój ojciec zgodzi się na takie małżeństwo? – spytałam z niedowierzaniem po tym, jak schowaliśmy się w cieniu płaczącej wierzby.

Handar czujnie obserwował biegających wokół strażników. Słońce igrało w jego ciemnych włosach. Spojrzał mi w oczy.

– A czemu miałby się nie zgodzić?

– No nie wiem. – Sarkazm w moim tonie wybrzmiał głośno.

– Chodzi o to, że nie mamy wielkiego pałacu i majątku? – spytał. Przyjemnie się słuchało jego głębokiego głosu z północnym akcentem.

– Może też o tytuł? – Wzruszyłam ramionami.

Zaśmiał się.

– Zapewniam, że mam inne zalety. – Dostrzegłam dwa ostre kły. Jego lud piłował sobie zęby, żeby podczas walki mogły posłużyć za broń. Gdy zauważył, gdzie się patrzę, natychmiast zamknął usta.

Stał szczęknęła.

– Odsuń się od niej! – Dorien patrzył z pogardą na Handara. W dłoni trzymał uniesiony miecz.

– Spokojnie. On nic mi nie robi – powiedziałam łagodnie. – Tylko sobie tu rozmawiamy o tym, jak go bezpiecznie wyprowadzić za mury.

– Skąd ta pewność, gwiazdeczko? – spytał Dorien, nie spuszczając wroga z oczu.

– Ufam obietnicy, którą złożył.

– Silvani to kłamcy. Nigdy nie wierz w ani jedno słowo, które pada z ich parszywych ust. – Splunął, przez co krew zagotowała mi się w żyłach. – Odsuń się od niej, dzikusie!

Nie tylko ja się zdenerwowałam. Handar wyjął sztylet, który przy mieczu Doriena wyglądał jak nóż do filetowania ryb. Obnażył zęby i spojrzał na rywala prowokacyjnie.

Książę wściekle zmrużył oczy. Chwilę pojedynkowali się na spojrzenia, a potem Handar zaatakował. Znienacka i szybko niczym kobra. Zrobił dwa kroki, chwyt – i Dorien znalazł się na ziemi,

ciężko przy tym dysząc. Miecz, który dotychczas trzymał, znajdował się już w posiadaniu Handara.

Silvani położył but na jego klatce piersiowej i teatralnie napiął bicepsy.

– Zwycięstwo – pochwalił się, puszczając mi oko. Zachichotałam.

– Tam jest! – krzyknął strażnik z wieży. Kątem oka widziałam, jak łucznicy zakładają strzały.

– Tędy! – zawołałam do mężczyzny, a on natychmiast znalazł się obok i chwycił mnie za dłoń.

Za plecami słyszałam dźwięki mobilizacji, ale wiedziałam, jak ukryć się w ogrodzie. Kilka chwil spędziliśmy za pomnikiem gwiazdnej bogini, a potem wciągnęłam Handara w niewielkie zardzewiałe drzwiczki schowane za żywopłotem. Wśród pajęczyn czołgaliśmy się pod murem, aż dotarliśmy do kamiennej płyty. Nacisnęłam na nią palcami i stęknęłam z wysiłku.

– Pomóż mi.

Mężczyzna pchnął ją, jakby nic nie ważyła. Znaleźliśmy się pod mostem na rzece Castare. Płynęła wartkim strumieniem przez całe królestwo, by przy brzegu Płyciny zamienić się w niewielki wodospad, a następnie zniknąć wśród lasów.

Słońce igrało w chlupoczącej wodzie, mur nad naszymi głowami był omszały i wilgotny. Zerknęłam na ciemne wyjście z murów, a potem na przystań w oddali, przy której bujało się kilka łodzi.

A więc czas na pożegnanie. Handar tymczasem przeszywał mnie wzrokiem. Przyszło mi do głowy coś szalonego i kompletnie nie na miejscu. Wiedziałam, że pewnie nigdy więcej się nie zobaczymy, a niebawem zostanę czyjąś żoną. Możliwe, że trafi mi się Dorien. Chciałam więc czegoś spróbować, a możliwe, że to była jedyna ku temu okazja.

– Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

Na twarzy Silvani dostrzegłam zdenerwowanie.

– Co?

Przyjrzałam mu się z nieśmiałym uśmiechem. Na swój sposób był przystojny, chociaż nie według kanonu piękna, który panował w Avereel. Krótko mówiąc, daleko mu było do wymuskanego księcia. Szerokie bary zdobiły blizny, surowe rysy twarzy przywodziły na myśl mściciela.

– Pocałunek na pożegnanie – wymamrotałam nieśmiało. – Nigdy się nie całowałam, a niedługo wyjdę za mąż i...

– Chciałaś zobaczyć, jak to jest? – Uniósł brew. Serce zabiło mi szybciej. Myślałam, że się zgodzi, w końcu cały czas ze mną flirtował. Skinęłam głową, a Handar zrobił poważną minę. Cisza się przedłużała. Wilgotna trawa pod naszymi stopami wydała mi się w tej chwili bardzo interesująca.

– Zapomnij, wygłupiłam się – stwierdziłam, machając ręką. – Powodzenia.

Już się odwróciłam, żeby schować się w tajnym przejściu za kamieniem, ale nagle poczułam, jak chwyta mnie w tali i przyciąga do siebie. Krew w moich żyłach zawrzała. Odgarnął moje szalejące na wietrze włosy i spojrzał mi prosto w oczy. Zaczęłam się trząść od słodkiego lęku.

Handar oblizwał dolną wargę, a potem przymknął powieki.

– Trzeba było posłuchać swojego księcia.

– O czym ty mówisz...

Nie zdążyłam skończyć zdania, gdyż wziął mnie na ręce i wskoczył do lodowatej wody.

Wynurzyłam się, machając panicznie rękami. Porwał nas nurt. Zaczęłam wrzeszczeć w nadziei na pomoc. Strażnicy w ogóle mnie nie słyszeli.

– Co chcesz ze mną zrobić? – spytałam drżącym głosem. Palce mężczyzny mocniej zacisnęły się na mojej talii.

– Nie próbuj niczego głupiego, a nic ci nie będzie – obiecał.

Wcale mnie tym nie pocieszył. Postanowiłam się targować. Oblizwałam spierzchnięte usta.

– Wstawię się za tobą o prawo łaski – powiedziałam wolno. – Jeśli powiem, że pomogłeś mi się schować, ojciec nic ci nie zrobi.

Teraz płynęliśmy wśród spienionych fal.

– Ty naprawdę niczego nie rozumiesz, prawda? – Spojrzał na mnie z szyderstwem, a potem pociągnął w kierunku brzegu. W przeciwieństwie do mnie pływał doskonale. Rzuciłam okiem na strażnika, który przechodził u góry przez most. Zawołałam o pomoc. Nie zwrócił na nas uwagi. Handar tymczasem mamrotał coś nad moją głową, a później wyrzucił wysoko proszek, który zamigotał

w powietrzu.

Po chwili znalazło nas kilku śniadych mężczyzn na koniach. Ich stroje były podobne do ubioru Handara.

– Proszę, nie... – łkałam, kiedy syn Kanna zaczął związywać moje nadgarstki. Domyślałam się, co zaraz się stanie – i byłam pewna, że będzie bolało. Napastnik nie przejął się moimi prośbami o litość. Chwilę później zostałam wciągnięta na siodło. Nogi dyndały mi bezwładnie. Wrzeszczałam, wzywałam pomocy, ale ta nie nadeszła.

2 Asteriee

Obecnie

Komnata stała się moim więzieniem. Od czasu do czasu przychodziła służąca, która przynosiła mi coś do jedzenia. Większość czasu spędzałam na miękkim dywanie, szlochając na brzegu łóżka. Draperiowana tkanina spływająca z baldachimu służyła mi za rękaw przyjaciela, którego nie miałam. Za każdym razem, kiedy ktoś się zbliżał do moich drzwi, chowałam się za łóżem. Mogło minąć kilka dni od momentu, kiedy przeprowadzono mnie do komnat łaźiebnych. Tam dokładnie umyto moje ciało i brudną od łez twarz.

Teraz nie potrafiłam patrzeć w lustro, kiedy mnie czesano i przygotowywano. Wbijałam wzrok w świecę stojącą na kamiennej posadzce. Wosk spływał na złoconą podstawkę.

– Król kazał nasmarować ją migdałowym olejkim – powiedziała służąca do Rynn. Coś w moich trzewiach się zacisnęło.

– Król? – oburzyłam się. – Twój król został w brutalny sposób zgładzony.

Nie patrząc mi w oczy, zaczęła nakładać kosmetyk. Wytrąciłam jej flakon z ręki, spadł na podłogę i rozbił się w drobny mak.

Druga służka popatrzyła na mnie z niedowierzaniem i schyliła się, żeby posprzątać. Zacięła się w palec i zaczęła ssać jego końcówkę. Obie łatwo przystosowały się do nowej sytuacji. Staralam się nie myśleć o tym, czemu kazano wysmarować mnie olejkim. Przerażała mnie myśl o niechcianym dotyku szorstkich dłoni.

Później przygotowano dla mnie sukienkę z płótna w kolorze juty. Włosy zapleciono w ciasny warkocz, ciało skropiono perfumami. Po wszystkim jedna ze służek zawołała strażników.

W ich asyście szłam przez zamek, który kiedyś był moim domem. Świece wepchnięte w uchwyty w ścianach płonęły. Kulminacyjne punkty korytarzy zdobiły zbroje. Ale zdjęto portrety przedstawiające moich przodków. Pozostały po nich jedynie jaśniejsze miejsca na murach.

Z ciężkim sercem zauważyłam, że ten potwór zajął komnaty ojca.

Jeden ze strażników mocno ścisnął moją dłoń i co chwilę rzucał uwagi do swojego kompana. Nie rozumiałam ich języka. Mogłam powiedzieć o nich tylko tyle, że cywilizowane ubrania nie zmieniły ich dzikiego zachowania. Jedwabie napinały się na ich masywnych piersiach, guziki wyglądały, jakby miały za chwilę wystrzelić, szwy zdawały się trzeszczeć, grożąc rozpruciem.

Kiedy dotarliśmy do drzwi, strażnik z orlim nosem i włosami związanymi w kucyk zapukał kołatką w kształcie głowy lwa.

Po drugiej stronie drzwi rozległa się odpowiedź. Moje mięśnie napięły się nerwowo. Zbrojny uchylił wrota, po czym zostałam wepchnięta przez niego do środka. Zazgrzytałam zębami ze złości. Ale kiedy moje spojrzenie spoczęło na śniadym mężczyźnie, który zajmował krzesło ojca i wyciągał nogi na stole, coś się we mnie zagotowało.

Odwróciłam wzrok, w myślach rozbijając mu złocony talerz na łbie.

– Tak czułem, że się jeszcze spotkamy.

Kojarzyłam go, ale moje wspomnienia skrywała zasłona. Handar uśmiechnął się z wyższością. Jego twarz nabrała ostrości od momentu, kiedy widziałam go po raz ostatni, a sylwetka zyskała jeszcze więcej mięśni i blizn.

Skrzywiłam się w odpowiedzi.

– Ciebie również miło znowu widzieć – odparł, bujając się na krześle. Skrzypiało pod jego ciężarem. Miałam nadzieję, że pęknie.

– Wcale mi nie jest miło – warknęłam, patrząc na jego stopy w skórzanych kamaszach. Obok na udrapowanym jedwabiu stały złote talerze pełne parujących dań. Zaburczało mi w brzuchu od zapachu kartofli z czosnkiem podsmażonych na oleju.

Widziałam, jak dokładnie ogląda moją sylwetkę. Mimo burej sukienki czułam się tak, jakbym

stała przed nim naga.

Nie wiedziałam, jak mogłam go wcześniej uznawać za atrakcyjnego. Był zwykłym bydlakiem, który zarzywał niewinnych ludzi.

Przekrzywił głowę, obdarzając mnie głębokim spojrzeniem. Jego jasne oczy lśniły gniewem.

– Asteriee, moja droga, chciałem cię oficjalnie przeprosić za niedogodności – oznajmił niedbałym tonem. – Wiem, że trochę ci się to wszystko nie podoba, ale jakoś będziesz musiała przywyknąć.

Potem napił się z pucharu i wytarł swe pełne usta.

– Jesteś obrzydliwy – podsumowałam, znowu odwracając od niego głowę. To nie była do końca prawda, ale wolałam o tym nie myśleć.

Od kilku dni prawie nic nie jadłam. Rzuciłam łakome spojrzenie na pieczonego kurczaka, a potem wbiłam wzrok w ścianę i zacisnęłam usta.

– Chcesz coś zjeść? Mam dla ciebie propozycję. Uklęknij i oddaj mi hołd, a nakarmię cię do syta.

– Po moim trupie.

Cisza się przedłużała, miałam więc chwilę, żeby rozejrzeć się po komnacie. Jej nowy właściciel wprowadził swoje porządki i się rozgościł. Wszystkie kunsztowne meble nadal stały w tych samych miejscach, ale pojawiło się mnóstwo barbarzyńskich sprzętów. Obraz mojego ojca zastąpił łuk z kości. Przelknęłam ślinę na myśl, że to mogła być ludzka kość.

Szuranie krzesła wprowadziło moje ciało w drżenie. Kątem oka widziałam, jak Handar podchodzi i bezwstydnie mi się przygląda.

– Tak niewiele trzeba, żeby uwolnić cię z tej wieży – wymruczał, wyciągając w moim kierunku dłoń. Odsunęłam się odruchowo, nim mnie dotknął.

– Nawet o tym nie myśl – burknęłam. Nie mogłam na niego patrzeć. Wysoki, muskularny... Znajomy, a jednak okrutny i obcy.

– Nadal możemy się porozumieć – wymruczał, obchodząc mnie dookoła. Przepelnione pożądaniami oczy sunęły po mojej sylwetce w górę i w dół.

– Szczerze wątpię.

Gdy musnął palcami moje ramię, odskoczyłam jak oparzona. Odwróciłam w jego kierunku twarz, czując gorąco na policzkach. Krew w moich żyłach zawrzała z oburzenia.

– Pozwól, że ci przypomnę o pewnym szczególe. Najechałeś mój lud. Twoi barbarzyńcy odcięli mojemu ojcu głowę i wbili ją na pal – wysyczałam, wskazując palcem okno. Możliwe, że głowa taty nadal tam tkwiła. Nie miałam odwagi spojrzeć w tym kierunku od momentu bitwy. – Przykładałeś mi nóż do serca i do gardła. I po tym wszystkim mówisz mi, że możemy się porozumieć?

Patrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. A później zrobił krok do przodu, wkraczając w moją przestrzeń osobistą. Musiałam się cofnąć i oprzeć o drzwi. Jego ciało wydzielalo charakterystyczny zapach magii kojarzący się z opium.

– Pozwól, że przypomnę ci o pewnym szczególe. – Nachylił się, a wtedy na skroni poczułam bijące od niego ciepło. Na jego kształtnych wargach igrał paskudny uśmiech. Handar niemalże muskał zarostem moją skórę. – Jesteś teraz zdana na moją łaskę i mogę zrobić z tobą, co żywnie mi się podoba.

Groźba zawisła w powietrzu.

– Od ciebie zależy, jak to wszystko się potoczy – mruknął, a jego palce znalazły się na mojej brodzie i uniosły ją tak, że musiałam spojrzeć mu w oczy. – Wystarczy, że potulnie zaakceptujesz swoje nowe miejsce.

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Mogę wrócić już do swojej celi? – zapytałam. – Od tych twoich kłamstw robi mi się słabo.

– Nic nie zjadłaś – zauważył.

– Nie jestem głodna.

– Kłamstwo – rzucił i zmrużył oczy. – Ale to słowo nie jest ci obce, prawda?

Uśmiechnęłam się szyderczo, a potem nacisnęłam klamkę za swoimi plecami. Drzwi się nie otworzyły, za to Handar jeszcze bardziej się przysunął.

– Jeśli przestaniesz stawiać opór, mogę cię uczynić szczęśliwą – obiecał z dwuznacznym

uśmieszkiem.

– Śmiesz żartować. Tak bezczelnego buca jak ty jeszcze nigdy nie spotkałam – wymamrotałam. – Odsuń się.

Spróbowałam odgonić go dłonią jak irytującego owada. Handar złapał mój nadgarstek i zmusił mnie, żebym opuściła rękę.

– Trochę się zapominasz.

W miejscu, gdzie mnie dotknął, skóra zdawała się płonąć.

– Choćbyś i przywdział najdroższe szaty oraz obłożył się złotem, i tak nigdy nie będziesz prawdziwym królem. Jesteś tylko oszustem i nikczemnikiem.

– Ja jestem oszustem? – wtrącił.

Mocny uścisk dłoni na moim przegubie zdradzał jego irytację.

– Nie będę przed tobą klękać – zakomunikowałam, dumnie unosząc podbródek.

– Owszem, będziesz. – Niski, głęboki ton głosu i dwuznaczny uśmieszek wprawiły moje ciało w drzenie. Wciągnęłam ze świstem powietrze i otworzyłam szerzej oczy. Widząc jawny strach na mojej twarzy, Handar trochę się odsunął. Za to po raz kolejny omiótł moją sylwetkę głodnym spojrzeniem i dodał: – I to z własnej woli.

Prychnęłam. Zabrałam dłoń i schowałam ją za plecami.

– Jedynie w twoich snach. Nie zbliżaj się do mnie, barbarzyńco.

Dobrze wiedziałam, że to słowo go wkurzy – i osiągnęłam swój cel. Nozdrza Handara zaczęły niebezpiecznie falować, a mięśnie napierać na lnianą koszulę. Jako jedyny z tej zgrai nie wystroił się w jedwabie. Tuż przy kołnierzyku widziałam zarys umięśnionej klatki piersiowej. Nie żeby Handar mnie kusił w męski sposób. Był raczej jak wielki obśliniony pies, który nie rozumie słowa „odejdz”.

– Chcę już stąd wyjść! – Tupnęłam nogą. W komnacie zaczynało robić się duszno. Miałam wrażenie, że furia mężczyzny mąci powietrze, że Handar zaraz straci nad sobą panowanie i wystrzeli we mnie jakimś zaklęciem uległości.

Ale zamiast tego chwycił ze stołu talerz wypełniony chlebem i serem i wyciągnął go w moim kierunku.

– Weź to ze sobą.

Mimo że kiszki grały mi marsza, a ślina napłynęła do ust, zdołałam się powstrzymać. Wytrąciłam mu naczynie z ręki, a potem odwróciłam się w stronę drzwi, jednocześnie kuląc się w obawie przed ciosem. Był za mną, coraz bliżej, czułam ciepło jego ciała, kiedy nachylał się i tuż przy moim biodrze wkładał klucz do drzwi. Obydwoje zastygliśmy na moment i słyszałam, jak wciąga powietrze.

– Wyoś się – rzucił jadownicę, po czym otworzył wrota.

Nie musiał mnie wcale namawiać, zaczęłam biec. Echo kroków odbijało się od ścian korytarza. Za zakrętem wpadłam na strażnika z kucykiem polerującego wielki pierścień z diamentem. Rozpoznałam w nim własność ojca. Poddani całowali ten pierścień. Pozostawało mieć nadzieję, że są na nim jakieś groźne zarazki, które położą wszystkich barbarzyńców trupem.

Mężczyzna natychmiast chwycił mnie za ramię i pociągnął w kierunku mojej komnaty. Kiedy drzwi się za mną zatrzasnęły, zorientowałam się, że ktoś tu posprzątał.

Otwarte okno uderzało o okiennice. Podeszłam, żeby je zamknąć. Nie mogąc się powstrzymać, zerknęłam na dziedziniec. Moja dłoń spoczywająca na uchwyście była zdrętwiała ze zdenerwowania. Usunięto wszystkie ciała, a za murem na horyzoncie tlił się stos. Te zwierzęta nawet nie zapewniły im godnego pochówku. Głowa mojego ojca zniknęła. Bruk nadal był skalany krwią. Oparłam łokieć o parapet, wpatrując się w zachód słońca.

Między murami zamku a zdradzieckimi lasami Płyciny znajdowały się liczne wioski i pola. Ziemia otaczająca nasze królestwo była żyzna i dobra pod uprawę roli oraz owocowych drzew. Gdyby mój ojciec był rozsądniejszy, mógłby się tym wszystkim podzielić. A teraz ziemia, w większości niewykorzystana, zarosła trawą.

Nagle do moich uszu dobiegły urywki męskiej rozmowy. Nie byłam jednak w stanie dosłyszeć słów. Stukot kopyt odbił się echem od kamiennych ścian zamku. Na dziedziniec wjechał Handar na wielkim czarnym koniu. Zwierzę stanęło dęba, a jeździec spojrział w moim kierunku. Gdy nasze oczy się

spotkały, przeszedł mnie dreszcz. Zamknęłam okno z trzaskiem i ponownie rzuciłam się na łóżko, żeby dalej użalać się nad swoim nędznym losem.



– Wyjechał – zameldowała Rynn przez uchylone drzwi.

Jakby mnie to w ogóle obchodziło.

– Ale kazał waszej wysokości przynieść to.

W dłoniach trzymała głęboki talerz z zupą mleczną. Posłałam jej znudzone spojrzenie, ale mój brzuch zareagował burczeniem na ten kuszący zapach.

– Jak chcesz, to powiem mu, że wasza wysokość rzuciła talerzem o ścianę – zaproponowała. – Ale, pani, nie możesz nic nie jeść.

Po krótkim wahaniu wpuściłam służkę do środka.

– Dziękuję, Rynn – powiedziałam, biorąc od niej naczynie. Zaczęłam tak łapczywie pochłaniać zupę, że aż spłynęła mi na brodę. Wytarłam ją rękawem. Dziewczyna przyglądała mi się ze smutkiem.

– Uwolniono nas już drugiego dnia po zdobyciu zamku – zakomunikowała. – Nikt nas nie skrzywdził, a wódz Silvanich obiecał spokój, ciepłe łóżko i stawę w zamian za wykonywanie dotychczasowych obowiązków.

Jadłam dalej w milczeniu. Co miałam jej odpowiedzieć? Po części rozumiałam potrzebę przetrwania – co za różnica, czyja ręka cię karmi, skoro nadal brzuch masz pełny? Zdawałam sobie sprawę, że żelazne rządy taty miały swoich przeciwników.

Dziewczyna z westchnieniem posłała moje łóżko, a potem otworzyła okno, żeby wpuścić do środka trochę powietrza i słońca. Słaby wietrzyk znowu przyniósł znajomą woń opium. Magia od teraz na stałe zagościła w królestwie Avereel, czułam jej smród w powietrzu. Cuchnący nią ludzie Handara mogli zaczarować służących. On sam mógł wymamrotać kilka słów i uczynić ze mnie bezwładną lalkę gotową do posłuszeństwa. Jednak tego nie zrobił.

Jasne słońce oraz wesołe trele ptaków nie pasowały do ciemności w moim sercu.

– Byłam w ogrodzie – rzekła Rynn. – Król własnoręcznie naprawił fontannę.

Moja dłoń zastygła w powietrzu. Na ten temat również nie miałam nic do powiedzenia. Nie podobało mi się, że tak tytułuje tego dzikusa.

Przełknęłam zupę, po czym rozparłam się na krześle.

– Czy wszystkich ten wspaniały król ułaskawił? – zapytałam.

Służka pokręciła głową i odwróciła twarz w stronę słońca. Napuszone włosy okalały dziewczęcą twarz jak złota aureola.

– Nie. Wielu nadal znajduje się w lochach.

Podeszła do mnie nieśmiało i zaczęła rozczesywać pasma, które w żalu szarpałam przez większość nocy. Jej delikatny dotyk był niczym balsam. Kojarzył mi się z czasami, kiedy mama siadała ze mną na łóżku, brała w dłoń szczotkę i rozczesywała mi włosy. Byłam wtedy beztroskim dzieckiem. Dziewczynką, która z wypiekami na twarzy wyczekiwała dnia, kiedy pozna swojego księcia na białym koniu. Potem matka ciężko zachorowała, a ojciec kazał ją eskortować do pustelni, gdzie nikogo nie mogła zarazić.

Pamiętam dzień, kiedy owinięta w bandaże wsiadała do powozu. Nie mogłam jej przytulić na pożegnanie. Jakikolwiek dotyk był całkowicie zakazany. Biegłam za powozem do samej bramy. Krzyczałam głośno, patrząc w jej ponure oczy widoczne między bandażami. Nie zdawałam sobie sprawy, że to ostatni moment, kiedy w nie spoglądam. Nigdy nie wróciła. Wóz spalono, a woźnicę zabito. Kiedy byłam starsza, zaczęłam podejrzewać, że i moją matkę spotkał podobny los, choć ojciec serwował mi bajeczki o samotnym zamku w głębi łądu, gdzieś na pustyni. Wcześniej naiwnie w to wierzyłam i sądziłam, że mama wyzdrowieje i wtedy wróci. Moje marzenia prysły jak bańka mydlana w momencie, kiedy przyłapałam ojca z kochanką.

Sprano mnie wtedy na kwaśne jabłko.

– Pani, to ty powinnaś być królową. – Ze wspomnień wyrwał mnie nieśmiały głos służącej. –

Gdybyś potrzebowała kiedyś pomocy, jestem do usług.

Skłoniła pokornie głowę, a jej rude włosy opadły na czoło. Nie mogłam się z nią nie zgodzić. Nie chodziło o to, że pragnęłam władzy. Nie. Właściwie niczego nie pragnęłam mniej. Problem polegał na tym, że czułam się odpowiedzialna za nasz lud. Za rycerzy, którzy teraz pewnie umierali z głodu w lochach. No i chciałam zobaczyć głowy najeźdźców wbite na pal.

– Dziękuję, Rynn – wychrypiałam. – Odzyskam dla nas królestwo, choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Dziewczyna spojrzała na mnie z przerażeniem, a potem zerknęła w kierunku drzwi. Położyła palec na ustach, dając mi do zrozumienia, że musimy być ostrożne przy wygłaszaniu takich rewolucyjnych haseł. Pokiwałam głową.



Wspieranie się łokciami na parapecie okazało się moim najciekawszym zajęciem. Słowa Rynn spowodowały, że w moim sercu rozszalał się rewolucyjny huragan. Tylko co ja mogłam zrobić? Byłam tylko niską i chudą dziewczyną. Zdziętkowana armia gniła w lochach, których strzegli barbarzyńcy.

Głośny gong potoczył się nad murami miasta, obwieszczając nowinę. Na horyzoncie dostrzegłam pochód ciał odzianych w brudne szaty. Na sam przód wysunął się jeździec, którego bez problemu poznałam. Jakże by inaczej. Wpatrywałam się w powoli zbliżającą się kolumnę złożoną z kłębiących się ciał. Żar lał się z nieba i w innych okolicznościach współczułabym tym ludziom. Po podróży w tych warunkach musieli być wyczerpani. Wielki Silvani wyruszył przodem, ciemna peleryna powiewała za nim jak skrzydła nietoperza. Dotarł prędko na dziedziniec. Pierwsze, co zrobił, to spojrzął w moje okno. Powstrzymałam odruch trzaśnięcia okiennicą i tylko wpatrywałam się w niego z góry. Na jego twarzy, teraz jeszcze bardziej ogorzalej od słońca, malowało się zmęczenie po przeprawie. Może czekał, aż z rozpaczy rzuci się z okna? Kto wie?

– Są zmęczeni i głodni. Każ naszykować posiłek – nakazał Rynn, która natychmiast pobiegła w stronę kuchni. Lniana sukienka wiła się między jej stopami.

Pierwsze oblicza strudzonych wędrowców rozświetlał szeroki uśmiech na widok wody i pieczywa, które czekało na nich u bram. Handar oddał strudzonego konia stajennemu, a potem poklepał zwierzę po szyi. Napił się łąpczywie wody, aż ta zaczęła spływać po jego ustach i brodzie, a potem polał nią swą głowę i zaczął otrząsać się jak pies. Rzucił mi przelotne spojrzenie, a ja zrobiłam minę pełną obrzydzenia. Potem z cieniem satysfakcji patrzył, jak kolejne kobiety i dzieci wlewają się przez wrota do miasta. Strażnicy kierowali ich do gotowych do zasiedlenia domostw. Bałam się myśleć, co stało się z ich poprzednimi mieszkańcami. W moim brzuchu na stałe zagościła lodowata bryła.

Byłam zrozpaczona i bezsilna. Ci ludzie jedli nasze jado, teraz będą spać w naszych łóżkach!

A jednak widok wychudzonych dzieci, które z radością chwytaly kromki, które ich ojcowie wywalczyli rozlewem krwi, budził we mnie sprzeczne uczucia.

– Handar! – krzyknęła jedna z dziewcząt. Mogła być w moim wieku. A potem powiedziała coś w ich języku. Mężczyzna z szerokim uśmiechem podszedł do niej, chwycił dzban wody i dopełnił jej czarkę. Dziewczyna, pijąc, z rozanielonym uśmiechem patrzyła w oczy króla. Odrzuciła na bok czarną grzywę. Mimo zniszczonej płachty, która udawała sukienkę, stała tam prosto i dumnie. Jej atrakcyjność nie wynikała z ubrania, tylko z pewności siebie, którą roztaczała wokół. Poufale położyła dłoń na ramieniu Handara. Wzrok zaś na moment uciekł w moim kierunku, ale mogło mi się wydawać. Najwyższy czas, żeby zatrzaskać okno. Co też uczyniłam.

3 Asteriee

Pięć tygodni przed oblężeniem

Zostałam porwana, przerzucona przy łęku jak worek ziemniaków. Denerwowałam się coraz bardziej, a moje wrzaski utonęły w bańce mocy, która nas otaczała. Słyszałam, jak każde słowo odbija się echem. Podobny efekt można uzyskać, próbując krzyczeć prosto do wazonu. Słońce paliło mnie między łopatkami, siodło wbijało się w żebra, a koń wciąż pędził galopem. Strzępy sukienki ocierały się boleśnie o spocone ciało. Wokół nas unosiła się chmura zapachu kojarzącego mi się z opium. Oprócz tego kopyta koni wzbijały w powietrze drobiny kurzu, które wpadały mi do oczu i dziurek w nosie. Czego oni ode mnie chcą? – myślałam. Byłam zrozpaczona. Kątem oka widziałam oddalający się zarys zamku i całe Caribatalis. Wszystkie budowle pomalowano tutaj na białe, pozostawiając jedynie ciemne zadaszenia. Pięć strzelistych wież pałacu z mojej perspektywy wyglądało jak rozczapierzona dłoń z pazurami.

– Nie rób tego! – błagałam mężczyznę, który dosiadał konia. Trzymał dłonie tuż nad moimi plecami. Jego kolana dotykały mojego ciała. – Mój ojciec wam zapłaci. Odstawcie mnie z powrotem do domu. Błagam.

Za nic mieli mój lament – rozmawiali w swoim języku, popędzając konie, jakby od tego zależało ich życie. Nie spodziewałam się, żeby pościg za mną prędko wyruszył. Kiedy w zamku zorientują się, że mnie nie ma, będziemy już daleko.

Przez długi czas widziałam tylko kawałek końskiej skóry. Pot spływał mi ciurkiem po ciele, które protestowało, umieszczone w niewygodnej pozycji. Od czasu do czasu dłonie mężczyzny poprawiały mnie, żebym nie spadła.

Łzy mieszały się z potem oraz pyłem. Ależ ja byłam głupia. Myślałam, że pomogę temu biednemu człowiekowi, tymczasem on mnie najzwyczajniej w świecie wykorzystał. Wykorzystał moją naiwność.

Upalny dzień przeobraził się w duszny wieczór. Teren z rozległych łąk i pagórków przeszedł w bardziej dziki i leśny. Zamarłam, kiedy zobaczyłam, że pędzimy do Wężowego Lasu. Kiedy skrył nas leśny mrok, miałam wrażenie, że ktoś zaraz za wejściem zaciągnął za nami kotarę. Nie byłam w stanie dostrzec słońca.

To był ponury i przerażający bór. Nazywano go wężowym, ale wiedziałam doskonale, że węże to nasze najmniejsze zmartwienie.

W przeciwieństwie do mnie reszcie humory dopisywały. Wszyscy rozmawiali podekscytowanym tonem. Najmniej odzywał się ten, który mnie wiózł. Człowiek, który mnie przechytrył i porwał.

W końcu zatrzymano konie cichym, ale stanowczym „prrr”. Mężczyzna zsiadł sprężysto i zamienił kilka zdań ze swoimi towarzyszami. Minęły wieki, nim doczekałam się, aż mnie zdejmie. Gdy postawił mnie na ziemi, nogi się pode mną ugięły. Bolało mnie dosłownie wszystko.

Spojrzałam na niego przerażonym sarnim wzrokiem.

– Czego ode mnie chcecie? – jęknęłam.

Kilka sekund patrzyliśmy sobie w oczy, a potem Handar westchnął z zalem.

– Przykro mi... – zaczął, marszcząc czoło.

Zacisnęłam usta ze złością, a potem dodałam marudnie:

– Bolał mnie nadgarstki.

– Musisz wytrzymać – mruknął i otarł pot z czoła. Wyglądał teraz, jakby dopadła go jakaś choroba. Zerknęłam na jego towarzyszy. Oczy błyszczały im niezdrowo, jeden z nich wymiotował. – Jesteśmy w połowie drogi.

Chciało mi się wyć. Dobrze wiedziałam, że od momentu, kiedy weszliśmy do tego piekielnego lasu, szanse na znalezienie mnie przez rycerzy ojca spadły do zera. Ale ja nie miałam zamiaru wytrzymać. Zaczęłam chlipać z potulną miną. Mężczyzna położył dłoń na moim ramieniu, a ja się

wzdrygnęłam. Jeśli ten gest miał mnie pocieszyć, odniósł odwrotny skutek. Nadal płakałam, zgrywając ofiarę losu.

Silvani najwidoczniej nie wiedział, jak sobie radzić z płaczącą dziewczyną, więc odwrócił się do swoich kumpli z pytaniem na ustach, a wtedy wykorzystałam okazję. Kopnęłam go z całej siły w goleń i zaczęłam uciekać przez las.

Goniły mnie ich groźby. Zatrzymałam się tylko na chwilę, kiedy usłyszałam za sobą krzyk.

– Asteriee, zatrzymaj się, bez nas zginiesz!

Na moje plecy spłynął dreszcz, ale musiałam biec dalej. Tylko gwiazdy raczyły wiedzieć, co miał zamiar ze mną zrobić ich przywódca. Gałęzie szarpały moje włosy i suknię, kiedy biegłam, stawiając stopy na wilgotnym mchu. Przeskakiwałam przez większe kamienie i powalone drzewa. Ostre witki paproci poprzecinały mi skórę na kostkach. W końcu krzyki ucichły i wtedy zwolniłam do marszu. Ciężko dyszałam. Udało się, zgubiłam ich.

Ze skrępowanymi rękami nie szło się wygodnie. Kilkukrotnie próbowałam się uwolnić, ale nie miałam nic ostrego, czym mogłabym przeciąć sznur.

Las spowijała gęsta ciemność, zielony bluszcz oplatał konary i błyszczał w mroku. Dookoła mnie było cicho, ale rozglądałam się czujnie. Co rusz miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje w ciemnościach. Gdzieś pękła gałązka, może pod czyjąś stopą. Czyjś oddech ogrzewał mi kark.

Nie mam pojęcia, ile już szłam, ale łudziłam się, że wreszcie opuszczę ten duszny las. Nie mogłam też pozbyć się uczucia, że kręcę się wkoło. Dwa razy trafiłam na węże, ale szczęśliwie udało mi się im umknąć. Kiedy zaś natknęłam się na gruby pień z wyżłobioną na nim podwójną strzałką, zyskałam pewność, że już tu byłam.

Miałam ochotę jęczeć z frustracji. Postanowiłam iść w przeciwną stronę, niż wskazywały strzałki, bo pomyślałam sobie, że pewnie prowadzą do miasta tych barbarzyńców, a z całego serca pragnęłam znaleźć się jak najdalej od tamtego miejsca. Wcześniej naiwnie łudziłam się, że wskazują wyjście z lasu.

Szłam powoli, nogi paliły mnie ze zmęczenia, a plecy tak bolały, jakbym niosła na nich worek wypchany po brzegi kamieniami. Miejsce, gdzie liny wrzynały mi się w skórę, piekło. W dodatku zrobiło się niewyobrażalnie zimno. Odnosiłam wrażenie, że poszycie pokryte jest szronem. Unosił się z niego chłód, który przenikał ciało do kości.

Z nosa zaczął lecieć mi katar, a ze zmęczenia kręciło się w głowie. Usta miałam wyschnięte na wiór z pragnienia.

Nagle trzask gałęzi, który stale mi towarzyszył i który tłumaczyłam sobie wiewiórkami, przybrał na sile. Właściwie zabrzmiało teraz, jakby ktoś powalił drzewo. I wtedy zobaczyłam to na skraju ścieżki. Było wysokie na dwa metry, z głowy wyrastały mu przerażające rogi, a jego nagie i umięśnione ciało wydawało się białe jak śnieg. W cieniu lasu widziałam czerwone ślepie i obłok pary, kiedy stwór warknął.

Niedobrze, oj bardzo niedobrze. Zaczęłam się powoli wycofywać, mając nadzieję, że stworzenie wróci do swoich zajęć i się mną nie przejmie.

Niestety chyba uznało mnie za łakomy kąsek, bo z miejsca porzuciło truchło zwierzęcia, którym było wcześniej zajęte, i rzuciło się za mną w pogoń. Zaczęłam biec tak szybko, jak jeszcze nigdy w życiu. Przerazenie zalało mnie gwałtowną falą od stóp do głów i zmotywowało do ucieczki. Ale to nie wystarczyło.

Spojrzałam przez ramię. Monstrum było tak blisko, że mogłam dostrzec malującą się w czerwonych oczach furię. Do moich nozdrzy dotarł znajomy zapach opium.

– Schyl się. – Usłyszałam nagle.

Zrobiłam to w odruchu bezwarunkowym. Strzała przeleciała mi nad głową ze złowieszczym świstem, a sama wpałam na Handara, w efekcie czego wywróciliśmy się. Bełt nadal drżał w okolicy serca potwora. Jeszcze próbował chwycić nas nieforemnymi rękoma, ale motoryka kończyn go zawiodła. Padł jak długi. Natychmiast wstałam i zaczęłam znowu uciekać. Jęknęłam, kiedy coś pociągnęło mnie za rękę, a sznur boleśnie wpił się w zranione miejsce.

Handar przyciągnął mnie do swojej piersi.

– Tak się dziękuję za ratunek – mruknął mi do ucha.

Jego ciało było ciepłe i przyjemne w dotyku, ale nie mogłam zapominać, że to tylko złudzenie bezpieczeństwa.

– Błagam, pozwól mi odejść – jęknęłam i znowu zaczęłam się szarpać.

– Beze mnie nie przeżyjesz dwóch godzin – oznajmił pewnie.

– Wyprowadź mnie z lasu, proszę, nie musisz tego robić – mówiłam dramatycznym szeptem, chociaż czułam, że się nie złamię.

– Idziemy. Bez numerów, chyba że chcesz następnym razem skończyć w paszczy potwora.

Nie ruszyłam się, więc się zatrzymał i spojrział na mnie z irytacją.

– Chcesz?

– Skąd mam wiedzieć, że to, co czeka mnie na końcu naszej podróży, nie jest jeszcze gorsze?

Handar pokręcił głową, a potem zaśmiał się sam do siebie.

– Trzymaj się mnie, a nie stanie ci się krzywda. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Dalej stałam nieruchomo, więc stracił cierpliwość i opuścił rękę.

– Jak chcesz, ale uprzedzam, że lodowe mumie chodzą w stadach. Zaraz pojawi się ich więcej.

Ruszył, a ja, nie mając wyboru, postanowiłam podążyć za nim. Związana nie miałam szans w starciu z choćby jednym potworem.

Kiedy Handar obejrzał się przez ramię, na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Co to za stwory? – spytałam, zrównując się z nim.

– Nazywamy je pruina. W starożytnym języku oznacza to...

– Szron – weszłam mu w słowo.

– Postaraj się tak nie dyszeć – mruknął.

Nawet jeśli wcześniej wydawał mi się chory, teraz wrócił do zdrowia. Nie mogłam za nim nadążyć.

Byłam zmęczona i wszystko mnie bolało. Tymczasem mój towarzysz poruszał się z gracją pantery – jego stopy na poszyciu nie wydawały żadnych dźwięków.

– Po co mnie porwałś? – zapytałam, zbliżając się do niego. Lniana koszula, którą miał na sobie, przylegała do umięśnionych pleców. Mogłam się założyć, że jest tak silny, że mógłby mnie połamać jak zapalkę, gdyby chciał.

– Posłuchaj... – zaczął po chwili marszu. – Dotrzemy do naszej osady, wykąpiesz się, prześpisz, zjesz coś ciepłego, a potem wszystko ci wyjaśnię, zgoda? Nie musisz się mnie bać.

– Potrzebujesz mojej pomocy? – zapytałam.

– Właściwie to tak – rzekł.

– Wobec tego rozwiąż mnie. Mogłeś mnie o nią poprosić w składziku – zauważyłam. Chciałam uchwycić za skórę do współpracy.

Handar chwilę milczał, potem wyjął ostrze i zaczął ciąć gałęzie krzaków, które zrobiły się na tym odcinku gęstsze.

– Słyszałeś? Jeśli potrzebujecie nasion czy dostępu do wody pitnej, wstawię się za wami. Możesz na mnie liczyć. Jedźmy od razu do mojego ojca.

Posłał mi ponure spojrzenie, a potem odciął kolejne zielone pędy.

– Żeby to było takie proste – wymruczał.

– Okaze wam łaskę, jeśli wrócę cała i zdrowa – zachęcałam. – Powiem, że ocaliłeś mnie przed śmiercią. Ojciec obsypie cię złotem.

Nic nie odrzekł, tylko nadal siekał leśne rośliny, żeby ułatwić nam przejście.

– Musimy odnaleźć ścieżkę – mruknął. – Niepotrzebnie z niej schodziłaś.

Jęknęłam sfrustrowana. Byłam już bardzo zmęczona, ale nie miałam zamiaru się tak po prostu poddać.

– Idziesz? – zapytał, kiedy przystanąłam.

– Nie. Dopóki nie wyjaśnisz mi, o co tutaj chodzi! – zażądałam. – Rozwiąż mnie.

Pokręcił głową, a potem westchnął.

– Przykro mi, Asteriee. Chodź. Postaram się, żeby twoje życie było względnie znośne. Zadbam

o ciebie.

– Chcesz od mojego ojca okup? – strzeliłam, choć wątpiłam, żeby to był cel, skoro już zaproponowałam mu złoto, a on zbył to milczeniem. W dodatku powiedział, że o mnie zadba, co dało mi do zrozumienia, że nie wrócę do domu zbyt prędko. A może nawet nigdy.

– Nie możesz mi tego zrobić! Nie możesz... – Zaczęłam łkać. – Jest mi zimno, wszystko mnie boli, chcę do domu.

Powinnam być silna, tymczasem rozkleiłam się niczym zrozpaczone dziecko.

– Stóp nie czuję od tego chłodu – poskarżyłam się. Handar odwrócił się do mnie i w tym samym czasie spojrzeliśmy na ziemię, którą stopniowo pokrywał szron.

– Są bli... – Nie zdążyłam skończyć, bo dłoń mężczyzny zakryła mi usta. Rozglądał się czujnie, a potem wymamrotał kilka słów i okryła nas zasłona magii. Przypuszczałam, że taką samą sztuczkę zrobił, kiedy wyszliśmy z rzeki.

Moje serce łomotało głośno. Po chwili usłyszałam, jak lodowe mumie się zbliżają. Handar położył palec na wargach, wpatrując się we mnie z powagą. Kiwnęłam nieznacznie głową. Nie mogłam powstrzymać drżenia ciała, a on przyciągnął mnie do siebie.

Wtuliłam twarz w jego pierś, byle tylko nie patrzeć wokół. Lodowate podmuchy zaczęły kąsać mi łydki. Dłoń Handara przesunęła się po moich plecach.

Kątem oka widziałam, jak białe cielsko nas mija. Wydzielało obrzydliwą woń rozkładającej się padliny. Nagle zatrzymało się i zaczęło węszyć. Mimowolnie drgnęłam, a wtedy Handar jeszcze mocniej przycisnął mnie do siebie. Niemalże bezgłośnie wypowiedział kilka zaklęć, tym samym sprawiając, że kilkadziesiąt metrów dalej runęło drzewo.

Potwór sarknął tuż nad naszymi głowami. Przesząpił z nogi na nogę. Handar dodał jeszcze kilka słów, w efekcie czego kawałek dalej zapłonęło światło.

Lodowe monstrum ruszyło w tamtym kierunku. Już chciałam zerwać się do biegu, ale mężczyzna mnie przytrzymał.

– Chwila.

– Rozwiąż mnie – zażądałam.

– Ci...

Tkwiłam w jego ramionach, nie do końca rozumiejąc, po co nadal tam stoimy.

– Już. – Puścił mnie. – Chodźmy.

Prędkim krokiem ruszył przed siebie, a ja znowu zaczęłam za nim człapać.

– Proszę, rozwiąż mnie – powtórzyłam. Jasne oczy spojrzały na mnie podejrzliwie. – Dobrze wiesz, że ze skrępowanymi dłońmi jestem bez szans.

– I tak jesteś bez szans – zauważył.

– Proszę, proszę.

Prawie widziałam w jego wzroku, że się łamie. Jeszcze tylko chwila...

Nagle nadepnęłam stopą na coś, na co nie powinnam, a sekundę później z dzikim wrzaskiem poleciałam do góry. Gdzieś w oddali usłyszałam szmer poruszających się liści – zdradziłam naszą pozycję. Dyndałam głową w dół, zawieszona na pułapce z liny. Na twarzy Handara zobaczyłam przerażenie i coś jeszcze. Wahanie, które zmroziło mi serce.

– Nie zostawiaj mnie – jęknęłam. Wtedy podskoczył i odciął mnie. Spadłam z głuchym łoskotem, ale nic chyba sobie nie złamałam. Poczułam, jak szybko chwytą mnie pod pachy i stawia na ziemi. Biegliśmy, ile sił w nogach, a te okrutne potwory podążały naszym śladem. Nagle poczułam szarpnięcie w okolicy krępowanego mnie węzła. Handar wciągnął mnie do wydrążonego pnia, po czym wyszeptał kilka zaklęć.

Kątem oka widziałam, jak nie jedno, a kilka jasnych ciał przedziera się przez zarośla tuż obok nas. Świat wirowało. Moje plecy przeszył dreszcz, kiedy usłyszałam odgłosy wydawane przez konia. Potwory go dopadły, a Handar zastygł. Po chwili ciszę zastąpiły obrzydliwe odgłosy mlaskania. Mężczyzna westchnął cicho. Trąciłam go butem w łydkę.

– To twój koń? – spytałam, chociaż odpowiedź wydawała się oczywista.

Skinął głową i oparł się o wewnętrzną stronę pnia. W środku było ciasno, prawie się splataliśmy,

siedząc na ziemi. Szorstkie igliwie wbijało mi się w nogi, więc by tego uniknąć, nachyliłam się ku Handarowi.

– Możesz się o mnie oprzeć – zaproponował po chwili milczenia. – Noc będzie zimna.

Moje serce przyspieszyło. Noc? Do tego bliskość obcego mężczyzny? Przez całe życie mnie izolowano. Nigdy się nawet nie całowałam, chociaż rozmyślałam o tym. Marzyłam o sekretnym pocałunku z chłopakiem, który pomagał w kuchni. Niestety nigdy nawet nie spojrzął mi w oczy. Wszystkie emocje musiałam teraz mieć wymalowane na twarzy, bo Handar pospieszył z wyjaśnieniem.

– Bez konia nie przemierzemy puszczy w nocy. W ciągu dnia będzie łatwiej.

– Skąd wiesz?

– Wiem. – Otworzył zachęcająco ramiona, a ja jeszcze bardziej wbiłam plecy w drewno.

– Nie.

Westchnął ze znużeniem, a potem nachylił głowę w moim kierunku.

– Dwa razy cię uratowałam, a ty nadal mi nie ufasz?

– Przecież to ty mnie naraziłeś na niebezpieczeństwo – zauważyłam. Adrenalina szalała w moich żyłach za każdym razem, kiedy był blisko.

Pokręcił głową z ponurym uśmieszkiem.

– Gdybyś nie uciekła, byłabyś już wykąpana i po kolacji, a ja nie straciłbym konia.

– Jesteś bezczelny – mruknęłam, na co uniósł brew. Już nic więcej nie powiedział. Nie wiedziałam, czy te stwory nadal krążyły wokół, ale Handar nie żartował, bo wkrótce zrobiło się lodowato. Palce mi skostniały, a zęby zaczęły szczękać.

– Możemy rozpalić ogień? – zaproponowałam.

– Dobrze wiesz, że nie. One tu są.

Zacisnęłam usta z niezadowolenia, a potem z jękiem podniosłam się na kolana. Zdażyłam tylko zauważyć cień aroganckiego uśmieszku na wargach Handara, a potem na niego dosłownie runęłam.

– Rozwiąż mi ręce – rozkazałam. Wtedy poczułam, jak jego ciepłe dłonie odnajdują moje nadgarstki i pozbawiają je sznura. Przyciągnął mnie do siebie i objął masywnymi ramionami.

Przenikliwie zimno zniknęło, ale pojawił się inny problem. Ze zdenerwowania i tak nie mogłam zasnąć.

– Śpij, ja będę czuwać. – Ciepły oddech ogrzał mi czubek głowy.

4 Handar

Obecnie

Moje serce puchło ze szczęścia na widok roześmianych twarzy naszych ludzi. Przebyliśmy długą drogę, wiele lat walczyliśmy o ochłapy jak zwierzęta. Wreszcie nadszedł czas dobrobytu i spokoju. Zostawiliśmy potwory za sobą.

– Gdzie to postawić? – zapytał Julius, wskazując beczkę, którą toczył po kamiennym bruku podwórca. Wskazałem dłonią drzwi kuchenne.

– W spiżarni.

Po tym wszystkim, co przeszliśmy, należało nam się to. Poprawiłem naszyjnik z kości, który wbijał mi się w szyję. Mój ojciec Kann był dobrym mentorem, doskonale wiedział, jak przygotować nas do walki, co więcej – jak nas wystroić, byśmy budzili strach. Zapomniał jednak o drobnym szczególe – że te kości są niesamowicie upierdliwe w noszeniu. Żal ścisnął mi serce na wspomnienie momentu jego śmierci. Nadal się z tym nie pogodziłem.

Lucilla, moja cioteczna siostra, podeszła do mnie sprężystym krokiem, uśmiechając się szeroko.

– Udało się – powiedziała tonem, w którym wybrzmiewała ulga nadchodząca po wieloletnim zmęczeniu. Jej ciepłe oczy omiały nowe domostwa, które ochronią nas od chłodu i deszczu. – Nie będę tęsknić za lasem.

Oparła się o moje ramię. Jej ciemne włosy łaskotały mnie w szyję.

– Ja też nie – odparłem. Tylko szaleniec tęsknił za życiem pod osłoną Wężowego Lasu. Za życiem, w którym każdy dzień był walką o przetrwanie, bo bór płodził coraz to nowe plugastwa.

– Co z nią zrobisz? – zapytała Lucilla. Mimowolnie znowu zerknąłem w kierunku okna Asteriee. Przyglądała nam się z niesmakiem. Liczne pnącza upstrzone kolorowymi kwiatami spływały po kratkach dookoła jej komnaty. Kazałem jednak część krat zdjąć, tak by nie dało się dosięgnąć do nich z okna. Ciekaw byłem, kiedy księżniczka spróbuje szczęścia w ucieczce.

– Nie wiem – skłamałem.

– Może publiczna egzekucja, to jednak dobre zadośćuczynienie? – zaproponowała lekkim tonem. Lucilla w walce o przetrwanie straciła męża, dwóch braci, ojca i matkę. Nie mogłem się dziwić temu, że jej żądza krwi jest tak głośna.

– Nie – odparłem szybko.

– Chyba nie planujesz ułaskawienia? – szepnęła. Sama myśl o takiej słabości wydawała jej się nieznośna. Podrapałem się po brodzie.

– Teraz cierpi, widziała głowę ojca na palu. Nienawidzi mnie – powiedziałem.

– Nie mów, że jest ci jej żal – oburzyła się. Odwróciła się do mnie i ujęła pod boki. – Ona nie jest niewinna. Pamiętaj o tym. Pamiętaj o tym, kim był jej ojciec.

– Doskonale pamiętam – mruknąłem, przejeżdżając wymownie palcami po bliźnie, która ciągnęła się od obojczyka aż po żuchwę. Kuzynka pokiwała głową z ponurą miną.

– A może chcesz z niej uczynić swoją nałożnicę? – zapytała, a w niezadowolonym spojrzeniu, które mi posłała, widać było pogardę.

Ściągnąłem usta w grymasie.

– Wiesz, że nie jestem taki – odparłem.

– Nikt nie będzie cię oceniać – zawyrokowała. – Chcę, żeby cierpiała. Zasłużyła na to.

Westchnąłem, gdy przyjemny ciepły wiatr omiół nasze sylwetki. Nie czułem czegoś takiego od lat. Wolność. Lucilla, jak i wielu innych członków naszego klanu, postawiła sobie za punkt honoru zamienić życie tej dziewczyny w koszmar. Ale czy Asteriee była odpowiedzialna za nasze cierpienie? Moim zdaniem stanowiła tylko pionek w grze. W pewnym momencie podjęła złą decyzję, która zaważyła na wszystkim. Wiedziałem, że przyjdzie dzień, kiedy ją dorwę. A teraz nie miałem pojęcia, co z nią począć, więc siedziała zamknięta w wieży drugi tydzień.

– Nie możesz być miękki – wytknęła Lucilla, dźgając mnie palcem w pierś. – Dobrze wiesz, że to ostatnio nas zgubiło.

Przełknąłem ślinę, starając się nie wracać do nieprzyjemnych wspomnień. Miała rację.

Kiwnąłem głową i ruszyłem w kierunku wejścia.

– Muszę odpocząć po podróży. Tobie zalecam to samo. – Ścisnąłem ramię kuzynki w ramach pożegnania.

Czuje oczy Asteriee odprowadziły mnie do wrót. Co miałem z nią począć? Powinna siedzieć zamknięta w tej wieży do końca swoich dni? Należało ją stracić na oczach tłumów? A może, tak jak sugerowała kuzynka... Myśl o wzięciu jej do łóżka powodowała szybkie uderzenia gorąca. Nie byłem gwałcicielem, ale po głowie chodził mi inny pomysł. Już podczas naszego drugiego spotkania chciałem jej to zaproponować, ale nie wykazywała chęci współpracy.

Myśl o jej słodkim ciele cały czas kołatała mi się z tyłu głowy.

Udałem się do pokoju łazienkowego i zrzuciłem z siebie przepoconą odzież.

5 Asteriee

Obecnie

Przyjemne nucenie poprzedziło otwarcie drzwi. Wiedziałam już, kto się zbliża i ucieszyłam się z tego powodu.

– Zostałaś zaproszona na wieczorne ucztowanie – zakomunikowała Rynn, stawiając tacę z jedzeniem na drewnianym stole.

Zeskoczyłam z parapetu i usiadłam na krześle. Rozmowy z Rynn były moją jedyną rozrywką – oprócz obserwacji nowych porządków przez okno. Przysunęłam sobie talerz aż pod brodę.

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiłam.

– Pani, czy to rozsądne? – zapytała cicho. – Może czas opuścić komnatę?

Miała rację, minęło tak wiele dni, które spędziłam na wylewaniu łez i użalaniu się nad sobą. Nie miałam żadnego planu. Może coś przyjdzie mi do głowy, jak wreszcie stąd wyjdę.

– Masz rację – wymamrotałam z owsianką w ustach. Bałam się opuszczać bezpieczną kryjówkę, bo nie wiedziałam, co może mnie spotkać na zewnątrz. Obecni mieszkańcy zamku mnie nie cierpieli. Każde ich spojrzenie było wrogie. Zgarnęłam z talerza złociste jabłko i wgrzyłam się w nie łapczywie.

Owoce zebrane naszymi rękoma miały teraz zapełniać żołądki obcych. Soczysty miąższ osiadł na moim języku. Musiałyśmy z Rynn wymyślić coś, żeby przemyścić trochę jedzenia naszym.

Po chwili do komnaty weszła druga służąca, ta sama, która próbowała mnie nasmarować olejkami.

– Pan kazał cię przygotować, pani – oznajmiła z krzywą miną. – Powiedział, że jak tym razem będziesz sprawiać problemy, to osobiście przyjdzie cię wysmarować.

Cień satysfakcji na widok strachu w moich oczach przemknął przez jej twarz. Strażnicy wnieśli skrzynię i postawili na stole.

– To podarek od naszego króla.

– Widzę, że jesteś jego wielbicielką – zauważyłam kąśliwie.

Dziewczyna zmierzyła mnie spojrzeniem od stóp do głów, a potem otworzyła kufer.

Serce mi zamarło na widok skąpych ubrań, które przyniesiono. Służąca wyjęła pierwszy komplet, który mógł być odpowiedni dla egzotycznych tancerek brzucha, które przyjeżdżały, żeby zabawiać nas w sali tronowej, ale nie dla księżniczki, którą, na litość boską, byłam.

Pozostałe szaty nie prezentowały się lepiej. Zdecydowałam się na ten pierwszy komplet, bo chyba zakrywał najwięcej, mimo że w większości był przezroczysty. Stanik ze złożonymi ornamentami, zamiast spódnicy luźna chusta i majtki grubości sznurka. Na szczęście było też coś na kształt szala, również przezroczystego, który postanowiłam wykorzystać jak bluzkę.

Po dokładnym wyszorowaniu całego ciała pozwoliłam nałożyć na siebie ten olejek. Strażnicy nie żalowali sobie komentarzy, których na szczęście nie rozumiałam. Byli wyraźnie podnieceni tym całym świętowaniem. Z komnat, które kiedyś służyły za salonik do podawania herbaty, usunięto meble. Z otwartą buzią gapiłam się na porozkładane na podłodze miękkie dywany i poduszki wyszywane złotą nicią, a także tace ze świecami, owocami i pucharami wina.

Wiedziałam, że to wszystko pochodzi z za morza, tak samo jak strój, który miałam na sobie. Z grabieży.

Kiedy weszłam, wszyscy zamilkli. Mężczyźni z gołymi torsami i kobiety w strojach podobnych do mojego siedzieli na podłodze i rozmawiali. W centralnym miejscu dostrzegłam Handara otoczonego przez kilka dziewczyn. Jedna z nich podawała mu właśnie winogrono prosto do ust.

– Zazdrosna? – Zarechotał jeden ze strażników, przypatrując mi się uważnie. Przewróciłam oczami i usiadłam na podłodze. Dwóch roślących barbarzyńców zasiadło pod ścianą. Wzięli między nogi bębny i zaczęli wygrywać rytm. Ku mojemu zdumieniu pilnujący mnie mężczyźni usiedli obok mnie i zaczęli się obżerać. Ja nie mogłam nic przelknąć.

– Będiesz cały czas udawać, że nas nie pamiętasz? – zagadał ten w kucyku. Pierścień mojego ojca błysnął na jego palcu, kiedy wkładał do ust kawałek koziego sera. Drugi, trochę niższy i z ogoloną głową, długą brodą i tatuażem na policzku, zdjął właśnie jedwabną tunikę. Nie miałam odwagi powiedzieć, że założył ją wcześniej tył na przód. Dostrzegłam liczne blizny na jego klatce piersiowej, a na ramieniu rząd nacięć, które ktoś najwyraźniej zrobił celowo. Zauważył, że mu się przyglądam.

– To ilość nieszczęśników, których posłałem na tamten świat – pochwalił się, z dumą wypinając tors.

Rozchyliłam wargi. Mężczyzna wyjął nóż z pochwy przytroczonej do paska i wskazał ostrzem ostatnią kreskę.

– Ten znak należy do twojego ojca. – Obliznął się obleśnie, a ja zadrżałam ze strachu. – Może dzisiaj w nocy dorobię nacięcia, zgładzając kolejną szumowinę. Po tym, jak się zabawię.

Niby od niechcienia wycelował we mnie nożem. Odruchowo się odsunęłam, ale złapał mnie za kostkę i przyciągnął.

– Dokąd to, ptaszyno?

Kopnęłam go w szczękę, na co zarechotał.

– Zostaw ją – wtrącił ten drugi, nalewając wino do kielichów. – Handar wyraził życzenie, że jej cnota ma zostać nietknięta.

Łysy niechętnie puścił moją nogę, a potem napił się wina, które spłynęło po plecionej brodzie.

– Można zabawić się też na inne sposoby.

Przesunęłam się do strażnika z długimi włosami. Teraz je rozpuścił i przeczesał palcami. Po chwili również zdjął koszulę, eksponując poraniony tors.

Skupiłam wzrok na wojownikach uderzających w bębny. Nie byłam przyzwyczajona do tak śmiałego pokazywania ciała. Powiodłam wzrokiem po zebranych. Ludzie rozmawiali wesoło, ciepły wietrzyk wślizgnął się przez drzwi, sprawiając, że lampiony z kolorowego szkła zaczęły bujać się pod sufitem. Nie mogłam nie zauważyć, że każdy, kto na mnie spojrzał, wręcz ociekał nienawiścią i pogardą. Przybyłam w sumie sporo spóźniona, wiele osób już śmiało się głośno, a ich oczy błyszczały od alkoholowego upojenia.

Łysy wojownik zajął się długowłosą służącą, która przyniosła dokładkę owoców. Wiedziałam dobrze, kim jest, bo romansowała z chłopakiem, który kiedyś zawrócił mi w głowie. Teraz zdawała się o nim zapominać. Już siedziała na kolanach mężczyzny, a on śmiało gładził ją po udzie. Otworzyłam szerzej oczy, kiedy zaczął ją całować, a jego dłoń zniknęła pod połami jej stroju.

– Jesteś wstydliva? – zapytał ten z długimi włosami. Miał szeroki nos i nieprzyjemny wyraz twarzy, aczkolwiek nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jest mi najbardziej przychylny w tym miejscu.

Podał mi czarkę wina.

– Tak – przyznałam i napiłam się łapczywie. Kobiety zaczęły tańczyć obok muzyków grających na bębnach. Ich ciała lśniły od potu i olejków, kiedy wyginały się i falowały do rytmu. Dotykały swoich piersi w alkoholowym uniesieniu, uwodziły mężczyzn. Jedna z nich, kusząco poruszając biodrami, zaczęła podchodzić do Handara. Jej drobna dłoń znalazła się na szerokiej piersi władcy. A ten śledził jej ruchy z dwuznacznym uśmiechem.

Wiele par już się złączyło. Jedna z obcych z dzikim chichotem wylądowała na pewnym mężczyźnie, kopiąc przy okazji dzban z winem.

– Dlaczego mnie tu ściągnęliście? – zapytałam, skupiając wzrok na szerokonosym. W uchu miał kolczyk z kości.

Wzruszył ramionami i zjadł kawałek chleba z pastą z fasoli.

– Jak masz na imię? – zapytałam. Ledwo go pamiętałam, wtedy nie zamieniliśmy ani słowa.

Posłał mi podejrzliwe spojrzenie.

– Sorren – przedstawił się i skłonił głowę.

Uśmiechnęłam się kwaśno. W innych okolicznościach mogłabym powiedzieć, że miło mi go poznać, ale teraz te słowa nie przeszły mi przez gardło.

Dolałam mu wina i przesunęłam się do niego.

– Sorrenie... Czy to prawda, że lud mojego ojca jest przetrzymywany w lochach?

W ciemnych tęczęwkach mężczyzny coś mignęło. Uśmiechnął się przelotnie, a ja naiwnie się łudziłam, że znalazłam sojusznika.

– Twój lud został...

Wstrzymałam powietrze, bojąc się odpowiedzi. Stracony?

– Zesłany do pracy w kopalni soli.

Otworzyłam szeroko usta ze zdziwienia. Chciało mi się płakać, bo kopalnie były wiele godzin jazdy konnej na północ. Miałam nadzieję, że jakimś sposobem uda mi się przemycić tam jedzenie, ukraść klucze i ich uwolnić. A potem razem staniemy do walki, choćby to było ostatnie, co zrobimy w życiu.

– Był tam twój kochanek? – zapytał, rozpoznając zawód w moich oczach. – Tęsknisz za nim?

Pomyślałam o chłopcu kuchennym. Nie miałam pojęcia, gdzie jest.

– Nie – mruknęłam.

– Twoja mina mówi co innego.

Teraz to Sorren dolał mi wina. Nie wiedziałam, czemu o tym rozmawialiśmy, chyba tylko po to, by zagłuszyć ciszę. Nic z tego nie rozumiałam.

Ten łysy chyba podsłuchiwał rozmowę, bo odsunął kobietę od swoich ust i zaśmiał się ponownie z mojej niedoli.

– Jeśli chcesz, mogę ci załatwić podróż do kopalni – zagaił. Podejrzywałam, że zaraz mi dokopie, ale mimo to uśmiechnęłam się życzliwie.

– Naprawdę?

Dobrze wiedziałam, że prędzej by mnie zadźgał za pierwszym rogiem, niż umożliwił spotkanie z kimkolwiek.

– W jedną stronę.

Zaczął się głośno śmiać, a dziewczyna na jego kolanach dołączyła do niego. Pijana, bezwolna, głupia gęś. Skwitowałam jego świetny dowcip kwaśnym uśmiechem.

Nie miałam ochoty pozwalać z siebie drwić, więc wstałam, tym samym ściągając na siebie mnóstwo spojrzeń.

– Zabawny jak czerstwy chleb – mruknęłam, na co jeszcze głośniej zaczął rechotać.

– Właściwie powinnaś pomóc innym kobietom. Jesteś bezużyteczna jak twój ojciec.

Zacisnęłam usta. Coś się we mnie gotowało, ale postanowiłam trzymać język za zębami.

– No już! Dolej mi wina! – zarekomendował łysy i kopnął mnie w kostkę. Delikatny zapach opium dotarł do moich nozdrzy. Wiedziałam, co to oznacza. Użył na mnie czarów. Nie miałam wyjścia – wykonałam jego polecenie trzęsącymi się rękoma. Gdyby kazał mi skoczyć z balkonu, musiałabym to zrobić. Oni byli bardzo niebezpieczni. Stałam i ścisnęłam palcami złoty puchar, skupiając wzrok na czerwonej cieczy, która tańczyła w środku. Nagle poczułam szarpnięcie – łysy pociągnął mnie za przezroczysty materiał i sprowadził na podłogę.

– Niczym się nie różnisz od innych dziwek – podsumował, przyglądając się moim piersiom. Krew zagotowała mi się w żyłach. Trzymałam w dłoni kielich i tak się dziwnie stało, że akurat przechylił mi się nad jego głową. Wiedziałam, że to nierozważne, bo facet dopiero co pokazywał mi liczbę swoich ofiar. W dodatku myślał, że może mnie do wszystkiego zmusić za pomocą uroku.

Po sekundzie zaryczał jak lew i dosłownie się na mnie rzucił. Nie miałam nawet jak zareagować. Nim się obejrzałam, leżałam przyciśnięta do dywanu, a szorstka dłoń zaciskała się na moim gardle. Nie mogłam zaczerpnąć tchu. Moje paznokcie drapały go, ale nic sobie z tego nie robił. Wino ściekało z jego głowy prosto na moją twarz. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Kiedy myślałam, że już po mnie, oderwał ręce od szyi i przekręcił mnie na brzuch.

Spodziewałam się najgorszego. Ledwo mogłam złapać oddech, krztusiłam się i charczałam. Materiał przykrywający pupę poleciał do góry, a chciwe dłonie zacisnęły się na moich biodrach. Żółć podeszła mi do gardła, kiedy barbarzyńca się o mnie otarł.

– Nie, nie! – krzyknęłam, próbując się wyswobodzić, ale trzymał mnie mocno.

– A teraz zrobię z tobą to, do czego nie ma jaj nasz ukochany kr...

Nagle poczułam, jak jego ciało gwałtownie znika. Spojrzałam przez ramię, strażnicy wyprowadzali łysola z pomieszczenia. Rzucił mi jeszcze nieme obietnice mordy.

Ktoś inny złapał mnie za strój i podniósł jak bezradne zwierzę.

– Co ty sobie myślałaś? – zapytał Handar. W jego jasnych oczach migotała wściekłość.

– Twój sługus nazwał mnie dziwką – warknęłam, wstając na drżących nogach. Nadal kaszlałam i łapałam cenne hausty słodkiego powietrza. – To jesteście cali wy!

Byłam tak zdenerwowana, że czułam, jak pot spływa po moim ciele ciurkiem. Szyja nadal mnie bolała, bo facet miał dłonie jak imadło. Dotknęłam jej ostrożnie i syknęłam.

– Bydlęta, które znają się tylko na zabijaniu niewinnych ludzi i rżnięciu, czego popadnie – wyplułam z siebie. Moje słowa ugodziły Handara jak włócznia, bo zareagował natychmiast. Spojrzał na strażników, a ci natychmiast chwycili mnie pod boki.

– Uważaj na język – rzekł. – Zaprowadźcie ją do moich komnat.

Zaczęłam się ponownie szarpać. Po drodze kopnęłam fajkę wodną, z której wysypał się żar. Handar bez zająknięcia przydepnął go bosą stopą. Otworzyłam szerzej oczy, a on tylko odprowadził mnie ostrzegawczym spojrzeniem do drzwi, które zaraz trzasnęły, odgradzając mnie od zdziwionych min pozostałych. Na korytarzu było chłodno i rześko w porównaniu z tamtą salą. Miejscem nierządu i rozpusty.

Strażnicy swoim zwyczajem wepchnęli mnie do komnaty. Kiedy wrota zamknęły się za mną, osunęłam się na podłogę. Moje nagie nogi znalazły się w srebrzystej plamie księżycowego światła. Było mi niedobrze. Ze zdenerwowania cały czas drżałam. W komnatkach panował ziąb. Mogłam się położyć w łóżu tego barbarzyńcy, ale czy to nie oznaczałoby jednego? Nie.

Nie miałam jednak zamiaru nie wykorzystać zaistniałej sytuacji. Zapaliłam lampę oliwną i zaczęłam przetrząsać komnatę. Sama nie wiedziałam, co spodziewałam się znaleźć. Zwoje z zakłęciami śmierci, które mogłabym na niego rzucić? Ostre narzędzia, które mogłabym mu wbić w szyję? Posyłając mnie tu, dobrze wiedział, że nic takiego nie odkryję. Spojrzałam na kościany łuk wysoko na ścianie. Znajdował się poza moim zasięgiem. Może dlatego, że Handar uważał go za ozdobę, to całkowicie o nim zapomniał. A może sądził, że nie jestem zdolna go użyć. Fakt, że moją ucieczkę uznał za niemożliwą, jeszcze bardziej mnie rozsierdził. Stękając pod nosem, przesunęłam ciężkie krzesło i na nie weszłam. Łuk został mocno przymocowany do kamiennej ściany, ale ja byłam wyjątkowo zdeterminowana, żeby go zdjąć.

W końcu mi się udało, choć zachwiałam się przy tym i prawie spałam.

No dobra. Co teraz? Nie było strzał, mogłam jedynie próbować użyć go do samoobrony w charakterze niezgrabnego miecza. Problem w tym, że ledwo dawałam radę go utrzymać, bo był ogromny. Przemyślałam sprawę przez kilka chwil, a potem zrezygnowałam z tego pomysłu. Handar był dużo większy ode mnie i na pewno natychmiast by mi go odebrał.

Wydawało mi się aż nieprawdopodobne, że nie ma tutaj żadnej broni. Na pewno była dobrze ukryta. Zaczęłam chodzić po klepkach, szukając jakiejś obluzowanej. Mniej więcej w połowie pokoju odnalazłam to, czego szukałam. Podważyłam drewno łukiem i chwilę później zanurzyłam palce w pajęczynach. Robaki umykały przed światłem, biegnąc po niewielkiej ciosanej skrzynce. Uniosłam brwi z zaskoczenia. W mroku połyskiwała szkatuła opatrzona godłem mojego ojca. Gruba warstwa kurzu sugerowała, że dawno nikt jej nie ruszał, więc wątpiłam, aby Handar o niej wiedział. Dmuchnęłam, a drobinki pyłu wzbiły się w ciemność.

Otworzyłam ją i zaczęłam przeglądać dokumenty oraz listy. Znalazłam też fiolkę trucizny na czarną godzinę. Schowałam ją w staniku. Odnalazłam również kałamarz i drogocenne pióro ze stalówką, jedno z pierwszych w naszym królestwie. Wynaleziono je w Lopunte, ofiarował je tacie Edda na dowód przyjaźni. Pióro i kałamarz.

Wzięłam pierwszy list i nachyliłam się do światła. Pożółkły papier falował w moich palcach.

Na widok pisma ojca ręka zaczęła mi drżeć. Oczami wyobraźni widziałam go przy tym samym stole, na którym teraz Handar zwykł trzymać swoje brudne buciory. Ojciec był władcą budzącym strach. Zawsze wyprostowany jak struna i poważny. Gotowy, by dobyć miecza i bronić zarówno bliskich, jak i swoich idei.

Skrzywiłam się, bo w każdym kolejnym liście wybrzmiewała groźba i odmowa. Poszczególni książęta proponowali rozmaite dary w zamian za moją rękę. Książę zza morza wycenił moje ciało

zaledwie na skrzynię biżuterii i piętnaście wielbłądów. Zastrzegął, że ma już siedem żon, ale z przyjemnością poślubi i ósmą. Inny obiecał tyle złota, ile waży. Jednak żaden nie proponował dostatecznie dużo. Znalazłam również mapę z zaznaczonym punktem w Wężowym Lesie.

Jeden list przykuł moją uwagę, bo zapisany był na szczególnie pięknym papierze, ktoś namalował na nim kwiaty kolorowym barwnikiem.

Gwiazdy mówią jasno – Twoja córka doprowadzi do upadku królestwa. Silvani rosną w siłę, nie pozwól im zbliżyć się do murów. Roz

Co to miało znaczyć? Sprawdziłam datę i znalazłam kolejny list z kwiatami.

Spotkajmy się jutro. Kann chyba znalazł sposób. Roz

I tyle. Zacisnęłam usta. Kim był ten cały Roz? Nie podejrzewałam, że ojciec chce mieć coś wspólnego z kimś, kto wróży z gwiazd. Myślałam, że taka osoba zostanie natychmiast schwytana, oskarżona o magię i stracona. Widocznie ojciec od początku knuł. Ze złości zacisnęłam dłoń na papierze. Wtedy usłyszałam kroki w oddali, odbijające się echem na korytarzu. Wrzuciłam wszystko niedbale do szczeliny i zakryłam deską. Łuk powiesiłam z powrotem na ścianie, a krzesło odstawiłam na miejsce. Zdmuchnęłam lampę.

Zdecydowałam się zdjąć kołdrę z łóżka i opatulić się nią na szezlongu. Pachniała męską skórą, olejkami i wiatrem. Staralam się oddychać przez usta, bo jego zapach był ostatnim, co chciałam wdychać. Odgłosy kroków zrobiły się głośniejsze. Usłyszałam urywki rozmowy z chichoczącą kobietą. Drzwi skrzypnęły, wpuszczając do pomieszczenia strumień światła. Handar wślizgnął się do środka, trzymając latarnię w jednej ręce. Poczulałam na sobie jego spojrzenie. Na zewnątrz oddalające się kroki sugerowały, że kobieta tylko odprowadziła go do drzwi.

Chwilę się wahał, a przez mój umysł przemknęła straszliwa myśl. Co, jeśli będzie chciał...

Westchnął tylko i pokręcił głową, roztaczając po pomieszczeniu woń alkoholu.

Usłyszałam, jak drewniana rama łoża skrzypi, kiedy się kładł.

6 Handar

Obecnie

Nastał świt. Przez uchylone okno widziałem pas sinego nieba, który pokryły pierwsze promienie słońca. Powiniennem wstać i obudzić tę niewdzięczną dziewczynę. Moje nogi opadły na miękki dywanik przy łóżku. Przeciągnąłem się, ziewając. Już chciałem wstać i zacząć pompować, kiedy moją uwagę zwrócił kobiecy głos.

– Nie ruszaj się.

Rozejrzałem się zdezorientowany i prawie wybuchnąłem śmiechem. Asteriee siedziała na parapecie, rozwierając uda. Bose stopy trzymała na krańcach kościanego łuku, który opierał się o krzesło. Mój wzrok przykuł jednak błyszczący grot strzały zrobiony z pióra ze stalówką. Przywiązała go kawałkiem swojego stroju do deszczułki, którą musiała oderwać od jakiegoś mebla.

– Powiedziałaś: nie ruszaj się! – powtórzyła groźnie.

– Uważaj, bo wyrządzisz sobie krzywdę – ostrzegłem, kompletnie nic sobie nie robiąc z jej gróźb.

Zsunąłem się z łóżka. Wypite wino uderzyło mi wczoraj do głowy, ale teraz byłem zupełnie rześki. Zrobiłem kilka serii pompek na jednej ręce, doskonale wiedząc, że drażni ją fakt, że się jej nie boję.

– Chcę, żebyście się stąd wynieśli! – podjęła. – Masz uwolnić moich ludzi. Dam wam ziemię między stolicą a lasami.

Spojrzałem na nią ze znudzeniem. Chyba nadal jej się wydawało, że ma tu coś do powiedzenia. Pokręciłem głową, cmokając.

– Naprawdę sądzisz, że możesz tego żądać? Że powiem, w porządku, już zbieramy się do drogi?

– Kim jest Roz? – spytała po chwili.

– Nie znam żadnego Roza – odparłem.

Jej usta zacisnęły się w grymasie i poprawiła łuk wycelowany prosto w moje serce. Błyszcząca stalówka drżała, zdradzając jej zdenerwowanie i brak wprawy.

– Podoba mi się ten widok – stwierdziłem nonszalancko, rzucając okiem na jej napięte mięśnie nóg i to, co było między nimi. Podszedłem do Asteriee swobodnym krokiem. – Pozwól, że ja wyjdę z propozycją. Co powiesz na zaprzysiężenie... czy jak to się tutaj nazywa. Koronacja króla, właśnie. Włóżysz mi na głowę koronę. Uznasz moje zwierzchnictwo, a potem ta historia się potoczy tak, jak od dawna powinna.

– Ani mi się waź! – warknęła. Złość wrzała w jej spojrzeniu. Uśmiechnąłem się pobłaźliwie i zrobiłem kolejny krok.

– Poddaj się, skarbie, a nikomu nic się nie stanie – zaproponowałem pojednawczo. Zamrugła, a na jej twarzy odmalowało się wahanie.

– A więc chcesz przejąć tron zgodnie z prawem? I w zamian proponujesz mi ochronę oraz spokojne życie?

Pokiwałem głową, wyciągając w jej kierunku dłoń. Zadbalem też o to, by na mojej twarzy pojawił się rozbrajający uśmiech.

– Mogę zaproponować ci więcej. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Zamrugła, a jej oblicze zaczął pokrywać rumieniec. Byłem podekscytowany na myśl, że uda mi się ją usidlić. Widziałem to w jej oczach od dnia, kiedy ją spotkałem po raz pierwszy. Coś między nami było, jakaś nienamacalna więź. Reagowałem na nią inaczej niż na inne kobiety.

Asteriee uśmiechnęła się słodko, jej tęczówki błyszczały z podniecenia. Uśmiechnąłem się szerzej i zrobiłem kolejny krok z wyciągniętą ręką.

– Przemyślałam twoją ofertę. Oto moja odpowiedź.

Puściła cięciwę, a strzałka ugodziła mnie w biceps. Poczułem delikatne szczypanie, a potem podniosłem dłoń, żeby ją wyjąć. Już miałem powiedzieć, że mogła lepiej wycelować, jednak pojawił się

problem – moje ramię zrobiło się ciężkie. Zakręciło mi się w głowie, a potem ogarnęła mnie ciemność.



Prawa ręka płonęła żywym ogniem. Zerknąłem na nią przez mgłę odrętwienia. Siedziałem w wielkiej balii, a do rany szeptunka przystawiła mi pijawkę.

– Zostałeś otruty – zakomunikowała.

Spojrzałem na nią nieprzytomnym wzrokiem. Kobieta z pokolenia mego ojca nosiła biel i zakrywała włosy. Była naszą uzdrowicielką, od wielu lat codziennie wyciągała jakiegoś Silvani z ostrych szponów śmierci. Nie wiedziałem, ile mogła mieć lat, wiedziałem natomiast, że nigdy nie wzięła męża.

– Stalówka była zanurzona w wyciągu z jedwabnika.

No tak, mogłem się tego spodziewać. Rzuciłem okiem na siny mięsień. Asteriee nie wiedziała o nas jednego. Trucizna to dla nas chleb powszedni. Mieszkałem całe życie w Wężowym Lesie, tyle razy coś mnie ukąsiło, ile jest gwiazd na niebie. Byłem odporny na działanie większości toksyn. Co oczywiście nie znaczyło, że mógłbym je pić jak mleczko.

– Na szczęście dawka była niewielka – zauważyła szeptunka.

– Gdzie ona jest? – zapytałem przez zęby. Miałem nadzieję, że siedzi związana i bardzo żałuje swojego wybryku. Pożałuje jeszcze bardziej, jak się spotkamy.

– Nie wiadomo. Ze stajni zniknął Tajfun. – Kobieta odsunęła się ode mnie, jakby obawiała się ciosu.

– Co?! – wrzasnąłem, a woda w wannie zachlupotała, bo poruszyłem się niezdarne. Nadal byłem mocno osłabiony, ale wściekłość mnie ożywiła. – Gdzie się podziali strażnicy, którzy mieli wartę?

Niebieskie spojrzenie staruszki poszybowało w stronę balii pod oknem, w której leżało trzech nieprzytomnych mężczyzn z pijawkami w różnych miejscach. Zawarczałem, a moja dłoń zacisnęła się na deskach. Nie mogłem mieć do nich pretensji, sam przecież dałem się podejść.

Wyszedłem z wanny. Połowa jej zawartości wylała się na kamienie, ale miałem to gdzieś. Ociekałem wodą i furią.

– Jeszcze nie jesteś w pełni... – Urwała, bo oderwałem pijawkę od ramienia i wrzuciłem ją z powrotem do balii. Kobieta odwróciła wzrok od mojego nagiego ciała i z chrząknięciem podała mi płótno do wytarcia. Moment później gnałem na karym koniu przez bramę. Piekąca złość wrzała w moich żyłach niczym lawa. Znajdę ją. Na pewno trzymała się gościńca. Zresztą wiedziałem, dokąd pognąła. Skierowałem konia na północ w kierunku gór pełnych soli.

Zaczął zapadać zmrok, gdy dotarłem do przydrożnej tawerny w okolicach Twynn, jednego z pięciu miasteczek na szlaku w stronę gór. Energicznie zsiadłem z konia i wypuściłem powietrze przez zęby. Miejsce nakłucia nadal niemiłosiernie bolało. Poprawiłem przytroczony pas z mieczami i ruszyłem do środka. Wypowiedziałem proste zaklęcie odnajdywania i skupiłem myśli na jej twarzy. Mój szósty zmysł podpowiadał mi, że Asteriee tu jest.

Poprawiłem kaptur, otworzyłem drzwi kopniakiem i wpadłem do środka. Rozejrzałem się uważnie. Kilku facetów przy stole pod oknem rżnęło w karty. Cycata karczmarka roznosiła kufle, z których wylewała się piana. Szynek rozmawiał z zakapturzoną postacią przy ladzie.

Podszedłem, jednocześnie wciągając otaczające mnie zapachy. Ściągnąłem kaptur uciekinierowi, gotów do konfrontacji.

Człowiek okazał się bezzębnym starcem. Mój szósty zmysł chyba trochę szwankował.

Rzuciłem sakiewkę na drewniany blat i nachyliłem się do właściciela karczmy.

– Szukam dziewczyny, młoda, włosy w kolorze ciemnego piwa – mruknąłem, rzucając mu porozumiewawcze spojrzenie. Słyszając to, rozchylił skórę i spojrzał na połyskujące monety.

– To królewskie złoto – szepnął.

– Liczę na dyskrecję – dodałem.

Dopiero po chwili mnie poznał – przerażenie wymalowało się w zielonym spojrzeniu. Niespokojnie spojrzał na miecze przy moim pasie.

– Oczywiście, wasza wysokość – wymruczał. – Berta!

Kobieta, która właśnie kokietowała jednego ze strażników, podniosła na nas koci wzrok. Ruszyła do kontuaru, kręcąc biodrami.

Mężczyzna powiedział jej kilka słów na stronie. Zielone oczy wbijały się we mnie z coraz większym przerażeniem, a uśmieшек schodził z pokrytych czerwienią ust. Skinęła niezauważalnie głową, a potem zniknęła na zapleczu tawerny.

Czy tam właśnie ukrywała się Asteriee?

Nie mogłem tego wyczuć, jednak miałem pewność, że jest tutaj. W tym budynku.

Karczmarka wróciła, bladą skórę dekoltu i szyi pokrywały teraz czerwone plamy, zdradzające zdenerwowanie i strach. W dłoniach trzymała tacę z jedzeniem, piwo w kuflu niebezpiecznie się kołysało. Postawiła ją przy stole pod oknem i przegnała graczy. Odsunęła jedyne obszyte materiałem krzesło w tym pomieszczeniu i zaprosiła mnie gestem. Wszyscy wokół ucichli, gapiąc się na mnie z odrobiną zaciekawienia i przerażenia. Dokładnie nie o to mi chodziło.

Pokręciłem głową, podchodząc do niej.

– Chcę tylko dziewczynę.

Przytaknęła ze zrozumieniem, a potem pokazała coś szynkarzowi, który z kolei teraz sam zniknął na zapleczu. Po chwili wrócił, a na jego twarzy malowała się ulga.

– Tędy, proszę. – Mężczyzna skłonił się głęboko i wskazał na schody prowadzące na piętra. Minąłem go w milczeniu.

– Czwarte drzwi po lewej stronie. – Usłyszałem za sobą. Ekscytacja popłynęła w moich żyłach. Byłem wściekły i nie mogłem doczekać się konfrontacji. Chciałem wyrzucić Asteriee w twarz wszystko, co leżało mi na sercu. Z wielu powodów nie mogłem puścić jej wolno. I nie chodziło wcale o zemstę za trującą strzałkę.

Nacisnąłem klamkę i wlałem do środka. Pokój był mały, mieścił jedynie podwójne łóżko oraz ledwo tłące się palenisko.

Smukła postać stała tyłem do wejścia. Miała na sobie kaptur, tak samo jak ja.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – warknąłem. W księżycowej poświacie widziałem zarys brązowych włosów. Asteriee potrząsnęła głową, a potem odpięła płaszcz, który spłynął po jej ciele jak woda.

Obliziałem wyschnięte wargi na widok jej smukłych ramion w koronkowej sukni. Takiego obrotu spraw się nie spodziewałem. Myślałem, że będzie próbowała uciec przez okno albo uderzyć mnie w głowę kandelabrem. Księżniczka właśnie zsunęła z siebie kolejną warstwę ubrania, pozostając w samym gorsecie i majtkach.

Gwałtowne podniecenie uderzyło we mnie falą. Byłem tylko mężczyzną, a ona, cóż... była olśniewająca. Gdyby ktoś mi dzisiaj powiedział, że po tym wszystkim przelecę ją na pryczy w tawernie, chybabym się zaśmiał. Musiałem być jednak ostrożny, bo to mogła być kolejna sztuczka.

– Chcesz mnie przeprosić? – wymruczałem, podchodząc bliżej. Palce aż mnie świerbiły, tak bardzo chciałem jej dotknąć. Spodziewałem się, że za chwilę odwarknie „po moim trupie”, ale ona jedynie wskazała tył gorsetu. Dotknąłem sznurówek, zacząłem je rozplątywać. Niespiesznie. Gdy przejechałem wargami po jej łopatce, na delikatnej skórze pojawił się dreszcz. Czy właśnie nie tego skrycie pragnąłem? Naszej zgody i... cielesności?

– Będę dla ciebie dobry, jeśli mi pozwolisz – wymruczałem. Zobaczyłem, że drży od mojego dotyku. – Nie musisz się mnie bać.

Moja ręka przesunęła się na jej pierś i ścisnęła ją zachłannie. Moment. Wielkość się nie zgadzała. Odwróciłem dziewczynę gwałtownym ruchem do siebie. Miała szeroko rozstawione oczy i wąskie usta, na których zamarł krzyk.

– Gdzie jest księżniczka Asteriee? – wrzasnąłem, potrząsając nią trochę mocniej, niż powinienem. Na twarzy dziewczki odmalowało się przerażenie, a moją uwagę zwróciło rzenie konia. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem, jak postać w czarnym płaszczu gna przez wrzosowiska.

– Asteriee! – zawołałem za nią.

Odwróciła się, a potem – aż nie wierzyłem – posłała mi całusa w powietrzu. Pognała konia i tylko

widziałem wznoszący się za nią kurz.

Rzuciłem się do biegu. Przeskakiwałem po dwa stopnie naraz, przewróciłem po drodze pijanego gościa, który czknał i wybełkotał:

– Patrz, jak leziesz.

Szynkarz zaczął go usprawiedliwiać, twierdził, że jest ślepy i że źle zrozumiał, ale ja go nie słuchałem. Wypadłem przez drzwi i stanąłem na bruku pod rozgwieżdżonym niebem. Wrzasnąłem z wściekłości, zwinąłem dłoń w pięść i uderzyłem o kamienną elewację. Mój koń znowu zniknął.

Wróciłem do karczmarza i zarekomendowałem, że chcę najsilniejszego ogiera, jakiego posiada w stajni. Karczmarka zaprowadziła mnie na miejsce i z przepaszającym spojrzeniem wskazała... kuca. Nie. To się nie działo naprawdę. To zwierzę mnie nawet nie udźwignie. Wróciłem przed karczmę i spojrzałem na północ. Byłem tak wściekły, że nie myślałem racjonalnie. Asteriee po raz ostatni tak mocno załaziła mi za skórę. Ścisnąłem palce, po czym rozprostowałem, wypowiadając zaklęcie.

Na horyzoncie pojawiły się pierwsze grzmoty. Nie będzie tak ze mną igrzać. Koniec tego dobrego.

7 Asteriee

Obecnie

Koniowi nie podobał się pomysł jazdy w nawałnicy, mnie też nie, jeśli mam być szczerą, ale nie mieliśmy wyjścia. Przyłożyłam dłoń do czoła, żeby osłonić się przed lewitującym piaskiem. Do kopalni zostało tylko trzydzieści kilometrów. Kopyta niespokojnie młóciły piach gościńca. W powietrzu unosił się znajomy zapach burzy.

– Wio! – Uderzyłam piętami w strzemionach boki zwierzęcia. Koń stał jak wryty, obserwując kłębiące się czarne chmury nad górami. Żywiół, jakby napędzany magicznymi mocami, zaczął się niebezpiecznie szybko zbliżać. O nie. Oprócz zapachu burzy poczułam woń opium i już wiedziałam, czyja to sprawka.

– Nie, nie, nie! – krzyczałam, bo ogier zawrócił. Wiedziałam, gdzie mnie niesie, więc natychmiast zeskoczyłam. Lunął deszcz. Szłam dalej. Pantofle chlupotały w błocie. Woda spływała falami po moim ciele. Lniany płaszcz w jednym momencie zrobił się ciężki. Chciało mi się wyć, bo zapewne zmarnuję zapasy, którymi wypchałam worek podróży. Wzdrygnęłam się, kiedy atramentowe niebo rozświetlił piorun. Grzmot był tak głośny, że aż podskoczyłam. Rozejrzałam się w poszukiwaniu schronienia, ale wokół mnie wyrastało tylko kilka karłowatych drzew.

W jedno z dalej stojących właśnie strzeliła kolejna błyskawica. Drzewo rozpadło się na dwoje i stanęło w płomieniach. Wiedziona instynktem odwróciłam się i spojrzałam przez ramię. Tak jak się spodziewałam, w oddali majaczyła postać na koniu. Jeździec miał na głowie kaptur, ale jego masywna sylwetka go zdemaskowała. Nie miałam wątpliwości, że to Handar – że jest wściekły i właśnie po mnie idzie.

Rzuciłam się do panicznego biegu, rozsypując za sobą sól, którą zwinęłam z tawerny.

Koń zatrzymał się na niej, jak gdyby wyrosła przed nim ściana. Tak jak podejrzewałam, rzucono na zwierzę zaklęcie, żeby się nie bało. Sól zniwelowała czarną magię.

– Zginiesz! – krzyknął za mną Handar. Nie słuchając go, brodziłam dalej w błocie. Kiedy się odwróciłam, już go nie było. Przede mną spadło kolejne płonące drzewo.

– Wracaj! – Głos mężczyzny dobiegał zewsząd.

Może byłam wariatką, ale ominęłam gorejącą kłodę i pognałam jeszcze szybciej. Burza nie ustępowała. Byłam pewna, że jeśli nie odpuszczę, to niebawem coś we mnie trafi.

Nagle przy drodze dostrzegłam niewielkie domostwo. Rozejrzałam się uważnie – ani śladu Handara. Musiał zawrócić, żeby ratować własną skórę. Pobiegnęłam w stronę budynku. Przemoczony worek i płaszcz niemiłosiernie ciążyły.

W końcu dobiegłam do wybielonego wapnem domu. Zaczęłam walić w drzwi. Uchyliły się z cichym skrzypieniem, więc wślizgnęłam się do środka.

– Halo? – Rozejrzałam się po ciasnej izbie. Spodziewałam się zastać w niej rodzinę skuloną przy kominku, ale nikogo tutaj nie było. Palenisko ugaszone. Dopiero po sekundzie zorientowałam się, że meble są przewrócone, a pościel skopana na podłogę. Mieszkańcy tego budynku najwyraźniej opuszczali go w pośpiechu. Śmierdziało stęchłą, pleśnią i wilgocią. Po suficie wspinał się wielki grzyb. Wszystko było zimne, na drewnianym blacie pod oknem leżała piętka spleśniałego chleba. Zdjęłam z twarzy białą lepłą sieć. Pajaki zagościły w każdym kącie tej chaty.

Chwilę później udało mi się rozpalić ogień. Z wdzięcznością zdjęłam przytroczoną do pasa broń oraz przemoczone ubranie i rozwiesiłam je na krześle. Izbę wypełniło przyjemne ciepło i przyjazne strzelanie płomieni. W szafach odkryłam chłopskie spodnie i bluzki, ale zdecydowałam się na wygodniejsze ubranie. Mieszkańcy tego domu musieli mieć nastoletniego syna, bo znalezione w środku bryczesy leżały na mnie jak druga skóra. Wyjrzałam przez okno. Burza nadal szalała na pastwiskach. Rozpakowałam worek i zaczęłam łapczywie jeść wilgotne mięso. Na razie szło mi nieźle, prawda? Uciekłam, nie dałam się złapać. Musiałam tylko dotrzeć do kopalni soli, a potem wymyślić sposób, jak

wydostać swoich ludzi. Na pewno dobrze ich pilnowano, tylko głupiec lekceważyłby Handara. Kilka chwil później okryłam się znalezionym w drugim pokoju pledem i zapadłam w niespokojny sen.

Kiedy się obudziłam, ogień dogasał w kominku. Na zewnątrz już nie hulał żywioł, a do izby wpadało miękkie światło poranka. Rozejrzałam się zaspanym wzrokiem. Widok ciemnych plam na podłodze zmroził mnie od stóp do głów. Wczoraj byłam zbyt zaaferowana ucieczką i burzą. Cieszyłam się tym, że udało mi się znaleźć schronienie. Byłam ślepa, nie dostrzegłam, że mieszkańcy wcale nie opuścili swojego domu dobrowolnie. Teraz widziałam więcej śladów zbrodni. Odbryzg krwi na ścianie, obrus, który spadł na podłogę wraz z tym, co było na stole. Oczami wyobraźni widziałam, jak ktoś próbował się tego stołu złapać, ale został wyciągnięty za nogi. Obstawiałam, że i ludzie stąd trafili do pracy w kopalni. Zacisnęłam zęby ze złości. Jakoś ich uwolnię, obiecuję!

Napiłam się wody, którą zabrałam ze studni za domem, oraz napełniłam bukłak. Zarzuciłam worek na ramię i ruszyłam pieszo w kierunku gór. Ich zamglona linia majaczyła na horyzoncie. Mleczna mgła spływała po kamienistych zboczach.

Buty wrzynały mi się w stopy od długich godzin marszu, a zęby zaciskałam ze zdenerwowania. Nadal nie miałam pojęcia, co zrobię, kiedy tam dotrę. Czy w ogóle mi się uda? Czy za chwilę usłyszę za sobą tętent kopyt, a moją pierś przeszyje strzała? Nie wierzyłam w to, że Handar odpuści.

Jeśli byłabym nim, to już zastawiałabym pułapkę na drodze do kopalni, więc musiałam być bardzo ostrożna. Szłam – wysuszone trawy stepu łaskotały mnie w kostki, a słońce prażyło w kark. Pot skraplał mi się na czole. Mięśnie ud szczypały od wysiłku. Powtarzałam sobie, że wieczorem już będę na miejscu. Spotkam moich ludzi i razem stawimy czoła nieprzyjacielowi. Starałam się być dzielna, ale prawda wyglądała tak, że byłam coraz bardziej przerażona. Miałam świadomość, że porywam się z motyką na słońce. Wróg przewyższał nas liczebnie. Mężczyźni, którzy mieszkali w Wężowym Lesie, byli silniejsi i wyżsi. Do tego parali się czarną magią, co czyniło ich praktycznie niepokonanymi.

Zrobiłam postój w cieniu drzewa i przychyliłam bukłak do ust. Po spierzchniętych wargach spłynęła woda. W mojej głowie cały czas kołatało się wyobrażenie porwanych ludzi. Chłopiec, którego spodnie miałam na sobie, prawdopodobnie teraz podnosił ciężki kilof. Ręce mu drżały z wysiłku. Być może był głodny i chciało mu się pić.

Pomogę mu, pomogę im wszystkim.

A tego potwora zrzucę z tronu, obiecałam sobie krzepiąco. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Metoda małych kroczków. Najpierw trzeba uwolnić naszych, może wśród nich znajdzie się jakiś strateg, który wpadnie na genialny pomysł, jak wypędzić te bydłeta z naszego królestwa.

Szłam dalej. Jednak im byłam bliżej, tym mniej prawdopodobne mi się to wydawało. Za jakiś czas w zasięgu mojego wzroku znalazła się szczelina prowadząca do jaskini. Zdawałam sobie sprawę, że gdzieś tutaj mogą czaić się łucznicy oczekujący mojego przybycia. Pod ścianami jaskini widziałam kilka obozowych namiotów.

Dlatego nie mogłam zwyczajnie pokonać tej części drogi w linii prostej. Musiałam zbliżyć się niepostrzeżenie, a nie pozostawać wystawiona na strzał jak czerwona tarcza. Myśląc o tym, wdepnęłam w grząskie błoto, które śmierdziało szczątkami roślin i zwierząt. Było tłuste, a na jego powierzchni pojawiła się tęcza. Oblepiało mi nogi, ale postanowiłam to zignorować. Czekало mnie jeszcze kilka godzin marszu.

A teraz już pod osłoną nocy zbliżałam się do wejścia. Powoli, bezszelestnie. Krok za krokiem. Nasłuchiwałam rozmów strażników, ale otaczała mnie niczym niezmacona cisza. Wydawało się, że kopalnia wyglądała na opuszczoną. Dało się słyszeć jedynie jęki wiatru. Więźniowie musieli znajdować się głęboko wewnątrz góry.

Żelazne wrota, które uniemożliwiały ucieczkę, zwisały teraz smętnie, wykrzywione na jednym zawiasie. Coś było bardzo nie tak. Przed wejściem dostrzegłam ciemniejszy mokry ślad, spod piasku przebiegała różowa sól.

Nagle usłyszałam szelest. Mój niepokój tylko wzrastał. Zacisnęłam dłonie na rękojeści niewielkiego miecza, który ukradłam jednemu ze strażników podczas ucieczki. Swoją drogą to całkiem zabawne, jak łatwo można odwrócić uwagę mężczyzny. Drugą dłonią powiodłam po skalnej ścianie. Wszystko było tu pokryte słonym pyłem. Przekroczyłam próg jaskini i zorientowałam się, że nadepnęłam

na kość. Krzyk zamarł mi w gardle. Rozejrzałam się. Cała ziemia była wyściełana kośćmi, w większości połamanymi.

Pod moje stopy potoczyły się kamyczki, więc natychmiast uniosłam broń.

Ciemna postać zjechała po ścianie, sprawiając, że osypało się jeszcze więcej kamieni. Obrąbek płaszcza zostawił ciemniejszy ślad na soli. Zrobiłam krok w tył, bo przybysz prawie spadł mi na głowę.

– Mogłam się tego spodziewać – bąknęłam.

Handar zrzucił kaptur. Przesunął wzrokiem po ostrzu sterzącym mu pod nosem.

– Sapiesz tak głośno, że morgi usłyszą cię z drugiego końca góry – zauważył.

Wiedziałam, że muszę go zabić, jeśli chcę przejść dalej. Nigdy jeszcze nie zabiłam człowieka. Ale przez niego nie żył mój ojciec. Moi rycerze padali na polu bitwy. To nic, że kiedyś...

– Na pewno usłyszą też, jak wrzeszczysz – syknęłam, robiąc dramatyczny zwód mieczem. Wojownik był ze mnie kiepski, bo Handar w prosty sposób mnie obezwładnił i wykręcił mi rękę.

– Zamknij się, bo nas znajdują.

Prawie już słyszałam dźwięk łamanej ręki. Spróbowałam kopnąć go w krocze. Niestety nie zrobiło to na nim spodziewanego wrażenia. W efekcie tylko mocniej mnie przycisnął do swojego twardego ciała.

– To twoja kolejna sztuczka – mruknęłam. Dmuchnęłam, żeby wypluć włosy z buzi. Wiedziałam, że potrafi uczynić się niewidzialnym, więc byłam pewna, że umie również zmylić wzrok wroga. Mogłam krążyć wokół jak głupia, a on tymczasem pokazywał mi coś innego. Mogłam być w zupełnie innym miejscu, po burzy zacząć się kierować w odwrotnym kierunku. Chciało mi się wrzeszczeć z bezsilności.

– To nie żadna sztuczka.

– Gdzie są wszyscy? – warknęłam, próbując nadepnąć mu na stopę. Kamasze musiały być utwardzone na czubkach jakimś metalem, bo tylko uderzyłam się mocno w piętę.

– Myślałem, że jesteś bystrzejsza. Stąpasz po nich.

– Kłamiesz!

– Cicho.

Handar o dziwo rozluźnił uścisk, a potem wskoczył na skały. Chwilę patrzyłam na głębie jaskini – wysunęło się z niej oślizgłe cielsko. Zesztywniałam z przerażenia. Osiem par oczu rozglądało się czujnie, słysząc szelest. Nim wzrok stworzenia dotarł do mnie, Handar wciągnął mnie na półkę skalną i schował w swych ramionach. Moje ciało drżało ze strachu, bo stwór był tak wielki, że mógłby odgryźć ludzką głowę na raz. Miał odnóża z ostrymi szczypcami, które wydawały złowieszcze dźwięki. Włos jeżył się na głowie na myśl, że mogłabym się znaleźć w pobliżu tych ostrych jak brzytwy kleszczy. Po chwili Handar upewnił się, że stworzenie wróciło do środka, a potem ruszył do wąskiej szczeliny.

– Idź pierwsza – nakazał.

Wsunęłam głowę między skały, a słodkie powietrze omiotło moje policzki. Zaczęłam pełzać w kierunku jaśniejszego otworu. Kiedy znalazłam się na zewnątrz, odetchnęłam z ulgą i oparłam się o ścianę. Zaraz obok mnie wyczołgał się Handar.

Jednak to nie był koniec kłopotów. Na tle księżycy dostrzegłam wielkie ptaszysko, które łypało groźnie w poszukiwaniu ofiary. Pikowało wokół gór, młóćąc powietrze gigantycznymi skrzydłami.

Ku mojemu przerażeniu dostrzegło kozicę, która miała pecha tędy przechodzić. Ptak zaczął obniżać lot, widziałam, że wystawia szpony, by złapać kozę za głowę.

Nie mogłam na to pozwolić! Drgnęłam niespokojnie.

– Nie możesz jej pomóc – szepnął Handar, biorąc mnie w objęcia. Zaczęło mu to wchodzić w nawyk.

– Puszczaj – warknęłam.

Kozica rzuciła się do biegu, ale wiedziałam, że nie ma szans.

– Pomóż jej – nakazałam.

– To tylko koza.

Znowu się szarpnęłam. Ptak ponownie zniżył się do lotu. Ostre pazury już muskały falujący biały grzbiet zwierzęcia.

Zacisnęłam palce na skalnym występie, sapiąc z wysiłku. Handar mruknął coś i nagle... koza

zniknęła. Ptak natomiast zgłupiał. Zaczął się rozglądać i uderzył w skały. Słyszałam tylko, jak cichnie dźwięk kopyt. W policzki uderzył mnie słony podmuch, kiedy ptaszysko próbowało niezdarnie wzbic się w powietrze.

Zaczął się rozglądać w poszukiwaniu ofiary. Ze wstrzymanym oddechem patrzyłam, jak sztylet szybuje prosto w kierunku głowy potwora. Niestety nim ostrze trafiło między oczy, stworzenie wydało z siebie okropny wrzask, od którego ziemia zadrżała w posadach.

Czułam, jak Handar napiął mięśnie, a potem wciągnął powietrze.

Przez kilka chwil czekaliśmy zatrwożeni. Mogło pojawić się tu coś o wiele gorszego od tego ptaka. Handar spojrział na dół w poszukiwaniu monstrum, które wcześniej węszyło przy wejściu.

– Było blisko – stwierdził z ulgą. Oderwałam skostniałą dłoń od wyrwy w skale. Handar nachylił się i potarł zielony meszek, który tam został. Miał kształt palców.

– Hej! Co ty robisz? – zapytał, kiedy spuściłam nogi z półki skalnej. Nie zdążyłam zeskoczyć, bo pociągnął mnie za płaszcz. Poświata księżycy obrysowywała jego czuprynę i szerokie ramiona.

– Puszczaj.

Nie mieliśmy jednak czasu dalej się szarpać. Skowyt ptaka usłyszało zło, które czaiło się w skalnych korytarzach. Ziemia zadygotała.

Handar rzucił mi przerażone spojrzenie, a potem przycisnął palec do ust.

Po długiej chwili ciszy dźwięk z powrotem zaczął narastać, a góra drzeć. Szły po nas – nie mieliśmy co do tego wątpliwości.

– W nogi! – szepnęłam.

Zeskoczyliśmy ze skały i rzuciliśmy się do rozpaczliwego biegu. Syknęłam, bo chyba nadwyrężyłam sobie kostkę podczas lądowania. Handar był szybki jak strzała, ale niezbyt bystry. Gwizdnął głośno.

– Ty kretynie – wysapałam.

Za nami pełzło wielkie cielsko. Od klekotania kleszczy było mi niedobrze. Kojarzyło mi się to z dźwiękiem ostrzenia noża.

Wielka dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku, a wokół nas pojawiła się maskująca mgła, którą Handar musiał wyczarować. Stworzenia za nami były wściekłe, klekot szczypiec brzmiał jak obietnica mordy. Ciarki strachu sunęły po moim kręgosłupie. Miałam wrażenie, że czuję te szczypce na powiewających włosach. Wtedy miecz Handara obrysował moją głowę i odciął coś. Stworzenie zawył przeraźliwie. Odważyłam się spojrzeć przez ramię. W mlecznej mgle dostrzegłam stworzenie przyciskające do piersi ociekający mazią kikut. Nagle wystrzeliło w nas jadem z pyska. Poczułam palące gorąco na ręce.

– Nie zatrzymuj się! – warknął mój towarzysz.

– Nie mam zamiaru – odparłam, chociaż moja kostka i ramię pulsowały z bólu.

Kolejne potwory ruszyły naszym tropem. Czułam, jak ziemia się trzęsie. Moje uszy wypełniał obrzydliwy pisk i klekot. Byłam wściekła na to, że zaraz umrę, nic nie zdziaławszy, i że w dodatku trzymam wroga za dłoń.

Potykałam się niezdarnie. Moja noga odmawiała posłuszeństwa. Handar spostrzegł, co się dzieje, ale ciągnął mnie tak zapalczywie, że myślałam, iż za chwilę wyrwie mi ze stawów bark. Jedno stworzenie złapało go za pelerynę. Szarpnęło nami, ale mężczyzna miał wspaniały refleks. Odpiął zapięcie pod brodą, płaszcz się zsunął, a potwór został w tyle. Gdy Handar zorientował się, że ledwo stoję, błyskawicznie wziął mnie pod pachy, a potem zarzucił sobie na plecy jak worek ziemniaków. I oto stanęłam oko w oko z paskudną gębą pełną zębisk wyszczerzonych w groteskowym uśmiechu. Wyciągnęłam sztylet z pochwy i bez zastanowienia posłałam w stronę stworzenia. Zaczęło się wic, jego jęk przypominał odgłosy z zaświatów. Nie dane jednak mi było zbyt długo cieszyć się tym małym sukcesem, bo w oddali dostrzegłam kolejne pełzające kształty.

– Czemu nie masz konia? – zapytałam.

– Spłoszył się, kiedy zobaczył morga.

Nic dziwnego. Nie mieliśmy żadnych szans. Buty Handara mlaskały w tym tłustym, śmierdzącym błocie, które oblepiło też moje kostki.

- Umiesz wskrzesić ogień? – zapytałam.
- Jasne, ale obawiam się, że teraz nie mamy na to czasu.
- Zatrzymaj się.
- Zwariowałaś.
- Zaufaj mi, mam pomysł, jak je zatrzymać.

Handar mnie zignorował, ale czułam, że dopada go zmęczenie. Nie wiedziałam, jak długo może biec ze mną na plecach. Ile już przebiegliśmy? Nie potrafiłam ocenić, ale tempo miał niesamowite.

- Błagam – szepnęłam. – Inaczej zginiemy.
- Nie.

Monstrualne stworzenia nie zamierzały nam odpuścić. Były coraz bliżej i bliżej. Przecięłam mieczem parę szczypiec, która kłapnęła blisko mojej głowy.

- Nie możesz strzelić w nich piorunem? – zapytałam.
- Niestety nie.
- Dlaczego? Mnie tak prawie wykończyłeś.
- Dlatego, że przecięłaś tamto zakłęcie solą.

Nic z tego nie rozumiałam.

Będę to musiała zrobić inaczej. Westchnęłam, a potem wyjęłam strzałę z kołczanu, który miał na plecach. Oderwałam kawałek tkaniny i zaplątałam go na grocie.

- Podpal to – nakazałam, kierując bełt do tyłu.
- Co?
- Jasne, mamy czas – mruknęłam. Silna dłoń zacisnęła się ostrzegawczo na moim udzie.
- Rozpal to, zaufaj mi! I zdejmij łuk.

Handar mruczał zakłęcie, ale był zbyt zmęczony, rozkojarzony. Iskierki na materiale pojawiły się i natychmiast zniknęły. Spojrzałam na strzałę z rozczarowaniem i przestraszaniem.

Wtedy zniechęca zatrzymał się i postawił mnie na ziemi. Zachwiałam się, prawie upadłam przy tym na pupę. Skupił wzrok na obwiązanej końcówce strzały i wypowiedział kilka słów, które przynosiły skojarzenia z szelestem pergaminu. Jednocześnie przygotował łuk i zaraz wycelował w potwora.

Widziałam pot na jego czole, kiedy przyłożył cięciwę do policzka. Kwadratowa szczęka zacisnęła się w skupieniu.

- Błyskawicznie wypuścił strzałę, a ja w ostatniej chwili złapałam go za nadgarstek.
- Co zrobiłaś?! – zagrmiał, a w jego oczach błysnęła wściekłość. Spudłował.

Bełt drżał, wbity w błoto kilka kroków przed najbliższym potworem. Wściekły Handar wyciągnął kolejną strzałę i ponownie wycelował. Zaraz rozległ się wściekły jazgot, kiedy to ugodzony w oko potwór zaryczał z bólu.

Pozostałe potwory wyminęły zranionego i były już kilkanaście kroków od nas. Atakowały szeregami, klekocząc i sycząc złośliwie. Kłapały zębami.

- Jakie jest zakłęcie rozpalające? – zapytałam.
- Daruj. Nie mamy czasu. Zwykła strzała wystarczy.
- Jakie?! – naciskałam, ściskając jego dłoń oburącz. – Po prostu to powiedz.
- Sesmeszelekaszka.

Kiedy to wyrzekł, że strzały wbitej w ziemię wystrzeliła poświata, a potem błoto zaczęło płonąć.

Zupełnie niespodziewanie (przynajmniej dla Handara) wyrosła przed nami ściana ognia, która nas osłoniła. Stworzenia zatrzymały się gwałtownie, rozpryskując wokół błoto. Wiły się w agonii, płonąc żywcem.

- Handar zaczął się śmiać. To był niski i głęboki dźwięk. Nie przewidziałam jednej rzeczy.
- Musimy wiać!

Ogień szybko podążał w naszą stronę, a nogi przecież mieliśmy usmarowane łatwopalną mazią. Mój towarzysz wziął mnie ponownie na ręce. W jego silnych ramionach czułam się jak szmaciana lalka.

Zagwizdał głośno.

- Gdzie ten śmierdzący leń! – warknął, a potem znowu gwizdnął.

Step zaczął zajmować się ogniem. Wyprzedzały nas uciekające zwierzęta. Łanie, jelenie,

króliki... Powietrze było duszne od dymu, iskry leciały aż do gwiazd.

– No wreszcie! – sapnął. Wtedy przed nami pojawił się wysoki kształt. Nie wiedziałam, że kiedyś się ucieszę na widok tego nieznośnego zwierzęcia.

Nim się obejrzałam, siedziałam okrakiem w siodle. Handar wskoczył za mnie i czułam jego ciepłe ciało przy sobie. Wypowiedział do konia kilka komend w swoim języku, a ten zerwał się do biegu, zostawiając płonące stepy daleko za naszymi plecami.

8 Asteriee

Obecnie

Pożar majaczył na horyzoncie. Strużki dymu wędrowały ku niebu. Tutaj powietrze wydawało się wręcz słodkie w porównaniu z tymi duszącymi kłębam. Podczas drogi towarzyszył nam koncert cykad. Tętent kopyt wybrzmiewał na gościńcu.

– Wygląda na to, że spędzimy noc w tym pokoju nad karczmą. – Niski głos wślizgnął mi się do ucha.

Wzdrygnęłam się i lekko odsunęłam od mężczyzny w siodle. Koń przeskoczył przez powalone drzewo, w efekcie czego znowu przycisnęłam się do twardego brzucha Handara. Jęknęłam z niezadowolaniem, a on zaśmiał się chrapliwie.

– Po moim trupie – syknęłam z niezadowolaniem.

– Ta twoja odzywka robi się już nudna – zauważył. Nadal ociekał tym swoim wkurzającym zadowoleniem. Jeszcze bardziej mnie tym zdenerwował. Moja głowa wręcz kipiała od bólu i gniewu. Miałam odnaleźć swój lud, ale zamiast tego odkryłam, że oni wszyscy nie żyją. Kiedy dorastałam w zamku, byłam otoczona przez służące. Miałam czas na czytanie, haftowanie, odpoczynek – a jednocześnie na bycie ozdobą tronu ojca. Nigdy nie pomyślałabym, że przyjdzie mi żyć w tak mrocznych czasach. Koń tymczasem zwolnił do stepu. Otoczenie wokół nas wydawało się irracjonalnie spokojne w porównaniu z tym, co działo się jeszcze przed momentem. Para buchała z nozdrzy zwierzęcia, a nocny chłód zaczął kasać moją skórę pod płaszczem.

– Mnóstwo ludzi zginęło w tych kopalniach... – powiedziałam po chwili. – Potwory skalają ziemię Avereel. – I nie miałam na myśli tylko morgów. – I to wszystko twoja wina!

– Niby dlaczego? – zapytał martwym głosem.

– Jesteś bezczelny.

– Powiedz na głos, co sądzisz! – fuknął.

– Hm... Zastanówmy się. Wypuściliście z lasu plugastwo, które trawi te ziemie i zabija niewinnych ludzi. Przemocą zajęliście Caribatalis. Przemoc to jedyne, co znacie.

Zauważyłam, że jego dłonie trzymające lejce zaczęły drżeć ze zdenerwowania.

– Może zadasz sobie pytanie, dlaczego tak jest? – wypalił.

– Nie. Nie obchodzisz mnie ty ani tobie podobni.

– Naprawdę sądzisz, że chcę twojej krzywdy? – zapytał.

Nie miałam ochoty zastanawiać się nad tym, czego dla mnie chciał. To przerastało moje wizje dotyczące przyszłości.

– Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? – dodał. Możliwe, że sobie to wyobraziłam, ale chyba celowo przesunął ręką w okolicy mojego łokcia. Ogarnęły mnie niechciane ciarki.

– Ta historia nie skończy się tak, jak tego chcesz – odparłam dumnie.

– A skąd wiesz, czego chcesz?

– Oczywiście chcesz władzy – powiedziałam. – Pragniesz, żebym cię uznała, żebyś mógł rządzić na czysto.

– Rządzić na czysto? – W jego głosie wybrzmiało świetnie udawane zdziwienie.

Szorstka dłoń chwyciła mnie za podbródek i odwróciła moją głowę do tyłu. Nasze wściekłe spojrzenia się starły, prawie poczułam lecące iskry. Mimo że było ciemno, mogłam przysiąc, że niebieskie oczy zalewała wściekłość. Nasze nosy się zderzyły i przez jedną durną chwilę myślałam, że Handar mnie pocałuje. Albo udusi.

– Naprawdę sądzisz, że dlatego za tobą tam poszedłem? – wychrypiął. Poczułam na wargach muśnięcie, a moje ciało zadrżało. – Że zrobiłem to dla władzy?

A niby dla czego miał to zrobić? Mógł mi tu próbować mydlić oczy. Wiedziałam, że ten człowiek zna się na manipulacji. Może teraz próbować mnie uwodzić, sprawiać wrażenie bezpiecznego

i przyjaznego. Ale kiedy tylko przestanę mu być potrzebna, pozbędzie się mnie.

– Odpowiedz – nakazał.

– Tak – odparłam, twardo lekceważąc wszystkie dziwne uczucia, które pojawiły się w moim ciele. Odwróciłam głowę i wbiłam wzrok w księżyc w pełni. – Niepotrzebnie się fatygowaleś i tak...

– Najwyraźniej – wtrącił.

Kilka minut nieprzyjaznego milczenia później Handar dostrzegł domostwo, w którym nocowałam. Skierował tam konia.

– Myślałam, że przenocujemy w tawernie.

– Koń jest zmęczony – mruknął. W jego tonie wyczułam niedbałość oraz rezygnację.

Okna były ciemne, z komina nie leciał dym. Handar zdawał sobie sprawę, że miejsce jest puste.

Mimo to powiedziałam:

– Ci gospodarze nie żyją. – Kiedy nic nie odrzekł, dodałam: – Ktoś ich wyciągnął siłą. Wszędzie są ślady krwi.

– Kto?

Koń zatrzymał się przed wejściem. Handar zsiadł z niego sprężyscie, a potem wyciągnął dłonie i chwycił mnie za biodra.

– Hm, zastanówmy się. Może to bydło, które nazywasz swoimi rycerzami.

Ściągnął mnie na dół. Syknęłam z bólu i zachwiałam się, kiedy postawił mnie na ziemi. Byliśmy umorusani, obici, ale żywi. Bez pytania wziął mnie na ręce.

– Dam sobie radę. Możesz mnie puścić – wyburczałam.

Nic nie odpowiedział, tylko kopniakiem otworzył drzwi i rozejrzał się po zabałaganionym wnętrzu. Jego wzrok przesunął się po rozkopanym łóżku, potem spoczął na podłodze.

Umieścił mnie na niej i wcale się nie starał, żeby to zrobić ostrożnie.

Kilka chwil później w kominku trzaskał już ogień. Handar zapalił kilka świec i sprawnym ruchem uprzątnął wnętrze. Przyglądałam się temu wszystkiemu z urażoną miną.

– Zamierzasz udawać, że to jest w porządku? – zapytałam, krzyżując ręce na piersiach.

W odpowiedzi wskazał wybite okno, a za nim podłużne wyżłobienie w trawie. Potem zerknął na krzesło połamane w drzazgi.

– Nie zrobili tego moi żołnierze. Może domyślasz się co? – Sarkazm w jego tonie był bardzo głośny. Uniósł brwi i przyglądał mi się wyczekująco. – Wielkie cielsko, gęba pełna zębisk, dwie pary szczypiec? – podpowiedział kpiąco, kiedy się nie odezwałam.

– Twoi ludzie mogli przecież wybić szybę taranem – odparowałam.

– Ludzie wchodzą drzwiami – odparł, a w jego głosie zabrzmiała bezsilność. – Naprawdę musieliby zadać sobie dużo trudu, żeby zetrzeć krzesło w proch.

Skończyły mi się argumenty, zmarszczyłam tylko brwi. Drzwi za Handarem trzasnęły. Kątem oka widziałam, jak idzie do studni za domem, a potem wyciąga wiadro wody, która rozlewała się dookoła. Chwilę później wrócił i ustawił garnek nad paleniskiem.

– Tak czy inaczej, to przez was te stworzenia wypełzły z mroku – zaatakowałam.

Zaśmiał się ponuro i pokręcił głową. Wyjął wewnętrzne drzwi z framugi i przystawił do okna ze stłuczonymi szybami. Brudny obrus zwinął w rulon i wypełnił nim lukę pod wejściem.

– Morgi widzą światło – wyjaśnił.

– Domyśliłam się – sapnęłam obrażonym tonem, skupiając wzrok na płomieniu świecy. Miałam wiele szczęścia, że nie złapały mnie, kiedy nocowałam tu po raz pierwszy.

– Ogień je zatrzyma na jakiś czas, ale może któryś się przedrze. Lepiej uważać – powiedział, zatykając szpary w oknie porwanym materiałem. We wnętrzu zrobiło się ciemno i duszno.

– Na to też wpadłam.

Posłał mi protekcyjnalne spojrzenie. Już nie pierwszy raz odnosiłam wrażenie, że wątpi, czy z moją głową jest wszystko w porządku.

– Rozumiem, że potrzebujesz kozła ofiarnego. Muszę cię rozczarować. Potwory wyszły samodzielnie i gustują w ludzkim mięsie niezależnie od koloru skóry.

Nie odpowiedziałam. Usiadłam, mieląc w ustach przekleństwo, bo noga tak bardzo mnie bolała.

Poza tym pewnie powinnam mu przyznać rację, ale bardzo nie chciałam tego zrobić.

Izba z budzącej grozę zaczęła zamieniać się w przytulną. Handar rozdarł białe prześcieradło i podał mi kawałek zamoczony w gorącej wodzie. Przemyłam twarz oraz ręce. Oczyszczałam też nogi, a kiedy dotarłam do obolałej kostki, posypały się kolejne przekleństwa. Spuchła mi i każdy najmniejszy ruch powodował ból.

– Pozwól. – Handar ukucnął i położył moją ranną stopę na swoim udzie. Przyglądałam mu się uważnie, kiedy dotykał rany kawałkiem płótna. Ból jednak nie zniknął. Dopiero teraz uderzył we mnie ze zdwojoną mocą. Próbowałam nie zwracać uwagi na palce przemykające po mojej skórze. Serce biło mi niemiarkowo od tej niechcianej bliskości. Oparłam się dłońmi o materac. Handar uniósł jasny wzrok, po czym uśmiechnął się leniwie. Wyplukał szmatkę w gorącej wodzie i znowu zaczął obmywać mi nogę.

– Czerwienisz się...

Wilgotne płótno wędrowało w stronę uda. Zatrzymał dłoń nad kolaniem. Ponownie na mnie spojrzął i mrugnął łobuzersko.

– Jestem pierwszym mężczyzną, który cię dotyka, prawda?

Mięśnie w moim ciele napięły się jak postronki. Handar boleśnie powoli wziął się do czyszczenia drugiej nogi. Miałam ochotę zmyć mu z gęby ten pełen zadowolenia uśmieszek. Oto siedziałam przed nim rozkraczona, z podwiniętą do pasa spódnicą. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że dotyk jego ciepłych dłoni jest na swój sposób przyjemny. To absurdalne – przyznać przed samą sobą, że ma się ochotę na jego bliskość. Teraz chwycił moją dłoń i obejrzał przy ogniu, a potem przejechał po ranie czystą szmatką.

Starcie z potworami musiało otworzyć jakieś klepki w mojej głowie odpowiedzialne za przetrwanie. Po prostu. Postanowiłam trzymać się silnego mężczyzny, który dawał mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Teraz się mną opiekował. A jeszcze niedawno wbijał głowy moich poddanych na pal.

– Zostawiłeś mnie samą w izbie. Nie boisz się, że ucieknę? – zapytałam, ignorując poprzedni temat.

Jasne oczy powędrowały na moją kostkę, a potem znowu na twarz. Kącik ust uniósł się w uśmieszku.

– Założyłem, że trochę zmądrzałaś.

– Zabawne. – Uśmiechnęłam się kwaśno, czując wstępujący na dłonie pot. Odruchowo przyciągnęłam je do siebie, kiedy skończył. Wyszczrzył się do mnie, bardzo z siebie zadowolony.

– Nie musisz tak głośno dziękować.

Odpowiedziałam parsknięciem.

Handar wyjął ze swojego bagażu torbę. Obserwowałam, jak wsypuje zioła do czarek i zalewa je wrzątkiem. Podał mi jedną z nich.

– Pij.

– Co to jest? – zapytałam niepewnie.

Westchnął.

– Trucizna, dlatego sam też się napiję.

Zmarszczyłam brwi. Wziął więc swoje naczynie i przechylił. Jasne oczy łypały na mnie znad jego krawędzi.

– Nie możesz odpowiedzieć normalnie? – warknęłam, wachając płyn. Dmuchnęłam, brunatna powierzchnia się zmarszczyła.

– To dohozepa, zioło stawiające na nogi – oświadczył.

Następnie wyjął słoik i wlał jego zawartość do bulgoczącej wody. Zamieszał łyżką.

Wnętrze wypełnił zapach rozgotowanych pomidorów, kartofli i fasoli. Wzięłam łyżeczek swego naparu i się skrzywiłam.

– Smakuje okropnie.

– To nie pij. To tylko uśmierza ból i przyspiesza proces leczenia. Poza tym pomaga się rozluźnić i zasnąć.

W momencie kiedy to powiedział, mięśnie na moim karku jeszcze mocniej się napięły.

– A i jeszcze oczyszcza organizm z niektórych toksyn. Na przykład z jadu morgów. – Wyciągnął

dłoń po czarkę. – Ale nie pij, jak ci nie smakuje.

Po tych słowach przyciągnęłam ją do piersi jak najcenniejszy skarb, na co znowu się zaśmiał.

– Jak ty mnie wkurzasz – poskarżyłam się i wzięłam kolejny łyk. Płyn zapłonął w moim przełyku, całe ciało natychmiast ogarnęło przyjemne ciepło.

Handar puścił mi oko, po czym wrócił do mieszania zupy. W moim brzuchu zaburczało. Nie jadłam nic prawie całą dobę – bo cały dzień maszerowałam w słońcu. Parująca miska strawy brzmiała jak spełnienie marzeń. Handar przysunął stół do łóżka tak, żebym mogła jeść i nie musiała wstawać.

Gapiałam się na łyżkę pełną pomidorowego sosu. Byłam głodna, ale przyjęcie żywności od Handara kojarzyło mi się ze zdradą. Może powinnam odmówić?

– Co ci da, jeśli zagłodzisz się na śmierć? – zapytał, mieszając w swoim talerzu. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

Taki argument wystarczył, żeby przekonać desperatkę. Włożyłam łyżkę do ust. Zupa smakowała słodkimi pomidorami dojrzewającymi w słońcu. Razem z kawałkiem czerstwego chleba była najsmaczniejszym daniem, które jadłam od czasów obłączenia.

– Kiedyś to była żyzna kraina – zaczęłam mówić, kiedy już nasyciłam pierwszy głód. – Mężczyzna, który tu mieszkał, uprawiał rolę. Hodował zwierzęta. To nie jedyne opuszczone domostwo, które widziałam po drodze. Jak sądzisz, co to oznacza?

Handar zeszywniał, a potem zerknął na mnie podejrzliwie.

– Oznacza to tyle, że chłopci nie byli przygotowani na nadejście morgów. – Na jego twarzy pojawił się chłodny uśmiech. – Kolejni będą musieli być wyszkoleni.

Pokręciłam głową. To nie takie proste. Ziemia była wyschnięta, brakowało wody.

– Nadchodzi wielki kryzys. Za chwilę nie będzie miał kto dostarczać jedzenia do stolicy – zauważyłam.

– Zawsze uważałem, że w tej ładnej główce nie jest pusto – odparł.

Wcale nie ucieszyła mnie ta odpowiedź. Chyba zbliżał się atak paniki. Najpierw pomyślałam sobie, że to już nie jest mój problem, bo przecież moi ludzie nie żyją. Teraz w stolicy mieszkali podobni Handarowi i to oni będą głodni. Z wyjątkiem kilku służek, nad którymi się zlitował. Albo pewnie je wykorzystywał, bo te potwory nie znały czegoś takiego jak litość.

Zupa przestała mi smakować. Odsunęłam od siebie talerz.

– Skoro teraz góry zajęły morgi, to znaczy, że Wężowy Las jest bezpieczny? Można się bez problemu przeprawiać do portu i na kontynent? – podjęłam temat. Liczyłam, że inne stwory też się stamtąd wyniosły. Gdyby Handar był mądrzejszy, mógłby zorganizować szlak handlowy, tak jak kiedyś mój ojciec. Zanim mrok spowił las, dostarczał sól za ocean – w zamian za intensywne przyprawy, połyskujące materiały i świecidełka. Problem polegał na tym, że kopalnie przepadły. Ale może znalazłoby się coś innego, co też byłoby atrakcyjne dla ludzi zza oceanu.

– Las jest tak samo niebezpieczny, jak był – odparł Handar. Zrobiłam wielkie oczy, na co teatralnie klepnął się dłonią w czoło. – A nie, przepraszam!

Już nabrałam nadziei i miałam wyłożyć mój pomysł szlaku handlowego, kiedy dodał:

– Jest jeszcze gorzej.

Skrzywiłam się.

– To znaczy, że jesteśmy odcięci i z południa, i z północy.

Pokiwał głową.

– Na wschodzie są bezkresne bagna, na zachodzie... – Zawiesiłam głos. Zachód był miejscem, gdzie wyrosły jeszcze trzy niezależne królestwa, które próbowały nas wchłonąć. Gdybym tam uciekła, może znalazłabym schronienie. Każdy z książąt chciał mnie poślubić. Może któryś z nich pomógłby mi odbić miasto stołeczne.

No więc nadal musiałam planować ucieczkę.

– Ich też dotknie kryzys, żaden z nich nie zaryzykuje otwartej wojny – obwieścił Handar, bezbłędnie odczytując moje plany.

– Och, tak. Zadbaliście o to, żeby się was bano – warknęłam.

– Do usług.

Brudne miski i resztę zupy wziął ze sobą na zewnątrz. Byłam wyczerpana podróżą, ucieczką, walką z tymi obrzydliwymi stworzeniami. Przymknęłam więc oczy i zapadłam w niespokojną drzemkę. Obudził mnie ruch. Podniosłam się do pozycji siedzącej, jednocześnie wyciągając sztylet z pochwy przytroczonej do pasa.

– Jesteś taka intrygująca – stwierdził Handar, łapiąc mnie za dłoń. Zaraz pociągnął ją w dół.

– Co robisz? Do stu piorunów! – zapytałam, bo znowu pchnął drewnianą ramę łóżka.

– Przesuwam nasze łóże na środek. Gdyby jednak morgi wpadły z wizytą, usłyszymy, nim nas chwycą.

Zamrugłam i chwyciłam palcami wezgiem.

– To nie jest nasze łóże – warknęłam, znowu podnosząc sztylet.

– Tylko tyle dotarło, co? – prychnął. Potem przesunął szafę pod okno, a drzwi zarygłował. Kiedy zgasił palec świecę, pokój wypełnił znajomy zapach spalonego knota.

– Posuń się! – nakazał, gramoląc się na łóżko.

– Ani mi się śni. – Położyłam zdrową stopę na jego piersi i pchnęłam z całej siły. Nim się obejrzałam, złapał mnie za kostkę i wykonał jakiś chwyt w ciemnościach. Po sekundzie leżałam przygnieciona do materaca przez jego wielkie cielsko.

– Na tym łóżku normalnie śpi trzyosobowa rodzina – zauważył, muskając wargami moją skroń. – Zmieścimy się.

– Nie będę z tobą tu spać! – zaprotestowałam.

– Nic ci nie zrobię – odparł spokojnie. – Obydwoje musimy zebrać siły, czeka nas długa podróż.

– Możesz wypocząć na podłodze – zaproponowałam. Zaśmiał się krótko, a ja poczułam jego oddech na swoich wargach.

– Podziękuję.

– Mężczyzna dobrych manier odstąpiłby damie łóże.

– Bardzo możliwe... – szepnęła. Z każdą chwilą byłam coraz bardziej świadoma jego ciała, które przyciskało się do mojego. Twarde sploty mięśni, płaski brzuch. Handar był idealnie zbudowany – niczym jeden z boskich posągów przywiezionych zza oceanu, które ojciec trzymał w skarbcu. Nie wystawiał ich na widok publiczny, twierdząc, że mogą zgorszyć ludność. Teraz ciężkie udo znajdowało się między moimi nogami i, o gwiazdy!, zaczęłam czuć też inną część ciała. – Ale ja nie jestem mężczyzną dobrych manier.

Krew w moich żyłach zabułgotała.

– A ty nie jesteś damą – dodał Handar.

Zrzuciłam go z siebie resztką sił, na co się zaśmiał.

– Jak śmiesz!

Usiadł na łóżku. Oświetlał go żar dogasającego paleniska, dlatego widziałam, że i przyglądał mi się z rozbawieniem.

– Możesz spać na podłodze – zaproponował. Już miałam wstawać, kiedy zatrzymała mnie jego silna ręka. – Ale... – wskazał na przestrzeń wokół okna – tu natychmiast złapią cię potwory, jak rozwalą okno. Tu – wycelował palec w drzwi – też nie będziesz bezpieczna.

Gorączkowo analizowałam swoje opcje. Miał rację, wszędzie będę narażona na pochwylenie wielkimi szczypcami.

– Wygląda na to, że najlepsze miejsce będzie tu. – Pogładził czule materac, jednocześnie puszczając mi oczko. – A najbezpieczniejsze... pode mną.

Prychnęłam, postanowiłam nie zwracać uwagi na te wulgarne sugestie.

– Ale ja śpię pod pledem – ustaliłam. – Twoje wielkie cielsko i tak się pod nim nie zmieści.

– Oczywiście, księżniczko.

Położyłam się na łóżku. Materac zaskrzypiał, kiedy Handar ułożył się obok. Gdy się wiercił, podskakiwałam tak, jakby rozpoczęło się trzęsienie ziemi. Silne ręce objęły mnie w talii i odsunęły od krawędzi.

Pominęłam milczeniem tę beczelność. Miałam dość – byłam wykończona i przerażona.

Zacisnęłam powieki. Mimo to sen nie nadchodził. Handar ponownie przekręcił się na materacu.

Wciągnął powietrze. Czułam, że coś chce powiedzieć.

– Pamiętasz tamtą noc? – Jego oddech ogrzał mi czubek głowy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Mówię o nocy, zanim wszystko się spierdoliło.

Od niechcienia położył dłoń na moim biodrze. Powinnam ją zrzucić, ale tego nie zrobiłam.

– Nic nie pamiętam – wyburczałam. – Idź spać.

– Może odświeżyć ci pamięć? – zapytał cicho. Oczami wyobraźni widziałam ten jego arogancki uśmiech.

– Nie ma potrzeby. – Spróbowałam przesunąć się dalej od Handara, ale obok znajdowała się deska od ramy łóżka.

Palcami przejechał po moich żebrach, wzniecając we mnie pożar pożądania. Zacisnęłam zęby i powieki.

– Często o tobie myślałem, wiesz? – podjął. Nie odpowiedziałam. Nie mogłam oderwać oczu od deski ledwie oświetlonej przez żar w kominie.

– Przykro mi, że tak wyszło. Ale podtrzymuję to, co mówiłem kiedyś. Zadbam o ciebie.

Drgnęłam, kiedy dłoń mężczyzny rozpoczęła powolną wędrówkę po moich plecach. Przesunął ją na mój brzuch, a potem znów na biodro.

– Mam przestać? – wyszeptał, a potem wziął w zęby małżowinę mego ucha i polizał. Płonęłam w środku i też płonęłam ze wstydu przed samą sobą. Pragnienie paliło mnie, ale nie chciałam powiedzieć tego głośno. Resztką sił udało mi się wydukać:

– Daj mi spać.

Ku mojemu rozczarowaniu zabrał dłoń.

Mimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. W półmroku widziałam, że Handar również ma otwarte oczy.

– O czym myślisz? – spytał.

Wbiłam palce w zawilgocone, szorstkie prześcieradło. Z chaty nadal nie wywietrzał odór stęchlizny.

Zerknęłam kątem oka na Handara. Prawie go przebiłam mieczem. Gdybym to zrobiła, nie udałoby mi się uciec. Przypomniałam sobie też rząd nacięć – od zagojonego po ledwo zasklepione, jeszcze ciemne od krwi – które z dumą prezentował jeden z Silvanich.

– Zastanawiam się, jak to znosisz... – podjęłam, na co uniósł pytająco brwi. – Zabiłeś tylu ludzi. Po czym powracasz do codzienności, jak gdyby nic się nie stało.

– Mieszkałem w Wężowym Lesie. Tam codziennie patrzysz na śmierć. W tym się urodziłem i tym jestem.

Wyobraziłam sobie małego zagubionego chłopca, którego zalewa deszcz kropel krwi. Pierwszy raz płacze, drugi też, przy trzecim zaciska zęby. Wzrasta w nim gniew, a przerażenie zamienia się w obojętność.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

Westchnął. Pamiętałam Kanna Jedno Oko, który wkroczył do sali tronowej i groził ojcu. Obwieszony kośćmi, w kapturze ze skóry wilka wyglądał dziko i przerażająco.

– Matka nie przeżyła porodu. Ojciec zginął przeszyty strzałą.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Jak do tego doszło?

– Jechaliśmy konno, nie zdążyłem zareagować. Usłyszałem świst.

– Przykro mi.

Rozległo się nerwowe mlaśnięcie.

– Nie musisz udawać, Asteriee. Pewnie się cieszysz.

Westchnęłam, wbijając wzrok w zasnuty pajęczynami róg izby.

– Też straciłam rodziców. – Smutek i pretensje w moim tonie wybrzmiały bardzo głośno.

Przez to, że dorastał w tym okrutnym świecie bez mamy, zrobiło mi się go jeszcze bardziej żal. Nie! Nie powinno być mi żal potwora! Facet, który koło mnie leżał, zabijał skuteczniej niż najlepsza

maszyna batalistyczna. Powalał całe tuziny, a potem biesiadował, siedząc na krześle ojca i pijąc z jego pucharu. Jedyne, co powinnam do niego czuć, to wstręt.

– Gdzie jest twoja mama?

– Została wysłana do pustelni przez chorobę. Nigdy później jej nie widziałam.

– Może ją wspólnie odnajdziemy?

Parsknęłam.

– Nie wierzę, że nadal żyje. Słyszałam, jak służba plotkowała, że powóz spłonął.

Handar zacisnął zęby.

– Na co chorowała?

– To była rzadka choroba skóry, bez nazwy, podobno bardzo zaraźliwa. Mama chodziła w bandażach. Pod koniec, spowita gorączką, już nawet nie mówiła.

– Ktoś się zaraził? – spytał.

– Na szczęście nie.

Przez długą chwilę milczeliśmy.

– Źle użyta magia może tak zadziałać. To nie musiała być choroba.

– Wątpię. Nikt w Caribatals nie znał się na magii. – Zerknęłam kątem oka na zamyślonego Handara. Światło rzucane przez dogasające płomienie igrało w bliznach i załamaniach jego twarzy.

– Szkoda, że nie mieliśmy sojuszu. Szeptunka mogłaby ją uleczyć – mruknął w zamyśleniu.

Zamrugłam, próbując powstrzymać łzy.

– Szkoda, że nie mieliśmy sojuszu. Nasi ojcowie nadal by żyli – odparłam. – Jesteś pewien, że wśród waszych ludzi nie ma żadnego Roza?

– Nie. Dlaczego go szukasz?

– Chcę się dowiedzieć, kim był. Wróżył mojemu ojcu.

– Ja ci mogę powróżyć – odpowiedział swobodnie Handar, a potem chwycił moją dłoń i skierował w kierunku ognia. – Czeka cię długie i szczęśliwe życie u boku pewnego przystojnego mężczyzny. Urodzisz mu gromadkę dzieci... Pierwszy syn, Handar Młodszy, będzie twoim ulu...

Wyrwałam rękę, na co wybuchnął śmiechem.

– To nie jest śmieszne. Zależy mi na znalezieniu Roza.

– Jeśli sądzisz, że to ktoś, kto pozwoli ci odzyskać królestwo i się nas pozbyć, to zapomnij o tym.



Otworzyłam oczy. Promienie słoneczne przebijały się przez szpary w desce, która zasłaniała okno. Kurz tańczył w snopie światła. Za poduszkę posłużyła mi męska pierś, która okazała się całkiem przyjemna mimo swej twardości. Ręka Handara spoczywała na moich plecach. Powinnam natychmiast ją z siebie zrzucić i zerwać się jak poparzona. Zamiast tego jeszcze przymknęłam powieki na kilka chwil. Moje kolano znajdowało się na jego udzie. Byliśmy tak blisko, że nie dałoby się między nas wcisnąć włosa. Przyszła mi do głowy wizja przyszłości – a co, jeśli zechce zrobić ze mnie swoją nałożnicę? Nie mogłam znieść tej myśli. Brzydziłam się samą sobą i własnym niekontrolowanym pożądaniem. W końcu zebrałam się w sobie i wyswobodziłam się z ciepłych objęć.

Usiadłam na brzegu łóżka i uniosłam nogę. Obejrzałam ją dokładnie i pokręciłam stopą. Już nic mnie nie bolało, kostka wyglądała normalnie. Zdawałam sobie sprawę, że zachowałabym się jak ostatnia świnia, gdybym znowu ukradła Handarowi konia i uciekła. Ale to w końcu była wojna.

Skradając się po cichutku, doszłam do drzwi. Odsunęłam stół, który je chronił. Był ciężki jak cholera.

– Nawet o tym nie myśl. – Dobiegł mnie zaspany głos. Odwróciłam się z miną niewiniątka. Mężczyzna otworzył oczy i przyglądał mi się tak, jakbym była twardym orzechem do zgryzienia.

– Chciałam iść po wodę do studni – skłamałam.

Handar wstał sprężysto. Staralam się nie patrzeć na pokaźny tors, więc wbiłam wzrok w jego oczy.

– Ja przyniosę.

Nie odzywaliśmy się do siebie podczas śniadania, które składało się z dziko rosnących malin. Znalazłam je za domem.

Tajfun zaczął parskać w proteście, kiedy Handar posadził mnie w siodle. To stworzenie żywiło do mnie jawną niechęć od dnia, w którym chwyciłam jego uzdę. Mogłam wziąć każdego innego konia, ale chciałam najszybszego. Nie spodziewałam się, że rumak będzie obdarzony własnym rozumem i zacznie stroić fochy. No i przede wszystkim nie spodziewałam się, że Tajfun okaże się tchórzem.

Jechaliśmy cały poranek, a ja starałam się ignorować męską dłoń, która stale podtrzymywała mnie za brzuch. Po jakimś czasie spostrzegłam, że kciuk Handara krąży w okolicy mojego pępka. Adrenalina szumiała mi w żyłach na myśl, że będzie próbował się do mnie dobierać.

Krajobraz z pagórkowatego robił się coraz bardziej płaski. Z przerażeniem patrzyłam na wyschnięte na wiór pola. Rolnicy pozdrawiali nas – zdejmowali z głów słomkowe kapelusze. Dzieci jednego z nich jakiś czas goniły nas ze śmiechem. Im było wszystko jedno, kto zasiadał na tronie. Najwyraźniej Handar zapewnił im swobody i względny spokój.

Czułam ucisk w piersi na myśl, że za chwilę ci wszyscy ludzie doświadczą głodu. Ich los nie był mi obojętny.

– Negocjujesz z zachodem? – zapytałam, kiedy zatrzymaliśmy się przy rwącej rzece. Woda płynęła tylko po dnie, a wyschnięte brzegi koryta jasno świadczyły o tym, że jej poziom drastycznie się obniżył.

– Tak – przyznał Handar, podając mi ociekający bukłak. Napiłam się z niego łapczywie.

– I? – zapytałam, mrużąc oczy z powodu palącego słońca.

Rozejrzałam się po okolicy – czułam złość i bezradność.

– Cena, której żądają, jest zbyt wysoka – stwierdził.

– Czego chcą? – Postanowiłam ciągnąć go za język. Nie wiedziałam, co miał do zaproponowania w zamian za jedzenie dla poddanych oraz czego chcieli tamci.

Ponownie zanurzył bukłak w krystalicznie czystej wodzie, a ja umyłam ręce i twarz.

– Czego chcą? – powtórzyłam.

Gdy Handar skończył pić, wytarł zwilżone usta nadgarstkiem.

– Chłopców od czterech do dwunastu lat – oznajmił.

Zamrugałam ze zdziwienia.

– Na niewolników? – spytałam.

Przyglądał mi się spod zmrużonych powiek.

– W pewnym sensie. Wcielił ich do swojej armii.

Usiadłam na kamieniu, zrzuciłam buty i zanurzyłam stopy w chłodnej wodzie.

Słońce igrało w falach chlupoczącego potoku. Handar tymczasem zrzucił ubranie i zanurzył się cały. Mimo że z nieba lał się żar, woda wydawała się lodowata. Skupiłam wzrok na swoich palcach u stóp, które rozmywały się w spienionych grzywach. Wcale nie patrzyłam na śniade, pokryte kropelkami wody plecy mężczyzny. Wkrótce złapał dwie ryby rękoma. Wyniósł je trzepoczące na brzeg i w jednej chwili zadał im śmierć kamieniem. Zamknęłam oczy i zignorowałam przechodzący dreszcz.

Handar wypowiedział kilka słów w swoim języku.

– Co mówisz?

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem. Czułam się przy nim jak dziecko, któremu wszystko trzeba tłumaczyć.

– Podziękowałam matce ziemi za dar jedzenia.

Kilka chwil później rybie mięso piekło się nad ogniskiem, a my chowaliśmy się przed upałem w cieniu rozłożystego drzewa.

– Czemu chłopców, a nie wojowników? – spytałam, patrząc na czubek kija, którym grzebał w palenisku.

– Chłopców łatwiej wyszkolić na wiernych bojowników. I nie szkoda wysłać na wojnę, z której nie wrócą.

– Przerażające.

– Wojownicy mogliby się zbuntować, uciec. Pyskować.

– W dodatku jeśli zabierze dzieci w tym wieku, za jakieś piętnaście lat będziecie bezsilni.

– Tak. Bo za chwilę zażąda kolejnych.

Lucian z ojcem dobrze to wymyślili. Ciekawa też byłam, co uczynili, że ich ziem nie dotykał kryzys.

– Chyba i tak nie macie wyjścia, bo ci chłopcy i ich rodziny zaraz będą cierpieć z głodu – zauważyłam.

– Coś wymyślę – odparł Handar beztrąsco, ale ja widziałam czające się w jego postawie napięcie.

Wtedy obok mnie na kamieniu przysiadł ptak, a po drugiej stronie, nie wiadomo, skąd pojawił się królik.

Mężczyzna przyglądał się mu przez moment, a potem wyciągnął ku niemu dłoń. Odgoniłam go, chroniąc zwierzę.

– Czym on się różni od ryb? – zapytał.

– Ryby już nie żyją.

– Punkt dla ciebie – odparł, błyskając białymi zębami.

Rozłożyste liście posłużyły nam za talerze. Mięso ryb z powodzeniem zapełniło mi żołądek, chociaż nie czułam się w pełni najedzona.

Jechaliśmy dalej. Z nieba wciąż się lał niemiłosierny żar. Koń też był wyczerpany. A ja po kilku godzinach jazdy czułam się brudna i przepecona. Żałowałam, że nie wykapałam się w rzece.

– Gdybyś mogła coś powiedzieć swojemu ojcu przed śmiercią, co by to było? – spytał nagle, wyrzuwając mnie tym z zadumy.

Różowy blask zachodzącego słońca prześwitywał nad wzgórzami.

Ojciec unikał mnie przez ostatnie dni przed oblężeniem. Pamięć zasnuwała mi mgła i nie byłam pewna, która z naszych rozmów była ostatnią. Czy ta przy śniadaniu, kiedy mówił mi, że orszak Doriena się spóźni? Czy ta na korytarzu, podczas której kazał mi być ostrożną? *Wróg jest blisko.*

– Powiedziałałabym mu, że wściekam się za to, co spotkało mamę. Mam mu za złe, że nie znalazł sposobu, by ją uratować.

Minęło tyle lat, a ja nadal czułam do niego o to żal. Oczywiście wkurzył mnie również tym, że natychmiast znalazł sobie pocieszenie. Jak gdyby nic się nie stało. Usunął matkę jak niewygodny mebel.

– A ty?

– Powiedziałałabym mu, że Silvani zaznali wreszcie wolności i spokoju.

– Ja bym mogła powiedzieć, że Avereelińczyków spotkał odwrotny los – odcięłam się z goryczą. Handar chwilę milczał, czekając, aż przestanę się jeżyć.

– Czy król był dobry dla poddanych? – spytał miękko.

– Tak.

– Czy wiesz, co mówiono o Caribatalis za jego granicami?

Uśmiechnęłam się leciutko na wspomnienie miasta z czasów przed oblężeniem. Gwar na głównym rynku, wzbijające się w powietrze białe gołębie, szum fontanny w kwitnących ogrodach i biblioteki... Rzędy regałów wysokie na dwa piętra w skrzydle pałacu zwieńczonym kopułą z freskiem przedstawiającym uczonych.

– Że to miasto, które może się pochwalić największym księgozbiorem na kontynencie. I posiada największą liczbę piśmiennych mieszkańców.

– Coś jeszcze?

Wzruszyłam ramionami.

– Mówiono, że to miejsce z najsurowszym prawem. W Caribatalis za kradzież jabłka można było trafić do kopalni na dwadzieścia lat.

– To nieprawda. Do kopalni zsyłano tylko najgorszych złoczyńców, morderców, dywersantów i...

– I złodziei – wtrącił. – Zapytaj swojej służącej.

Moje żyły zalała piekąca złość. Gdzieś w głębi serca podejrzewałam, że Handar może mieć rację. Zapadła nieprzyjemna cisza, jednak w oddali wreszcie dojrzelismy zarys miasta stołecznego.

Zganiłam się za to poczucie ulgi. To nie był już mój dom.

– Tak sobie pomyślałam. Może mnie wypuścisz? Mogłabym zamieszkać daleko stąd – podjęłam temat. Na myśl, że trafię do wieży pod klucz, robiło mi się słabo. A teraz Handar zachowywał się niemalże jak mój opiekun i przyjaciel.

– A co, jeśli nie chcę, żebyś mieszkała daleko? – zapytał po dłuższej chwili.

– A co, jeśli nie chcę żyć w niewoli? – odpowiedziałam pytaniem.

Zacisnął palce na wodzach.

– Nie musisz żyć w niewoli, Aster – wyznał drżącym głosem.

– Naprawę? – spytałam ochryple. Nazwał mnie Aster.

– Wystarczy, że dotrzymasz warunków przysięgi, której podobno nie pamiętasz.

Zacisnęłam powieki i wypuściłam ciężki oddech. To nie było tak, że niczego nie pamiętałam. Wiedziałam, że porwał mnie lud barbarzyńców. Pamiętałam potwory w lesie, które samym swoim wyglądem mroziły krew w żyłach. Już wtedy ocalił mi życie. Reszta wspomnień tonęła we mgle. Nie kojarzyłam szczegółów osady ani tego, co się tam wydarzyło. Później tłumaczono mi, że mój umysł zastosował mechanizm obronny. Podobno robiono mi tak straszne rzeczy, że mogłabym zechcieć popełnić samobójstwo. Nie wiedziałam, czy mnie zgwałcono. Miałam natomiast ślady po przypalaniu na rękach i nogach, więc niewątpliwie poddawano mnie bolesnym torturom.

– Możesz mi ją przypomnieć? – zapytałam niepewnie.

– Mówisz poważnie?

Westchnęłam przeciągle.

– Gdybym pamiętała, to chyba nie prosiła.

Handar gwałtownie zatrzymał konia i zsiadł z niego. Ściągnął mnie na dół i spojrzał na moją twarz. Jego dłonie znalazły się na moich policzkach, intensywnie spoglądał mi w oczy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, pozostawiając na niebie czerwono-różowe pasma. Staliśmy wśród pól lawendy, która powoli kołysała się na wietrze i łaskotała nasze kostki. Kosmyki włosów tańczyły wokół naszych głów.

Handar wziął w dłonie moje włosy i przeczesał je palcami. Wiedziałam, że waży słowa.

– Powiesz mi wreszcie? – spytałam.

– To by tłumaczyło całe to wrogie nastawienie – rzekł.

– Żarty sobie stroisz? – Odepchnęłam jego rękę. – Wbiliście mojego ojca na pal.

Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Był dobrym ojcem?

Och, trudno było odpowiedzieć na to pytanie jednym słowem. Wiedziałam, że o mnie dba. Troszczył się również o poddanych. Rządził żelazną ręką, ale wiele razy powtarzał mi, że tak trzeba i że to dla dobra ludu. Chociaż może to dziwnie zabrzmieć – nie tęskniłam za nim. Nigdy nie był kochającym rodzicem, który otoczyłby mnie miłością. Nie rozpieszczał mnie, ciągle czegoś wymagał, a kiedy byliśmy sami, stale zwracał mi uwagę. Męczyło mnie jego towarzystwo. Nigdy nie ośmieliłabym się powiedzieć tego głośno, ale prawda była taka, że trochę go nienawidziłam – za to, że traktował matkę jak śmiecia, a nie jak kobietę.

– Owszem – odparłam, mając na uwadze szacunek, który wpajał mi od dzieciństwa.

– Rzucono na ciebie potężne zaklęcie zapomnienia – powiedział Handar.

– Aha, i co jeszcze? To może łaskawie mi przypomnisz, co to była za przysięga?

Skrzywił się i pokręcił głową.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Słowami.

Wtedy jego dłoń odnalazła moją, przez kilka chwil patrzył na nią, a potem uniósł wzrok.

– To może być dla ciebie szok.

– Zaiste. – Próbowałam wyrwać rękę. Chodziła mi po głowie pewna przysięga, ale to było przecież niemożliwe. Może, bo ja wiem..., obiecałam im jakieś jedzenie? Pokój? O ironio!

– Jesteś moją żoną. Przysięgliśmy sobie miłość pod gwiazdami, przy szumiącym wodospadzie.

Nie.

Kręciłam głową z niedowierzaniem. To niemożliwe. Jedyнным dźwiękiem, które dało się słyszeć

oprócz łomotania mojego serca, było parskanie zniecierpliwionego konia. Omiotłam wzrokiem pierś z tatuażami, która wystawała spod koszuli, naramienniki podbite futrem, wreszcie śniadą twarz, której nienawidziłam.

– Kłamstwo! – wyplułam z siebie jak truciznę. – Nigdy bym cię nie poślubiła. Jesteś dzikusiem. Znowu się uśmiechnął, ukazując ostre zęby.

– Nie tylko poślubiłaś, ale bardzo chciałaś robić ze mną też inne rzeczy.

Na mojej twarzy musiała malować się rozpacz.

– Musisz mi zaufać. Zadbam o ciebie – oznajmił poważnie, wyciągając ku mnie dłoń.

Na pewno. Nie byłam pierwszą naiwną, której sprzeda bajkę o ślubie i którą niby otoczy opieką – a ja to wszystko kupię i zapomnę o krzywdach, które wyrządził.

Zaczęłam biec, choć wiedziałam, że mnie dogoni bez trudu. Lawenda muskała skórę na moich nogach, łzy spływały mi po twarzy. Byłam całkowicie bezsilna i bezradna. Wiedziałam, że muszę dotrzeć do królestwa Luciena i prosić go o azyl.

Tak jak się spodziewałam, chwilę później usłyszałam za sobą tętent kopyt.

– Jest sposób, żebyś sobie wszystko przypomniała – wymruczał Handar.

– Nie wierzę ci! – syknęłam.

– W Wężowym Lesie jest wodospad czystości. Zmywa wszystkie zaklęcia. Zabiorę cię tam.

– Musisz być zdrowo walnięty, jeśli myślisz, że wejdziesz do tego przeklętego lasu z własnej woli.

– Zawsze mogę cię zmusić.

Znowu pokręciłam głową.

– Nie! Wypuść mnie! Błagam. Nawet jeśli to prawda, nie chcę tego pamiętać! – krzyknęłam ze łzami w oczach.

Moje słowa uderzyły go jak bat. Arogancki uśmieszek zastąpiony został przez grymas.

– Jest wiele rzeczy, których nie pamiętasz. Naprawdę nie chcesz poznać prawdy o tym, co się wtedy wydarzyło? – zapytał bezbarwnym tonem.

Lekko zacisnęłam usta.

– Nie.

Westchnął z rezygnacją, jakby mój opór bardzo go zmęczył. Naprawdę nie wiedziałam, co on sobie wyobrażał. Myślał, że wpadnę mu w ramiona? Z drugiej strony pojawiła się obawa, że zostałam oszukana przez własnego ojca. Nie było to wykluczone.

9 Handar

Obecnie

Jej wzrok, pełen pogardy, wbijał się jak drzazga pod moją skórę. Nigdy bym cię nie poślubiła. Jesteś dzikusem.

Miałem dość rozkapryszonej księżniczki, której zachciało się bohaterskiej ucieczki prosto w paszczę morgów. Chciałem złapać ją za ramiona i potrząsnąć. Ojciec zrobił jej papkę z mózgu. W niczym nie przypominała mojej Asteriee.

Straciłem ochotę, żeby ją do siebie przekonywać. W zamian powinienem ją związać i zabrać do wodospadu. Wrzucić we wzburzone fale, a potem pozwolić, by wypłynęła na brzeg i mnie przepraszała.

Miałem naprawdę poważne problemy z utrzymaniem władzy, zapewnieniem naszym ludziom lepszego bytu, a ona jeszcze wszystko utrudniała swoją bohaterskością od siedmiu boleści.

– Wsiądź na konia – zarekomendowałem. Cały czas szlochała, gapiąc się pod nogi. – O co ci tak naprawdę chodzi?

– Odczep się.

– W nocy nie przeszkadzało ci, że cię dotykam. Na koniu też nie. A teraz mi wyjeżdżasz z tym, że jestem dzikusem – burknąłem.

Obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem.

– To, że nie protestowałam, nie oznaczało, że mi się podoba i że tego chciałam.

Kompletnie gubiłem się w jej kobiecym rozumowaniu. W mojej ocenie było pozbawione logiki. Potrafiłem sobie wyobrazić, że się boi, ale, do cholery, przecież nie ja byłem zagrożeniem!

– Gdzie pójdziesz? – zapytałem, wpatrując się w zarys zamku mającego na horyzoncie.

– Słucham?

– Powiedziałaś, że błagasz mnie, żebym cię wypuścił – rzekłem, ignorując gotującą się we mnie krew. – Gdzie się udasz, gdy to się stanie?

Rzuciła mi gniewne spojrzenie. W całej jej postaci widać było ogromne zmęczenie podróży. Łudziłem się, że pójdzie po rozum do głowy, wróci ze mną do stolicy i łaskawie zgodzi się na wyprawę do wodospadu. Byłem naiwny.

– Chcesz jechać na zachód? – zapytałem, unosząc brew.

– A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Miałem tego wszystkiego po dziurki w nosie. Zsiadłem z konia i podałem jej lejce.

– Jedź, gdzie chcesz – burknąłem. – Nie będę cię wyciągał ze szponów kolejnych potworów. I nie myślę tu o morgach. Koń znajdzie drogę do domu.

Ruszyłem w kierunku zamku pieszo. Byłem głupcem, bo liczyłem na to, że jednak wróci ze mną.

Gdy spojrzałem w lewo z resztkami nadziei, zobaczyłem jedynie chmurę kurzu.

Słowo się rzekło, nie będę jej już ratował. Skoro nie miała ochoty włożyć nawet odrobiny wysiłku w poznanie prawdy, ja nie byłem skłonny dać więcej od siebie.

Oczywiście powinienem pomyśleć o tym, że może próbować przekonać zachodnich władców do podjęcia próby odbicia swojego królestwa. Jednak nie sądziłem, by któryś z nich chciał poświęcić armię dla tych wielkich, ciemnych oczu. Oni wiedzieli, że jesteśmy niepokonani. Zadbalem o to.

Krok za krokiem wędrowałem pośród traw.

Kiedy dotarłem do zamku, wszedłem na mury i wyglądałem konia. Miałem nadzieję, że do mnie wróci.

Nic takiego jednak nie miało miejsca. Nie zdążyłem jeszcze umyć twarzy, a już czekał na mnie kolejny problem.

Sorren stanął przy mnie z założonymi rękami i krzywą miną.

– Jest coraz gorzej – oznajmił, wskazując niebo na południu. – Dziewczyna nie żyje?

Może powinienem przyznać, że ją wypuściłem... Oparłem się łokciami o parapet i wpatrywałem

się w ciemną mgłę, która kłębiła się nad Wężowym Lasem.

– Uciekła na zachód – mruknąłem. – Ale odzyskam ją w drodze negocjacji.

Ruszyłem z zamiarem położenia się na łożu, kiedy zatrzymała mnie ręka przyjaciela.

– Nie powinienes jej lekceważyć. Ponownie ściągnie na nas zagładę.

Wiedziałem, co sugeruje.

– Nie będę potworem, za którego i tak mnie uważa – wyburczałem, po czym wyrwałem ramię aroganckim gestem.

Wypiłem kaganek ziół i padłem na łożo. Napar mnie otumaniał i wyciszył. Nim ogarnęła mnie ciemność, powtarzałem sobie, że postąpiłem słusznie.



Życie na zamku toczyło się swoim torem. Ludzie, uwolnieni spod buta Morana, odetchnęli i zaakceptowali nowego władcę. Dziwnie się czułem z tym, że kłaniają mi się w pas, odwracają wzrok, podtykają mi pod tyłek poduszki. Służące chętnie napełniały kielichy winem. Dzieci radośnie biegały po dziedzińcu, a ich głosy odbijały się echem od kamiennych murów. Niczego nieświadome, wolne od uprzedzeń bawiły się razem – mimo koloru skóry i bariery językowej. Spojrzałem na swoje odbicie w zwierciadle. Z trudem powstrzymałem pokusę, by rozbić taflę pięścią. Naprawdę wyglądałem dla niej jak dzikus? Jak zwierzę? Może powinienem skrócić włosy? Do stu piorunów, już się nawet zacząłem golić jak Avereńczyk. Oderwałem wzrok od twarzy pokrytej bliznami i zerknąłem przez otwarte okno w kierunku zachodu.

Rozczarowałaś mnie, Asteriee.

Wyglądało na to, że przez cały ten czas miłowałem złudzenie. Analiza tej dziewczyny zajmowała mi stanowczo za dużo chwil. Wiedziałem, że dla własnego zdrowia psychicznego powinienem odpuścić. Pieprzyć przysięgę.

Powinienem znaleźć inną dziewczkę gotową ogrzać mi łożo i pomóc zapomnieć o tej, której tak bardzo pragnąłem. O pioruny! Powinienem dać sobie spokój z Asteriee już dawno temu. Od samego początku zwiastowała problemy.

Przypomniałem sobie dokładnie dzień, kiedy ją zobaczyłem po raz pierwszy.

Siedziała dumnie na tronie, a jej niewielka stopa obuta w trzewik podskakiwała. Król Moran przyjmował kandydatów gotowych pojąć ją za żonę. A ona wyglądała na znudzoną. Pamiętałem doskonale wyraz jej twarzy, kiedy na nas spojrzała – jak na brudne psy, które naniosły błoto na dywan. Lecz później, poza salą tronową, w ciasnym składziku na miotły pokazała zupełnie inne oblicze. Wydała mi się intrygująca... Nie wiedziałem czemu. Była całkowicie przeciętna, a do tego uparta jak osioł. A jednak kusily mnie jej porcelanowa skóra oraz miękkie usta w kolorze wina, których zdążyłem posmakować. Co okazało się moim przekleństwem. A może atrakcyjna dla mnie była jej królewska krew?

Niech idzie. Niech żyje na zachodzie w charakterze dwórki, bo kto inny byłby takim głupcem, żeby wziąć ją za żonę! Myślałem, że rozegrałem to dość dobrze, tymczasem odstłoniłem przed nią wszystkie karty. A ona tym wzgardziła.

Przyklejając sztuczny uśmiech do twarzy, skłoniłem się w odpowiedzi pachołkowi Luciana. Tłusty i łysiejący mężczyzna mijał mnie na korytarzu. Przybył tu z ofertą pokoju po raz drugi od czasu zdobycia przez nas Królestwa Gwiazd.

Zachód trząsał portkami, obawiano się, że i na nich ostrzę sobie pazury. To nie była prawda, ale nie wyprowadzałem posłańców z błędu. Strach jest najlepszym doradcą twojego wroga. Jednak pojawiał się problem zapasów. Nie byłem do końca szczery z Asteriee. Dostarczali nam mąkę i mięso w obawie przed najazdem. A nie mogłem na to liczyć w nieskończoność.

Mediator węszył. Niebawem się zorientuje, że nie dysponuję tak wielką armią i mocą, jak im się wydawało. Prośba o chłopców nie była kłamstwem. Ojciec Luciana był święcie przekonany, że taki zastrzyk barbarzyńskiej krwi zasili jego szeregi. Stanie się przez to niepokonany i niebawem będzie gotów wyprawić się na kontynent. Tak jak my to robiliśmy. A nie było to łatwe, wielu naszych podczas

trudów podróży traciło zdrowie, a nawet życie.

Król chciał zakładać tam kolonie. Jedyne, co go powstrzymywało, to las. Gdyby nie on, Moran i Edda już dawno zbudowałyby łodzie i ruszyli do boju. Szczęśliwie niewiele wiedzieli o świecie poza półwyspem. Gdyby znali jego dobra, ich apetyt by się zaostrzył. Byliby w stanie zapłacić nawet nam ogromne sumy w zamian za przywiezienie im powiewu innego świata – kultury, tańca i wszystkiego, przez co ich zahukane zamki mogłyby się stać bardziej światłe i rozwinięte. Ale nastał koniec niewolniczego traktowania naszych ludzi. Nadszedł czas buntu i zapłaty za wszystkie wyrządzone krzywdy.

Wszedłem do komnaty, w której czas spędzały kobiety z dziećmi.

– Długo cię nie było! – Lucilla rzuciła mi się na szyję. Jej maluchy objęły moje kolana.

Wymruczałem przywitanie i poklepałem je po głowach. Drzwi skrzypnęły. To Rynn przyniosła tacę z chlebem posmarowanym miodem i dzieci natychmiast do niej podbiegły. Z uśmiechem patrzyłem, jak wyciągają rączki po łakocie.

– Wasza wysokość, gdzie jest księżniczka Asteriee? – zapytała służąca, kiedy taca w okamgnieniu zrobiła się pusta.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie udało mi się jej dogonić. Po drodze straciłem konia. Zła wiadomość jest taka, że morgi zajęły kopalnie.

– Skąd one się tam wzięły? – zdziwiła się Lucilla. Oderwała się ode mnie, po czym kucnęła obok najmniejszego dziecka, Macara, który jeszcze nie radził sobie z samodzielnym jedzeniem.

– Musiały przekopać korytarz pod ziemią – podsunąłem.

– To oznacza jeszcze większe problemy – mruknęła Lucilla w zamyśleniu.

– Wasza wysokość, a co z robotnikami? – spytała Rynn, nalewając maluchom herbaty do filiżanek.

Pokręciłem głową z ponurym wyrazem twarzy.

– Nikt nie przeżył.

Porcelana wypadła z jej rąk i rozbiła się w drobny mak na posadzce. Rynn musiała usiąść na krześle, które zgrabnie podsunął jej Sorren. Ludzie z Avereel nie byli przyzwyczajeni do śmierci. Dla nas to chleb powszedni.

– Znajdowali się tam również nasi – zauważyłem. – Nic nie zostało, same kości.

Lucilla posłała mi karcące spojrzenie, bo Rynn jeszcze bardziej zbladła.

– A co, jeśli nas zaatakują? – zapytała, przyciskając dłoń do piersi w przerażeniu.

To był kolejny problem, na który nie miałem rozwiązania.

– Morgi żyją pod ziemią, w jaskiniach im dobrze. Wątpię, żeby skusiły się na tak daleką wyprawę.

– No chyba że zmusi je głód – podsunęła Lucilla, będąc bardziej świadomą zbliżającego się kryzysu.

– Najwyżej walnie się je ognistym zaklęciem. Jesteśmy bezpieczni.

– Czy księżniczka żyje? – zapytała służka.

Skinąłem głową.

– Tak, sądzę, że udała się na zachód w poszukiwaniu schronienia w sąsiednich królestwach.

Znowu poczułem rosnącą irytację na myśl o Asteriee, brudnej i nędznej, stojącej w łachmanach pod bramą innego państwa i błagającej o pomoc.

– Gwiazdom dzięki – szepnęła Rynn.

– Trzeba za nią wysłać oddział! – wtrąciła Lucilla. – Może zbuntować zachód przeciwko nam! Może zdradzić im nasze słabe strony.

Służąca szybko spojrzała na kobietę, a potem na mnie. Dostrzegłem na jej twarzy zmiany. Nie potrafiła dobrze ukryć swoich prawdziwych uczuć. Liczyła na to, że Asteriee się powiedzie. Mimo że zdawała się akceptować swoją rolę, Lucilla już wcześniej kazała mi na nią uważać.

– Jeśli jej nie powstrzymamy, możemy za chwilę mieć całą armię na horyzoncie. A właściwie armie trzech zachodnich królestw.

– Nie dramatyzuj. Nikt jej nie posłucha. Sojusze wygasły. Nie pomogli Morenowi przy oblężeniu, nie będą fatygować się teraz.

– Jesteś naiwny! – skwitowała Lucilla i, jak gwiazdy Kocham, już myślałem, że trzepnie mnie w głowę. – A twoja księżniczka to kłamliwa suka – zwróciła się do Rynn.

– Uwaga na język – warknąłem.

– Dobrze wiedziała, że w lasach cierpimy z głodu i nie kiwnęła palcem, żeby nam pomóc. Wiele obiecała i tyle. Jest tak samo zepsuta jak jej ojciec.

– Lucilla! – zagrzmiałem. Spojrzałem wymownie na służącą, której mina świadczyła o tym, że się nie zgadza, lekko mówiąc, z tą opinią.

Wiedziałem, co myśli, ale miałem pewność, że nie odważy się tego powiedzieć. To w końcu my wtargnęliśmy siłą do ich domu. Zajęliśmy ich posłania i miejsca przy stole.

– A teraz zostawiła i was – dodała kąśliwie moja kuzynka. Rynn była na granicy wybuchu.

– Spokojnie – powiedziałem. – Nikt cię nie skrzywdzi, tak jak mówiłem pierwszego dnia. Każda kobieta może odejść i żyć na zachodzie. Mężczyźni dostali wybór – iść do pracy lub gnić w celi.

– Do pracy, która okazała się ich mogiłą – zauważyła służka.

– Nie tylko ich – przypomniałem. – Moran od lat wysyłał tam ciemnocnych, których uważał za podludzi.

Na to nie miała zgrabnej odpowiedzi, więc tylko naburmuszona skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie kłamałem, kiedy obiecywałem, że wasze życie zmieni się na lepsze – dodałem. Nagle pot wystąpił mi na czoło, a niebieskie oczy Rynn rozszerzyły się na widok mojej twarzy. Lucilla pokazała mi ręką, że dzieje się coś złego. Poczulem, że serce zaczyna mi mocno walić.

– Przepraszam – wymamrotałem i opuściłem salę, zostawiając moją kuzynkę z licznymi komentarzami cisnącymi się na usta.

Wpadłem do swojej komnaty i zatrzasnąłem za sobą drzwi. Kręciło mi się w głowie, traciłem kontrolę nad kończynami. Czas spłaty długu zaczął nadchodzić szybciej, niż zapowiedziała szeptunka.

10 Asteriee

Rzuciłam sakiewkę na drewniany stół tawerny w Drurg – w pierwszym miasteczku na zachód od stolicy.

– Pięć tysięcy złotych monet dla śmiałka, który pomoże mi się dostać do Wężowego Lasu – ogłosiłam, skrywając twarz za kapturem. – I odnaleźć pewne miejsce.

– Tylko szalenciec się tam zapuszcza – warknął pomarszczony karczmarz. – Nawet Silvani się stamtąd wynieśli.

Tak, wiedziałam – bo przenieśli się do Caribatalis. Zachowałam tę świątłą myśl dla siebie.

– Co cię tam gna, dziewczyno? – mruknął facet z tłustymi włosami. Miał na twarzy blizny po ospie wietrznej. Jak na moje oko trudnił się nielegalnymi zleceniami, ale jego krzepa pozostawiała wiele do życzenia. Nie wiedziałam, czy dałby sobie radę z tymi ziejącymi lodem stworzeniami. Miałam nadzieję, że zgłosi się ktoś lepszy.

– Pytania – odparłam zgodnie z prawdą. Jeśli Handar nie kłamał, to oznaczało, że wszystko sobie tam przypomnę. A jeśli to kolejna jego sztuczka, to też się o tym dowiem. Nie ufałam mu na tyle, żeby dać się sprowadzić na manowce. Musiałam sprawdzić wszystko sama. Fakt, że mnie po prostu wypuścił, mocno mnie zaskoczył. Pozytywnie. Jednak nie wystarczył do tego, bym mu uwierzyła. Mógł kłamać. Mógł manipulować.

– Nikt z białych tam nie pójdzie. Musisz znaleźć jakiegoś dzikusa, który się odważy.

Zacisnęłam usta ze złości. Wiedziałam, że w mroku lasu czai się zło, od którego włos jeży się na głowie.

– Dziesięć tysięcy! – Podbiłam stawkę. Wyjęłam wszystko, co było przytroczone do siodła Tajfuna. Byłam tak zdesperowana, że zatrudniłabym kogokolwiek.

– Nic i po pięćdziesięciu tysiącach, jeśli jest się trupem – odezwała się zakapturzona postać pod oknem. Spod jej okrycia unosił się dym. Odłożyła papierośnicę na stół.

– W lesie czają się potwory, które za pomocą jednego kłapnięcia zębami potrafią rozpołowić człowieka.

Brudne od podróży buty wylądowały na stole, kiedy chłystek odchylił się na krześle.

– Rzecz jasna, część od pasa w górę zostaje w paszczy.

Przeszedł mnie dreszcz. Pamiętałam te stworzenia.

– Dlatego szukam kogoś, kto sobie z nimi poradzi.

– Kto sobie z nimi poradzi? – Spod kaptura dobiegł drwiący głos.

Zacisnęłam usta, zaczynałam się mocno irytować.

– Kogoś... – *kogoś takiego jak Handar* – kogoś, kto zna się na czarach. – Ostatnie słowo wyszeptałam.

Przez kilka uderzeń serca w tawernie panowała cisza. A potem chłopak pod oknem wybuchnął śmiechem. W ślad za nim poszli inni. Poczułam się urażona.

– Czary? – podchwycił zakapturzony. – Myślisz, że istnieją czary skłonne zabić bestię?

– Tak. Widziałam to na własne oczy. Silvani potrafią zapanować nad żywiołami albo stać się niewidzialni.

Odpowiedział mi kolejny wybuch śmiechu.

– To tylko sztuczki polegające na odwracaniu uwagi – zadrwił chłopak.

Zgarnęłam sakiewkę ze stołu.

– Wobec tego kupię broń. Ile za twój łuk? – zapytałam. Dłoń w rękawiczce zatańczyła na cięciwie.

– Kobiety nie powinny posługiwać się bronią – wtrącił karczmarz z wyraźną naganą. Uniosłam brwi.

– A to czemu? Twoim zdaniem powinnam iść do tego lasu nieuzbrojona?

– W ogóle nie wolno ci iść do lasu. Powinnaś wrócić do swojego męża i zajmować się rodziną.

Cisnęło mi się na usta bardzo brzydkie przekleństwo.

Zaszurało krzesło. Chłystek spod okna wstał.

– Właśnie. A jeśli nie masz męża, powinnaś sobie jak najszybciej jakiegoś znaleźć. Chodź. W Caribatalis jest świetna swatka, odeskortuję cię do niej.

Już miałam protestować, ale chłopak podszedł do mnie. Zmarszczyłam brwi i już chciałam powiedzieć, jak to oni wszyscy się myślą. Jednak kiedy pod kapturem dostrzegłam błysk spiłowanych zębów, porzuciłam ten pomysł. Chłopak chwycił mnie pod łokieć i pokazał drzwi.

Zgodziłam się opuścić ten przybytek bez komentarza tylko dlatego, że liczyłam na jego pomoc.

– Och tak, zabierz mnie do swatki – jęknęłam.

– Bądź dobra dla męża – odparł ten z łojotokiem na głowie. – Bo inaczej poszuka szczęścia gdzie indziej.

Drzwi trzasnęły.

– Ten komentarz na koniec zabrzmiał sztucznie – zbeształ mnie, na co przewróciłam oczami.

Przeszliśmy przez brukowaną ulicę, kłaniając się przy okazji pełniącemu dowództwo strażnikowi. Zdziwiłam się, bo był biały i wolny. Dotarliśmy za róg budynku i przeszliśmy na tył podwórka. Pozwoliłam zaprowadzić się do stodoły, gdzie odpoczywały konie.

– Rozum ci odjęło? – zapytał chłopak z rozdrażnieniem. – Księżniczka szukająca guza! I jeszcze ogłasza to wszem wobec.

– Skąd wiedziałaś? – spytałam.

Mój rozmówca westchnął i zdjął kaptur. Rozchyliłam usta ze zdziwienia. Płomień pochodni wepchniętej w ścianę rzucał nikłe światło na pokryty bliznami policzek. Uśmiechała się do mnie śniada zielonooka dziewczyna z krótko przystrzyżonymi włosami.

– Od razu cię poznałam.

– Myślałam, że jesteś...

– Tak, wiem, wskakuj. – Wskazała dłonią siodło.

– Pomożesz mi? – zapytałam.

– Nie. Odwiozę cię do zamku. Tu nie jesteś bezpieczny...

Poczułam szarpnięcie i wpadliśmy do boksu. Na zewnątrz rozległy się męskie głosy. Poślizgnęłam się na końskiej kupie i wylądowałam tyłkiem na sianie.

– Długo nie porządzi – oznajmił kpiąco ochryplym głosem jeden z mężczyzn. – Miejsce psów jest w psiarni, a nie na zamku.

– Co sugerujesz? – zagadnął drugi.

– Zachód się szykuje do uderzenia. Plotki głoszą, że księżę Dorien chce odbić zamek i zasiąść tu na tronie.

Przezołgałam się do drzwiczek boksu. Przez szparę widziałam, jak facet zaciąga się cygarem. Cienie mężczyzn drżały na podłodze.

– Poślubi księżniczkę? – podsunął ten zachrypnięty.

– Nie sędzę. Podobno dzikus już ją zhańbił.

Gorąco zalało moje policzki. Nie spodziewałam się, że moje intymne sprawy zajmują głowy poddanych.

– Też bym nie chciał, no wiesz... Przechodzonego towaru.

Zacisnęłam dłoń na rękojeści sztyletu. Prawie wypadłam z boksu, żeby kazać im to odszukać, ale moja nowa towarzyszka mnie powstrzymała. Przycisnęła palec do ust.

– No tak – zgodził się ten zachrypnięty, a potem wyprowadził konia i go dosiadł. – Ciekawe, czy urodzi mu mieszańce.

Z moich ust wyrwało się sapnięcie, ale ciemna rękawiczka natychmiast przycisnęła się do moich warg. Mężczyźni zamilkli i rozejrzeli się czujnie. Tajfun za nami zaczął nerwowo machać ogonem.

– Ktoś tu jest – mruknął jeden z nich. Usłyszałam odgłos kroków. Zbliżyli się do naszej kryjówki. Coś przesłoniło światło wpadające przez szparę w drewnie. Dziewczyna niezwłocznie mnie chwyciła i pociągnęła pod ścianę. Czubkiem noża podrażniła udo Tajfuna, a ten natychmiast zareagował i kopnął drzwi. Otworzyły się gwałtownie i nadchodzący awereńczyk dostał w zęby. Jego kompan ryknął

śmiechem.

– To koń, nie bądź taki bojaźliwy! – zarechotał. Poszkodowany mężczyzna z przekleństwem na ustach pomasował brodę. Widziałam krew skapującą na klepisko. Zaczęli się oddalać, po chwili zniknęli, pochłonięci przez ciemność nocy. Usłyszałam jeszcze tylko życzenie „szerokiej drogi” i „wiśtawio”. Koń parsknął, a tętent jego kopyt wypełnił powietrze.

– Musimy jak najszybciej dostać się do stolicy – oznajmiła dziewczyna.

– Jak masz na imię? – spytałam.

– Żartujesz? – Łypnęła na mnie podejrzliwie. Jej dłoń powędrowała do mojego ucha. Zdziwiłam się, kiedy ścisnęła mi małżowinę.

– Co robisz? – spytałam, odsuwając się.

– To ja, Omais. Kiedyś przebiłam ci ucho na znak przyjaźni. Nie poznałaś mnie w tych ciemnościach?

Pokręciłam głową zdezorientowana. Powędrowałam palcami w kierunku dziurki, o której istnieniu nie miałam bladego pojęcia.

– Handar podejrzewa, że rzucono na mnie solidne zaklęcie zapomnienia – wyjaśniłam.

Omais syknęła, otwierając drzwi boksu na oścież. Wyprowadziła Tajfuna.

– To dlatego chcesz pojechać do Wężowego Lasu. Myślisz, że wodospad oczyszczenia przywróci ci pamięć – odgadła.

– Zgadza się. – Dołączyłam do niej.

– Twoje sprawy będą musiały poczekać. Trzeba ostrzec Handara – zdecydowała.

Nie miałam zamiaru do niego wracać. Moje sprawy były dla mnie priorytetowe, od odpowiedzi na te pytania zależały me kolejne kroki. A niczego w życiu tak nienawidziłam jak beczynności.

– Koń zna drogę. Poślij mu wiadomość – zaproponowałam. – I zabierz mnie do wodospadu.

Omais popatrzyła na mnie bystro.

– Jeśli nie rzucono uroku, poniesiesz straszne konsekwencje – powiedziała. – Może będzie prościej, jak ci o wszystkim opowiem w drodze do domu?

Nie miałam pojęcia, dlaczego ta dziewczyna wzbudzała moje zaufanie.

– To nie wystarczy – opierałam się. – Muszę to wszystko zobaczyć na własne oczy. I poczuć.

W moim tonie wybrzmiewała desperacja.

– Jak nam się poszczęści, jutro o tej porze będziemy z powrotem – dodałam. – Proszę? Wydaje mi się, że byłaś moją przyjaciółką.

Wyraz twarzy Omais się zmienił. Z podejrzliwego przeszedł w nostalgiczny. Majstrując przy siodle, pokiwała głową.

– Jakie konsekwencje? – podjęłam. Miałam wrażenie, że zaczyna się łamać. Korzystając z chwili jej wahania, wyjęłam pióro oraz kawałek pergaminu z bagażu przytroczonego do boku Tajfuna.

– Proszę. Napisz Handarowi, o czym plotkują ludzie. – Podałam jej przybory.

W słabym świetle pochodni Omais rozłożyła pergamin na ścianie boksu. Zapisała zamasztyłym piśmem wiadomość, a potem papier zwinęła w rulon i włożyła do tobołka.

– Co to za konsekwencje? – zapytałam ponownie. Dziewczyna w tym czasie siodłała już innego konia. W moim sercu rozkwitła nadzieja, iż mi pomoże.

– A bo ja wiem? Jeszcze nikt tam nie włął z własnej woli.

– Słucham?

– Wrzucaliśmy tam dotkniętych przekleństwem, wychodzili czyści i zdrowi. Raz wpadła tam dziewczynka, ale nigdy nie wypłynęła na powierzchnię.

Zakryłam usta rękoma. Zostawiłam na drzwiach boksu sakiewkę ze złotem i wyprowadziłam białego rumaka. Omais pomogła mi go przygotować.

– Utopiła się? – zapytałam, wkładając stopę w strzemiono.

– Umiała doskonale pływać. Jak każdy, kto wychował się w Wężowym Lesie.

Kiepsko wyglądały moje prognozy na kolejne dni.

Kilka chwil później już jechałyśmy gościńcem. Na pierwszym skrzyżowaniu dróg popędziłyśmy Tajfuna w kierunku zamku. Może nie powinnam była do tego dopuścić? W końcu działałam teraz

przeciw Lucienowi i Eddzie. A powinnam chcieć, żeby zdobyli zamek, wybili śniadych i uwolnili ludność Avereel. Tylko co wtedy by się ze mną stało? Raczej nie mogłabym liczyć na pretensje do tronu. Jako przechodzony towar otrzymałabym jedynie rolę dwórki nowej królowej. Nie do końca uśmiechał mi się taki rozwój sytuacji. Poza tym nie podobał mi się pomysł ponownego rozlewu krwi. Dlatego najpierw musiałam się dowiedzieć, co się wtedy wydarzyło.

– Mówiłaś, że wrzuciliście do wodospadu dotkniętych przekleństwem? – podjęłam, kiedy byłymy już daleko od Drug.

Omais posłała mi podejrzliwe spojrzenie.

– Każdy, kto wejdzie do lasu, będzie przeklęty – oznajmiła. – Niektórzy potrafią się temu oprzeć.

– Wobec tego dlaczego dziewczynka się utopiła?

– Nie wiem. Ja bym tam nie weszła, gdybym nie musiała.

– Jak bardzo jest źle?

Omais wzięła głęboki oddech.

– Magia ma swoją cenę. Jeśli jej nadużywasz, płacisz. Handar poświęcił bardzo dużo, żeby nas wydostać z lasu. Siła, którą ma, jest tylko pożyczona.

Przypomniał mi się wojownik w masce z czaszki, który kładł swoim mieczem całe tuziny.

– Co musi oddać? – zapytałam.

Omais zacisnęła usta.

– Nie wiem. To już jego prywatne ustalenia.

– Z kim? – podchwyciłam.

Dziewczyna wyglądała tak, jakby kończyła się jej cierpliwość. Przeczesała nerwowo krótkie włosy, a potem rzuciła mi protekcyjnalne spojrzenie.

– Nie od dzisiaj wiadomo, że w lesie czai się zło.

Przytaknęłam.

– Nie chodzi tylko o morgi, pruny czy inne stwory. Czai się tam zło w czystej postaci. Byliśmy naiwni, sądząc, że potrafimy je okiełznać i wykorzystać. Zaczęło się niewinnie. Teraz rośnie w siłę i pochłania las. Zobaczysz, już nie jest taki jak kiedyś.

– Znasz Roza?

– Kogo?

– Roza.

Omais pokręciła głową.

Spięła konia i pognała w nocną mgłę, a peleryna powiewała za nią jak skrzydła nietoperza.

Ja również pogoniłam rumaka.

Byłam wykończona po trudach podróży, bolał mnie każdy mięsień w ciele.

Nad ranem dotarliśmy na skraj Wężowego Lasu. Omais nie kłamała – zmienił się nie do poznania. Niegdyś był to potężny i majestatyczny bór, a teraz wyglądał, jakby drzewa nie miały siły żyć. Pozbawione liści i oblepione smołą skrzypiały smętnie na wietrze. Kiedyś cień zapewniały dorodne korony z bogatym listowiem, a teraz jego źródłem były kłębiące się chmury, które wyglądały jak osobny zły byt.

– Jak mogliście tu żyć? – spytałam, marszcząc brwi. Konie zrobiły się niespokojne.

– Już nie mogliśmy – wyznała Omais. – Las, mimo tego, że mroczny i niebezpieczny, był nam schronieniem przez większość mojego życia. Na przestrzeni ostatnich tygodni zmienił się w to.

Wskazała dłonią pęknięty pień, z którego wydostawała się śmierdząca ciecz.

– Straszne – przyznałam.

– Wszystkie królestwa odmówiły nam pomocy – dodała cicho.

W powietrzu unosił się smród zatopiony we mgle pełnej siarki. Obwiązałyśmy dwa patyki płótnem i zanurzyłyśmy w tłustym błocie, którego było tu pełno. Omais wypowiedziała zaklęcie, sprawiając, że pochodnie natychmiast zapłonęły i oświetliły martwiejący las.

– Nic dziwnego, że nawet morgi się stąd wyniosły – mruknęłam.

Omais spojrzała na mnie z ciekawością zielonymi oczami.

– Zajęły kopalnie.

Bardzo zwięźle opowiedziałam jej o mojej wyprawie. Trochę pękałam z dumy, kiedy moja towarzyszkę rozbawił sposób, w jaki uciekłam z zamku.

Las był opustoszały, jednak czułam pod skórą, że coś czai się w powietrzu. Niewytłumaczalny chłód przenikał ciało aż do kości.

– Musimy trzymać się ścieżki – zaznaczyła Omais. Muskularną ręką trzymała pochodnię, ale widziałam, że druga znajduje się w pogotowiu blisko kołczanu. – Lepiej się nie chwalić magią wśród ludzi – zagała. – Kto wie, co są w stanie zrobić, by posiadać takie umiejętności.

Spojrzała na pochodnię.

Nagle usłyszałam niski, nieco piskliwy głos.

Wróciłaś. Och, wspaniale, że wróciłaś.

Wyciągnęłam przed siebie nóż.

– Słyszałaś to? – spytałam z przerażeniem.

– Nie.

Omais zerknęła nerwowo w moim kierunku.

– Cokolwiek ci obieca, zignoruj to.

Kiwnęłam głową na znak zrozumienia. Jechałyśmy dalej w milczeniu. Nie upłynęło dużo czasu, nim głos znowu dał o sobie znać.

Omais zawsze była zazdrosna. Nie może znieść swojej roli szpiega. Jej serce skrycie bije dla twojego męża.

Zacisnęłam usta.

Uważaj na nią. Będzie chciała się ciebie pozbyć.

Wątpliwość wkradła się do mojego serca.

Mogę ci dać wiele, księżniczko. Chciałabyś mieć siłę, by odbić swoje królestwo? Załatwione. Jednak nie tego naprawdę pragnie twoje serce.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam głowę w stronę dziewczyny.

– To cały czas do mnie gada – zameldowałam.

– Ignoruj.

– Mówi, że chcesz się mnie pozbyć, bo kochasz Handara – wyszeptalam.

Omais gwałtownie zatrzymała konia, w jej jasnych oczach błyszczał gniew.

– Nie słuchaj tego. Chce nas skłócić. Mnie mówi, że wrócisz na zamek i spijesz całą śmietankę za moje zasługi, podczas gdy ja będę gniła pod tą czarną ziemią.

Dziwnie mi było z tą wizją. Pokiwałam w odpowiedzi głową i ruszyłyśmy dalej.

A więc szukasz odpowiedzi na pytania? Chcesz wiedzieć, czy on naprawdę jest twoim przyjacielem? Ja widzę twoje serce i twą duszę. Mogę ci rzec, jeśli tylko...

– Nie słuchaj tego. – Omais spojrzała mi w oczy. – Obieca ci góry złota za cząstkę twojej duszy.

A potem się tego nie pozbędziesz.

A może chcesz się dowiedzieć czegoś o swojej matce, hm?

Głos wciąż podsycił moje zaciekawienie.

Nie licz na wodospad. Zginiesz tam.

Słyszałam swój nerwowy oddech, moje czoło zrosił zimny pot. Z ust wydostawała się para. W tym lesie nic nie było logiczne. Na zewnątrz panował piekący skwar, a w środku było ciemno i zimno jak pod ziemią. Do tego dochodził ten przenikliwy głos, który kojarzył mi się ze świstem wydobywającym się z płuc umierającego.

Musisz wiedzieć, że twoja matka posiadała niezwykle zdolności. Ty też je posiadasz. Mogę cię nauczyć posługiwać się nimi. Nie licz na ciemnoskórą dziewczynę. Jest zazdrosna i prosta. Zdradzi cię przy pierwszej okazji. Tacy właśnie są. Wspinają się po czaszkach swoich wrogów na sam szczyt.

– A czy wodospad może oczyścić tych, którzy się z tym czymś ułożyli? – podjęłam temat.

Tym czymś?!

Głos wybrzmiał oburzeniem.

Jam jest panem tego Lasu! Jam jest panem tego świata. Na imię mi Shakuaal. Ty zamienisz się w proch, a ja będę stąpał po twoich szczątkach. Wypowiedz moje imię!

– Nie wiem. Dopóki tylko gada, jest niegroźne. Ale pod żadnym pozorem nie wymawiaj tego imienia na głos – ostrzegła Omais. – Na to tylko czeka.

Zgroza przejęła mnie do kości. Nie wiedziałam, jak udało im się żyć z tym głosem w głowie na co dzień. Ja bym zwariowała. Ciekawa byłam, czy...

Czy już kiedyś rozmawialiśmy? Oczywiście. Dzięki mnie uciekłaś od dzikusów.

– Co chcesz w zamian? – spytałam, a Omais rzuciła mi przerażone spojrzenie.

Niewiele. Wypowiedz moje imię, a wówczas przybędę i ci pomogę.

– Co się stanie, jak wypowiem to imię? – spytałam Omais.

– Strzeli cię przekleństwo – oznajmiła. – W twoim sercu zamieszka zło.

Dobra, tyle wystarczyło, żebym odrzuciła zachęcającą ofertę.

Nadal przedzieraliśmy się przez las. W pewnym momencie ścieżka zrobiła się tak wąska, że nie dało rady przejechać na koniu. Musiałyśmy zsiąść i zacząć siec wyschnięte gałęzie nożami. Byłam wykończona, ale również zdeterminowana, żeby dowiedzieć się prawdy.

– Już niedaleko – mruknęła Omais.

– To samo mówiłaś dawno temu – poskarżyłam się. Na rękach miałam rany od gałązek, w butach wodę i błoto.

Kiedy już chciałam zacząć narzekać, że nigdy tam nie dotrzemy, moim oczom ukazały się skały, a do uszu dotarł szum spienionej wody. Tym razem Omais się nie myliła.

Podtrzymywana resztkami nadziei dotarłam na brzeg potoku i przejrzałam się w wodzie. Własne odbicie mnie przeraziło, bo zamiast ludzkiej twarzy pojawiła się czaszka z ziejącymi ogniem czerwonymi oczami.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – Usłyszałam obok siebie niepewny głos Omais.

Nie.

– Tak.

Wodospad wyglądał niepozornie. Spodziewałam się nieokiełznanego żywiołu, wielkiego i potężnego. Takiego, który zwiastuje rychłą śmierć. Zamiast tego patrzyłam na niewysokie wzniesienie – woda spływała z niego białą kaskadą i wpadała do okrągłej niecki.

Na policzkach czułam wilgotny osad.

Zerwałam z siebie pelerynę i ubranie chłopaka z wiejskiego domu. Moje ciało natychmiast pokryła gęsia skórka.

Zginiesz, jeśli tam wejdiesz – ostrzegł głos.

– Zamknij się – odparłam. Potem zamoczyłam stopę w srebrzystej wodzie. Wydawała się jedyną czystą rzeczą w tym lesie. Gdy zanurzyłam się do pasa, przez moją skórę przeszły lodowate dreszcze. Nogi zdawały się zamieniać w lodowe bryły. Warga mi drżała, a zęby szczękały o siebie. Nagle ogarnęła mnie gwałtowna ochota, żeby stąd uciec. Znaleźć ciepłe schronienie przy ognisku. Zerknęłam przez ramię. Omais siedziała na brzegu z napiętym łukiem, wypatrując zagrożenia w zaroślach. Mogłam się założyć, że wszystko, co żyło w tym lesie, już dawno stąd zwiało.

Sycząc, zanurzyłam się głębiej. Zimna, magiczna woda obmywała moje ciało.

Spodziewałam się, że wspomnienia napłyną, gdy tylko jej dotknę. Podpłynęłam więc pod wodospad, a strumień wody uderzył w moje plecy. Odchyliłam głowę. Kiedy kaskada spłynęła na moje włosy, zrobiło mi się jeszcze zimniej.

Nic innego się jednak nie stało. A więc wodospad oczyszczenia to było kłamstwo?

– I co teraz? – zapytałam Omais.

Dziewczyna spojrzała na mnie z ponurym wyrazem twarzy.

– Teraz umrzesz – odparła.

– Co? – Chyba nie dosłyszałam.

Spojrzałam na tafelę wody i wrzasnęłam z przerażenia. Pojawiły się na niej blade twarze. Czułam się tak, jakbym wylądowała w sadzawce pełnej zwłok. Byłam przerażona i chciałam wydostać się stąd jak najszybciej. Jednak moje nogi przyrosły do dna. Miałam wrażenie, że jestem wciągana pod powierzchnię.

Nagle lodowata ściana zamknęła się nad moją głową. Pod spodem było ciemno, ale nie widziałam

żadnych ciał. Niespodziewanie wszystko zamarło. Czas zdawał się zatrzymać. Moje całe ciało mrowiło, a coś w okolicy serca zaczęło mnie palić żywym ogniem. Nie umiałam porównać tego bólu z niczym innym. Z moich ust wydobył się wrzask. Wszystko to trwało ułamek sekundy. Wspomnienia zaczęły do mnie napływać jedno po drugim. Moją głowę wypełnił chaos. Kilka chwil trwało, nim wszystko poukładałam w logiczną całość. Wtedy wyłoniłam się gwałtownie z wody i spojrzałam na Omais. Przypomniałam sobie.

11 Asteriee

Pięć tygodni przed oblężeniem

Noc minęła szybko, choć nie zmrzyłam oka. Cały czas w napięciu oczekiwałam ataku tych bestii. Handar z kolei uciał sobie drzemkę. Miałam ochotę go kopnąć, bo przecież obiecał, że będzie czuwać. Wszystko mnie bolało po nocy spędzonej w niewygodnej pozycji.

– Idziemy – zarządził rano i odepchnął mnie od siebie. Moje ręce wylądowały na poszyciu leśnym i dopiero w świetle dnia dostrzegłam, że było tu pełno robactwa. Wzdrygnęłam się i spróbowałam uciec od pełzających stworzeń, przez co znowu wpadłam w ramiona Handara.

– Przyzwyczajasz się – zapewnił, a na jego kształtne usta wkradł się uśmieszek.

– Oby nie... – jęknęłam. Z trudem wydostałam się z pnia, łapiąc przy tym nerwowe hausty powietrza.

Las nie wyglądał już tak strasznie jak wczoraj. W koronach drzew śpiewały ptaki, a przez listowie przebijały się promienie. W oddali było słycać szum potoku.

– Nie zwlekajmy – warknął Handar, a potem szybkim ruchem złapał mnie za łokieć i wprowadził na ścieżkę.

Szliśmy dość szybko. Chociaż wszystko mnie bolało po upadku, starałam się nie jęczeć.

– Chcesz się nauczyć walczyć? – zapytał po tym, jak niezdarnie przekroczyłam powalony pień.

Posłałam mu zdziwione spojrzenie.

– Dziwne pytanie jak na porywacza – burknęłam.

Na jego twarzy zagościł uśmieszek i dostrzegłam dwa niebezpieczne kły. Musiał zauważyć, że się na nie gapię, bo natychmiast zamknął usta.

– Normalne pytanie, jeśli chcesz przeżyć w Wężowym Lesie – odparł. – Byłoby miło, gdybyś przestała mnie spowalniać.

– No przepraszam bardzo! – odparłam, nie kryjąc sarkazmu. – Trzeba było wybrać kogoś innego na swoją niewolnicę.

Mówiąc te słowa, zahaczyłam stopą o wystający korzeń. Gdyby Handar mnie nie podtrzymał, wyłożyłabym się jak długa. Skóra na mojej dłoni płonęła w miejscu, gdzie mnie dotknął.

– A więc myślisz, że będziesz moją niewolnicą. – Jego oczy zabłysły w sposób, który przyprawił mnie o dreszcz. – Hm...

Posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie i ruszyłam przodem, wrywając przy okazji dłoń z jego uścisku.

– Podoba mi się ta wizja. – Usłyszałam za plecami. Nie odpowiedziałam. – Bo to oznacza, że będziesz musiała robić, co powiem.

Szłam dalej, ignorując mężczyznę. Darzyłam go ograniczonym zaufaniem. Wczoraj mi pomógł, ale nie mogłam zapominać, że to przez niego się tu znalazłam.

– Na przykład mógłbym kazać ci dla siebie zatańczyć – powiedział, a ja wyczułam w jego tonie rozbawienie. Krew w moich żyłach zawrzała z irytacji.

– Prędzej umrę – warknęłam przez zęby.

– Poważnie?

– Tak – odparłam.

– Bardzo w to wątpię – stwierdził zuchwale. – Mogę ci kazać zrobić też inne rzeczy.

Po moim kręgosłupie znowu przebiegł dreszcz. Odwróciłam się do niego z, miałam nadzieję, miażdżącą miną. Wiedziałam, że nie pozwolę się rozstawiać po kątach.

– Jestem ciekawy, jak całujesz – oznajmił z uśmieszkiem. Teraz zrobiło mi się gorąco.

Warknęłam z bezsilności i z powrotem zapatrzyłam się na drogę. Usłyszałam, jak się śmieje, idąc za mną krok w krok. Miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z gęby pięścią.

– Nie całowałaś się jeszcze, dobrze pamiętam? – zapytał, wyraźnie zadowolony z tego, że mnie

drażni.

– Odczep się.

– A więc będę twoim pierwszym? Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to raduje.

Ten ociekający samozadowoleniem ton zadziałał na mnie jak płachta na byka. Postanowiłam, że jednak przyłożę Handarowi. Zamachnęłam się i wykonałam półobrót, jednak bez problemu mnie zablokował. Następnie złapał mój nadgarstek, a potem unieruchomił mi ręce na plecach. Nasze twarze znajdowały się ekstremalnie blisko, nie wspominając już o tym, że przyciskał się do mnie całym ciałem.

– Puszczaj – wysyczałam, próbując się wyrwać.

– Najpierw całus. – Rozbawienie migotało w niebieskich oczach.

Kilka uderzeń serca trwaliśmy w tym impasie, a potem znowu spróbowałam się wyrwać i jeszcze kopnąć go w krocze. Tym razem był przygotowany. Tylko się zaśmiał z moich żalonych starań, w wyniku których znalazłam się jeszcze bliżej niego.

– Świnia – wyburczałam, odwracając od mężczyzny twarz. Czułam jego oddech na policzku.

– Nie bądź taka ostra, skarbie.

– Nie będę się z tobą całować – powtórzyłam. Trącił chłodnym nosem mój płonący policzek i zaśmiał się cicho.

– Jeszcze wczoraj sama mnie o to prosiłaś. I coś mi mówi, że nadal tego chcesz – wyszeptał.

– Wczoraj było wczoraj. Mylnie odczytujesz sygnały. Obraza nie była zaproszeniem – oznajmiłam, szczerząc zęby. – Tak samo jak moja noga próbująca się dostać między twoje uda.

Ryknął śmiechem.

– Do dotykania tych stref możemy przejść później.

Z przerażeniem dostrzegłam, że się do mnie nachylił. Nadal uśmiechał się z zadowoleniem.

– Jeden całus, księżniczko – powtórzył, a jego palce odgarnęły włosy z mojego czoła.

To straszne, ale przez jedną szaloną chwilę pragnęłam tego pocałunku. Jednak nie zdobyłam się na odpowiedź. Cisza się więc przedłużała, a porywacz, ku mojemu zaskoczeniu, okazał się rycerski.

Pokręcił głową z uśmiechem i się ode mnie odsunął. Poczułam się wystrychnięta na dudka.

– Odpowiedz tylko na pytanie. Byłaś wcześniej z mężczyzną sam na sam? – spytał, uśmiechając się zawadiacko. A potem rozpedził się, wskoczył na konar jednego z drzew i zerwał soczyste czerwone owoce. Jeden z nich mi rzucił, uśmiechając się przy tym prowokacyjnie.

– Tak, ale tylko rozmawialiśmy. Właściwie nie tylko... – zaczęłam mamrotać, wracając wspomnieniami do spotkania z Doriem. – Zabawna historia, próbowałam go wepchnąć do wanny. Nieważne – mruknęłam, po czym ugryzłam owoc. Miąższ okazał się słodki jak miód. Mimo paskudnych okoliczności zarówno ja, jak i Handar byliśmy w niezłych humorach. Widocznie musiałam mocno uderzyć się w głowę, kiedy mnie odciął z pułapki.

– To naprawdę wspaniale – podsumował z zadowoleniem, przepoławiając owoc na pół. – Będę mieć niewolnicę, której nikt wcześniej nie dotykał.

Oszołomiona patrzyłam, jak gryzie owoc, a sok ścieka mu po brodzie, intensywnie patrząc mi przy tym w oczy. Dopiero po chwili zrozumiałam, co sugeruje, i zrobiłam się purpurowa na twarzy, na co znowu wybuchnął śmiechem.

– Bydlę! – obraziłam go ponownie, jednak tym razem głos mi zadrżał.

– Spokojnie. Tylko żartowałam – dodał, bo na moim obliczu musiało malować się prawdziwe przerażenie. Zaskakująco szybko znalazł się koło mnie i dodał: – Nic takiego ci nie zrobię.

Zacisnęłam usta ze zdenerwowania, a Handar założył mi włosy za ucho i nachylił się do niego.

– No chyba że będziesz chciała. A zakładałam, że będziesz. Bardzo – wyszeptał, tym samym sprawiając, że całe moje ciało pokryła gęsia skórka.

Ruszyłam do przodu.

– Nie wiem, czego zażądacie od mojego ojca, ale mam nadzieję, że szybko to dostaniecie. Chcę wrócić do domu.

Handar ponownie wgrzyzł się w owoc, a potem puścił mi oko.

– Nie sądzę. Jesteś zdana na siebie – powiedział, mijając mnie. Trącając moje ramię, dodał: – No i na mnie.

Byłam rozdarta między rozpaczą a fascynacją tym dziwnym mężczyzną. Gdyby ktoś mnie zapytał, odpowiedziałabym, że chcę, aby dał mi spokój. Z wielką niechęcią musiałam przyznać, że jest bardzo atrakcyjny, a te wszystkie zaczepki trochę mi się podobały... oprócz tego, że też mnie przerażały.

W milczeniu przemierzaliśmy las. Handar podał mi wodę na wielkim liściu, który uprzednio zanurzył w potoku.

Kiedy na mnie nie patrzył, z podziwem przyglądałam się jego muskułom, ostro zarysowanej szczęce i jasnym oczom, które błyszczały figlarnie. Nie mogłam przestać się głowić, co czyni go tak atrakcyjnym – świetne proporcje, a może ten uśmiezek, który sprawiał, że Handar wydawał się pewny siebie? Po tych niechcianych przemyśleniach doszłam do wniosku, że to tylko taki mechanizm obronny, który wytworzył się w mojej głowie. Wiedziałam, że dzięki temu mężczyźni mogą przeżyć. Wydawał się silny oraz krzepki i to mnie do niego przyciągało – bo zapewniał mi przetrwanie. To dlatego w brzuchu czułam trzepot motyli za każdym razem, kiedy dotykał moich łędźwi i rąk, pomagając mi pokonać jakąś przeszkodę, chociaż mogłabym zrobić to sama.

W pewnym momencie jego silne dłonie złapały mnie w pasie.

– Co jest? – spytałam.

– Jesteśmy blisko. Poczekaj. – Kucnął i podniósł brunatną płachtę, do której przyszyto liście. Otworzyłam szeroko oczy na widok dołu pełnego zaostzonych pali. Szeroki rów ciągnął się daleko w lewo i w prawo. Ze środka dobiegało bzyczenie much i czuć było smród padliny. Odwróciłam wzrok od rozplatanego ciała dzika, starając się oddychać przez usta.

– Czemu mi nie powiedziałeś? Prawie tam wpadłam!

– Spokojnie, księżniczko, nie pozwolę, żeby włos spadł ci z głowy.

Wcale mnie tym nie przekonał.

– Musimy obejść ten dół – rzekłam.

– Ta skromna przeszkoda ciągnie się dookoła osady – odparł, z dumą wypinając pierś. – Sam ją kopałem.

To by tłumaczyło te mięśnie. Zrobiłam krok wstecz w obawie, że moja wrodzona niezdarność da o sobie znać. Nie podobała mi się wizja dołączenia do dzika.

– Och, to na pewno wiesz, gdzie jest kładka. – Zrobiłam oczywiste założenie.

Mój towarzysz w zamyśleniu przeciągnął palcem po tatuażu na bicepsie, a potem pokręcił głową. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Obawiam się, że nie ma kładki.

Uniosłam pytająco brwi.

– Będzie trzeba skoczyć – obwieścił i z rozbawieniem obserwował moją reakcję.

Kiedy nic na to nie odpowiedziałam, z wielką radością sięgnął do wykopu i wyjął jeden z wbitych pali. Rzucił go w moją stronę. Zrobiłam unik, na co zaczął się głośno śmiać, odchylając głowę do tyłu. Popatrzyłam na niego jak na wariata. Wyjął drugi pal i oparł się o niego. Kołysał się na nim do przodu i do tyłu.

– Tylko ci go podawałem – powiedział. – Wybacz, ciągle zapominam, że jesteś taka niezaradna. Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Nie będę skakać na kiju jak dzikus – oznajmiłam wyniośle.

– A to dlaczego nie?

Wbiłam wzrok w korony drzew.

– Moja suknia jest za ciasna.

– Za ciasna – podchwycił. Obszedł mnie dookoła, jednocześnie oceniając mój gorset. Uniosłam wysoko podbródek, świadoma, że jego wzrok właśnie się przesuwają po moich piersiach. Zaszedł mnie z tyłu.

– Zorganizuj kładkę – zażądałam.

– Kładkę?

– Czego nie zrozumiałeś? Nie będę... – Urwałam, bo Handar chwycił materiał mojej sukni i rozerwał sznurki gorsetu. Wrzasnęłam i postąpiłam krok do przodu. Plecy liznęło mi chłodne powietrze.

– Już nie jest za ciasna – stwierdził z niewinnym uśmiechem, ponownie opierając się na kiju.

Popatrzyłam na niego z oburzeniem.

– Pospiesz się, skarbie. Nie mamy całego dnia – dodał.

Schyliłam się po kłodę, jednocześnie podtrzymując suknię w biuście.

Handar przyglądał mi się z drwiącym wyrazem twarzy i wciąż bujał się na kiju. Obrzuciłam mężczyznę pogardliwym spojrzeniem, a potem złośliwie walnęłam końcówką drąga w jego pał, w efekcie czego prawie się przewrócił. Potem zrobiłam kilka kroków wstecz i wskazałam na pułapkę.

– Ty pierwszy.

Handar, którego nie opuszczał dobry humor, pokręcił głową.

– Panie przodem. Musisz się rozpedzić, zaprzeć kij przed dołem, oprzeć się o niego, a potem przeskoczyć.

– Tyle sama wywnioskowałam. Pokaż, jak to się robi.

– Żebyś odwróciła się na pięcie i uciekła? Nie sądzę.

Wciąż nie ruszyłam się z miejsca, na co westchnął z irytacją.

– Byłoby dużo łatwiej, gdybyś zechciała współpracować...

Popatrzyłam na niego z naburmuszoną miną.

– Byłoby mi dużo łatwiej, gdybyś mi powiedział, co właściwie tutaj robię.

– Wszystko w swoim czasie, kochanie.

Byłam na siebie wściekła, bo to pieszczotliwe słowo wzbudziło we mnie przyjemny dreszcz.

Mocno chwyciłam oburącz kij i zerknęłam w kierunku dołu. Strach ścisnął mi żołądek, wargi zaczęły się trząść.

– Nie martw się, jak ci się nie uda, może wpadniesz między pale i tylko coś sobie złamiesz.

Szeptunka to wyleczy.

Skrzywiłam się, z trudem powstrzymując pokusę, żeby nie przywalić w ten zakuty, kudłaty łeb. Rozpedziłam się, pał ślizgał się w moich rękach. Wbiłam jego koniec tuż przed przepaścią. Podskoczyłam, jednocześnie zdając sobie sprawę, że jestem za daleko od drugiego brzegu. Już myślałam, że spadnę gdzieś na środku rowu i dołączę do dzika, ale nic takiego się nie stało. Usłyszałam szeleszczący szept i delikatna mgła zakłęcia otuliła całe moje ciało. Poszybowałam dalej, a potem runęłam na ziemię jak worek ziemniaków. Auć. Zaraz obok mnie wylądował Handar – miękko jak cholerny akrobata.

– Mówiłem, że włos ci z głowy nie spadnie – oznajmił z radością.

– Chyba mam złamaną rękę! – warknęłam.

– Obietnica nie obejmowała kończyn – dodał, pomagając mi wstać. Poprawiłam z zakłopotaniem zsuwający się stanik. Ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna pomógł mi zawiązać strzępki sukni na plecach.

Przyglądałam się jego profilowi, kiedy szliśmy. Słońce mieniło się w czarnej, potarganej grzywie milionem refleksów. Wyszczerył się, kiedy przyłapał mnie na gapieniu się.

– Nie jestem taki zły, co? – stwierdził.

Westchnęłam, odwracając wzrok.

– Owszem, jesteś.

– Nie skrzywdzę cię. Możesz mi wierzyć.

Spojrzałam mimowolnie na jego bicepsy. Gdyby chciał, mógłby mnie złamać jak zapalkę, ale przecież nie był wobec mnie agresywny. Zachowywał się tak, jakby porwanie mnie było całkiem normalne, a on był kimś, kto mnie dobrze zna. Kimś bliskim. Kimś, kto nie kłania się w pas w ramach przywitania. Traktował mnie jak zwykłą dziewczynę, a nie jak rzeźbę wystawioną do podziwiania.

– To nie zależy ode mnie – wyznał nagle, kopiąc kamień.

– Och. Mam złą wiadomość. Pozwalając na to, jesteś winny. Nie zasłaniaj się rozkazami ojca.

Odburknął coś w odpowiedzi.

– Dobrze wiesz, że na tym skorzystacie i masz tak naprawdę gdzieś, co się ze mną stanie.

– Nie dramatyzuj.

Prychnęłam.

– Nawet nie wiesz, co przeżywam z dala od domu w tym okropnym miejscu.

– No patrz. – Przystanął. – A ja jestem zmuszony tu mieszkać!

– Nikt cię nie zmusza.

– Owszem. Cięży na nas klątwa rzucona przez jednego z waszych. Nie możemy opuszczać lasu na zbyt długo.

– Co inaczej się dzieje? – Skrzyżowałam dłonie na piersiach i zadarłam podbródek.

– Umieramy.

To by tłumaczyło ich złą kondycję po powrocie tutaj.

– Sam widzisz, jak kończą się zabawy z magią.

Handar się najeżył. Gdy mi się przyglądał, nieświadomie rozchylił pełne usta i wysunął szczękę lekko do przodu. Stopa obuta w ciężki bucior stuknęła o kamyczki, tym samym zdradzając irytację.

– Nic nie rozumiesz, dziewczyno! – Trzepoczące powieki i falujące nozdrza świadczyły również o tym, że daleko mu było do pozostania oazą spokoju. – Mówię, że ktoś z otoczenia króla rzucił na nas klątwę.

– Pozwól, że ci przypomnę, że używanie magii w Avereel jest karane gilotyną. Inaczej sprawa wygląda w Lopunte, tam tylko wrzucają cię do rowu pełnego wygłodniałych wilków. Więc wątpię, że mój ojciec miał nadwornego czarodzieja, który umiał zrobić coś takiego.

Handar zacisnął usta.

– Nie wiesz wszystkiego o swoim ojcu – stwierdził.

– Oczywiście – rzekłam cierpko. W tym momencie przypomniało mi się, jak nagle zachorowała moja mama i zaczęłam się zastanawiać, czy mogło to mieć jakiś związek ze sprawą. Tata się jej pozbył. Może to ona rzuciła klątwę, o której mówił Handar? Nie! Nie była taka. Nie zrobiłaby czegoś podobnego. Korciło mnie, żeby go o to spytać. Szybko przemyślałam wszystko ponownie – naprawdę wątpiłam, żeby ktokolwiek w Avereel używał magii. Chociaż jeszcze wczoraj uważałam za niemożliwe, by ktoś sforsował królewskie straże...

– Opowiedz mi coś o sobie – poprosiłam.

Handar rzucił mi podejrzliwe spojrzenie.

– Nie wiem, co odpowiedzieć, żeby cię nie przestraszyć – wyznał, wznawiając marsz. W morzu tych wszystkich aroganckich tekstów te słowa zabrzmiały szczerze.

– Powiedz, jak wygląda twój dzień. Budzisz się i co?

Parsknął i spojrzał na mnie kątem oka.

– Idę na polowanie – oznajmił. – Sprawdzam wszystkie pułapki w okolicy i wraz z innymi oczyszczam teren. Potem ćwiczę, jemy posiłek. Zależy od tego, co trzeba zrobić. Buduję nowe łodzie. Czasem wyprawiamy się za morze.

– Żeby napadać i okradać innych – wytknęłam ostrym tonem.

Handar przyspieszył, zostawiając mnie z tyłu.

– Ile zajmuje podróż do pustynnych krain? – spytałam, doganiając go. Odnosiłam wrażenie, że ma mnie już powyżej dziurek w nosie. Mimo wszystko odpowiedział, choć przyszło mu to z trudem:

– Kilka godzin.

– A klątwa? – Uniosłam brew. Coś się nie zgadzało w tej opowieści.

– Musimy płynąć szybko.

– Jak się objawia?

Znowu się zatrzymał i spojrzał na mnie koso. Zupełnie tak, jakbym to ja rzuciła tę okropną klątwę.

– Na początku boli cię głowa. – Dotknął dłonią mojej potylicy. Niespodziewany kontakt wywołał we mnie dreszcz. – Później dostajesz gorączki. Wymiotujesz. Zależy od organizmu. Kiedy wchodzisz do lasu, objawy natychmiast ustępują.

– Dużo ludzi umiera podczas takiej wyprawy? – Przełknęłam ślinę.

Ponure milczenie wystarczyło mi za odpowiedź.

– Czy nie da się zdjąć tej klątwy? – spytałam.

– Nie wiem.

Poczułam w sercu ukłucie żalu przemieszanego ze współczuciem. Wzięłam głęboki oddech, bo przypominałam sobie słowa ojca.

Silvani to kłamcy i manipulatorzy. Nie wierz w żadne słowo, które pada z ich parszywych ust.

Sami są winni takiego losu. Tak się kończy paranie się magią. Jeśli jakiegoś zobaczysz, wezwij straż i uciekaj. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że to mordercy. Zabijają kobiety i dzieci bez mrugnięcia okiem.

Ostrzegali mnie też Dorien! Dlaczego nie posłuchałam?! W dodatku pokazałam Handarowi tajne przejście do zamku.

– Nawet najgorsze położenie nie usprawiedliwia zbrodni – oznajmiłam wyniośle.

Mój towarzysz westchnął, jakby rozmowa ze mną wystarczająco go zmęczyła, i znowu pognął ścieżką.

Z każdym krokiem coraz lepiej słyszałam odgłosy rozmów prowadzonych w nieznanym mi języku oraz szum codziennej krzątania.

Wysliśmy zza zakrętu i wtedy ich ujrzałam. Całe setki ludzi o barwie kawy z mlekiem. Dzieci ubrane w skóry biegały po leśnej ściółce bez obuwia. Mężczyźni rąbali drewno, a kobiety debatowały koło stołu, przy którym przygotowywały pieczywo. W glinianym piecu buchał ogień.

Handar wyminął mnie. Dziewczyna z krótkimi włosami odeszła od towarzystwa i zaczęła biec w naszym kierunku. Dosłownie rzuciła mu się na szyję i opłótła go nogami w pasie. Posłał jej uśmiech, a potem stanowczo coś powiedział, jednocześnie zdejmując ją z siebie. Udało jej się skraść mu z chichotem buziaka. Następnie do Handara podeszli inni mężczyźni. Zauważyłam dwóch, którzy uczestniczyli w moim porwaniu.

Jeden z nich pochwycił moje spojrzenie i natychmiast podszedł. Wyglądało na to, że wyzdrowieli.

Okrzyknął mnie z zaciekawieniem, a potem wskazał palcami na rozprute sznurowanie sukni i powiedział coś w swoim języku. Wojownicy zarechotali i zaczęli klepać Handara z uznaniem po plecach. Ten coś im odrzekł, miałam nadzieję, że było to sprostowanie. A potem odszedł wraz z dziewczyną z krótkimi włosami. Zostawił mnie. Nie miałam pojęcia co dalej.

Wtedy podeszła do mnie dojrzała kobieta. Nie rozumiałam, co do mnie mówi, ale podążyłam za nią. Beżowe spodnie, które nosiła, były brudne przy kostkach. Nie byłam przyzwyczajona do widoku innej niewiasty w spodniach. Nieznajoma zaprowadziła mnie do niewielkiego stawu, w którym się umyłam. Z wielką radością przyjęłam mały kawałek mydła o zapachu leśnych owoców. Podała mi też płótno do wytarcia ciała i świeże ubranie. Nie żadną strojną suknię, jedynie beżową prostą tunikę. Nie tego się spodziewałam. Tak naprawdę sądziłam, że zostanę wtrącona do jakiegoś lochu i tam będę czekać, aż ojciec zapłaci okup albo zrobi coś innego, czego oni oczekują.

Tymczasem poczęstowano mnie porcją gulaszu o wielkości środka mojej dłoni i napojono ziołami. Dostałam też kawałek ciepłego podplomyka z konfiturą. Skubałam go powoli, oszczędzając każdy kęs. Jednocześnie wodziłam wzrokiem za Handarem, który uwijał się jak mrówka. Tu pomagał coś przenieść, tu chwycił niesforne dziecko i dał mu reprimendę. Ta społeczność funkcjonowała na zupełnie innych zasadach niż dwór. Każdy miał tu swoją rolę i nie stronił od ciężkiej pracy. Byłoby łatwiej, gdyby Handar siedział obok mnie w roli tłumacza, bo kompletnie nie rozumiałam, co się wokół dzieje. Jednak nie zamierzałam go o to prosić.

Kobieta, która mi pomogła, miała na imię Danila i była mamą trójki dzieci. Przypominała mi moją służącą z powodu podobnego brzmienia imienia i równie opiekuńczych zapędów. Może dlatego jej zaufałam i wykonywałam każde polecenie. Ugościła mnie w swoim domostwie – ciasnej ziemiance, którą dzieliła z trzema innymi kobietami i ich potomstwem. Dostałam wąską pryczę koło paleniska, ale nie mogłam narzekać. Było ciepło, sucho i miałam świadomość, że potwory są daleko stąd. Po wyczerpującej podróży zasnęłam jak dziecko.

Zbudzono mnie skoro świt. Na śniadanie dostałam porcję mlecznej papki, a potem wraz z innymi osadnikami ruszyłam na niewielkie pole. Zaczynałam rozumieć pojedyncze słowa, takie jak „chodź”, „tak”, „nie”, „wody”. Wręczono mi narzędzie do spulchniania ziemi. Danila zaprezentowała, jak go używać. A więc tak miał wyglądać mój los? Zostanę zagoniona do niewolniczej pracy?

Odmówiłam, jednocześnie kręcąc głową, i zajęłam miejsce na wielkim kamieniu.

Danila, sfrustrowana, przeczesła włosy, a potem powiedziała coś do chłopca, który zaraz pobiegł z powrotem w kierunku ziemianek. Był szybki jak błyskawica.

Kobiety, ignorując mnie, zabrały się do pracy. Patrzyłam, jak ich spracowane ręce mocno trzymają narzędzia. Jak słońce ogrzewa zgarbione plecy.

Nie zdążyły przekopać nawet kawałka, gdy z lasu wybiegł Handar. Chłopiec, który mu towarzyszył, wskazał na mnie ręką. Brwi mężczyzny się zmarszczyły, kiedy mnie dojrzał.

Odesłał posłańca do pracy w polu, przywitał się radośnie z kilkoma kobietami, a potem podszedł do mnie.

– W czym problem? – spytał.

Parsknęłam z niedowierzaniem.

– Odwieź mnie do domu! – zażądałam.

Ściągnął usta w grymasie. Oczywiście nie był zaskoczony tym żądaniem.

– Wiesz, że to niemożliwe.

– Czego ode mnie chcecie? – jęknęłam.

Ukucnął koło kamienia, a potem wymownie spojrzął na pracujących w pocie czoła ludzi.

– Czego nie rozumiesz? Bierz motykę i im pomóż.

Pokręciłam głową i dumnie założyłam ręce na piersi.

– Ściągnąłeś mnie do tego przeklętego lasu, spałam na twardym posłaniu, od wczoraj jestem nienajedzona! Jak możecie mnie tak traktować! – warknęłam. – Jestem księżniczką!

Na twarzy Handara odmalowało się coś na kształt rozczarowania.

– W porządku. Odpocznij i nie pracuj – powiedział, wzruszając ramionami.

Kiwnęłam głową zadowolona, że wreszcie poszedł po rozum do głowy.

Odszedł, a po drodze zatrzymał się przy Danili. Powiedział jej kilka słów i oboje spojrzeli na mnie. W twarzy kobiety dostrzegłam niepokój oraz smutek. Było mi trochę przykro, bo przecież jako jedyna była dla mnie miła. Reszta tubylców traktowała mnie jak powietrze.

Widziałam, jak pot spływa po jej śniadej twarzy, kiedy sortowała ziarna i sadiła je w ziemi.

Młody chłopak przyniósł wodę ze strumienia w wielkim garze i zaczął ją rozdawać pracującym. Dzieci w tym czasie bawiły się w zagrodzie w cieniu lasu. Te starsze miały obowiązek zajmować się maluchami.

Dochodziło południe, bardzo chciało mi się pić, więc również stanęłam w kolejce po wodę.

Zabrakło dla mnie glinianej czary, a wszyscy odwrócili się do mnie plecami. Nikt nie chciał się podzielić. Wskazałam na gar i spytałam chłopca, czy mogę napić się prosto z czerpaka, który miał w dłoni. Pokazałam na swoje wyschnięte usta.

Tylko pokręcił stanowczo głową i zabrał naczynie, mimo że w środku było jeszcze trochę wody.

Danila pokazała worek z nasionami, a potem uniosła swoją czarkę. Nie rozumiałam, co do mnie mówi. Może oszczędzali, żeby podlać uprawy. Obrażona na to prymitywne zachowanie poszłam nad staw. Nabrałam wody w dłonie i wypiałam, ale nie była specjalnie smaczna. Prawdę mówiąc, jeszcze bardziej wzmogła moje pragnienie. Wróciłam do osady z zamiarem znalezienia Handara i błagania, żeby pozwolił mi udać się do domu. Życie tutaj było jak zesłanie do kopalni za najgorsze przewinienia.

Tymczasem mężczyźni właśnie wrócili z polowania. Na plecach nieśli kilka dzików. Kobieta z zamięłowaniem do biżuterii z leśnych owoców zabrała się do skórowania jednego z nich. Nawet nie mrugnęła, kiedy strumień krwi obryzgał jej ubranie oraz twarz. Mnie na ten widok śniadanie podeszło do gardła.

W piecu już wypiekano kolejną porcję podpłomyków.

Inne mieszkanki osady zgniatały świeżą porcję ciasta.

Na ścieżce prowadzącej na pole zauważyłam Danilę i jej przyjaciółki. Mimo zmęczenia rozmawiały wesoło, a dzieci biegały wokół nich. Dostrzegając mnie, odwróciła wzrok w drugą stronę.

Przybyłe kobiety odpoczęły kilka chwil, a potem zabrały się do szycia. Nie mogłam się temu nadziwić. Ich praca nigdy się nie kończyła. Obserwowałam wszystko z boku. Jedna z nich, cała w bieli, niosąc kosz ziół, posłała mi niechętnie spojrzanie.

Nie uszło mojej uwadze, że krótkowłosa dziewczyna z kolczykiem w nosie, która wczoraj rzuciła się na szyję Handarowi, nie pracowała w polu, tylko ruszyła z mężczyznami na polowanie. A teraz częstowała członków społeczności podpłomykami z kosza. Za nią szedł barbarzyńca, który zauważył

wczoraj rozdarcie w mojej sukni, i rozdawał kawałki mięsa oraz warzyw wbite na patyki. Po chwili chłopczyca zatrzymała się przede mną. Powiedziała kilka słów – wyczułam w jej głosie szyderstwo. Łysy do niej dołączył. W długą plecioną brodę miał wetknięte ozdoby z kości. Ich wzrok przesuwiał się po mojej sylwetce z niesmakiem.

Jawnie się ze mnie nabijali, a mój żołądek skręcał się z głodu. Gdy dziewczyna wyciągnęła w moim kierunku kosz z pieczywem, wstałam z wyciągniętą ręką, Mężczyzna w tym momencie podstawił mi nogę, przez co się przewróciłam.

Upadłam buzią prosto w piach. Oboje odwrócili mnie na plecy. Łysy brodacz usiadł na mnie i nadal szydząc, wziął trochę błota i wysmarował mi twarz. Walnęłam go z całej siły pięścią. Jęknął i złapał się za nos. Nim się obejrzałam, żyłaste ręce zacisnęły się na mojej szyi. Puls niespodziewanie przyspieszył, a pod powiekami pojawiły się mroczki.

Cała osada przyglądała się, jak mężczyzna mnie dusi. Krztusiłam się, wierzgałam nogami. Walcząc, wymacałam dłonią garść piachu i rzuciłam napastnikowi w oczy. Uchwyt zelżał, a ja natychmiast zrzuciłam z siebie łysola i zaczęłam uciekać.

Drogę zagroziła mi dziewczyna i jednym kopniakiem posłała mnie na ziemię. Uderzyłam w glebę głową i przygryzłam sobie język. Poczułam w ustach metaliczny smak krwi. Wtedy ten z brodą mnie dopadł i z całej siły kopnął w brzuch. Chwycił mnie za udo i żebro i bez wysiłku podniósł na wyciągniętych rękach. Miałam wrażenie, że zaraz rozłamie mnie na pół na kolanie. Zaczął wołać do swoich ludzi, a oni odpowiadali mu agresywnymi okrzykami. Niektórzy do tego wymachiwali groźnie pięściami. Gdzie był Handar, do cholery!

– Emat! – Usłyszałam znajomy głos. Wszyscy natychmiast się uciszyli. Kann Jedno Oko zsiadł z konia. Następnie kazał mnie puścić – spadałam z łoskotem na ziemię. Nie powinnam się cieszyć na jego widok. Był mocno poturbowany, a jego oczy ciskały gromy. Rycerze mojego ojca nieźle go urządzili i mogłam się założyć, że będzie chciał osobiście się zemścić. Mężczyzna wydał kilka rozkazów. Chłopczyca zaczęła się z nim wyklócać i agresywnie wskazywała na mnie ręką. Moje godziny były policzone.

– Czego chcecie? – spytałam rozpaczliwie, wycierając błoto z twarzy.

Kann Jedno Oko popatrzył na mnie uważnie, a potem warknął:

– Sprawiedliwości.

Zacisnęłam usta, a w żołądku poczułam skurcz strachu. Po to pozwolili mi się umyć i dali nowe odzienie? Żeby mnie potem poniżać na każdym kroku? To był dla mnie szok, zresztą jak wszystko inne – począwszy od tego, jak mieszkają oraz traktują kobiety.

Zebrani zaczęli się rozchodzić. Kobieta z krótkimi włosami splunęła ostentacyjnie. Wśród niedawno przybyłych mężczyzn dostrzegłam Handara. Obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem, jakby to wszystko była moja wina, a potem pokręcił głową i powiedział coś do ojca.

Tych dwóch stanowiło mój jedyny sposób na porozumienie się z Silvani. Nie mieli jednak zamiaru ze mną rozmawiać.

Nie dostałam nic do jedzenia. Ani świeżej odzieży. Trzymałam się z boku przez cały wieczór. Kiedy chciałam wejść do ziemianki, Danila pokazała mi przybytek, w którym znajdowały się zwierzęta. Nie widziało mi się spanie na klepisku obok kozy, ale nie miałam wyjścia. Nie dano mi żadnego okrycia, więc przykryłam się słomą. Myśleli, że mnie upokorzą, zabierając mi kawałek pryczy? Jeśli tak, byli w błędzie.

Zapadłam w niespokojny sen. Obudziła mnie koza, którą przytulałam jak poduszkę. Wyrwała mi się, tym samym sprawiając, że moje ciało ogarnęło zimno. Podniosłam senny wzrok i serce podeszło mi do gardła. Oprócz zwierząt był tu ktoś jeszcze. Sylwetka obcego zawibrowała w nikłym blasku księżyca, którego poświata wlewała się przez szparę w dachu. Kiedy poznałam głos – należał do chłopczycy – ogarnął mnie ogromny strach. Był z nią ten łysy z brodą.

Przetoczyłam się na kolana i podpełzałam wzdłuż ściany. Widziałam błysk naostrzonego noża, kiedy dziewczyna wbiła go w miejsce, gdzie przed chwilą leżałam. Zaczęła nerwowo dźgać słomę.

Udało mi się wyjść na zewnątrz. Z moich ust wydostał się obłoczek pary, jednak byłam zbyt zdenerwowana, żeby odczuwać zimno.

Słyszałam ich głosy. Byli wściekli, że nie udało im się mnie dorwać.

Schowałam się za pniem i obserwowałam, jak oboje opuszczają szopę. Nadal trzymali noże w pogotowiu. Chociaż ponieśli porażkę, byli w dobrych humorach. Mieli zamiar mnie schwytać tak czy inaczej. Ruszyli na łowy w głąb lasu.

Moja pierś falowała ze strachu.

Oblizałam suche wargi, a potem rozejrzałam się wokół. Wiedziałam, że ta dwójka nie jest moim jedynym zmartwieniem. W nocy po lesie kręciły się stwory, których nie chciałam poznać bliżej. Dlatego ziemianki Silvanich były dobrze ukryte pod warstwą liści, a wszystkie dowody aktywności ludu pochowane.

Żałowałam, że nie posiadałam zdolności, które pozwoliłyby mi zniknąć. Nagle moją uwagę przykuła lina zwisająca obok sąsiedniego pnia. Spojrzałam w górę – na wysokości kilkunastu metrów między dwoma drzewami rozwieszony był materiał. Pociągnęłam za końcówkę sznura, sprawdzając jego wytrzymałość.

Nie mając wyboru, zaczęłam się wspinać. Kiedy znalazłam się w hamaku, wciągnęłam linę do środka i nakryłam się grubą skórą, która w nim leżała. Niewątpliwie zajęłam czyjeś legowisko. Mogłam mieć nadzieję, że jego mieszkaniec się nie pogniewa.

12 Asteriee

Niecałe pięć tygodni przed oblężeniem

Obudził mnie dźwięk porannej musztry. Nie miałam ochoty opuszczać ciepłego schronienia, ale musiałam zacząć działać, bo wiedziałam, że inaczej skończę marnie. Rozumiałam, że mój tytuł nic dla nich nie znaczy i dalej będą mnie traktować jak robaka.

Wyjrzałam z hamaka. Przyglądałam się wojownikom, którzy rozgrzewali mięśnie. Ich muskularne torsy błyszczały w świetle wchodzącego słońca. Niektórzy mieli nakolanniki i ochraniacze na łokciach. Młodszy trzymali drewniane treningowe miecze. Dojrzałsi używali stali. Nie zdziwił mnie widok chłopczycy – szczerzyła się do Handara podczas ćwiczeń. Zrzuciłam linę i zsunęłam się na ziemię.

Wyciągnęłam kij z kosza i sprawdziłam jego wagę w dłoni. Na początku nikt nie zauważył, że dołączyłam z tyłu do ćwiczących. Wszystko mnie bolało po tym, jak ta dwójka mnie wczoraj przeorała, ale nie miałam zamiaru się poddawać. Skłon, wymach do przodu, syknięcie przy zmianie pozycji.

Jednak zacisnęłam zęby i ćwiczyłam. Moje ruchy były pozbawione gracji, dodatkowo wkurzało mnie, że chłopczycy idzie tak dobrze i skupia na sobie całą uwagę Handara. Sekwencja obejmowała kilka ruchów w samoobronie. Przyjrzałam się dokładniej dziewczynie – miała ostre rysy twarzy i szeroki nos, a mimo to nie sprawiała wrażenia brzyduli ani osoby nieprzyjemnej. Wręcz przeciwnie – kiedy patrzyła na Handara, promieniała i wyglądała całkiem przyjaźnie. W pewnym momencie coś powiedział, w efekcie czego wybuchnęła śmiechem, a to sprawiło, że przeszła mnie zazdrość. Czy przedwczoraj to nie ze mną chciał się całować? Jednak od naszej porannej rozmowy traktował mnie jak powietrze. Najwyraźniej tutaj taki flirt nic nie znaczył. Nie żeby na zamku było inaczej, wiedziałam przecież, że ojciec miał mnóstwo kochanic. Tylko mnie trzymano pod kloszem i nie pozwalano nawet na żadną rozmowę z mężczyznami. Wszystko po to, bym mogła zostać ofiarowana jako karta przetargowa.

Sekwencja ruchów się skończyła. Jeden z wojowników szturchnął Handara i wskazał na mnie brodą. W niebieskich tęczówkach syna Kanna odmalowało się zdziwienie, natomiast oczy jego towarzyszek zapłonęły gniewem. Wysyczała obelgę pod moim adresem.

Ignorując to poruszenie związane z moją osobą, przystąpiłam do kolejnych ćwiczeń. Ponieważ wszyscy się gapili, to się zestresowałam i nie wyszło zupełnie tak, jak chciałam. Ręka mi zdrętwiała, kij wypadł z dłoni. Wywołało to salwę śmiechu i komentarzy. Podniosłam z trudem narzędzie i wyprostowałam się dumnie.

Wykonałam jeszcze raz wszystkie kroki. Hipnotyzujący wzrok Handara śledził ruchy mojego ciała. Serce waliło mi jak szalone, bo jego spojrzenie zawierało w sobie coś więcej niż zwykłe zainteresowanie. Chłopczyca to zauważyła i zaczęła krzywić się z niezadowoleniem.

Pozostali chyba uznali, że skoro mi się udało, to obejdzie się bez widowiska i przystąpili znowu do ćwiczeń.

Starszy mężczyzna z siateczką blizn zarządził zmianę. Wyciągnął z ziemianki płócienną kukłę w dworskiej tunice. Przełknęłam ślinę, bo pokazał na niej, jak zadać kilka bardzo bolesnych, a może nawet śmiertelnych ciosów.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu manekina do ćwiczeń, ale najwyraźniej ta część treningu polegała na oglądaniu.

Wtedy ktoś trącił mnie mieczem w ramię. Obróciłam się i spojrzałam na chłopaka, który mógł być ze dwa lata młodszy ode mnie. Włosy kręciły mu się wokół twarzy, a szeroki nos rozdymał się przy każdym głębszym oddechu. Nieznajomy wyrzucił z siebie kilka słów i pokazał mi, żebym opuściła plac ćwiczeń. Stanowczo pokręciłam głową. Chłopak krzyknął na mnie i wydał z siebie taki dźwięk, jakby przeganiał psa. Zmarszczyłam czoło w złości i znowu pokręciłam głową. Na miejscu pojawił się Handar, gotów tłumaczyć.

– Mówi, żebyś stąd odeszła.

– Dziękuję za twoją nieocenioną pomoc. Tyle zdążyłam się sama zorientować. Nie będę

przeszkadzać – zapewniłam.

Przez chwilę mężczyzna patrzył na mnie z dezaprobatą, a potem dodał:

– Mari nie chce ci zrobić krzywdy. – Wskazał na chłopaka, który trzymał stalowy miecz.

– Chcę ćwiczyć – powiedziałam. – Sam się mnie pytałeś, czy nauczę się walczyć. Poczułam się zachęcona.

A właściwie zmuszona, bo zdałam sobie sprawę, że muszę nauczyć się bronić, żeby przeżyć.

Handar potaknął, dając mi tym samym przyzwolenie. Powiedział coś do chłopaka, a ten jęknął z rozczarowaniem. Pokręcił głową i rzucił miecz na ziemię.

Na miejscu wydarzeń pojawiła się chłopczyca, uśmiechając się przyjaźnie niczym tygrys szablozębny. Nie rozumiałam tych kilku zdań, które wypowiedziała ze słodkim uśmiechem, ale wiedziałam, do czego zmierza. Nie porzuciła nadziei, że spuści mi łomot, a właśnie nadarzyła się ku temu świetna okazja.

Mentor grupy pokiwał głową, wskazując to na mnie, to na nią ostrzem. Ciasna pętla strachu zaczęła się zaciskać na moim żołądku.

Chwycałam porzucony przez kędzierzawego chłopca miecz.

Mężczyźni otoczyli nas kołem i zaczęli pokazywać sobie palcami. Widocznie stanowiłam niezłą rozrywkę. Ponieważ moja znajomość sztuk walki ograniczała się do dzisiejszego treningu, nie robiłam sobie zbyt wielkich nadziei. Liczyłam tylko na to, że Handar nie pozwoli dziewczynie rozplatać mi gardła przy wszystkich.

Chłopak, który odmówił walki, pociągnął mnie na bok, a potem zaczął mi zakładać swoje ochraniacze. Kręcił głową, cały czas coś gorączkowo przy tym mówiąc. Niespodziewanie złapał mnie za udo. A potem pokazał dłonią gest, jakby celował w mięsień.

Spojrzał na mnie wymownie. Wzruszyłam ramionami. Wtedy włożył mi na głowę hełm, a w dłoń tarczę.

Po drugiej stronie klepiska chłopczyca oblizła ostrze, wbijając we mnie nienawistny wzrok.

– Omais. – Wskazał na dziewczynę, a potem przejechał palcem po moim gardle.

To nie było specjalnie krzepiące.

Stałam do walki, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę.

Chłopczyca, nie czekając na żaden sygnał startu, ruszyła z rykiem do natarcia. Zasłoniłam się okrągłą tarczą. Siła uderzenia posłała mnie na ziemię. Omais zaczęła się zimno śmiać. W jej ślad poszli pozostali.

Natychmiast się podniosłam. Nie miałam szans, dlaczego więc, do stu piorunów, się zgłosiłam? Przecież ta dziewczyna zjadła na tej arenie zęby. Ćwiczyła tu od lat. Miała doskonały styl walki, była silna i umięśniona. W dodatku zdeterminowana, żeby się mnie pozbyć. Ja byłam wygłodniała i obita jak kwaśne jabłko.

Rozszerzyłam oczy ze strachu, kiedy znowu natarła. Szczęśliwie udało mi się zrobić unik. Zmarnowała mnóstwo sił, jej miecz wbił się w piach. Wyciągnęła go, sycząc przy tym z wściekłością. Znowu naparła, unosząc wysoko ostrze. Serce w mojej piersi waliło zdecydowanie zbyt szybko, żebym mogła zapanować nad ręką z bronią. Zrobiłam zwód i odskoczyłam w drugą stronę. Kiedy mnie minęła, walnęłam ją tarczą w tył głowy. Odwróciła się, krzywiąc się ze złością. Obserwujący nas mężczyźni nagrodzili mnie wiwatami.

Otarłam pot z czoła i ugięłam nogi. Tak brzmiał mój plan – robić uniki, dopóki przeciwniczka nie opadnie z sił. Dziewczyna chyba zrozumiała moją taktykę, bo zaczęła coś do mnie gadać. Zerknęłam pytająco na Handara, ale on pokręcił głową i powiedział:

– Walcz.

Moment rozkojarzenia wystarczył, żebym straciła rezon i oberwała mieczem prosto w ochraniacz. Moje kolano zapłonęło ostrym bólem. Dalej poszło szybko. Wylądowałam na ziemi, a Omais zaczęła z całej siły uderzać w tarczę, którą trzymałam nad głową.

Drewno pękło na pół, a ja z trwogą zrozumiałam, że jak nic nie zrobię, to ten sam los zaraz podzieli moja czaszka. Wśród wiwatującego tłumu dostrzegłam chłopca – rozpaczliwie pokazywał na swoje udo. Kaskada światła zalała mi twarz, kiedy tarcza roztrzaskała się w wióry.

Zareagowałam błyskawicznie. Nim Omais podniosła miecz do kolejnego ciosu, kopnęłam ją piętą w nogę. Wrzasnęła jak najprawdziwsze zwierzę, a potem ślina pociekła jej z ust. Nogawka jej spodni zaczęła nasiąkać krwią. Zorientowałam się, że już miała tam ranę, więc natychmiast kopnęłam ponownie. Przeturlałam się na klęczki, a potem uderzyłam dziewczynę w tchawicę, tak jak prezentował wojownik na kukle. Omais przewróciła się na plecy, trzymając się za szyję. Krztusiła się. Krew kapiała z jej nogawki na piach. Nie miałam zamiaru kopać leżącej, więc wyciągnęłam dłoń, by pomóc jej wstać. Uważałam walkę za skończoną. Najwyraźniej się pomyliłam, bo chłopczyca pociągnęła mnie za rękę, jednocześnie wbijając mi ostrze w brzuch. Zobaczyłam gwiazdy, a nim ból dotarł do mnie wielką falą, poczułam gorącą ciecz na ciele. Zadygotałam, kiedy wyciągnęła ostrze – i wylało się ze mnie jeszcze więcej krwi.

To koniec – zdążyłam pomyśleć, nim pochłonęła mnie otchłań płonącego cierpienia.

Jak przez mgłę pamiętam, że ktoś wziął mnie na ręce. Krzyki dookoła, szamotanina. Zostałam wniesiona do jednej z ziemianek i położona na kocu.

– To może szczytać. – Usłyszałam ostrzeżenie, a potem wrzasnęłam, kiedy rana zapiekła mnie ostro. Miałam wrażenie, że rozcięte miejsce syczy i paruje.

Totalnie odpadłam, byłam wyczerpana i miałam wszystkiego dość.

Kiedy się ocknęłam, poczułam, że na czole mam zimny kompres. Twarz siwiejącej kobiety zasłaniała mi widok. Na głowie nosiła biały czepek, a jej chłodne oczy kojarzyły mi się z surową guwernantką, która kiedyś się mną zajmowała. Jej naszyjnik z kością połaskotał mnie w obojczyk. Odwróciła się do kogoś i kazała wezwać Handara. Spojrzałam na opatrunek na moim brzuchu, który pachniał ziołami. Odśloniłam go i dojrzałam precyzyjnie zaszytą ranę. Z każdym ruchem miejsce szwu ciągnęło niemiłosiernie.

Zerknęłam na pryczę obok. Leżała na niej chłopczyca – z równie niezadowoloną miną jak ja. Jej rana wyglądała jednak dużo gorzej niż moja. Paprała się, a skóra wokół niej była sina i pokryta siateczką czarnych pajęczków. Zakryła nogę płachtą, kiedy zorientowała się, że się jej przyglądam.

Ktoś przesłonił sobą światło wpadające z góry. Najpierw ujrzałam jego stopy wsuwające się do włazu, potem wąską talię, umięśniony brzuch i szerokie barki. W końcu twarz ozdobioną półśmieszkiem.

Handar wskoczył sprężysto do środka, zamiast użyć drabiny. A jakże.

Nie bez cienia satysfakcji zauważyłam, że jego spojrzenie jest przyklepione do mojej twarzy. Podszedł bliżej, eksplorując wzrokiem moje ciało i opatrunek.

– Jak się czujesz? – spytał, odrzucając do tyłu czarną spletaną grzywę.

Już miałam odpowiedzieć, że jest nieźle, ale coś przyszło mi do głowy.

– Bardzo mnie uwiera bok – jęknęłam ze zbolaną miną. Handar nachylił się ku mnie z troską w oczach. – Mógłbyś zerknąć?

Z premedytacją uchyliłam kawałek tkaniny. Kucnął przy mojej pryczy i oparł się łokciem tuż obok mojego żebra.

– Nic tu nie widzę – mruknął i ku mojej uciesze przejechał palcami po skórze. Z trudem się przekręciłam, ukazując kawałek biodra.

– A tu?

Kiedy jego wzrok się tam znalazł, spojrzałam w twarz dziewczuchy. Z całych sił chciałam jej zrobić na złość i udało mi się. W tej chwili przypominała wulkan przed erupcją. Jej policzki oblał krwawy rumieniec.

– To musi być podskórny uraz – stwierdził fachowym tonem. Czulałam jego oddech na skórze przez ułamek sekundy, a to napięcie, które pojawiało się w jego towarzystwie podczas naszej podróży, teraz powróciło. Jasne oczy wwiercały się w moje.

– Ale nas nastraszyłaś – wyznał z wyraźną ulgą. – Bałam się, że nie przeżyjesz.

Kolejny raz przybrałam minę poszkodowanej ofiary.

– No, wiem. Na szczęście w porę zareagowałaś. Dziękuję, że się mną zaopiekowałaś. Pamiętam, co obiecałeś mi wtedy w lesie...

Po tych słowach przytrzymałam się jego bicepsa, żeby ponownie opaść na poduszki. Z pryczy

obok dobiegł syk poprzedzony skrzypieniem materaca. Może nie powinnam jej tak drażnić, ale i tak chciała się mnie pozbyć. Miałam zamiar wysłać jasny sygnał, że się nie boję. Poza tym chciałam mieć silnego sojusznika, a Handar, jakby na to nie patrzeć, był synem wodza.

Mówiłam sobie, że fakt, iż jego wzrok sprawia, że płonę, nie ma z tym nic wspólnego. Że chciałam się tylko odegrać na dziewczynie. Ku jej rozpaczcy prawie cały czas patrzył na mnie.

W końcu Omais nie wytrzymała i powiedziała kilka nieznanych mi słów, zwracając uwagę mężczyzny.

Ten odwarknął coś w odpowiedzi, nawet na nią nie patrząc. O co tu chodziło?

– Pokłóciliście się? – spytałam, a radość w moim tonie była nadto głośna.

Niebieskie oczy błysnęły, odczytując moją reakcję. Chyba powinnam być ostrożniejsza.

Handar zerknął na Omais, na jego twarzy odmalowała się wściekłość. Ucieszyłam się jeszcze bardziej, a potem chwyciłam go za dłoń.

– Nie chcę, żebyś kłócił się przeze mnie ze swoimi ludźmi – ogłosiłam wspaniałomyślnie.

Uniósł na mnie wzrok, a jego ostre rysy złagodniały.

– Omais poniesie karę – obiecał.

Pokręciłam głową, wskazując niedbale na jej nogę.

– Też ucierpiała podczas pojedynku – zauważyłam.

Chłopczyca warknęła parę słów w ich języku, zakładając ręce na piersi. Handar jej odpowiedział, jednocześnie cały czas mrużył niecierpliwie oczy.

– Co ona mówi? – spytałam.

– Że nie widzi powodu do kary, bo walczyła z tobą jak z jedną z nas.

Jeśli o mnie chodzi, mogliby ją powiesić za ręce na drzewie i okładać kijem albo rzucić na pastwę lodowych potworów.

– Co jej się stało w nogę?

Handar przez kilka chwil patrzył mi przenikliwie w oczy, a potem oznajmił sucho:

– To kłątwa.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Nigdy się nie zagoi? – spytałam przerażona.

Wzruszył ramionami.

– Kto ją przeklął? – zapytałam ochryłym głosem.

Spojrzał na swoją przyjaciółkę i ponownie wzruszył ramionami.

– Nie chce powiedzieć. Szeptunka próbuje ją wyleczyć, ale niewiele można zrobić.

– Czy umrze? – spytałam z przerażeniem. Nienawidziłam jej, ale nie byłam aż tak zepsuta, żeby się cieszyć z czyjejś śmierci. Handar spojrzał na mnie z niezmaconym spokojem.

– Nie.

Kiwnęłam głową w odpowiedzi, próbując zapanować nad strachem. Miałam nadzieję, że mnie nie trafi żadne przekleństwo. Ten las był niebezpieczny. Jak oni mogli tu mieszkać? Byłam świadoma, że mój ojciec ich tu trzyma, nie pozwala asymilować się z naszymi ludźmi. Krótko mówiąc, wszyscy trochę się ich bali i uznawali za szalenie niebezpiecznych jako tych, którzy opanowali magię. Nie potrzebowali wiele, by strącić mojego ojca z tronu. Podejrzywałam, że tego właśnie pragnie Kann.

– Musisz mnie nauczyć waszego języka – powiedziałam.

Handar poprawił okrywającą mnie płachtę. Widziałam, że kącik jego ust uniósł się odrobinę. Był zadowolony, że wykazałam chęć współpracy.

– Dlaczego chcesz się go nauczyć? – spytał.

Żeby wiedzieć, co tu naprawdę się dzieje.

– Wygląda na to, że tu chwilę zabawię. Byłoby mi łatwiej – odparłam. – No, chyba że masz wobec mnie inne plany? Na przykład chcesz mnie odstawić do domu?

Handar przyglądał mi się kilka chwil z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem pokręcił głową. Coś dziwnego pojawiło się w niebieskich tęczęwkach, ale nie umiałam nazwać tej emocji. Może to współczucie? Oczywiście wątpiłam, żeby było go na nie stać.

– Nie wracasz do domu – oznajmił ochryple.

Musiałam zadbać o to, by moje oblicze nie zmieniło wyrazu. Nie podobała mi się ta wiadomość. Gdzieś w środku liczyłam, że ojciec zrobi to, co każą. Zapłaci – lub odda jakiegoś ważnego więźnia w ramach wymiany.

Mimo iż chciałam pozostać niewzruszona, zadrżałam.

– Czy mój tata odrzucił wasze żądania? – spytałam. – Daj mi z nim porozmawiać.

W moich oczach pojawiły się szczerze łzy. Nie chodziło o przekłety Las, dzikie plemię czy niewygodne posłanie. Nie chodziło o potwory, przenikliwe zimno czy skromne jedzenie. Pomyślałam sobie, że nic dla ojca nie znaczą. Nie powinno być to dla mnie zaskoczeniem, ale mimo wszystko ludziłam się, że honor każe mu mnie odzyskać.

– Spróbuj się zdrzemnąć – zachęcił Handar, poklepując mój nadgarstek. Wystarczająco się wyspałam, dlatego teraz spróbowałam się podnieść.

– Nie wstawaj. Jesteś jeszcze...

Spuściłam nogi na miękkie futro. Szwy ciągnęły mnie w dole brzucha przy każdym kroku, który wykonałam w kierunku drabiny. Kiedy wreszcie wyszłam na powierzchnię, moje policzki owiał przyjemny podmuch. Okazał się miłą odmianą po zapachu ziół i dusznym odorze chorych ciał. Mężczyzna trzymał się tuż za mną, asekurowując mnie dłońmi.

Zignorowałam gwałtowne podniecenie, które pojawiło się w momencie, kiedy musnął moje pośladki.

Począpiałam do kobiet, które szły ubrania. Odwróciłam się do Handara, który niepewnie kroczył za mną.

– Jak zapytać „Czy mogę wam pomóc”?

– Asteriee, powinnaś leżeć, straciłaś dużo krwi – wymruczał i wskazał brodą ziemiankę. Pewnie miał rację, bo trochę kręciło mi się w głowie, ale nie miałam zamiaru tam wracać.

– Dam radę. Ręce mam sprawne – powiedziałam, demonstracyjnie zginając palce.

Na jego twarzy odmalowało się coś na kształt podziwu.

– Czy mi się wydaje, czy naprawdę chcesz się przystosować do nowej sytuacji?

– Oczywiście, że tak.

Objął mnie ciepłym ramieniem i przyciągnął do siebie. Wyglądał, jakby poczuł wyraźną ulgę. Ja z kolei napięłam się jak struna w harfie, bo szorstka dłoń odnalazła rozcięcie tuniki przy karku i dotknęła skóry. Przez moje ciało przeszedł gwałtowny dreszcz.

– Dziękuję. Tak jak mówiłem wcześniej, będę dla ciebie dobry.

Nie do końca rozumiałam, o co mu chodzi. Może to była jakaś kalka językowa, która miała oznaczać „bądź moim gościem”. Niemniej jednak Handar wyglądał na choć trochę szczęśliwego, że chce współpracować.

– Mówiłem im, że to przez szok i wcale nie jesteś taka rozkapryszona. – Ręka na moich plecach zatoczyła powolne koło.

Spojrzałam mu w twarz.

– Nie oczekuj, że będę ci dziękować – odparłam. – Poza tym szew na moim brzuchu jest niezłomnym dowodem wiarygodności twoich obietnic.

Próbowałam się odsunąć, ale twardy chwyt mi na to nie pozwalał. Kobiety zajmujące się szyciem rzuciły nam ukradkowe spojrzenia i szeptały między sobą.

– Wybacz. Nie podejrzewałem, że do tego dojdzie – odparł przez zęby. Z niebieskich oczu sypały się iskry. Z zadowoleniem uznałam, że nadal jest wściekły na Omais.

– Jak do wielu rzeczy.

Handar zerknął na mnie kątem oka. Nadal mnie trzymał w swoim niedźwiedzim uścisku.

– Co masz na myśli?

Nabrałam powietrza, żeby odpowiedzieć, ale ostatecznie ugryzłam się w język. Nie miałam zamiaru się skarżyć. Zamierzałam załatwić chłopczykę w inny sposób.

– Nic, nic – mruknęłam. W końcu wyzwoliłam się z jego objęć.

– Makaru szebe kjas – odparł, błyskając śnieżnobiałym uśmiechem.

Usiadłam wśród kobiet, niezgrabnie powtarzając zdanie. Natychmiast znaleziono mi pracę.

Podczas tej sesji dowiedziałam się, jak w języku Silvani brzmi igła, nić, spodnie, tunika, koszula, len i skóra. Nie posiadałam się z radości, że wreszcie mam jakąś rolę. Wieczorem poczęstowano mnie jedzeniem i napojami. Piłam słodkie wino, które sprawiło, że zapomniałam o szwach, a moje mięśnie się rozluźniły. W głowie przyjemnie mi szumiało. Płomień niewielkiego ogniska ogrzewał moją twarz. Cieszyłam się z faktu, że od kiedy wzięłam do rąk miecz i igły, zyskałam przychylność pozostałych Silvani. Oczywiście nie mogłam powiedzieć, że zaczęli mnie od razu uwielbiać. Jednak już nie rzucali mi morderczych spojrzeń tak otwarcie, co mogłam uznać za krok naprzód.

Kolejnego dnia mimo szwów też pomagałam w polu. Kark piekł mnie od żaru słońca, a krzyż bolał od wymuszonej pozycji, w której spędziłam kilka godzin.

Uczyłam się pilnie ich języka. Okazało się, że większość jest niepiśmienna. Z tego, co zauważyłam, to tylko Kann i Szeptunka potrafili się posługiwać averelińskim pismem. Ku mojemu zaskoczeniu naukę podjęła Omais. Oprócz tego nauczyłam chętnych naszego alfabetu i najprostszych zwrotów. Zapisywaliśmy je na suszonych liściach okawesu barwnikiem pozyskanym z ziemi. Po pierwszej pełni byłam w stanie się porozumiewać z tubylcami i samodzielnie uczestniczyć w ich życiu.

Kann Jedno Oko rzadko pojawiał się w osadzie, a jego syn obserwował mnie z daleka.

Codziennie brałam udział w porannej musztrze, a siwiejący wojownik wydawał się zadowolony z moich postępów. Moje ciało nabrało gibkości i sprawności. Wieczorami wspinałam się na hamak i zasypiałam od razu po tym, jak zamknęłam powieki. Ciekawa byłam, jaką minę by zrobił mój ojciec, gdyby się dowiedział, że ozdoba tronu rano dostaje manto, natomiast przez resztę dnia klęczy w piasku. Nie brakowało mi wygod komnaty ani moich służek.

– Najprzystojniejszy nenzczyzna w osadzie? – zapytała łamanym averlińskim Danila podczas szycia koców. Inne dziewczyny zachichotały, rumieniąc się. – Twoim zdaniem?

Mój wzrok przesunął się na moment na Handara, który właśnie skórował dzika. Wszyscy mężczyźni byli niezwykle umięśnieni, zgrabni i silni, ale to on wyróżniał się z tłumu. Nie umiałam powiedzieć, czy chodziło o ten jego zadziorny uśmiezek, czy błysk w oczach.

Wzruszyłam ramionami.

– Handar? – podchwyciła Arista, najmłodsza z nas, która zawsze czesała się w koronę z warkocza. Jej szczupłe dłonie sprawnie zszywały dwie połacie skór, nie musiała nawet na nie patrzeć. Poprawiłam się na kłodzie, na której razem siedziałyśmy. Wszystko mnie bolało, bo dzisiaj nauczyciel walki kazał nam biegać wokół placu. Po piątym okrążeniu marzyłam tylko o tym, żeby paść plackiem na środku i się nie ruszać. Wszyscy mnie wyprzedzali, nawet Omais ze swoim chorym udem.

– Nie nazwałabym go najprzystojniejszym – mruknęłam, modląc się, by moja twarz się nie czerwieniła. Kiedy znowu na niego zerknęłam, okazało się, że patrzy wprost na mnie. W moim brzuchu pojawiła się bryła lodu. Przecież nie mógł mnie słyszeć. Chociaż kto wie, co jeszcze potrafił zrobić z pomocą magii. Postanowiłam trochę się z nimi podroczyć.

– Myślę, że przystojniejszy jest Ball. – Celowo wybrałam sympatycznego członka osady, który wykazywał wielkie zainteresowanie przygotowaniem i spożywaniem potraw.

– Co? – spytała Danila.

– Pytałyśmy o najprzystojniejszego. Męża, który ci się podoba – zaczęła mi bardzo szczegółowo tłumaczyć. – Takiego, którego weźmiesz za męża.

– Męża? – zastanowiłam się. Sięgnęłam po kolejną porcję skóry ze stosu, celowo odwracając odpowiedź.

– Męża – naciskała dalej Arista. – Ja chcę Mariego.

Wskazała brodą na kędzierzawego chłopaka, który odmówił walki ze mną pierwszego dnia.

– Jest taki dobry dla wszystkich. Pomógł mi nieść kiedyś wiadro ze strumienia – zaczęła się zachwycać. Miała rozmarzony wzrok.

Zacisnęłam usta. Inna z dziewczyn, dwudziestoletnia Kasja, zaczęła się rozwodzić nad muskułami swojego świeżo poślubionego małżonka. Wyznała, że od dawna go kochała, ale bała się, że poślubi o rok młodszego od siebie Aseja, który był bez pary. Najwyraźniej kobiety z tego plemienia również nie miały takich przywilejów jak zwykłe niewiasty. Danila miała aż trzech mężów – pierwszego pokonały morgi, a drugiego trzasnęło przekleństwo i zmarł. Obecny, któremu była poślubiona, spał

w innej ziemiance z mężczyznami i tylko dwa razy w miesiącu ją odwiedzał, żeby spełnić swój małżeński obowiązek. Nie tak wyobrażałam sobie małżeństwo.

– Poślubisz Handara – stwierdziła Arista z szerokim uśmiechem. Pokręciłam głową. Zużyłam przy tym całe pokłady swojej silnej woli, żeby teraz na niego nie spojrzeć.

– Nie sędzę. Kiedy wrócę do domu, ojciec wyda mnie za księcia Luciena albo jego brata Dorięna. Usłyszałyśmy trzask i odwróciłyśmy głowy. Stół do skórowania został rozpołowiony, a wszystkie oczy wlepiły się w plecy Handara, który właśnie odchodził w głąb lasu.

Mnie też wcale się nie podoba, że nas swatają – miałam ochotę zawołać za nim.

– Będziesz musiał to naprawić! – krzyknął Mari, a Handar w odpowiedzi wskazał wulgarnie na swoje pośladki.

Przekaz był bardziej niż jasny.

– Handar pewnie poślubi Omais – rzuciłam do kobiet, a te wymieniły między sobą spojrzenia.

Arista poczuła się w obowiązku mi to wytłumaczyć.

– Na pewno nie – stwierdziła. Ucieszyła mnie ta wiadomość, choć nie powinna. – Handar traktuje ją jak młodszą siostrę, to ona się cały czas za nim ugania. To tylko przyjaźń.

Zacisnęłam usta. Syn wodza potrafił być czarujący, a Omais, musiałam niechętnie to przyznać, wcale nie była taką brzydulą, mimo że nosiła fryzurę jak chłopak, a kobiece kształty maskowała męskim strojem.

– Tak czy owak, ja nie jestem zainteresowana – wyznałam nieszczerze, rozpruwając ścieg, bo w nerwach szłam bardzo krzywo – ...szukaniem męża.

Kobiety przyglądały mi się intensywnie, a wzrok Danili był wręcz współczujący. Nagle coś sobie uświadomiłam – chociaż było to tak nieprawdopodobne, że aż śmieszne.

– Czy ktoś wam kazał mnie wybadać? – zapytałam. Ręce zaczęły mi się trząść, a przyszłe wydarzenia nagle jawiły mi się w czarnych barwach. O ile się nie myliłam, znowu chciano mnie wykorzystać. Wściekłość wzburzyła krew w moich żyłach. Odpowiedziało mi milczenie.

Spojrzałam na nie z pretensją. Arista, bezbłędnie odczytując moją złość, położyła mi dłoń na ramieniu.

– Nie denerwuj się. Każda z nas się trochę tego boi. On o ciebie dobrze zadba.

Powiedzieć, że byłam wściekła, to jakby nic nie powiedzieć. Jak mogłam być tak ślepa! Przecież sugerował mi to od samego początku – „będę dla ciebie dobry, postaram się uczynić twoje życie względnie znośnym”. On nie rozumiał, co mi przez to robi. Albo rozumiał, ale miał to gdzieś.

Wstałam gwałtownie, odłożyłam materiał oraz igłę na pień i ruszyłam w kierunku, w którym pobiegł Handar.

Marii zagroził mi drogę, ale kiedy zobaczył moje spojrzenie, stanął jak rażony piorunem.

Ominięłam go, zaciskając zęby z wściekłości.

Pobiegłam w głąb lasu za Handarem. Było późne popołudnie, słońce przebijało się przez listowie, a liście szeleściły pod moimi stopami. Wiedziałam, dokąd poszedł. Z daleka słyszałam szum potoku. Już powoli zaczynałam układać sobie w głowie mapę tego miejsca. Osadę otaczała pułapka z naostrzonymi balami, natomiast od południowej strony odcinały ją od lasu skalisty klif i rzeka. Spojrzałam na zgarbione umięśnione plecy i czarną grzywę, w której migotały promienie zachodzącego słońca.

Powietrze tutaj smakowało inaczej – wilgoć utrudniała oddychanie i przylepiała się do twarzy i ubrania. Kopuła z ciemnej mgły kłębiła się na niebie.

– Nie zgadzam się – oznajmiłam do jego pleców. Nawet się nie poruszył, tylko dalej wpatrywał się w szemrzący potok. Na drugim brzegu wiatr kołysał wysokimi świerkami. Ze stromego zbocza woda spadała małymi kaskadami, obnażając kamienie.

Westchnęłam zniecierpliwiona. No dobra, powiedziałam, co miałam do powiedzenia. Milczenie widocznie oznaczało przyjęcie moich słów do świadomości.

– Uprzejmiej by było poczekać, aż zapytam – napomknął, kiedy już miałam wracać do osady.

– Uprzejmiej by było przyjąć odmowę w sali tronowej mojego ojca – odwarknęłam.

Handar spojrzał na mnie przez ramię. Jego twarz nagle się zmieniła – z niezadowolonej przeszła w przerażoną. Chwytał kamień i położył palce na ustach. Nie podobało mi się to. Po chwili usłyszałam

ciche syczenie i odgłos cielska sunącego po piasku. Mimo ostrzeżeń odskoczyłam, a Handar w tym samym momencie zaatakował stworzenie kamieniem.

– Nie powinnaś opuszczać osady – zauważył cierpko, chwytając głowę węża gołą ręką.

Zakręcił gadem lasso w powietrzu i przerzucił go na drugi brzeg.

– Czasami zdarzają się takie, co pływają – wyjaśnił. – Po drugiej stronie są ich całe zastępy, rzadko im się chce przepływać przez wodę. Ten musiał nam umknąć, kiedy oczyszczaliśmy teren.

Zadrżałam, wyobrażając sobie siedlisko oślizgłych węzowych ciał.

– Czy potrafią się wspinać po drzewach? – zapytałam.

Handar rzucił mi szybkie spojrzenie w zachodzącym słońcu, a potem pokręcił głową.

– Tak.

Przerażenie na mojej twarzy musiało być bardzo wyraźne.

– Bezpieczniej spać w ziemiance – oznajmił, unosząc brwi.

– Cenię sobie swoją niezależność – odparłam.

Niebieskie rozmigotane tęczęwki spoczęły na mojej twarzy.

– Czyżby?

Przytaknęłam.

W odpowiedzi pokręcił głową, jakbym go rozczarowała.

– Dlatego chcesz wracać do domu, by wyjść za jednego z książąt? – Takiego ataku się nie spodziewałam. Teraz miałam pewność, że słyszał każde słowo. Zmarszczyłam brwi, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– Co w tym dziwnego?

Zaśmiał się tylko, ale w jego śmiechu nie było wesołości.

– Mówisz, że cenisz sobie niezależność, tymczasem przebierasz nogami, żeby wrócić do klatki.

Pod miękkimi trzewikami poczułam twardość podłoża, kiedy odruchowo zrobiłam krok w tył. Oczy Handara zjechały w dół mojej sylwetki, a potem wróciły do twarzy.

– To ty zamknęłaś mnie w klatce – odparowałam. – Może nie ma krat, może mam tu wrażenie wolności, ale i tak nie mogę robić tego, co chcę.

Handar nadal sztyletował mnie spojrzeniem, a jego mina wyrażała niezłomną determinację – koniecznie chciał wygrać tę dyskusję.

– W zamku możesz?

– Tak. – Słowo to wystrzeliło z moich ust jak błyskawica. Słyszając je, znowu pokręcił głową.

– Od dawna cię obserwowaliśmy. Nawet z nikim nie rozmawiałaś. Służącego z kuchni, który na ciebie spojrzał, kazano wychłostać.

Zacisnęłam boleśnie szczękę i zapatrzyłam się w naramienniki mężczyzny okryte futrem. Wróciłam wspomnieniami do czasów, kiedy codziennie rano służące mnie myły, ubierały i czesały. Wciąż tak samo. Mój dzień polegał na haftowaniu, lekcjach i czekaniu na księcia z bajki.

– Nie kochasz też żadnego z książąt – dodał Handar. Otworzyłam usta, żeby się dalej z nim sprzeczać, ale mnie uprzedził. – A przynajmniej żaden z nich nie kocha ciebie. Serca Luciena nigdy nie zdobędziesz, natomiast Dorien rżnie co popadnie w przydrożnych karczmach.

Te słowa raniły mnie jak sztylety.

– Nic o nich nie wiesz! – odparowałam.

– Twoja służąca ma długi język. Wszystko o tobie wiem.

– Nie!

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Daniela nic by ci nie powiedziała! Nie znasz ich! Nie wiesz, jak zachowywaliby się po ślubie!

Handar przekrzywił kark i uśmiechnął się ponuro, a potem znowu pokręcił głową.

Wściekałam się, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że moje życie było beznadziejne. Dodatkowo mierzył mnie fakt, że wytknął mi to dzikus.

– W każdym razie żaden nie musiał mnie porywać, żeby uczynić mnie swoją żoną! – sapnęłam. – Nigdy nie wyjdę za ciebie z własnej woli!

Byłam okropna, bo chciałam go obrazić i sprawić, żeby cierpiał.

– Jeśli kiedykolwiek mnie do czegoś zmusisz, będziesz miał to potem na sumieniu! – dodałam rozpaczliwie.

– Jakoś to przeżyję. – Uśmiechnął się jak kot, który właśnie dorwał mysz.

– Jesteś potworem. Nie chcę cię! – warknęłam, robiąc kolejny krok wstecz. – Nie dostaniesz tego! Jego uśmiech zastąpił grymas.

– Naprawdę sądzisz, że o to mi chodzi? – Świdrował mnie roziskrzonymi oczami. – Nie mówię, żebym odmówił, bo jesteś całkiem niezła, ale tutaj sprawa jest grubsza.

Całkiem niezła? Na moje policzki wstąpiły rumieńce.

– No dalej, rusz główką – zachęcił mnie. – Łóżko to miły dodatek, ale nie o to toczy się gra. Tak samo dla Luciena i Dorienu.

Nie odpowiedziałam, tylko nadal się cofałam. Handar mrużył oczy w świetle zachodzącego słońca. Jego skóra lśniła jak muśnięta złotem.

– Chcesz mnie poślubić, żeby rościć sobie pretensje do tronu! – warknęłam. – Wcale nie jesteś od nich lepszy.

– Tego nie powiedziałem. – Uśmiechnął się kwaśno. – Za to myślałem, że ty jesteś.

Krew w moich żyłach zawrzała z oburzenia. Jak on śmiał mnie oceniać!

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałem.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Odwieź mnie do domu! – zażądałam.

– Przestań – wychrypiął zniecierpliwionym tonem, jednocześnie przestąpił ponad krzakiem paproci. Ja tymczasem nadal się oddalałam. Za mną znajdowały się skały, z prawej strony był szmerzący potok. Wąż przeżył, może mnie też się uda. Handar sztyletował mnie wzrokiem, świadom tego, co rozważam. Spojrzałam jeszcze raz w stronę wody.

– Odradzam. Będziesz cierpieć przez wyziębienie – doszedł mnie ponury głos. Silvani wyciągnął do mnie dłoń. – Chodź, razem spróbujemy coś wymyślić.

Parsknęłam nerwowym śmiechem.

– Asteriee, proszę – dodał zmęczonym tonem. – Zachowujesz się, jakbym miał cię zaraz zaciągnąć w krzaki i wziąć siłą. Przecież wiesz, że tego nie zrobię.

– Wiem? Pragnę jednak przypomnieć, że od kiedy się znamy, groziłeś mi nożem kilka razy i zaaranżowałaś moje porwanie. Skąd mam wiedzieć, do czego będziesz zdolny, jeśli odmówię.

Poruszyłam się niespokojnie i zerknęłam na trzy wystające z wody głazy. Były omszałe i śliskie, ale jeśli uda mi się po nich przeskoczyć, będę miała o jedną czwartą mniej do przepłynięcia. Pozostało mieć nadzieję, że się nie poślizgnę i nie wybiję o nie zębów.

– To jest drugi koniec lasu – dodał Handar. Jego oczy płonęły gniewem. Uraziłam go, to pewne. – Nie przeżyjesz sama, dobrze o tym wiesz.

Byłam rozdygotana, bolesny ciężar przygniatał mi piersi. Poczułam się na swój sposób zdradzona – jak nic nieznaczący pionek, którego chce się wykorzystać. Jednocześnie wiedziałam, że mój ojciec też mnie tak traktował – i to chyba bolało najbardziej. Że byłam jak przedmiot, klucz do celu, który można zmusić do życia w uwięzi. A pieprzyć to! Skoro to drugi koniec lasu, to oznacza, że niedaleko jest plaża. A tam musiała być przystań. Zawijam się stąd, zdecydowałam. Już nigdy więcej nikt mnie tak nie zrani.

W moim sercu panował chaos. To Handar go wywoływał i naprawdę czułam wściekłość, że nie umiem zapanować nad tymi uczuciami. Byłam bliska rozpaczki, kiedy przyznał, że nie chodzi o mnie. Bo w głębi duszy, po cichutku, mogłabym przyznać, że jestem nim trochę zainteresowana. Od momentu, kiedy groził mi nożem, uznałam go za atrakcyjnego. Byłam książkowym przykładem szaleństwa. Kiedy mnie obejmował podczas pierwszej nocy w pniu... O gwiazdy. Chciałabym to powtórzyć, więc teraz powinnam uciekać jak najdalej.

– Asteriee! – krzyknął, kiedy zerwałam się do biegu. Stopy zapadały się w nadbrzeżnym błocie. Kierował mną instynkt przetrwania. Musiałam też omijać skały. Miałam nadzieję, że nie trafię na żadnego węża. Uderzyłam się w duży palec o wystający korzeń i zatoczyłam niezdarnie. Słyszałam za

sobą kroki mężczyzny i prawie czułam jego oddech na karku. Handar nie fatygował się, żeby mnie przekonywać. Zmroziła mnie groza, bo rozumiałam, że kiedy mnie dorwie, to nie będzie przyjemnie. W głębi duszy nie wierzyłam, że uda mi się uciec, ale musiałam spróbować. Ugięłam kolana i skoczyłam na pierwszy kamień. Magia powstrzymała mnie, nim dotknęłam stopami podłoża. No tak. Moment później poczułam żelazne ramiona wokół talii. Mogłam się tego spodziewać. Nim się obejrzałam, opierałam się o zimną skałę brzuchem, a Handar przyciskał swoje gorące ciało do mojego. Czułam na policzku wilgotną chropowatą powierzchnię. Próbowalam się szarpnąć, ale mięśnie mężczyzny mnie unieruchamiały. Do nosa zawitała piżmowa woń z domieszką opium, od której zawirowało mi w głowie.

– Jak możesz być taką egoistką! – zbeształ mnie. Czułam ciepło jego ciała na plecach, jego oddech ogrzewał moją skroń.

– I kto to mówi!

– Myślisz, że mojemu ojcu chodzi o władzę? – Przycisnął nos do mojego policzka, jakby chciał się nasycić tym momentem. Moja pierś wznosiła się i opadała w rytm ciężkiego oddechu.

– Owszem.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– W to, że ktoś może wybrać wolność? Że ktoś woli umrzeć, uciekając, niż być twoim zakładnikiem? Czy wreszcie, że nie chcę cię poślubić, bo pewnie każda...

– Skończ już – warknął. Na kilka sekund oderwał się od mego ciała, a potem odwrócił mnie i znowu przycisnął do skały. Zadrżałam, ale nie ze strachu. Oczy Handara płonęły, kiedy trzymał moje ręce w swoich dłoniach i unieruchamiał je nad moją głową.

– Nie chodzi o ciebie. Nie chodzi o mnie. Pomyślałaś przez chwilę, że ja też nie mam wyboru? – wyburczał.

– Oczywiście, że go masz – odparłam, wbijając wzrok w jego pierś pokrytą tatuażem.

– Czas wyłożyć karty – zawyrokował mrocznym tonem. Sypiące iskrami oczy na chwilę zbłądziły na moje usta. – Będzie tak. Poślubisz mnie. Nazywaj to, jak chcesz, poświęceniem lub końcem twojego świata. Możesz protestować, możesz wrzeszczeć, ale i tak cię do tego zmuszę. – Mówił powoli, spokojnie, ale od lodu w jego głosie włos jeżył mi się na głowie. Potem powoli przesunął dłoń na moją brodę i podniósł ją tak, bym patrzyła mu w oczy. Czułam na wargach jego oddech. Niemal mnie nim muskał. – Chciałem dać ci czas. Szansę na to, żebyś nas poznała i może nawet polubiła. Zobaczyła, w jak nędznych warunkach żyjemy. Może byłem naiwny, ale łudziłem się, że w twoim kamiennym sercu znajdzie się trochę współczucia dla kobiet rodzących w tym piekle i dzieci dorastających ze świadomością, że ich ojcowie mogą nie wrócić z lasu.

– Nie słuchasz mnie – odparłam ze zdenerwowaniem, ściskając go za ręce. – Mówiłam, że wstawię się u ojca, który zapewni wam to, czego potrzebujecie.

Słońce zaszło za lasem, a na purpurowym niebie zaczęły migotać pierwsze gwiazdy. Zorientowałam się, że udo Handara znajduje się między nogami i na mnie napiera.

– Czyli co? – warknął, dociskając się jeszcze mocniej do mojego ciała. Obliznął dolną wargę i siłą rzeczy zwilżył też moją. Zadrżałam z pożądania, na co uśmiechnął się arogancko.

– Złoto, żywność, czego byś zażądał... – odparłam. Nie protestowałam, kiedy zsunął dłoń na moją pupę. – Mogę wam wszystko zapewnić.

– Nadal tego nie łapiesz, prawda? – Uśmiechnął się cynicznie, zahaczając kłami o moje wargi. – Myślisz, że uda ci się załatwić sprawę dostawą towaru? Tak jest wygodnie, bo dopóki nasze cierpienie zostaje ukryte i znajduje się z dala od waszych oczu, wszystko jest w porządku.

– A więc czego tak naprawdę oczekujesz? Jestem pewna, że uda mi się to wam zapewnić.

– Wyjdź za mnie. Spraw, że moi ludzie staną się pełnoprawnymi członkami królestwa. Słyszałaś, jak mój ojciec błagał twojego o pomoc, a ten nas odrzucił.

Żrenice Handara były rozszerzone od emocji, usta wilgotne. Przejechał wargami po linii mojej żuchwy, wydając z siebie niski pomruk.

– Będę dobry, będę wierny, a jak będziesz chciała, to zostawię cię w spokoju.

Westchnęłam, czując, jak narasta we mnie napięcie.

– Ale coś mi się wydaje, że podoba ci się to, co tu robimy – wymruczał wprost do mojego ucha,

sprawiając, że zadrżałam.

– Plan ma sens – odparłam, a wtedy jego usta naparły na moje. Zanim zdążyłam zastanowić się nad tym głębiej, Handar podniósł mnie wyżej i jedną rękę zacisnął na moim pośladku. Otoczyłam nogami jego biodra i położyłam mu dłonie na karku. Nagle coś mi się przypomniało. Przerwałam pocałunek i spojrzałam mężczyźnie w oczy. Serce waliło mi młotem, a każdy mięsień w ciele mrowił od słodkiego oczekiwania. – Mój ojciec może mnie wydziedziczyć. Co wtedy?

– Nie zrobi tego.

– Nie jestem taka pewna – stwierdziłam, przypominając sobie, co się stało z moją matką. – Jeśli mnie poślubisz, przestanę mieć dla niego wartość, bo nie będzie mógł mnie wykorzystać do dobiecia lukratywnego targu z zachodem.

Handar chwilę mi się przyglądał, maltretując ostrymi zębami swą dolną wargę.

– Przykro mi, tak naprawdę ten plan jest do bani – wyznałam.

– To twój ojciec – szepnął, zupełnie jakby więzy krwi były czymś, na czym można polegać.

Wzruszyłam ramionami.

– To nic.

Zalała mnie fala smutku, bo zobaczyłam, że również zaczyna wątpić w powodzenie tej intrygi.

Jego szczęki zaczęły drżeć ze zdenerwowania.

– Możliwe, że nie tylko mnie wydziedziczy... – Koniec zdania wyszedł mi dziwnie piskliwy.

– Nawet jeśli tak się stanie, ja cię nie porzucę – wyznał Handar niskim, chrapliwym głosem. –

Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna.

Gdy usłyszałam to wyznanie, poczułam, jak ogień zaczyna trawić moje policzki. Byłam w stanie tylko kiwnąć głową.

Mężczyzna chwilę miażdżył mnie wzrokiem, a potem jego wargi opadły na moje. Jego język wirował w moich ustach, pieścił mnie i lizał. A mą rozpacz szybko zastąpiło przyjemne uczucie przynależności. Wiłam się z pragnienia. Handar na chwilę przerwał pieszczoty, by spojrzeć na mnie poważnie.

– Ślubuję ci miłość i ochronę. Przyrzekam zrobić wszystko, żebyś była szczęśliwa – oznajmił chrapliwie, po czym znowu mnie pocałował. – Teraz ty.

Na chwilę mnie puścił, po czym oderwał od swojego pasa wyszywaną nicią szarfę. Chwycił moją dłoń i obwiązał ją wraz ze swoją.

– Czy my właśnie...? – spytałam z zaskoczeniem, przyglądając się węzłowi.

– Tak – odparł poważnie. Szok na chwilę mnie otrzeźwił z cielesnego upojenia. Moja dłoń przewiązana szarfą zaczęła dygotać.

– Nie bój się – powiedział łagodnie.

– Nie potrzebujemy kapłana?

Pokręcił głową, a jego usta zacisnęły się tak, jakby powstrzymywał wybuch śmiechu.

– A świadkowie?

Handar rozejrzał się wokół, a potem uśmiechnął się lekko.

– Naszymi świadkami są gwiazdy – wymruczał.

Wzięłam głęboki oddech, pot zrosił moje plecy. Inaczej wyobrażałam sobie dzień ślubu – oczyma wyobraźni widziałam strojną suknię, uznanie w oczach poddanych, dumę na twarzy ojca, wykwintne potrawy, orkiestrę. Nieskazitelnego pana młodego wyciągającego ku mnie dłoń. Tymczasem stałam w lesie w wilgotnej lnianej sukience i trzymałam rękę dzikusa, który od pasa w górę był nagi, zamiast muzyki słyszałam szum potoku. Ale... było wspaniale. Serce waliło mi jak oszalałe, a płynne szczęście wypełniało każdą komórkę mojego ciała. Od tych wszystkich uczuć chyba do reszty straciłam rozum. Nie chciałam z tym walczyć, pragnęłam, żeby trwało. Kiedyś miałam okazję rozmawiać z Lucieniem – okazał się nudny jak flaki z olejem, a jego obleśny kuzyn Dorien obłapiał służki. W głębi serca wiedziałam, że w żadnym z nich się nie zakocham, że tylko sobie to wmawiałam. Tymczasem gwałtowne uczucie do Handara spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

– Ślubuję, że będę cię wspierać w twoim planie, będę dobrą żoną, nigdy cię nie zdradzę. Będę cię kochać tak jak gwiazdy i słońce. – Wszystkie słowa wyleciały ze mnie jednym tchem, a Handar

uśmiechnął się i przyciągnął mnie do siebie. Kiedy mnie objął, poczułam się bezpiecznie. Przyłożyłam rozgrzane policzki do jego gorącej piersi. Silna dłoń zataczała koła na moich plecach.

– Jesteś moją żoną – wyszeptał z zadowoleniem. Stało się. Chyba zrobiłam najbardziej nieodpowiedzialną i szaloną rzecz w swoim życiu. To naprawdę się stało. Może ujęła mnie ta desperacja w jego głosie, kiedy mówił o swoich ludziach... Ale jedno było pewne – okazałam się fatalną córką, ale Moran nigdy nie był dobrym ojcem. Porzucił mnie.

Handar wsunął mi dłoń we włosy i odchylił moją twarz. Kilka chwil się przyglądał, a potem ponownie mnie pocałował. Tym razem zachłannie i głęboko, zaciskając palce na mojej potylicy. Jęknęłam, kiedy mocno przycisnął do mnie biodra.

– Wybacz – sapnął i na chwilę się ode mnie oderwał. – Tak bardzo cię pragnę.

Pociągnęłam go za szyję, żeby nie przerywać pieścizot. Znowu mnie podniósł, a jego ręce zaczęły się zapuszczać w rejony zapięcia sukienki. Bawił się nim niedbale, sprawiając, że przez mój kręgosłup przechodziły iskry. Na tę jedną chwilę zapomniałam o wszystkich złych rzeczach, które mnie spotkały. Następnie dotknął mojej piersi przez materiał.

– Muszę wiedzieć, że też tego chcesz – wymruczał, drażniąc mój stwardniały sutek. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam. Krew w moich żyłach pędziła, w ciele rosło napięcie i przemożona potrzeba, żeby go poczuć jak najbliżej. Skóra do skóry.

Pokiwałam gorliwie głową.

– Bardzo.

Znowu się nachylił, żeby wziąć w posiadanie moje usta. Mogłam zatracić się w tym pocałunku na wieczność.

13 Asteriee

Tydzień przed oblężeniem

Znienacka niebo rozświetliła kula ognia. Miała ogon jak kometa.

– To spadająca gwiazda? – spytałam. Handar odwrócił głowę. Na jego twarzy pojawił się niepokój. Kula uderzyła w ziemię niedaleko nas. Grunt zdrzął. Zaraz dotarły do nas krzyki, a las stanął w ogniu. W niebo wzbłyły się iskry, a nad koronami drzew pojawił się tańczący dym.

– Leci następna! – krzyknęłam. A za nią po ciemniejszym niebie sunęły trzy kolejne.

– Szybko! – Handar pociągnął mnie za dłoń. Zwierzęta uciekały w popłochu, niektóre piszczały w agonii. Jedyne, co później pamiętałam, to mocny chwyt na moim nadgarstku i duszący opar, który wciskał mi się do oczu, nosa oraz ust. Handar ciął krzaki swoim mieczem jak szalony.

Płonące kule nadal spadały z nieba. Jedna z nich trafiła w drzewo obok nas – przeraźliwie skrzypiąc, przewaliło się tuż przed nami. Z trudem dotarliśmy do osady. Cała stała w płomieniach. Na brudnej ziemi dostrzegłam Danilę i jej najmłodszą córkę. Ich ciała pokrywała krew. Chciałam do nich podbiec, ale Handar pociągnął mnie stanowczo za rękę.

– Nie możesz im pomóc.

Wszędzie widziałam ogień, łzy i śmierć. Niektórzy zostali w ziemiankach. Handar otwierał drzwi i nakazywał im ucieczkę w obawie, że się poduszają.

Moje ciało ogarnęła panika. Dwukrotnie wywróciliśmy się prosto w błoto. Raz z trudem uniknęliśmy śmiertelnej pułapki – i to tylko dlatego, że Handar uniósł mnie nad linką. Biegący za nami jeleni nie miał tyle szczęścia. Przeszyły go trujące strzały.

Dyszałam z wysiłku, który był ponad moje możliwości. Gdyby nie mój mąż, już dawno bym padła.

Przeskoczyliśmy przez następną pułapkę, chwilę później dotarliśmy na ścieżkę. Im dalej od osady, tym było spokojniej. Kule zostały wycelowane w to konkretne miejsce.

Po chwili dotarł do nas Mari z raportem. On i kilku innych mężczyzn zdołało się uratować. Teraz zapewniali bezpieczny korytarz kobietom, które też uciekały.

– Na skraju lasu czeka cała armia – oznajmił przerażonym głosem. – Żądają, żeby oddać księżniczkę.

Uścisk Handara na moim nadgarstku jeszcze się wzmógł.

– Porozmawiam z ojcem. – Przesunęłam po jego bicepsie palcami w uspokajającym geście.

– Mają konstrukcje, dzięki którym wyrzucają rozpalone kule w niebo – wtrącił Mari.

Chociaż targały mną rozpacz i przerażenie, zmusiłam się, żeby wyswobodzić dłoń z uścisku męża.

– Prowadź – poprosiłam Mariego.

Handar ponownie mnie chwycił.

– Też idę.

Kędzierzawy chłopak spojrział na nasze ręce i rozchełstane ubrania, a potem pokiwał głową. Poprowadził nas prosto do wyjścia z lasu. Cała drżałam, zastanawiając się, co powiem. Jeśli mam być szczerą, miałam nieodpartą ochotę, żeby udusić ojca za ten atak.

Przez ścianę liści i igieł z każdym krokiem coraz wyraźniej widziałam ognie pochodni. Rycerze ojca rozbili obóz, część z nich czekała w szeregu z włóczyniami gotowymi do ataku. Za nimi na specjalnych podestach znajdowali się łucznicy. Niektórzy obsługiwali gigantyczne katapulty. Ujrzałam, jak jeden z trzech wielkich kamieni został podpalony i poszybował w niebo. Nigdy nie byłam na wojnie i też nie miałam pojęcia, że ojciec dysponuje takim arsenałem.

Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z lasu. Zaczęłam biec w stronę żołnierzy i krzyzcęć, żeby przestali. Jednak z przerażeniem się zorientowałam, że łucznicy napinają strzały. Uniosłam wysoko ręce, Handar uczynił to samo.

– Zawiadomcie króla! – Usłyszałam rycerza, jednak w ciemnościach nie byłam w stanie dostrzec, kto krzyknął. Moment później dotarła do nas eskorta. Handarowi związano ręce z tyłu, po czym posłano go na ziemię kopniakiem i zaczęto okładać pięściami.

– Przestańcie! – wrzasnęłam, próbując stanąć napastnikom na drodze, ale jeden z rycerzy chwycił mnie za rękę i wykręcił ją do tyłu. Nikt na to nie zareagował. A Handara nadal brutalnie kopano.

– To jest rozkaz! – krzyknęłam.

Dopiero mój autorytarny ton był w stanie zrobić na nich wrażenie. Przestali, a jeden z nich podniósł klapę w hełmie.

– Asteriee! Moja droga! – powiedział z ulgą, jakby dopiero teraz mnie zobaczył. Ja z kolei natychmiast go poznałam i zrobiłam się ostrożna. Książę Dorien uśmiechnął się z politowaniem. – Pobyt w lesie pozbawił cię rozsądnego osądu sytuacji. To dzikus.

Jego wyniosły ton i pełen pogardy wzrok doprowadziły mnie do wrzenia. Handar tymczasem wypłuł krople krwi.

– Teraz ja tu dowodzę – oznajmiłam, wysoko unosząc podbródek. – Człowiek, którego kopiecie, jest pod moją ochroną. Ktokolwiek podniesie na niego rękę, zostanie postawiony przed sądem polowym.

Sąd polowy w szeregach mojego ojca oznaczał długie tortury i błaganie o śmierć. Przeznaczony był dla dezertów i zdrajców. Rycerze wymienili skonsternowane spojrzenia, a książę Dorien już otworzył usta, żeby zaprotestować. Jednak nie zrobił tego, tylko przesunął oceniająco wzrokiem po mojej sylwetce, a potem zerknął na Handara. Był chyba ciut bystrzejszy, niż przypuszczałam, i połączył kropki.

– Mam nadzieję, że pozostałaś czysta, bo jak cię zhańbił, to odetnę mu to i owo. – Wykonał sugestywny ruch koło swojego krocza. Uniosłam wysoko brwi.

– To nie twoja sprawa.

– Och, to jest bardzo moja sprawa – odparł, posyłając mi lubieżne spojrzenie. Wzdrygnęłam się, po czym zmarszczyłam czoło. Musiałam wziąć się w garść. Nie miałam zamiaru robić jeszcze większego widowiska, więc zwróciłam się do rycerza, który nadal mnie trzymał.

– Zaprowadź nas do mojego ojca.

Puścił mnie i się skłonił. Natychmiast doskoczyłam do leżącego Handara i pomogłam mu wstać. Na rozkaz Dorienu dwóch rycerzy skrzepowało go i zabrało mu miecz.

– Środki bezpieczeństwa – oznajmił i złapał mnie za rękę, którą próbowałam powstrzymać jednego ze zbrojnych. Już miałam się dalej kłócić, ale odezwał się Handar.

– W porządku. To zrozumiałe, jeśli mam rozmawiać z królem. Mam pokojowe zamiary.

Wypuściłam z siebie długi oddech i kiwnęłam głową. Ruszyliśmy przez ciemność w kierunku namiotów. Dorien cały czas trzymał się blisko mnie, bacznie obserwując każdy mój krok.

Weszliśmy między rycerzy, a ci odwracali głowy w moim kierunku.

– Przerwijcie ostrzał natychmiast! – wydałam głośny rozkaz dwóm zbrojnym, którzy wkładali węgiel do katapuły.

– Decyzje militarne podejmuje tylko król albo jego pełnomocnik – oświadczył Dorien.

– Ja jestem pełnomocnikiem – rzekłam.

– Nie wydaje mi się – odparł. – Ale znaj moją wspaniałomyślność.

Odwrócił się do rycerzy i krzyknął: „wstrzymać ogień”. A potem znowu odnalazł wzrokiem moją twarz w poszukiwaniu uznania. Nie chciałam robić sobie z niego wroga, więc zdobyłam się na wymuszony uśmiech i wymamrotałam podziękowania. Miałam wrażenie, że wszyscy się na nas gapią.

Minęliśmy łuczników i dotarliśmy do pola z namiotami. Panowała tu typowa dla wojska wrzawa – niektórzy rycerze ustawiali się w kolejce do wielkiego kotła z zupą. Inni przynosili broń lub polerowali zbroje. Część mężczyzn nosiła znak ojca Dorienu – dwa węże. Z daleka widziałam proporce z herbem taty – lisem w koronie – powiewające na wietrze nad jego namiotem.

Żołądek związał mi się w supeł, kiedy przez szparę w karminowej tkaninie ujrzałam znajomą sylwetkę. Rycerz pilnujący wejścia zatrzymał nas gestem dłoni.

– Księżniczka cała i zdrowa – obwieścił Dorien, jak gdyby osobiście wyniósł mnie z płonącego lasu.

Zbrojny wszedł do środka i cicho nas zapowiedział. Mój ojciec w odpowiedzi nazwał go

bezmózgim kretynem i polecił niezwłocznie nas wprowadzić.

Dorien w ostatniej chwili chwycił mnie pod łokieć. Król Moran stał do nas tyłem i opierał ręce o stół. Miał na sobie zbroję, która wyglądała dużo solidniej niż ta, którą nosił Dorien. Łuskowate rękawy wystawały spod wyszywanej złotą nicią błękitnej tkaniny.

Złożyliśmy królowi niski pokłon. Lazurowa peleryna została przewieszona przez krzesło. Na stole leżały mapy i hełm z koroną wysadzaną drogimi kamieniami.

– Bałem się, że nie żyjesz. – Usłyszałam znajomy zimny głos. Kiedy mężczyzna się odwrócił, stłumiłam wrzask. Na połowie jego twarzy rozciągała się siateczka blizn, a prawe oko skrywała opaska ze skórzaną łatką.

Kann Jedno Oko zaprezentował pochodzenie swojego przydomku.

– Żyję – odparłam niepewnie. Ojciec rozłożył ramiona w zapraszającym geście. Przytuliłam się do niego, czując się bardzo niezręcznie. Przytłaczał mnie poziom okrucieństwa, którego doświadczyłam. I nie chodziło mi tylko o ojca, ale o ciała leżące bez tchu na poszyciu leśnym. Moich przyjaciół, którzy już nigdy się nie obudzą. Pozostało mi wierzyć, że zgodnie z tradycją ich duch wleciał do gwiazd.

Moran odsunął mnie na długość ramion i spojrzał mi w twarz. W kąciu oka pojawiła się łza.

– Naszykować powóz i odzież. I jedzenie – ogłosił, a wtedy jeden z trzech obecnych tu rycerzy zerwał się do biegu. – I zabierzcie stąd to śmierdzące ścierwo – dodał okrutnym tonem, od którego włos zjeżył mi się na głowie. Potem chwycił pelerynę i okrył mnie nią.

– Stop. Musimy poważnie porozmawiać – wtrąciłam. – We trójkę.

– Słyszeliście. Zabierajcie stąd swoje tyłki i to ście... – podjął Dorien.

– Ty też wyjdź. Miałam na myśli Handara.

Król potwierdził moją prośbę krótkim skinieniem głowy.

Oczy Dorienu zamigotały złowieszczo, kiedy zdjął hełm. Inaczej go zapamiętałam – teraz wyglądał doroślej i dużo bardziej męsko. Zaryzykowałabym nawet stwierdzenie, że był przystojny. Symetryczne rysy twarzy i dołki w gładko ogolonej szczęce odziedziczył po matce.

– Niezłe imię – stwierdził szyderczo. – Nazwę tak psa.

Przygryzłam sobie język ze złości, słysząc ten bezczelny komentarz. Rzucił nam ostatnie pochmurne spojrzenie i wyszedł na nocny chłód.

Kiedy zostaliśmy sami, ojciec wyjął miecz ze szczęknięciem i wsunął go pod tkaninę namiotu. Sprawnym ruchem objechał nim dookoła, upewniając się, że nikt nas nie podsłuchuje.

Potem schował broń do pochwy i zwrócił się do mnie.

– Mów.

Skubałam nerwowo fragment peleryny i wydymałam policzki, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Damy tak nie robią. – Ostry jak brzytwa głos ojca wypełnił wnętrze namiotu. Zapomniałam, że przy nim muszę się pilnować. Natychmiast wyprostowałam plecy i uniosłam podbródek, jak gdybym po raz kolejny reprezentowała ojca w sali tronowej, a nie stała w podartym łachu na środku namiotu.

– Ojczy, zacznę od tego, że bardzo cię podziwiam. Dziękuję, że postawiłaś na głowie dwa państwa, żeby mnie uwolnić – zaczęłam. – To były dla mnie trudne tygodnie, ale też ważna lekcja.

Podeszłam powoli do Handara.

– Ten człowiek kilkakrotnie uratował mi życie. Pokazał też, jak egzystują jego ludzie. Codziennie walczą o przetrwanie. Chodzą głodni. Ich uprawy często są strawione przez kłatwę. Nie mają nawet możliwości zbudowania solidnych domów, bo po lesie grasują bestie.

Ojciec słuchał moich słów z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę.

– Wiem, że do tej pory byli postrzegani w naszym królestwie jako zagrożenie, dzikusy, których trzeba się bać, bo są niebezpieczni. Uwierz mi. Ja też bywałam niebezpieczna przez te dni. Byłam głodna i zdeterminowana, żeby przeżyć. Nie chcę taka być. Oni też nie chcą. – Uśmiechnęłam się słabo do Handara. – Pod warstwą tatuaży i kości kryje się takie serce jak moje lub twoje. Które pragnie chronić najbliższych i kochać.

Łzy napłynęły mi do oczu. Król nadal stał, wpatrując się we mnie uważnie. Od czasu do czasu kłął spojrzeniem mojego męża.

– Dlatego proszę cię o zaufanie i sprawiedliwość. Kocham Handara, poślubiłam go i chcę wieść z nim dalsze życie w królestwie Avereel. – Na tę wiadomość ojciec wciągnął ze świstem powietrze. – Nie prosimy o wiele, jedynie o prawo do zasiedlenia. Przyjęcie nas do królestwa.

Podeszłam do taty z nieśmiałym uśmiechem, modląc się, by zobaczył to wszystko z mojej perspektywy.

Bystre oko powędrowało do Handara, a nozdrza rozdęły się ze zdenerwowaniem.

– Będą wspaniałymi poddanymi. Mogą wiele wnieść do nasze...

– Dość! – Ojciec podniósł dłoń. Jeszcze kilka chwil się zastanawiał, sycząc coś niezrozumiale przez zęby. Miałam świadomość, że ta wiadomość musiała być dla niego szokiem.

– Nikt mnie nie skrzywdził, przyjęli mnie do plemienia jak swoją – dodałam.

Ojciec przez moment kręcił głową.

– Dasz nam kilka chwil sam na sam? – odezwał się do mojego męża.

Handar zerknął na zewnątrz przez połączenie materiału i potaknął. Wyszedł potulnie na powietrze i powiedział do żołnierza ojca, że kazano mu opuścić namiot.

Moran zwrócił na mnie czerwoną z nerwów twarz.

– Kochasz go? – spytał półszepem. – Obiecałem twoją rękę Dorienowi.

– Tak. Przymknęłam mu miłość i lojalność – odparłam, chwytając pomarszczone dłonie ojca. Wyglądał na zmieszanego i zagubionego. – Wiem, że Dorien ma wiele do zaoferowania, ale możemy pomóc tym biednym ludziom. Dzieci chodzą boso po lesie, ciężko pracują od świtu do zmierzchu. Ja w ich wieku zaplatałam warkocze i ganiałam się z Lucieniem i Dorienem po dziedzińcu.

Wewnętrzna walka była wyraźnie widoczna na twarzy mojego taty.

– Zobaczysz, że nie pożałujesz, jak ich poznasz.

Ciemne oczy świdrowały mnie, kiedy analizował swój kolejny ruch.

– Oni żyją w strachu – wyszeptalam. Ojciec pozostawał nieugięty. – A teraz praktycznie zniszczyliście ich schronienie – dodałam, czując kolejną falę łez pod powiekami.

– Porwali moją córkę – odparł sucho, jak gdyby ten fakt usprawiedliwiał zbrodnie wojenne.

– Włos mi nie spadł z głowy – powiedziałam, uznając, że lepiej nie wspominać o mojej potyczce z Omais. – Chcieli jedynie, żebym ich poznała i zaakceptowała. – Ponownie przytuliłam się do ojca. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio okazywaliśmy sobie czułość. – A teraz ja chcę, żebyś zrobił to samo.

Tata długo myślał, strzępił palcami wąsy, stroszył brwi. W końcu spojrzął na mapę naszego niewielkiego państwa i wskazał na obszar ciągnący się przy górach.

– Tutaj są stepy, ale ziemia jest żyzna. Mogą tam zamieszkać i zająć się rolą.

Podskoczyłam i klasnęłam w dłonie.

– Och, to wspaniale! Kocham cię, tatusiu!

Zalały mnie pozytywne emocje, ale dominowało zaskoczenie. Nie spodziewałam się, że tak łatwo się zgodzi.

– Ale – ten ton mi się nie spodobał – jeśli chodzi o twój ślub...

Bryła lodu osiadła mi w żołądku, bo spodziewałam się, że za chwilę będzie próbował wyswatać mnie z Dorienem. Zaczęłam kręcić głową.

– Czy rozpoczęliście już aktywności związane z poczęciem potomka?

Myślałam, że spalę się ze wstydu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę rozmawiać na te tematy z ojcem. Pokręciłam głową, wbijając wzrok w dywan, którym wyściełano ziemię.

Moran wypuścił powietrze z ulgą.

– Zrobimy to jak należy – stwierdził.

– Co masz na myśli?

– Musimy dbać o zachowanie poziomu. Pomyśl, córko, co by powiedział lud, gdyby dowiedział się, że poszłaś się chędożyć z dzikusiem w lesie.

Wstyd zalał moje policzki.

– Weźmiecie ślub w kościele. Z naszym kapłanem i ludnością stolicy w roli świadków. Do tego czasu nie możecie przebywać razem, bo musisz pozostać czysta. Was oboje trzeba doprowadzić do porządku po pobycie w dzicy.

Nie odpowiedziałam, przez chwilę próbując sobie wyobrazić Handara w książęcym stroju ślubnym – białej koszuli ze srebrnymi zdobieniami, rękawiczkach w kolorze kości słoniowej, wyszywanym w rodowych barwach kaftanie, a nawet rozetach przyczepionych do obuwia. Czy zetnie włosy?

Moje serce zabiło szybciej.

– To mój warunek – zakomunikował ojciec, siadając na krześle. – Cywilizowany ślub. Myślisz, że twój ukochany da radę mu podołać? Przyjmie naszą wiarę i wyrzeknie się magii?

Nie umiałam udzielić odpowiedzi w imieniu Handara.

– Nie widzisz całej planszy tej rozgrywki – dodał, zataczając dłonią koło nad mapą. – Musisz wiedzieć, że to oni sprowadzili przekleństwo na nasze ziemie. Kiedyś Wężowy Las był zwykłym borem. Jednak gdy zamieszkali w nim dzicy... zło zaczęło pełznąć w cieniu. Nie możemy pozwolić, żeby to – wskazał dłonią swoją twarz – zaczęło dotykać naszych.

– Tato, nie oni są przyczyną tego zła, ale za to są również jego ofiarą – powiedziałam stanowczo, a mój ojciec pokręcił powoli głową.

– Przykro mi, Asteriee. Masz serce na dłoni i to jest twoja słabość. Wystarczyło, że dzikus pokazał ci grupkę głodnych dzieci i szepnął kilka czułych słów, a już dałaś się nabrać. Pozwól, że powiem ci, jak było naprawdę.

Ze skrzyni z mapami wyjął jedną z ksiąg.

– Historia świata – odczytałam złote litery na skórzanej oprawie. Moran kartkował poźółkłe stronicie zapisane czarnym tuszem, aż w końcu odnalazł interesujący nas rozdział.

Rok 23 panowania dynastii Palpatore

Zwierzienia ojca Silvani. Pojmany przed dwoma dni w końcu wyznał swoje grzechy. Podjął się paktu z samym diabłem, sprowadzając na świat przekleństwo. Na rękę sinieje rana, która się nie chce zagoić. Człowiek przeżywa katusze za życia i błaga o wybaczenie. Bowiem to on otworzył bramy piekiel na nasz świat. Przyznaje się ze łzami w oczach, że żądza władzy i chciwość wypuściła na świat plugastwo, które dręczy wszystkich ludzi. Prawych i grzesznych. Wszystkich bez wyjątku. Gwiazdy, miejcie nas w swojej opiece!

Na następnej stronie widniał szkic człowieka w agonii z czarną raną, którą tak dobrze znałam z uda Omaisa, a teraz też z twarzy ojca. Nie rozumiałam. Oczy nieszczęśnika były przekrecone w głąb czaszki, a usta rozwarte w niemym krzyku.

Czytałam dalej.

Prawy król Grasjan Palpatore i jego armia zdołali wypędzić zło do Wężowego Lasu. Tam mieszka odgrozione od naszego świata. Każdego, kto wypełźnie z mroku, czeka śmierć. Rozpoznacie ich po śniadej skórze i dzikich zachowaniach. Zło pomieszało im w głowach, nie mówią. Zachowują się jak zwierzęta. Strzeżcie się.

Próbowałam przewrócić kolejną stronę, ale ojciec zamknął księgę z trzaskiem.

– Przekaż swojemu mężowi moje warunki. Jeśli je spełni, macie moje błogosławieństwo i błogosławieństwo gwiazd. Przekonasz się na własnej skórze, jaki jest. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Zaczęłam się denerwować, bo pomyślałam, że może mieć rację i Handar nie wyrzeknie się swoich korzeni. Chociaż na co komu magia roznosząca przekleństwo? Bo to właśnie zrobił Kann mojemu ojcu.

Król włożył hełm i rzucił mi ponure spojrzenie spod przyłbicy.

– Dam wam kilka chwil na rozmowę, a potem, młoda damo, wracasz powozem do zamku i zaczynasz przygotowania do ślubu. Nieważne, z którym z nich.

Z tymi słowami mnie opuścił. W mojej piersi coś się rozlało – wątpliwość – czy naprawdę okazałam się taka naiwna i dałam się nabrać. Naprawdę dałam się uwieść i straciłam racjonalny osąd sytuacji? Wzięłam w dłoń drewnianą figurkę z mapy. Przejechałam palcem po wygrawerowanym emblemacie lisa.

– I co? – Usłyszałam napięty głos za swoimi plecami.

– Król chce, żebyśmy wzięli ślub w stolicy – rzekłam, oglądając się przez ramię. Handar patrzył

na mnie z napięciem w jasnych oczach. Miał związane ręce. Teraz przełknął ślinę. Odstawiłam figurkę w to samo miejsce – obok drugiej z symbolem dwóch węży.

– Chce, żebyś wyrzekł się magii i przyjął naszą wiarę – podjęłam.

– To niemożliwe – wtrącił szybko. Zdusiłam w sobie przekleństwo. W gruncie rzeczy podejrzewałam, że ta rozmowa będzie... trudna.

– A to dlaczego?

Handar pokręcił głową z niepokojem.

– Nie mogę tego zrobić – odezwał się po dłuższej chwili. Uniosłam wysoko brwi. – Nawet gdybym chciała, ale magia jest częścią mnie.

– Rozumiem, a nie możesz po prostu złożyć przysięgi, że jej nie będziesz używała? – zapytałam, odwracając się. Oparłam się tyłkiem o stół. Odrzuciłam potargane włosy do tyłu, po czym założyłam ręce na piersi.

– Nie. Nie mogę – odparł. Nie umknęło moim oczom, jak mocno napięły się jego mięśnie. Przekrzywiłam głowę.

– No to mamy impas, bo król inaczej nie wyraża zgody na nasz związek. Mówiłam, że twój plan jest do bani.

– Ślubowałam mi – warknął przez zęby. – Zgodnie z waszym prawem jestem twoim mężem, a moi ludzie są członkami tego królestwa.

– Ten ślub nie jest uznawany w Avereel.

Uśmiechnął się cynicznie, ukazując dwa kły.

– Obawiam się, że masz braki w znajomości własnego prawa – rzekł. – Przykro mi, ale się dokonało. Jesteś moja, a moi ludzie mają prawo do tych ziem.

Krew w moich żyłach zawrzała. Handar postąpił krok, świdrując mnie przenikliwym wzrokiem. Taki pewny i zdeterminowany znowu wydawał mi się groźny. Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

– Handar... – zaczęłam ugodowo. – Zrobiłam, o co prosiłeś. Przedstawiłam ci warunki mojego ojca. Nie przekonamy go twoimi srogimi minami, tylko racjonalnymi argumentami i obietnicami. Boi się, że przekleństwo dotknie naszych ludzi i, szczerze mówiąc, mu się nie dziwię.

– Wystarczyło kilka minut, żeby zrobił ci papkę z mózgu – stwierdził, a wtedy poczułam, jak moja irytacja wzrasta. – Nie zorientowałaś się jeszcze, że przekleństwo nie ma nic wspólnego z magią, której użyłem na przykład do tego, żeby uratować ci życie?

– W stolicy nie będziesz musiał ratować mi życia – zapewniłam. – Będziemy mieć wspaniałe komnaty, miękkie łóżka.

Handar jeszcze bardziej się nachmurzył. Nagle zrozumiałam, jak bardzo jestem naiwna. Mimo tego, że mówił mi, że nie chodzi o mnie ani o niego, że łóżko będzie wyłącznie miłym dodatkiem, to łudziłam się, że to coś między nami jest prawdziwe. Tymczasem jemu chodziło jedynie o to, żeby dostać się do rodu. Może wcale nie chciał ze mną dzielić komnaty.

– Widziałeś twarz mojego ojca – dodałam. – Ani on, ani ja nie chcemy, żeby kogoś więcej spotkała taka tragedia. Możesz to obiecać?

Pokręcił głową. Kipiał ze złości i bezsilności.

Musiałam być silna oraz konsekwentna.

– Jadę do stolicy powozem – oznajmiłam, napinając mięśnie ramion. – Za trzy dni oczekuję cię na ślubnym kobiercu. Gotowego do złożenia przysięgi małżeńskiej połączonej z wyrzeczeniem się czarów.

Handar wyglądał, jakby chciał skoczyć i przegryźć mi gardło. Widok mego męża w takim stanie sprawił, że moje plecy pokryły się ciarkami. Nie miałam zamiaru pokazać, że jest tu jeszcze pole do dyskusji.

– Nie rozumiemy się, kochanie. – Zaczekał. Nim się obejrzałam, rozwiązał sznur na dłoniach. Postąpił dwa kroki i znalazł się przy mnie.

– Zauważyłam – odparłam butnie.

– Dziękuję – powiedział, oglądając swoje ręce w świetle lampy oliwnej. – Ślub zdjął zaklęcie

trzymające nas w lesie, który rzucił jeden z twoich przodków.

Przyglądałam mu się w osłupieniu.

– Czyli teraz już nie zachorujesz?

– Nie – przyznał z ulgą. – Bardzo się bałem, że któregoś dnia nie zdążę na czas.

– I co wtedy by się stało? Zasnąłbyś z osłabienia i gorączki?

– Gorzej.

– To znaczy?

– Dopadłaby mnie obrzydliwa choroba, skóra gnije i odchodzi od kości – mruknął.

Położyłam palce na skroniach. Przypomniała mi się mama w bandażach.

– Już nie wiem, w co mam wierzyć – szepnęłam. – Handar, moi przodkowie nie używali czarów.

Nikt z nas tego nie potrafił.

Handar przyglądał mi się w skupieniu, a potem bez ostrzeżenia chwycił moją rękę i pociągnął do góry.

– Zamknij oczy.

Patrzyłam na niego jak na wariata.

– Spróbuj, Asteriee – zachęcił, rysując palcem kółko w zagłębieniu mojej dłoni.

Zupełnie bez przekonania uczyniłam to, o co prosił.

Na początku nie wydarzyło się kompletnie nic. Stałam z wyciągniętą ręką jak ostatnia kretyńska. Słyszałam, jak Handar chodzi dookoła.

– Są dwa filary magii. Pierwszy to wiara. Jeśli nie przyjmiesz do wiadomości, że to potrafisz, nic z tego nie będzie.

Zrobił postój gdzieś za moimi plecami. Moje mięśnie stwardniały, jakbym spodziewała się ciosu z tyłu.

– Służba – podjął wątek i ponownie ruszył. – Nie wykorzystujesz tego do egoistycznych celów, tylko w obronie słabszych. Wytrwałość, czyli ciężka praca oraz wierność swoim ideom.

Wciągnęłam ze świstem powietrze. Handar nadal przechadzał się po pomieszczeniu. Jego dłoń przesunęła się po szlachetnym materiale peleryny mojego ojca.

– Po prosu wyzwól się – szepnął mi do ucha. – Wyjdź poza siebie.

Na swojej otwartej dłoni poczułam delikatne mrowienie, które przeszło aż do palców. Zamknęłam ją i otworzyłam oczy. Handar patrzył w jakiś punkt za mną.

– Nie działa – odparłam, chowając rękę między poły płaszcza.

– Jesteś bardzo niecierpliwa. Mogę cię tego nauczyć.

Pokręciłam głową. Ojciec nigdy by tego nie zaakceptował.

– Tak czy inaczej, wchodzisz na teren Morana i musisz się dostosować. Przysięgnij, że nie będziesz używać magii.

– Jakbym gadał do kamienia – stwierdził nerwowo i przeczesał czarne jak skrzydło kruka potargane włosy.

– Czuję się dokładnie tak samo – przyznałam z kwaśnym uśmiechem. – Więcej nie mogę zaproponować. Jeśli ci to nie odpowiada, to przykro mi, ale nasze drogi się rozejdą. Możesz spróbować wyemigrować gdzieś ze swoimi ludźmi, a ja wyjdę za Dorie...

Nie zdążyłam dokończyć, bo błyskawicznie znalazł się przy mnie i chwycił moje nadgarstki.

– Jesteś moją żoną. Do końca życia. Nie możesz poślubić innego.

– Dziwne te wasze przysięgi lojalności – odparłam. – Mam wrażenie, że działają w jedną stronę.

– Prosisz o coś niemożliwego. Twój ojciec o tym wie i chce nas skłócić – wymruczał, a potem mnie pocałował. Z początku delikatnie, a potem pocałunek stawał się coraz bardziej zaciekły. Jego wargi kąsały moje, a dłonie objęły mnie i przyciągnęły do siebie. Serce galopowało mi w piersi.

Bliskość mężczyzny sprawiała, że przestawałam trzeźwo myśleć. Z trudem oderwałam się od tych pysznych ust i spojrzałam na niego zamroczona.

– Co w takim razie proponujesz? – spytałam.

Handar przypatrywał mi się kilka chwil. Na moment zastygł – był niewzruszony jak kamienny posąg. Zastanawiałam się, czy usłyszał moje pytanie. Już miałam je powtórzyć, kiedy ledwo poruszył

wargami:

– Musimy zabić twojego ojca.

Krew w moich żyłach skrzepła ze zdenerwowania. Zaczęłam desperacko kręcić głową.

– Nie. Nie.

Wydawało się, że noc jest już spokojna. Wybuchy ustały, a materiał namiotu unosił delikatny wietrzyk. Typowy dla obozowiska gwar ucichł, część żołnierzy udała się na spoczynek. Zacisnęłam palce na pelerynie ojca.

Handar przyglądał mi się uważnie, a potem westchnął.

– Przykro mi. Nie widzę innego wyjścia.

– Zapytaj swojego ojca, może on coś doradzi?

Przestąpił z nogi na nogę, a potem spojrzął na mnie z niedowierzaniem.

– Kann zabiłby go już w sali tronowej. Jego plan polegał na poślubieniu cię pod przymusem.

Zamrugłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Dłonie Handara przesuwają się po moich plecach.

– Ale ja nie chciałem, żebyś mnie nienawidziła – szepnął i złożył na mych ustach przelotny pocałunek.

Odsunęłam się od niego, próbując zebrać myśli. Nie mogliśmy rozważyć morderstwa mojego ojca. To nie działa się naprawdę. Nadal pozostawałam czujna. Handar był najprzystojniejszym mężczyzną w plemieniu. Uwiódł mnie, nakłonił do ślubu, wykorzystał jako środek do zdjęcia jednej z klątw. Skąd mogłam wiedzieć, co dalej zrobi? Może gdy tylko pozbędzie się Morana, będzie chciał zabić i mnie? Nie wiedziałam już, w co wierzyć. Oglupione serce kazało uznać, że jego uczucia względem mnie są prawdziwe, ale...

– Straż! – krzyknęłam. Twarz Handara przybrała zdumiony wyraz.

Do namiotu wpadli rycerze i natychmiast chwycili go za ręce.

– Przykro mi – wyszeptalam. – Prosisz o zbyt dużo. Zamknąć go.

– Asteriee! – krzyknął, a ja... tylko patrzyłam, jak go wyprowadzają. Łzy cisnęły mi się do oczu, więc tchórzliwie odwróciłam się do mężczyzny plecami. Był już na zewnątrz – słyszałam odgłosy walki i wrzask jednego z rycerzy. Nie miałam pojęcia, czy uda się go ostatecznie zatrzymać, w końcu potrafił stać się niewidzialny. Zrobiło mi się niedobrze, bo zdałam sobie sprawę, że wypuściłam z lasu ludzi gotowych na wszystko. Chwyciłam figurkę z lisem, a potem z całej siły cisnęłam ją na ziemię, w efekcie czego odpadła od niej głowa. Odgłosy szamotaniny przy wejściu do namiotu przycichły. Wysłam na zewnątrz i zobaczyłam kilku martwych rycerzy.

W obozie nastąpiła mobilizacja.

– Zabierzcie ją stąd! – krzyknął Dorien, który już biegł w kierunku zamieszania. Czy Handarowi uda się uciec? Ile ludzi przez to jeszcze zginie?

Dopadli do mnie zbrojni, a ja widziałam, jak księżę wyciąga coś z sakiewki i rzuca w sam środek kłębówiska ciała.

Mrugnęłam, a gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam pokrwawione ciało męża.

Dorien założył mu na szyję obrożę wysadzaną błyszczącymi czarnymi kamieniami.

– Onyksy i sól od wieków są używane w walce ze złem – zakomunikował wyniosłe i jeszcze mocniej zacisnął kolczatkę. Handar zaczął się dusić. Przycisnął palce do kamieni, żeby się uwolnić. Z jego szyi zaczęła płynąć krew. Zabrał dłonie z sykiem, zupełnie jakby kruszywo go parzyło. Zrobił się siny na twarzy, z trudem łapał oddech. Nie mogłam na to patrzeć.

– Wystarczy! – krzyknęłam, a Dorien odwrócił się do mnie z pytającą miną. – Nie zabijesz go.

Handar wykorzystał moment nieuwagi księcia i uderzył go łokciem w żebra, a potem, sycząc z bólu, ściągnął obrożę. Nim się obejrzałam, zniknął w kłębówisku ciała.

– Kretynka! – zagrzmiał Dorien, patrząc na mnie z odrazą. – Przez ciebie uciekł.

– To ty go puściłeś – zauważyłam ze stoickim spokojem.

Nie powiem, że gdzieś w środku się nie cieszyłam, że mój mąż przeżył, ale za to ogromnie bałam się tego, co przyniosą kolejne dni.

Unikając wściekłego spojrzenia Doriena, opatuliliłam się szczelnie peleryną i poszłam do przygotowanego powozu.

Gdy mnie dogonił, kipiał ze złości.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, co zrobiłaś? – Złapał mnie za ramię. Wyrwałam je aroganckim gestem.

– Nie dotykaj mnie.

– W porządku – odparł, unosząc pojednawczo ręce.

Nim odezwałam się jako pierwsza, jakiś czas mierzyliśmy się wściekłymi spojrzeniami.

– Nie zasłużył na taki los. Uratował mi życie. Był moim przyjacielem.

Piwnie oczy Dorienu złagodniały.

– Sama wezwałaś straż.

– Kazałam go zamknąć, a nie zabić. Liczyłam, że uda mi się z nim jeszcze ponegocjować...

– Ponegocjować? – Dorienu uniósł brew.

– To skomplikowane.

– Och, Gwiazdeczko. On cię porwał – raczył przypomnieć. – Chyba nadal jesteś w szoku.

– Wiem, co mówię.

Mężczyzna przyglądał mi się intensywnie, zupełnie jakbym była nowym wynalazkiem, który próbuje zrozumieć. Moment później otworzył drzwi powozu i wyciągnął dłoń, by pomóc mi wsiąść.

– Odpocznij. Przyjadę niebawem do stolicy i wtedy wszystko mi opowiesz.

Opadłam na atlasowe poduszki i zamknęłam oczy. Powóz ruszył. Koła zaturkotały kojąco na chrzęszczącym żwirze.

14 Asteriee

Kilka dni przed oblężeniem

Moja komnata, a jednak obca. Cicha i ponura. Pusta. Po powrocie do zamku kazałam napęścić wannę wodą i wzięłam długą kąpiel przy kominku.

Wygoniłam wszystkie służące. Nawet Danielę, choć traktowałam ją jak matkę, z którą tak brutalnie mnie rozdzielono. Mimo że zaciskałam powieki, widziałam poparzone ciała, leżące bez tchu na poszyciu leśnym. Płomienie lizały konary drzew, powietrze było zatrute dymem.

Nie mogłam się otrząsnąć. Czułam się tym wszystkim przytłoczona.

Podczas śniadania patrzyłam apatycznie w przestrzeń, ale dłoń mechanicznie kierowała łyżkę do ust.

– Postaraj się przypomnieć sobie wszystko, co wiesz – poprosił po raz kolejny ojciec. Spodziewał się, że to dopiero początek wojny. Chciał poznać wszystkie słabości wroga. Pokręciłam głową, byłam całkowicie bezużyteczna. Dorien, mimo tego, że nazwał mnie kretynką, nie zaprzestał starań o tron. Kiedy ojciec mi obwieścił, że lada dzień przyjedzie do stolicy, by oficjalnie się oświadczyć, filiżanka, którą trzymałam w dłoni, spadła na posadzkę i roztrzaskała się w drobny mak.

– Nie mogę przyjąć oświadczyń – powiedziałam. – Przysięgałam innemu.

Do filiżanki dołączył imbryk, który ze złością strąciła upierścieniona ojcowska ręka. Tata próbował mi wmówić, że się mylę, ale już pierwszego dnia po powrocie zawitałam do pachnącej kurzem i starym pergaminem biblioteki. Handar nie kłamał, a prawo głosiło jasno. *Kto raz ślubuje lojalność w obliczu gwiazd, ten poślubiony po śmierć.*

Ojciec kazał mi złamać przysięgę, wściekał się, kiedy odmawiałam. Próbował mnie szantażować.

– Dorien będzie dobrym mężem. To silny mężczyzna, zaopiekuje się tobą, kiedy mnie zabraknie.

Kręciłam głową, powołując się na jego własne prawo.

W końcu odpuścił, a Dorienowi wysłał list, w którym napisał, że zapadłam na rzadką chorobę płuc.

Spałam, kiedy ktoś nagle załomotał we wrota mojej komnaty. Uchyliłam powieki, był środek nocy. Coś w moim żołądku się zacisnęło – gdzieś podświadomie liczyłam na to, że to Handar przyszedł, żeby wszystko ze mną wyjaśnić. Niemądra ja, nadal o nim fantazjowałam w czysto cielesny sposób. Tak na mnie działał i nie mogłam z tym nic zrobić – gorące myśli o jego nagim ciele pojawiały się nieproszone. Przez kilka chwil byłam pewna, że wszystko mi się wydawało, ale potem pukanie się powtórzyło.

Przecierając oczy, wstałam i uniosłam wzrok na wrota trzęsące się od uderzeń. Narzuciłam na koszulę nocną szlafrok i półprzytomna podeszłam do wejścia. Zdjęłam rygiel. Uchyliłam drzwi na szerokość twarzy.

Spotkałam się z zaniepokojonym okiem ojca.

– Wszystko w porządku? – spytałam, zerkając na kilku najbardziej zaufanych strażników, którzy stali za nim.

– Otwórz.

Skrzypienie mechanizmu poniosło się echem po korytarzach.

Król i jego ludzie wyspali się do środka i zaczęli rozglądać się czujnie. Mina ojca sprawiła, że zrobiło mi się duszno z niepokoju.

– Co się dzieje? – spytałam. Rycerze unikali patrzenia mi w oczy, co jeszcze wzmogło mój strach. Światło oliwnych lamp oświetlało ich zaniepokojone twarze. Spojrzałam na ojca, który również wyglądał nieciekawie.

– Czy z Danielą wszystko w porządku? – spytałam.

Szorstko skinął głową.

– Wybacz mi – powiedział pod nosem, a potem zwrócił się do rycerzy: – Związać ją.

Gdy to usłyszałam, szczęka mi opadła. Po krótkiej chwili wahania rycerze chwycili mnie pod boki. Ojciec podsunął krzesło, do którego mnie potem przywiązali. Młodego blondyna uderzyłam czołem, drugiego kopnęłam w brzuch. Natychmiast doskoczyło do mnie jeszcze trzech. Z wysiłkiem udało im się usadowić mnie na wskazanym miejscu.

– O co chodzi? – spytałam, przeskakując wzrokiem po ich twarzach. Fakt, że ojciec ostatnio walczył na okrągło te same tematy, pozwalał mi przypuszczać, że za chwilę zjawi się tu Dorien z kapłanem.

– Nawet jeśli przystawicie mi ostrze do gardła i tak odmówię ślubu – oznajmiłam.

– Wiem. W końcu jesteś jedną z Palpatore – stwierdził tata tonem świadczącym o tym, iż żałuje, że tak jest.

– Nie rozumiem – odparłam, rozglądając się. – Rozwiążcie mnie!

W odpowiedzi na te pytania i błagania założono mi knebel. Nie mogłam w to uwierzyć, a z każdą minutą mój niepokój tylko narastał. Szarpałam się, licząc, że ojciec zaraz wszystko odwoła. Strażnicy, którzy do tej pory przysięgali chronić mnie za cenę swojego życia, teraz odwracali wzrok. Siedziałam tyłem do wejścia. W końcu usłyszałam kroki na korytarzu. Byłam przerażona, bałam się, że nie tylko mnie zmuszą do małżeństwa, ale też, że Dorien może zechcieć od razu je skonsumować.

Zaklinałam w myślach Handara, żeby pojawił się teraz w drzwiach albo w oknie.

Służąca przyniosła miskę i zaczęła przemywać mi zażawioną twarz ciepłą wodą. Grzebień z kości słoniowej zanurzył się w moich włosach. Bolało mnie, kiedy rozczesywała kołtuny. Strażnicy nie zwracali na mnie najmniejszej uwagi, zajęci analizą słójów na drewnianym stole albo równością kamiennej posadzki.

Król przyglądał mi się z zadumą, kręcąc palcami wąż. Wydawało mi się, że ciemna siatka blizn powiększyła się i spłynęła na szyję.

– Wasza wysokość, już jest – doniósł jeden z rycerzy, wzniecając we mnie pożar strachu. Ojciec rzucił mi prędkie spojrzenie, a potem skinął głową.

– To dla twojego dobra – zakomunikował chropowatym głosem. – Współpracuj, a szybko będzie po wszystkim.

Wyobraziłam sobie siebie w rozkopanej, brudnej od potu i krwi pościeli, szlochającą obok księcia, który zasnął podwójnie zadowolony, wszak dostał tron i mnie. Nie, nie, nie! Będę się drzeć, kopać, gryźć. Będę walczyć! Szarpałam się tak mocno, że prawie przewróciłam krzesło, które dwóch rycerzy natychmiast przytrzymało. Liny wrzynały mi się boleśnie w ciało. Własny ojciec robił mi coś takiego?

Do komnaty weszła zakapturzona postać w podróżnym płaszczu i skórzanych rękawiczkach. Wstrzymałam oddech, bo w jej sztywnym kroku było coś niepokojącego. To zrozumiałe, że Dorien przybył tutaj ukryty pod szatą. Jego osoba wzbudzała zbyt duże zainteresowanie. Serce waliło mi jak szalone, bo pojęłam, że nie mam szans. Wszyscy poświadczą, że powiedziałam „tak”, zapomną przy tym o kneblu. Zaklinałam w myślach Handara, żeby się teraz pojawił i wyciągnął mnie z tego bagna.

Łzy nadal płynęły mi po twarzy. Służąca wycierała je co chwilę.

– Niech pamięta trudy porwania, niech was nienawidzi. – Ojciec zniżył głos do szeptu, a potem rzucił na stół sakiewkę. Patrzyłam ogłupiona, jak Dorien wyciąga miecz i ją rozcina.

Złota moneta potoczyła się po drewnie i spadła z brzękiem na posadzkę. Podniósł ją i sprawdził na ostrym zębie. Ale... to nie był Dorien. Mój kręgosłup zamienił się w ciecz, kiedy rozpoznałam Omais.

– Będę musiała przekłuć ucho – oznajmiła avereelińskim z północnym akcentem. Zauważyłam, że wyciąga na stół przedmioty potrzebne do rzucenia zaklęcia. Igłę, zioła, liść z zapiskami. Przeklęłam moment, w którym uczyłam ją mówić i pisać po naszymu. Jaka ja byłam głupia!

Ojciec podchwycił moje spojrzenie.

– Ta dziewczyna jako jedna z niewielu rozumie, że krwi nie powinno się mieszać – wyjaśnił pojednawczym tonem. – Uwolni cię od przysięgi, którą złożyłaś.

Chciałam powiedzieć, że się nie zgadzam, że moja przysięga pozostaje w mocy, ale przez knebel dało się słyszeć tylko mamrotanie. Zdałam sobie sprawę, że chłopczyca zabierze mi to wszystko. To, co przeżyłam od momentu, gdy zatrzasnęły się za mną drzwi sali tronowej, nigdy nie będzie już moje.

Zapomnę o każdym uśmiechu Handara i o tym, co mi robił pod gwiazdami. O tym, że jego plemię to głodni, zdesperowani ludzie. Będę widzieć w nich wrogów i dzikusów.

Zaczęłam głośniejsz płakać. Ojciec miał tego dość – podszedł i przyłożył mi w twarz. Na moim policzku wykwitła czerwień.

– Dosyć! – syknął, po czym odwrócił się do Omais i dodał: – Zaczynaj.

Otworzyłam szeroko oczy z przerażenia. Dziewczyna wymawiała teraz jakieś syczące i szeleszczące słowa, których znaczenia nie rozumiałam. Szept magii pełził po mojej skórze. Powietrze w komnacie zdawało się falować. Postaci rycerzy wyblakły, znalazły się na krawędzi mojego wzroku. Król stanął w drugim końcu pomieszczenia i przyglądał się temu wszystkiemu z rezerwą. Pozostali odwracali się i chowali w kątach. Nim się obejrzałam, oczy Omais płonęły czerwonym blaskiem, a potem usłyszałam zimny śmiech. Kolejne słowa brzmiały, jakby mówił je jakiś demon, a nie młoda dziewczyna. Wtedy dotknęła mojego czoła lodowatą dłonią i wbiła mi igłę w ucho. Wrzasnęłam z bólu. Przede mną rozblęsnęło białe światło, a potem zapadła ciemność.

Obecnie

Omais napinała z wysiłkiem łuk, którego grot wycelowany był w moje serce. Chwilę gapiłyśmy się na siebie w milczeniu, a ja zrozumiałam, że to niewiedza do tej pory mnie chroniła.

– Zamiast wspomnień dostanę zapalenia płuc. To nie działa – poskarżyłam się. – Czemu do mnie celujesz?

Dziewczyna odetchnęła i opuściła łuk.

– Wydawałaś z siebie dziwne dźwięki – odparła.

Zastanawiałam się, czy przybyła tu po to, żeby się upewnić, że klątwa zapomnienia nie zostanie zdjęta. A może chciała mnie zgładzić? Zaczęłam brodzić przez lodowate prądy. Przekłucie ucha na znak przyjaźni, dobre sobie. Moje stopy zapadały się w mule. Kiedy już byłam przy brzegu, chłopczyca wyciągnęła do mnie dłoń.

W głowie znowu usłyszałam złowieszczy głos.

Mówiłem, mówiłem, że chce się ciebie pozbyć. Widziałem jej zazdrosne serce. Opowiadała ci bajeczki o tym, że dziecko nigdy nie wyszło z wodospadu, żeby cię przestraszyć. Żebyś nigdy nie poznała prawdy. Wrzuć ją do wody. Jest trująca dla zdrajców. Wrzuć ją do wody...

Zerknęłam na wyciągniętą dłoń Omais z połamanymi paznokciami. Pokusa była niewiarygodnie silna. Gdy chwyciłam rękę, dostrzegłam w migdałowatych oczach wahanie. Znienacka wyjęła sztylet i próbowała wbić mi go w serce, ale ja już pamiętałam ten chwyt. Zwinęłam palce w pięść i uderzyłam ją z całej siły w udo, w efekcie czego tylko drasnęła mnie w żebro. Poczułam nieprzyjemne szczypanie w tym miejscu.

Wrzuć ją do wody! Inaczej cię zabije.

Staralam się wyjść na brzeg, ale Omais kopnęła mnie czubkiem buta w brodę, aż zadzwoniły mi zęby. Zachwiałam się i wpadłam tyłkiem w płyciznę. Wynurzyłam się po chwili i jednocześnie odnalazłam pod palcami wygładzony przez wodę kamień.

– Jak mogłaś mi to zrobić? – wrzasnęłam, plując krwią.

– Taki był rozkaz króla – odparła, kłaniając się prześmiewczo. Krew zawrzała we mnie ze złości. Zobaczyłam, że znowu napina łuk i nie wahałam się ani chwili. Rzuciłam w nią kamieniem.

Uderzył w dłoń, sprawiając, że Omais syknęła i wypuściła broń. Nie mogłam zwlekać. Wyciągnęłam kolejny kamień z wody i wycelowałam w głowę. Trafiłam. Dziewczyna padła na kolana z wraskiem, przyciskając dłoń do krwawiącej skroni.

Pospiesznie wyszłam na brzeg. Już dzierżyłam kolejny kamień. Wiedziałam, że nie jest honorowa i gdy tylko nadarzy się ku temu okazja, wbije mi nóż w plecy. Oстрыm końcem uderzyłam Omais w udo – zaczęła się z niego sączyć ciemna krew – a drugą ręką przewróciłam ją na plecy. Nieprzyjemnie gruchnęło.

Głos syknął, a potem zaczął podżegać do zbrodni. *Pozbądź się jej.*

Oblepiony krwią kamień ślizgał się w moich palcach, kiedy zadawałam kolejne uderzenia. W brzuch, w rękę, którą Omais próbowała dosięgnąć miecza. Sama go pochwyciłam i przyłożyłam

ostrze do jej szyi. Obydwie dyszałyśmy, krew skapywała z naszych twarzy.

– Od początku mnie nienawidziłaś! – sapnęłam. – Czym sobie zasłużyłam, że mnie tak traktowałaś?

Dziewczyna wbijała we mnie nienawistne spojrzenie, jej twarz wykręcał grymas bólu.

Zabij. Nie zasługuje na nic lepszego.

Spróbowała mnie odepchnąć, ale natychmiast ją spacyfikowałam.

– Co takiego zrobiłam? – wrzasnęłam – że chciałaś mi poderznąć gardło wtedy w szopie już pierwszego dnia!

Na twarzy Omais zagościło zdziwienie.

– Tak, widziałam was – wyznałam.

Pozbądź się jej....

Syknęłam, kiedy dzieliła mnie kolanem w skaleczone żebro, ale byłam zdeterminowana, żeby przeżyć. Usiadłam na niej okrakiem.

– Chodzi o Handara? – spytałam, znowu naciskając na nią ostrzem. – Nie prosiłam się o to, nie prosiłam się o niego!

Wbij jej miecz w serce. Teraz.

Omais sztyletowała mnie wzrokiem i jednocześnie szarpała całym ciałem. Mogłam być pewna, że gdy tylko uda jej się mnie zepchnąć, nie zawaha się. Spojrzałam na ostrze, na którego krawędzi połykiwała krew.

Moim ciałem kierowały furia, poczucie zdrady i zazdrość.

Zabij ją. Na co czekasz!? Jeśli się uwolni, zginiesz... Nienawidzi cię! Masz tylko jedną szansę.

Patrzyłam, jak Omais przygryza sobie usta. Szkarłatne krople wystąpiły na jej miękkie wargi. Zielone oczy zrobiły się szkliste.

– Przykro mi, że tak wyszło. Nie chciałam ci go zabrać. To nie było uczucie, tylko polityka – wyznałam, czując, jak i pod moimi powiekami gromadzą się łzy. – Wybaczymy sobie i wracajmy do domu.

Jesteś naiwna! Jeszcze tego nie zrozumiałaś? Albo ona, albo ty.

Omais przestała się szarpać, a złość na jej twarzy zastąpiło poczucie krzywdy.

– Pojawiłaś się znikąd i nagle zabrałaś wszystko, o czym całe życie marzyłam i na co pracowałam. – Jej piersią wstrząsnął szloch. – Widziałam, jak wodzi za tobą wzrokiem, i to doprowadzało mnie do szału. Przekonywał nas, że nie jesteś taka okrutna jak inni biali. Że chciałaś mi pomóc uciec.

– Ja z kolei marzyłam o czymś zupełnie innym – odparłam, zabierając ostrze z jej szyi. Podniosłam się na nogi i dopiero teraz do mnie dotarło, jak zmarznięta jestem. Wyciągnęłam dłoń, a Omais zaczęła znowu płakać. Nawet jeśli ją zauważyła, udała, że tak nie jest.

– Kochałam go, od kiedy pamiętam – wyznała. – Jego i tylko jego. A on to zdeptał, bo pojawiłaś się ty. Długonoga, biała i śliczna! Wcale nie chodzi tu o politykę.

Kciukiem wytarła skórę pod oczami. Patrzyłam na nią i czułam żal, bo w tym rozgoryczeniu przypominała mi mnie samą. Również dorastałam, hodując w sobie wyobrażenie o wspaniałej miłości, która gdzieś na mnie czeka.

– Mylisz się co do naszej relacji – rzekłam. – Wcale nie żywimy do siebie romantycznych uczuć. Handar wykorzystał mnie jako środek do celu.

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Tu się mylisz. – Omais, krzywiąc się z bólu, wstała. Zignorowała moją pomocną dłoń. – Nieustannie zajmujesz jego myśli. Mamrocze twoje imię, kiedy śpi.

– To pewnie chęć zemsty – stwierdziłam, rozglądając się szybko dookoła. Zimny wiatr poruszył obdartymi z liści konarami. – Wynośmy się stąd.

W dodatku denerwował mnie ten stale podżegający do zbrodni głos. Omais wyglądała jak siedem nieszczęść. Posiniaczona, z zaschniętą krwią na policzku. Z jękiem postawiła zranioną nogę. Ja również marzyłam o ciepłym łóżu i gorącej kąpeli, a z rozciętą wargą wcale nie prezentowałam się lepiej.

Głos się uspokoił, chyba zrozumiał, że nic nie wskóra. Oczy Omais przesunęły się po mojej

sylwetce. Pokiwała głową.

– Proponuję nocleg w tej karczmie, w której się poznałyśmy. Postawię pierwszą kolejkę – podjęłam ugodowo. Potem zaczęłyśmy marsz w kierunku ścieżki. Poplamione czarnym błotem podłoże wydzielalo śmierdzące opary.

– A potem co? Wrócimy do stolicy? – spytała. Przyłożyłam palce do ust w zadumie. – Szczerze mówiąc, nie wiem, co zrobię – wyznałam. Po tym wszystkim rozmowa z mężem wydawała się dobrym pomysłem, ale nie wyobrażałam sobie naszego wspólnego życia dalej na zamku. Dzieliło nas za dużo krwi i zbrodni. Musiałam jednak coś wymyślić, żeby zapewnić moim poddanym swobody oraz wolność.

– Będiesz musiała z nim porozmawiać – stwierdziła Omais, kuśtykając u mojego boku. – Prędzej czy później. Wasze spotkanie jest nieuniknione.

Nadal miała do mnie żal. Ja tymczasem próbowałam zebrać myśli i przekazać jej, że nie musi się niczego obawiać z mojej strony.

– Nie mam żadnych planów związanych z Handarem – zapewniłam. – Chcę tylko, żeby moi ludzie byli wolni.

– Kłamstwo – szepnęła i kaszlnęła. – Widziałam twoje myśli i to, co robiliście przy wodospadzie.

Wzdrygnęłam się. Nie zdawałam sobie sprawy, że poznała te sekrety. Raczej sobie wyobrażałam, że na oślep wymazała mi pamięć do dnia porwania.

– Tak więc doskonale wiem, co do niego czujesz – podsumowała. – Pożądanie przede wszystkim, ale w tym jest jeszcze miejsce na sympatię i coś więcej.

Wyprostowałam się tak, by móc patrzeć na nią trochę z góry.

– Och, mylisz się, Omais. To było, zanim wbito głowę mojego ojca na pal.

– Twój ojciec był potworem – wytknęła.

Odwrociłam się do niej gwałtownie.

– A jednak był moim ojcem i zmobilizował dwa państwa, żeby mnie odbić. A w tym wszystkim myślał o poddanych, którym...

– Żeby cię odbić i wymienić na sojusz z tym wypierdkiem morga – weszła mi w słowo i splunęła, oddając w ten sposób szacunek Dorienowi. Ściągnęłam usta w wąską linię. Nie mogłam się z nią nie zgodzić.

Dotarliśmy do koni.

– Chciałam przypomnieć, że wasz wódz i jego syn porwali niewinną dziewczynę, którą niehonorowo prawie zabił podczas snu. Potem najechaliście królestwo i zajęliście Caribatalis.

– Chciałam przypomnieć, że nasz dom stanął w płomieniach za sprawą armii twojego ojca i wypierdka morga.

– Czemu go tak nazywasz? – spytałam, poprawiając siodło.

– Bo tak wygląda.

Parsknęłam śmiechem, chociaż moim zdaniem Dorien wcale nie prezentował się tak źle. Nie chciało mi się na ten temat dyskutować. Wsiadłyśmy na konie i zamilkłyśmy. Jechałam przodem, próbując zebrać myśli. Trzymałyśmy się ścieżki. Po pewnym czasie zaczęło dopadać mnie zmęczenie.

Niestety głos powrócił.

Nie zasypiaj. Ona tylko na to czeka.

Ze znużeniem wypuściłam z siebie powietrze. Miałam ochotę odpowiedzieć temu czemuś, żeby dało sobie spokój. Byłam przemarznięta, bolał mnie zraniony bok. Omais nie stanowiła dla mnie zagrożenia.

Zaczęłam już dostrzegać wyjście z lasu. Zielona trawa zdawała się mieć nienaturalnie intensywny kolor w porównaniu z borem, w którym wszystko było czarno-białe. Traciło się w nim poczucie czasu, bo panował tu wieczny zmierzch.

– Jak myślisz, jaka jest teraz pora dnia? – Odwróciłam się i zobaczyłam, że Omais wypuszcza strzałę. Tylko dlatego, że się znieacka okręciłam, nie dostałam w plecy.

Natychmiast z rozpaczą zsiadłam, widząc, że kolejna strzała już jest gotowa na cięciwie.

– Co ty robisz?! Nie słuchaj tego! – krzyknęłam, chowając się za koniem.

– Dopóki twoje serce bije, Handar nie zechce innej – wymamrotała. Bełt wbił się koło mojej

stopy.

– Niech to! – warknęłam, a potem rzuciłam kamieniem w zad ogiera. Zwierzę stanęło dęba, parskając. Omais próbowała się na nim utrzymać, ale było to trudne, gdy miała zajęte ręce. Błyskawicznie zabrałam jej łuk i zrzuciłam ją na błotnistą ścieżkę.

Ona nigdy nie przestanie. Zawsze będzie próbowała cię zabić. Handar jest dla niej wszystkim.

Wiedziałam, że to coś ma rację, dlatego musiałam działać.

Moja dłoń zacisnęła się na rękojeści miecza. Uniosłam oręż wysoko.

– Zrób to – wyszeptała Omais z bólem. – Już nad tym nie panuję.

Zamknęła oczy, a ja opuściłam miecz.

15 Handar

Dwa dni przed oblężeniem

Woda szemrała w potoku jak zwykle, jakby nic się nie stało. Ryby wyskakiwały z wody, kaczkę zażywały kąpieli. Po drugiej stronie, przy zakręcie rzeki, wyrastał kawałek przedwiecznej budowli zbudowanej na planie koła, stworzonej z szeregu kolumn w kształcie kobiecego ciała. Pięć z nich straciło głowy.

Patrzyłem na ułożone w kajakach ciała, okryte całunami, kwiatami i liśćmi. Zwracaliśmy je matce ziemi, a dusze płynęły do gwiazd. Przetarłem oczy brudnymi, pokrytymi pęcherzami dłońmi. Kaszlnąłem charcząco. Wszystko mnie bolało, a na szyi widniała bruzda, która sprawiała, że wyglądałem jak wisielec, który wstał z własnego grobu. Tak też się czułem. Królewscy rycerze porachowali mi kości, a sól i onyksy pozbawiły mnie sił.

Sorren zerknął na mnie kątem oka. Skóra na jego plecach była chropowata i odchodziła po poparzeniu. Szeptunka jednak nasmarowała go miazgą z ogórków, co przyspieszyło proces gojenia.

Kiedy armia Morena się wycofała, a pożary dogasły, weszliśmy z powrotem do lasu. Szczęśliwie wielu udało się przeżyć atak w ziemiankach, ale i tak straciliśmy ogrom ludzi.

Kann w ceremonialnej szacie podszytej futrem wyszedł przed szereg i wbił wzrok w ostatnie układane ciało. Chłopak nosił imię Emun i dożył zaledwie sześciu wiosen. Szeptunka owinęła go w biel. Wódz podszedł i przykucnął przy łodzi. Położył chłopcu dłoń na czole. Narastała we mnie złość, kiedy patrzyłem na jego przygarbione plecy. Kiedy westchnął, poruszył się jego futrzany kołnierzyk.

– Byli dobrymi ludźmi – powiedział, wpychając łódź do rzeki. – Nie zasłużyli na taki koniec.

Wielu z nas wydało z siebie pomruk.

– Byli nami – podjął ojciec. Wyciągnął miecz i uniósł go wysoko. – Codziennie walczyli o lepsze jutro. Dbali o nas, karmili nas, bronili naszych ziem. Chwała im, bohaterom, i wieczne życie wśród gwiazd!

Dostrzegłem, że w wielu oczach pojawiły się łzy. Chwyciłem w dłonie drewno kajaka, w którym spoczywała Kasja. Błede dłonie okrywały brzemienisty brzuch. Wściekły zacisnąłem zęby i pchnąłem łódkę. Wszedłem do wody i odprowadziłem ją kawałek. Normalnie zrobiłby to jej mąż, ale on dryfował w kolejnym kajaku. W końcu wypuściłem drewno z rąk. Łódź zakołysała się, niesiona falami rzeki. Szeptunka zaczęła śpiewać pieśń początku i końca. Łzy płynęły wartko po jej pokrytej siateczką blizn twarzy. Miękki głos i słowa obietnicy, że kiedyś i tak się wszyscy spotkamy, miały nam dodać otuchy. Lucilla przytuliła dzieci, które przyglądały się wszystkiemu w zadumie. Nie miałem pojęcia, czy rozumieją, co się stało.

Do śpiewu dołączyli inni, tworząc ponury chór.

– Niech gwiazdy zapewnią wam spokój – mruknąłem. Nadal stałem po pas w wodzie i żegnałem kolejnych.

Mehkan, dwa lata młodszy ode mnie. Dałem mu wycisk na treningu – już nigdy nie będziemy ćwiczyć razem. Anabelka, przyjaciółka Lucilli, którą kiedyś pocałowałem. Nigdy nie zobaczę już iskier w jej piwnych oczach. Amkalik – pomagał mi ostatnio nosić drewno, żeby rozpałcić ognisko... Lista była długa. Każdego z nich znałem i kochałem jak siostrę czy brata.

Z trwogą w sercu patrzyłem na ponury korowód łódek, które zaczynały zamieniać się w małe punkty. Pieśń ucichła.

– Sesmeszelekasza – krzyknął mój ojciec, ponownie podnosząc miecz. Ciała na łodziach stanęły w ogniu.

Patrzyłem na nie apatycznie, nim zupełnie nie zniknęły za linią wodospadu.

– Pomścimy was. – Usłyszałem złożoną głosem ojca obietnicę.

Pogrążeni w żałobie mężczyźni i kobiety zaczęli wracać do osady. Kann odciągnął mnie na bok.

– Sprawimy, że zapłacą.

Pokiwiałem żarliwie głową.

– Krew za krew.

Wtedy ojciec chwycił mnie za łokieć i poprowadził wzdłuż rzeki. Błoto mlaskało pod naszymi stopami. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że robi się coraz zimniej. Chciałem go ostrzec, ale on jedynie położył palec na ustach i mrugnął do mnie. Wkrótce dotarliśmy do niewielkiego źródła, w którym bulgotała czarna ciecz.

Usłyszałem niski głos.

Handar... Marzysz o zemście, prawda? Ale nie tylko. Chcesz dostać też dziewczynę...

– Słyszałeś to? – spytałem, rozglądając się na boki. Głos zdawał się dochodzić zewsząd. Ale nikogo tu nie było.

Widziałem twoje myśli. Fantazjujesz o jej słodkim ciele mimo tego, że cię zdradziła. Pragniesz ją przycisnąć do materaca i zanurzyć się w niej głęboko. Mogę sprawić, że będzie twoja.

– Co to jest?

Kann popatrzył na mnie ponuro.

– Rozwiązanie wszystkich naszych problemów.

Spojrzałem na bulgoczącą ciecz pod naszymi nogami. Moje myśli nawiedziły obrazy nagiej Asteriee, jej ciała, które mógłbym czcić ustami.

– Jak zamierzasz spełnić tę obietnicę? – spytałem głośno, rozglądając się za źródłem głosu. – I co chcesz w zamian?

Nie mogłem zaprzeczyć, że była ona bardzo kusząca. Spalony las wyglądał ponuro. Łyse gałęzie leżały na poszyciu, wszędzie unosił się dym, a glebę pokrywał popiół.

Dam siłę tobie i wojownikom. W dwie godziny zajmiecie stolicę i zamek. Już jutro o tej porze możesz mieć ją w łóżu. Niewiele chcę w zamian.

– Co konkretnie?

Wypowiedz moje imię. Shakuaal.

– Co się wtedy stanie? – spytałem, patrząc na ojca, który miał minę człowieka gotowego na wszystko.

Dostaniesz moc.

– Jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić? – próbowałem uściślić.

Serce waliło mi jak szalone, ciało oblał zimny pot.

Złączysz się ze mną.

– Na jakich zasadach? – spytałem, chodząc wokół źródła. Przesunąłem kawałek gałązki na brzeg, sprawiając, że zanurzyła się w czarnej mazi. Natychmiast zaczęła parować i wysychać. Pokręciłem głową, patrząc ojcu w oczy. Byliśmy zdesperowani, ale nie aż tak.

– Zastanowię się – odparłem. Wziąłem Kanna za rękę i pociągnąłem w kierunku osady. Propozycja głosu była kusząca, chociaż wcale nie miałem pewności, czy prawdziwa.

On już po nią jedzie. Książę Dorien wyruszył z orszakiem zaręczynowym. Kiedy słońce stanie w zenicie, dotrze do miasta. Spotkają się na ślubnym kobiercu, zabiją dzwony po trzykroć...

Dreszcz spłynął mi po kręgosłupie. Na ułamek sekundy wahanie zatrzymało mnie w pół kroku.

Tak. Dorien też o niej marzy... Nie może się już doczekać.

Zerwałem się biegiem przez las. Wściekłość kierowała moim ciałem.

– Handar! – Głos ojca utonął w oddali. Dotarłem do osady, a raczej do tego, co z niej pozostało.

– Sorren! – Odnalazłem przyjaciela, który nad paleniskiem podawał wino. W tej chwili było coś ważniejszego niż oplakiwanie zmarłych. Coś, co mogło zaważyć na naszej pozycji w królestwie.

– Napij się – mruknął, podając mi trunek. – Pomoże.

Chwyciłem butelkę i pociągnąłem z gwinta, a potem oddałem ją kolejnej osobie.

– Mamy coś ważnego do zrobienia. Potrzebuję dziesięciu ludzi, którzy jeszcze nie są zalani – poinstruowałem. Przyjaciel uniósł pytająco brew. Wyjąłem butelkę, która znalazła się w jego dłoniach, i podałem szeptunce. – Pospiesz się.

Zaczął padać zimny deszcz, ale nie mogliśmy porzucić tej wyprawy.

Nasi ludzie działali błyskawicznie. Nim się obejrzałem, dziesięciu, w tym mój ojciec, dosiadło

koni i ruszyło galopem przez zgliszcza lasu.



Czailiśmy się w zaułkach ulic jak koty. Z drewnianego szyldu karczmy Pod Wrzeszczącym Kotem skapnęła kropla wody. Promienie zachodzącego słońca lizały dachy niewielkiego miasteczka Drurg na zachód od stolicy. Po bruku roztaczał się stukot kopyt. W powietrzu unosił się odór pomyj, które wylewano przez okna stłoczonych kamienic. Ludzie wyszli na ulice, żeby popatrzeć na orszak. Przepychali się, wyciągali szyje, a gdy ten wreszcie się pojawił, odsunęli się falą. Między rycerzami na koniach jechał powóz z emblematem dwóch węży. Dorien nonszalanckim gestem wyrzucił przez okno garść złotych monet. Mieszkańcy Drurg padli na kolana, żeby je pozbierać. Jeden ze zbrojnych krzyknął: „Niech żyje książę”, a tłum to powtórzył.

Wiedziałem, że za moment wyjadą z miasta. Na leśnym gościńcu będzie czekać na nich niespodzianka.

Gdy minął nas ostatni z rycerzy na koniu, tłum znowu się złączył na środku uliczki.

– Jedzie poślubić księżniczkę Asteriee – zauważyła jedna z dziewcząt. Mogła być ze dwa lata młodsza ode mnie. Przerzuciła gruby blond warkocz przez ramię i zmrużyła oczy, patrząc w stronę powozu pod słońce. – Tak jej zazdroszczę!

– Ja też. – Druga, rudowłosa, przycisnęła dłonie do piersi i zrobiła piruet.

Prychnąłem z niedowierzaniem, wychodząc z zaułka.

– Drogie panie, mogę spytać, co takiego zrobił książę Dorien, że skradł wasze serca?

Odwróciły się i obdarzyły mnie spojrzeniem, które tak dobrze znałem. Patrzyły na mnie jak na wybrudzonego błotem, zapchlonego kundla. Chociaż ruda przez kilka chwil zawiesiła wzrok na mojej kłacie i przygryzła wargę. Kiedy znów spojrzała mi w twarz, dostrzegłem zainteresowanie.

– Jest taki... bardzo przystojny – oznajmiła z rozmarzonym wzrokiem jej koleżanka. – I jest księciem.

– Aha, to wszystko tłumaczy – mruknąłem. – Może być paskudnym człowiekiem, ale najważniejsze, że jest księciem.

Blondynka zerknęła na mnie z oburzeniem. Za dziewczynami stanął Sorren z niezadowoloną miną. Karcący wzrok przyjaciela przekazywał, że nie mamy teraz czasu na takie pogawędki.

– Nie wolno tak mówić. To nasz przysły król.

Ruda dziewczyna milczała i tylko wbijała we mnie oczy.

Wsiadłem na konia, odwracając od niej spojrzenie. W innych okolicznościach mógłbym chcieć poznać ją bliżej, ale teraz moje myśli nawiedzała tylko jedna osoba.

– Co ci się stało? – spytała po chwili namysłu, czym znów zwróciła moją uwagę. Dotknąłem palcami bruzdy na szyi.

– Miałem zaszczyt porozmawiać osobiście z przyszłym królem. Wspaniały z niego człowiek.

Blondynka pokręciła głową, zakładając ręce na obfitych piersiach.

– Kłamca. Książę Dorien jest bardzo delikatny.

Zacząłem się śmiać i pokierowałem zwierzę w tę samą stronę, w którą pojechał powóz.

– Skoro tak mówisz.

Ruda dziewczyna uderzyła koleżankę w ramię.

– A ty skąd wiesz?

Sorren jadący obok zaśmiał się krótko ze sprzeczki mieszkanek Drurg.

– Po co je zaczepiałeś? – zapytał.

– Byłem zwyczajnie ciekaw, co ludzie mówią o tym sojuszu – odparłem.

– Nie rozmawiałeś z nimi o sojuszu – zauważył.

Wzruszyłem ramionami z uśmiechem. Może chciałem podbudować swoje ego?

Przyjaciel pokręcił głową, po czym wyjął łuk i nałożył strzałę na cięciwę.

Wypuściliśmy je w górę, a potem wyszeptaliśmy zaklęcie ognia. Dwa punkty rozbłysły na tle siniejącego nieba. To był znak dla naszych, żeby pozostawali w gotowości. Rycerze Doriena jechali

w milczeniu, czujnie rozglądając się dookoła.

Magia dawała nam przewagę. Skryci za zasłoną niewidzialności dogoniliśmy orszak i dyskretnie zdjęliśmy dwóch ostatnich paladynów.

Ich sztywne ciała nadal jechały w siodłach.

Załatwiliśmy tak całe tyły. Prędką i cichą śmierć, można by powiedzieć – humanitarna. Sorren i Mari zajęli się woźnicą. Kędzierzawy mężczyzna nie zdążył nawet krzyknąć. Konwój zaś nie zwalniał tempa, przypadkowy przechodzień pewnie nie zorientowałby się, że coś jest nie tak.

Trupi orszak sunął przez drogi. Podjechałem do powozu, bo wpadłem na to, żeby się na niego wspiąć. Dotknąłem dłonią krawędzi pojazdu i syknąłem. Powierzchnia została oblepiona skruszonym onyksiem.

Tymczasem Dorien zorientował się, że coś jest nie tak. Konie teraz pędziły na złamanie karku, powóz podskakiwał na dziurach i kamieniach. Kiedy przesunął zasłonę, dostrzegłem przez szybę jego bladą z przerażenia twarz.

Uśmiechnąłem się z satysfakcją.

– Załatwmy to jak mężczyźni – zaproponowałem. Mieliśmy przewagę liczebną, ale nie odmówiłbym pojedynku.

Książę zniknął za zasłoną. Sorren i ja wymieniliśmy spojrzenia. Zapukałem w okno mieczem.

Po chwili drzwi się uchyliły i dostrzegłem dłoń w jedwabnej rękawiczce. Tym razem zamiast monet rzuciła garść soli. Nagle zostaliśmy pozbawieni magii, ale mieliśmy przecież broń. Konie cwałowały, roztaczając wokół nas chmurę pyłu.

Dorien ponownie obrzucił wszystko wokół sobą, a potem zniemacka otworzył drzwi i opuścił na mnie parzący pejcz wysadzany onyksami. Warknąłem, gdyż ból przeszył mnie na wskroś.

– Nie dostaniesz tronu, bydlaku! – warknął i ponownie sypnął mi w oczy białymi kryształkami. Zamachnąłem się i ugodziłem go w ramię. – Ani nie dostaniesz jej.

Zaśmiał się zimno, a potem wystrzelił strzałę z kuszy. Bełt ugodził mojego ojca w serce. Kann padł na ziemię bez tchu, a w moim wnętrzu rozhulał się pożar wściekłości. Zabiję go!

– Za wysokie progi – dodał Dorien złowieszczo. – Ona jest mi przeznaczona od dnia narodzin. Żegnaj, dzikusie.

Wycelował we mnie, ale zdołałem odbić strzałę klingą.

Nim się obejrzałem, z powozu wystrzeliły upstrzone onyksami siatki. Oplotły nas wszystkich, przez co spadliśmy z koni. W miejscach, gdzie skóra dotykała czarnego kamienia, pojawiły się szczypiące rany. Sorren wrzasnął. Wiedziałem, że siatka nie jest ciężka, ale wydawało nam się, że waży tonę. Tymczasem Dorien przeszedł na miejsce woźnicy i zatrzymał powóz. Po chwili powrócił do nas z kpiącym uśmiechem.

– I co teraz? – zapytał drwiąco, po czym splunął. – Jak zajmę tron, to wydam dekret ogłaszający nagrody za wasze głowy. Jesteście plagą tych ziem.

Próbowałem się ruszyć, ale moje kończyny były jak z ołowiu. Dorien kopnął Sorrena, a ten zawył z bólu. Książę wyjął strzałę z kołczanu i wymierzył w głowę mojego przyjaciela.

– Okazuję wam łaskę. Król Moran wołałby, żebyście umierali podczas tortur. – Kątem oka widziałem błyszczący grot, który zaraz miał zadać śmiertelny cios.

– Poczekaj! – Zatrzymał go mój głos. – Myślę, że moglibyśmy dojść do porozumienia.

Dorien opuścił kuszę i spojrzał na mnie zaintrygowany.

– Jaką masz propozycję, dzikusie?

– Zależy ci na tronie. Nam na spokoju – podjąłem, czując w ustach posmak krwi. – Zanim król odejdzie, upłynie jeszcze wiele wody. Pozwól, że się go pozbędę. W zamian za ziemię rolną dla moich ludzi dostaniesz władzę, której tak pragniesz. To chyba dobry los dla syna, który jest drugi w kolejce do własnego tronu.

Dorien potarł szczękę dłonią w rękawiczce.

– Widzę, że odrobiłeś lekcje, dzikusie. A co z Asteriee?

– Weźmiesz ją sobie – odparłem spokojnie. – Nawiasem mówiąc, straszna z niej złośnica. Nie lubię takich kobiet.

W oczach Dorienu zamigotała szaleńcza chęć dominacji.

– Chętnie ją ujarzmię – wyrwało mu się po tym, jak przejechał językiem po ustach.

Miałem ochotę zacisnąć palce na jego szyi i uderzyć jego głową o ziemię.

– Na pewno dobrze jej to zrobi – oznajmiłem. Jednocześnie z całych sił starałem się nie wyobrażać sobie tej dwójki w jednym pomieszczeniu. Świadomość, że Dorien myśli o Aster, sprawiała, że krew wrzała mi w żyłach.

Poruszyłem się niespokojnie, a siatka jeszcze mocniej zraniła moją skórę. Syknąłem z bólu.

Księżę zauważył, że nie potrafię utrzymać nerwów na wodzy.

– Uwolnij nas – zażądałem.

Chwilę jeszcze trzymał mnie w niepewności, rozważając propozycję. A potem uniósł ponownie kuszę i wycelował we mnie. Kątem oka widziałem przerażenie na twarzy Sorrena, gdy patrzył na czarny grot.

– Jednak nie.

Zadziałał instynkt. Mogłem wstać, ale wtedy onyksowa siatka z pewnością przecięłaby mnie na kawałki, więc postanowiłem chwycić się ostatniej deski ratunku. Byłem wściekły, ponieważ działałem emocjonalnie. Dałem się przechytrzyć księżątku.

– *Shakuaal* – syknąłem. Mój głos nawet mnie wydał się w tym momencie potworny. Nie miałem pojęcia, czy to zadziała. Byliśmy daleko od lasu. Bardzo daleko od czarnego źródła. Dorien zastygł przerażony. Sorren zerknął na mnie z paniką. Nagle wszystko ucichło, wiatr ustał, nie słychać było też żadnych odgłosów przyrody.

– Co ty narobiłeś? – jęknął Sorren. Dorien znowu podniósł kuszę, która trzęsła się teraz w jego rękach. Cały dygotał, i wcale mu się nie dziwiłem, bo sam się bałem. Niebo pociemniało, a w głowie usłyszałem szum kojarzący się z bzyczeniem owadów. Następnie poczułem ukłucie w piersi.

No wreszcie.

Rozległo się to w moim umyśle, w efekcie czego serce podeszło mi do gardła.

Zło zacmokało, niezadowolone. *Nie bój się, Handarze, poprowadzę cię do zwycięstwa.*

– Najpierw wyciągnij nas z tego bagna.

Dorien zrobił się bładny jak płótno. Znienacka ciężar siatki ustąpił. Chwyciłem leżący miecz i podniosłem się na nogi. Nie czułem własnego ciała, jednak widok mojej twarzy napawał księcia histerią. W jego tęczęwkach widziałem odbicie czerwonoookiego potwora.

Dorien rozwarł usta, a potem wycelował i wypuścił strzałę. Odbiła się od mojego ciała tak, jakby trafiła na marmurowy posąg, a nie na tkankę i mięśnie. Spróbował ponownie, jednak chwyciłem go za gardło i uniosłem wysoko. Machał nogami bezwładnie. Powietrze wokół nas zrobiło się parne i czerwone. Trzymałem w dłoni jego życie – tak niewiele brakowało, abym mu je odebrał. Zabił mojego ojca. Należało mu się. Oczy wychodziły mu z orbit, dyszał, próbując się uwolnić. Żelazny uścisk moich palców zelżał.

Dorien spadł na ziemię, próbując z charkotem nabrać powietrza.

Patrzyłem na niego z pogardą – tak jak zawsze patrzono na mnie.

Pstryknąłem, a wtedy siatki krępujące moich ludzi zniknęły.

– Nie zabijesz go? – spytał Sorren, wstając.

Pokręciłem głową. Uderzyłem Dorienu mieczem, a potem kopnąłem. Kiedy zwijał się z bólu, stanąłem butem na jego księżęcej głowie.

– Nie. Niech zanieśe ojcu wiadomość, że od tej pory Caribatalis i inne miasta Avereel należą do mnie. Jeśli inni władcy się sprzeciwią, pozabijam wszystkich, ale najpierw będę torturował.

Dorien zaczął się wycofywać na czworaka. Potem wstał i zaczął uciekać, ile sił w nogach. Gonił go mój lodowaty śmiech.

Odwróciłem się do Sorrena, który nie mógł na mnie patrzeć. Ukryłem twarz pod kapturem, a czerwona aura wreszcie zaczęła przyciągać.

– Zbierzmy ludzi – zapowiedziałem. – Moran zapłaci za to, co zrobił.

16 Asteriee

Obecnie

Krew tryskała, Omais krzyczała głośno ochryłym głosem. To jednak nie był dobry pomysł. A może jednak? Z każdym uderzeniem głos syczał coraz bardziej złowieszczo. Kolejny cios, krew oblała moją twarz. Wytarłam ją nadgarstkiem. I ostatni. Stęknęłam z wysiłku, ten okazał się mocny i zdecydowany.

Omais przymknęła oczy i odpłynęła w otchłań.

Zaczęłam dygotać ze zdenerwowania. Nigdy nikogo nie zabiłam, choć wydawało mi się, że jestem gotowa to zrobić. Teraz chciało mi się wymiotować. Musiałam działać szybko. Przyłożyłam pochodnię do pachwiny, od której uprzednio odcięłam kończynę.

Głos ucichł wraz z finalnym ciosem. Omais, blada jak płótno, leżała na poszyciu leśnym z zamkniętymi oczami. Gdy przeszył ją spazm bólu, obudziła się na chwilę z wrzaskiem, a potem na nowo zatonęła w śnie.

Opalałam ranę, dopóki krew nie przestała lecieć. Zawiązałam w tym miejscu opatrunek z płaszczka. Resztą będzie musiała zająć się szeptunka.

Ze stęknięciem podniosłam ciało dziewczyny, które zdawało się ważyć tyle, co cały powóz z koniem, i przewiesiłam je przez siodło. Umocowałam bezwładną Omais sznurem, połączyłam uzdy, wsiadłam na drugiego konia i uderzyłam piętami w boki zwierzęcia.

Czekała nas długa podróż, miałam nadzieję, że chłopczyca przeżyje. Patrzyłam na łeb konia poruszający się w rytm cwału i modliłam się, żeby nie dotrzeć za późno.



Przedostałyśmy się przez most, którego nikt nie strzegł. Pierwsze promienie słońca oświetlały wzniesione z jasnego piaskowca miasto. Zamek z pięcioma strzelistymi wieżami górował nad dachami, a jeden ze środkowych witraży odbijał promienie i raził mnie w oczy.

– Handar! – wrzasnęłam, wjeżdżając na dziedziniec. – Pomocy.

Skóra na twarzy Omais była jaśniejsza niż biały marmur, z którego wyrzeźbiono fontannę na środku placu.

Strażnicy, którzy drzemali na warcie, natychmiast się obudzili. Nie poznali mnie z powodu podartych, ubłoconych łachów. W pierwszym odruchu chcieli mnie przegonić, ale pokazałam im bezwładne ciało.

Wrota wejściowe zaskrzypiały. Wstrzymałam oddech na widok człowieka, który w nich stanął. W ciemnej szacie obszytej złotą nicią oraz kołnierzu z futra, ze złotym łańcuszkiem na czole Handar prezentował się niemożliwie przystojnie. Czarne włosy odgarnął niedbale ręką. Kiedy jego ostrożny wzrok spoczął na mojej twarzy, mój żołądek się zacisnął.

Wskazałam brodą na Omais, kierując na nią jego uwagę. Strażnicy ostrożnie zdjęli dziewczynę z konia.

– Byłyśmy w lesie – wyznałam, odruchowo kładąc dłoń na jej lodowatym czole. Powieki Omais zatrzepotały. – Coś ją opętało. Próbowала mnie zabić.

Przez moment miałam wrażenie, że coś ciemnego przemknęło na granicy mojego widzenia. Odwróciłam się odruchowo, ale niczego tam nie było. Gdy wróciłam wzrokiem do Handara, aż się wzdrygnęłam.

– Obudźcie szeptunkę – nakazał swoim ludziom, a mnie wskazał fontannę. Wykonałam jego niemy rozkaz. Patrzyłam, jak niosą bezwładne ciało przez dziedziniec. Oparłam się o konar rozłożystej wierzby, czując, jak przygniata mnie ciężar zmęczenia.

– Dlaczego wróciłaś? – spytał Handar, kładąc masywne dłonie na brzegu fontanny. Srebrzysta

chłodna woda tryskała z muszli tkwiącej w dłoniach syreny. Stałam obok, przyglądając się migoczącemu w przezroczystej tafli słońcu.

– Wyprawiłaś się do wodospadu, o którym ci mówiłem.

Najpierw zanurzyłam w wodzie palce, a potem napiłam się łąpczywie. Umyłam twarz.

– Pamiętasz, co się stało? – dopytywał. W jego tonie usłyszałam napięcie i niecierpliwość.

Pokiwałam głową, a potem poczułam ręce na swojej talii. Mimo tego, że byłam zmęczona, przeszył mnie dreszcz podniecenia. Odruchowo się odsunęłam.

– Spałeś w łańcuszku na głowie? – Przyszło mi zadać najbardziej bzdurne pytanie.

Handar wybuchnął śmiechem, a potem zaprzeczył.

– W ogóle nie spałem. – Poprawił łańcuch, który iskrzył się między jego czarnymi jak heban włosami. – A to się wygodniej nosi niż koronę.

Zdobyłam się na nikły uśmiech. Tak naprawdę pękało mi serce, bo przypomniałam sobie ojca w królewskim nakryciu głowy. Handar zajął teraz jego miejsce. Nadal nie wiedziałam, co z tym wszystkim zrobić. Ze zmęczenia szumiało mi w głowie.

– Muszę się wymyć i przespać. – Spojrzałam wymownie na swoje ubłocone ubranie. – Potem porozmawiamy.

– Co tylko zechcesz, ale najpierw mi wytłumacz, dlaczego odcięłaś Omais nogę.

Zmarszczyłam brwi, wracając myślami do upiornych czynów, których się dopuściłam. Niebieskie tęczęwki przewiercały mnie na wylot. Ponownie nabrałam wody i oplukałam usta.

– Mówiłam, coś z nią było nie tak. Jej noga była prawie czarna – podjęłam drżącym tonem. – Omais próbowała mnie zabić.

Oczy Handara zbłądziły w okolice mojego obojczyka. Ubranie było wyciągnięte i podarte, ale, jeśli mam być szczerą, odsłaniało pokaźny kawałek biustu. Zaczęłam je machinalnie poprawiać.

– Odrąbanie nogi sprawiło, że przestała?

– Cóż... tak – wyznałam. – Mam nadzieję, że przeżyje. Nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Mogłam jeszcze dać się zabić albo odciąć jej głowę. Z tych trzech opcji noga wydawała mi się najmniejszym złem.

Na ustach Handara zamajaczył cień uśmiechu.

– Możesz skorzystać z mojej komnaty – zakomunikował gościnnym tonem.

– Wolałabym ze swojej – odparłam prędko, na co z oporem pokiwał głową.

Ruszyłam do środka. Minęłam pnące pełne róż i weszłam do chłodnego zamkowego wnętrza. Wszystko mnie bolało, kiedy wspinałam się po schodach. Ledwie przestąpiłam próg komnaty, a już pojawiła się Rynn. Miałam zamiar paść na łożo tak, jak stałam, ale ona mi na to nie pozwoliła. Zaprowadziła mnie do komnaty łaźiebnej i tam pomogła wyszorować moje posiniaczone ciało. Wielokrotnie mnie pytała, gdzie byłam, ale odmawiałam odpowiedzi.

– Rynn, wiesz, kim jest Roz? – spytałam.

Służąca pokręciła głową.

Zasnęłam w chwili, kiedy nakryła mnie ciepłą kołdrą.



Kiedy się obudziłam, pierwsze, co zobaczyłam, to kontur masywnego mężczyzny obrysowany przez słońce wpadające przez okno. Odwróciłam wzrok i spojrzałam na kwiecisty ornament, który zdobił ścianę.

– Dobrze się czujesz? – spytał, podchodząc do nóg łoża.

Nadal wszystko mnie bolało, ale sen przyniósł kojącą regenerację.

– Jest dużo lepiej.

Na wszelki wypadek nakryłam się białą kołdrą. Złota wstęga zdobiąca materiał musnęła moją brodę, co zwróciło uwagę mężczyzny.

– Nie musisz się mnie wstydzić. – Te słowa przyspieszyły bicie mojego serca. Uważny wzrok Handara boleśnie powoli przesunął się po zarysie moich piersi pod pościelą i spoczął na twarzy.

Odniosłam wrażenie, że widzi mnie przez tkaniny. Krew w moich żyłach zaczęła pędzić. Przełknęłam ślinę.

– Pamiętasz, co przysięgałeś pod wodospadem? – zapytał chrapliwie.

Westchnęłam i usiadłam na miękkim materacu. Nadal jednak trzymałam okrycie powyżej piersi. Wróciłam myślami do słów przysięgi i do tego, co się stało przed nią. Do silnych męskich dłoni przesuających się po najwrażliwszych częściach mojego ciała.

– Nie mówiłeś, że masz w planach wybić moich poddanych w pień. I zgładzić króla – zauważyłam ostrym tonem.

Handar przyglądał mi się niewzruszony.

– Nie miałem wyjścia – odparł, a potem usiadł na łóżku. Chwył moją dłoń. Obejrzał zdartą na kostkach skórę, a potem przejechał palcami po wnętrzu.

– Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła?

Zabrałam rękę z naburmuszoną miną.

– Coś będę musiał wymyślić. Chcesz jeszcze zostać w łóżu? – spytał, a na jego kształtnych ustach zamajaczył cień dwuznacznego uśmiechu.

Samym swym gorącym spojrzeniem doprowadzał mnie na skraj szaleństwa. Jeszcze kilka takich tekstów i dostanę zawału.

– Przystańmy walczyć, Aster – podjął ochryłym tonem. Masywna dłoń powędrowała w kierunku moich włosów i odgarnęła kosmyk z twarzy. Wcale mi wcześniej nie przeszkadzał. Ze świstem wciągnęłam powietrze. – Powiedz, co mam zrobić, żeby uczynić cię szczęśliwą?

– Uwolnij moich poddanych! – zażądałam.

Handar chwycił mnie pod łokieć i wyciągnął z łóżka. Nim zdążyłam zaprotestować, już stałam przy oknie.

– Patrz.

Miasto stołeczne Caribatalis wrzało. Mieszkańcy tłoczyli się na brukowanych uliczkach, wymieniali pozdrowienia, robili zakupy. Dwóch śniadych mężczyzn niosło dywan, a dziewczyna o jasnej skórze pokierowała ich z uśmiechem, bo prawie wdepnęli w stragan z owocami. Grupa kobiet plotkowała z przejęciem przy studni.

Przyglądałam się temu wszystkiemu oniemiała. Dzieci biegały po głównym placu z piskiem radości na ustach. Żadne z nich nie zwracało uwagi na kolor skóry.

Dłonie Handara pojawiły się na mojej talii. Ciepłe palce przesunęły się na plecy i odnalazły rozcięcie w koszuli nocnej. Ledwo wyczuwalne muśnięcie na nagim ciele wywołało świeżą falę podniecenia. Drżałam pod wpływem tego dotyku.

– Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić, ukochana? – wyszeptał, ogrzewając płatek ucha gorącym oddechem. Przymknęłam powieki, rozkoszując się tym doznaniem. Handar przesunął dłoń na moją wyprężoną pierś, podrażnił kciukiem brodawkę. Słyszałam, jak wciąga powietrze. Jęknęłam cicho, opierając się o niego. Wyszedł mi naprzeciw biodrami, a ja poczułam na pośladkach, że jest już twardy. Wrzało we mnie tyle emocji, ale gorące pobudzenie przyćmiło zdrowy rozsądek.

Przechyliłam twarz do pocałunku, czując narastające podniecenie. Prawie krzyknęłam, bo błękitne tęczęwki Handara teraz... jarzyły się szkarłatem.

Okręcił mnie, a potem przycisnął mocno do siebie. Patrzył na mnie nie z miłością, ale z głodem i pożądaniem. Mrugnęłam. Oczy Handara na powrót stały się niebieskie.

Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że to coś z lasu go opętało.

– W porządku? – spytał z troską, przesuając palcami po moim odkrytym ramieniu, aż dotarł nad rowek między piersiami.

To oczywiście – będę musiała go rozebrać, żeby odkryć, gdzie ma ranę. Zaczęłam się teraz jeszcze bardziej denerwować. A może mi się tylko wydawało?

– Co się dzieje z Omais? – rzuciłam. Pytanie sprawiło, że erotyczny nastrój prysł.

Handar przybrał ostrożną minę i odsunął się nieznacznie.

– Nie dziękuj tak wylewnie za uratowanie jej tyłka.

– Żyje. Nie musiałaś odcinać jej nogi – oznajmił sucho.

Uniosłam brwi z niedowierzaniem.

– Chcę z nią porozmawiać – poinformowałam. Coś pod skórą podpowiadało mi, że Handar będzie stawiać opór. I nie pomyliłam się.

– Wykluczone, Omais musi nabrać sił.

Pokiwałam głową, po czym chwyciłam szlafrok z krzesła. Odwróciłam się do mężczyzny plecami, doskonale świadoma, że moje sutki odznaczają się pod białą tkaniną. Wbiłam wzrok w osmolone palenisko.

Chwilę trwaliśmy w impasie, a potem zdecydowałam się poruszyć nurtujący mnie temat.

– Co stało się z Doriemem?

Ojciec obiecywał, że przyjedzie orszak zaręczynowy. Nigdy tu nie dotarł.

– Załatwiłem to – mruknął Handar, a ja z przerażeniem przyłożyłam dłonie do ust. Nie pałałam do Doriena romantycznym uczuciem, nie było też mowy o przyjaźni ani pociągu fizycznym. Jednak fakt, że kolejna osoba, którą znałam z poprzedniego życia, została zamordowana w imię wolności, mnie przytłaczał.

Spojrzałam na Handara przez ramię. Jego oczy wypełniła świeża fala złości.

– Zapomnij o nim, Aster – warknął, napinając mięśnie. – Jesteś moją żoną.

Założyłam ręce na piersiach.

– Powinniśmy i o tym porozmawiać – stwierdziłam.

– Wolałbym wreszcie coś z tym zrobić. – Dwuznacznie uniósł kącik ust. – Ile jeszcze każesz mi czekać?

– Czekać na co?

Omiótł spojrzeniem moją rozchełstaną przy dekolcie koszulę nocną, a potem spojrzał mi w oczy. Odruchowo poprawiłam poły szlafroka.

– Chcę, żebyś spała dzisiaj w mojej komnacie – obwieścił, podchodząc ku mnie powoli. Odruchowo zrobiłam krok wstecz.

– Spokojnie – powiedział miękko, wkładając dłoń w moje włosy. – Jeśli będziesz bardzo wymęczona, wcześniej cię dziś położę.

A potem opuścił pomieszczenie przy akompaniamencie szelestu szlachetnej purpurowej tkaniny, którą miał na sobie. A ja musiałam się oprzeć o krzesło, żeby nie upaść ze zdenerwowania.

Po skorzystaniu z komnaty łaźiebnej pognałam na powietrze. Pogoda sprzyjała przebywaniu na zewnątrz. Odchyliłam rondo wielkiego kapelusza i odwróciłam twarz w kierunku słońca – ciepłe promienie musnęły przyjemnie moją skórę. Daniela nigdy nie pozwalała mi tak robić w obawie, że nabawię się brzydkich piegów. Różany ogród kusił słodkim zapachem kwitnących kwiatów. Cieszyłam się z tego, że ludzie pod rządami Handara byli wolni. Powinnam zaakceptować swoją rolę dla ich dobra. Nie chciałam jechać do zachodnich królestw. Nie chciałam więcej wojny.

Problem polegał na tym, że nie umiałam wybaczyć. Darzyłam władcę sprzecznymi uczuciami i nie byłam w stanie sobie z tym poradzić. Dodatkowo martwiłam się tym, co zagnieździło się w jego duszy.

Spacerowałam po ukwieconym tarasie, obserwując ludzi na dole. Na południu horyzont skalała czarna plama. Zło całkowicie opanowało Wężowy Las, ale nie miałam pewności, czy tam zostanie. Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie klejącej czarnej mazi, która pochłaniała wszystkie rośliny.

Nie wiedziałam też, co będzie dalej z płonami. W dodatku bardzo denerwowałam się przed wieczorem. Handar oczekiwał ode mnie spełnienia powinności małżeńskiej. Byłam przerażona, bo nigdy – oprócz tego momentu przy wodospadzie – nie byłam z mężczyzną. Na samo wspomnienie tego gorący rumieniec pokrył mi policzki. Handar był wspaniały. Brakło mi tchu, kiedy wyobrażałam sobie, że znów mógłby wziąć moje usta w posiadanie. To, jak mnie obejmował... Jedno szarpnięcie koszuli nocnej i stałabym przed nim zupełnie naga.

Drżałam z ekscytacji na myśl o bliskości jego silnego ciała. O tym, co może chcieć mi zrobić w ciemnościach komnaty.

– Jego królewska mość kazał przygotować kolację równo o osiemnastej. – Usłyszałam złękniiony głos Rynn. Zerknęłam na zegar słoneczny i jeszcze bardziej się spięłam. Godzina. A potem nakazałam

sobie zachować spokój. Będzie przecież wino. Poza tym mogę mu odmówić.

Tak. Nie miałam się czym martwić. Pomijając fakt, że nie mogłam się doczekać, aby ponownie doświadczyć przyjemności wynikającej z pieszczot jego rąk.

Wróciłam do komnaty i tym razem sama pragnęłam wysmarować się migdałowym olejkiem.

– Czy wasza wysokość się denerwuje? – zapytała Rynn. Sznur wokół mojego żołądka zacisnął się jeszcze mocniej. Wzięła moje włosy w palce i zaczęła je rozczesywać kościanym grzebieniem. Nie odpowiadałam, tylko gapiłam się na siebie w zwierciadle.

– Mogę zanieść wiadomość, że wasza wysokość jest chora – zaproponowała i rzuciła mi kontrolne spojrzenie w lustro.

W żadnym razie. Pokręciłam głową.

– Rynn, wiesz, że walnięto mnie zaklęciem zapomnienia? – podjęłam. Grzebień spadł na posadzkę z brzękiem.

Opowiedziałam zwięźle szczegóły pobytu w Wężowym Lesie oraz to, jak ojciec z Doriem zaatakowali całą osadę. Zginęły dzieci. Pomijałam intymne i krwawe szczegóły, ale przyznałam się do ślubu.

– Proszę na siebie uważać. Mężczyźni u władzy są bardzo niebezpieczni, a wasza wysokość jest bezbronna...

Te słowa wywołały mój natychmiastowy sprzeciw.

– Nie wiem, czy wasza wysokość zna prawdę dotyczącą swojego ojca – podjęła służka wystraszonego tonem. – Ludzie wcale go nie kochali.

Zacisnęłam usta.

– Był okrutny, rządził za pomocą strachu. Mówi się, że miał mnóstwo kochanek, ale nie wszystkie chciały... Wie pani, o czym mówię?

Zobaczyłam w jej spojrzeniu ból.

– Coś ci zrobił? – spytałam.

Oczy Rynn zrobiły się wielkie i szkliste. Mogła być starsza ode mnie jedynie o jakieś pięć lat. W głowie mi się nie mieściło, że ojciec mógł ją krzywdzić.

– Tak mi przykro. – Przytuliłam ją, a wtedy zaniosła się szlochem.

– Jeśli wasza wysokość potrzebuje wykrętu, coś wymyślimy. Nie chcę, żeby wasza wysokość musiała...

– Czemu nic nie powiedziałaś? – zapytałam zbolalym tonem.

– A co by to zmieniło? – Odsunęła się ode mnie, wycierając łzy palcami. – Dużo osób odetchnęło z ulgą, kiedy władzę przejął dzikus. Przykro mi, ale taka jest prawda. W zeszłym roku mój brat za kradzież bochenka chleba trafił do kopalni soli. Nigdy więcej go nie widziałam. Miał trzynaście lat.

Zmartwiona opadłam na oparcie krzesła. Wszyscy w kopalniach zginęli. Nie miałam pojęcia, czy Rynn o tym wie. Nie chciałam jej bardziej pograżać, ale zasługiwała na prawdę.

– Byłam tam – wyszeptalam. – Chciałam uwolnić naszych ludzi.

Dziewczyna jeszcze głośniejsze rozpłakała. Podałam jej haftowaną chusteczkę, wydmuchała głośno nos.

– Słyszałam... Morgi. Ludzie się boją, że lada dzień przyjdą do miasta. Albo że wchłonie nas ta ciemna chmura, która pojawiła się nad lasem.

– Co jeszcze mówią?

Wzruszyła ramionami.

– Część panien prowadzi się rozwiąźle, starszym się to nie podoba. Niektórzy się zastanawiają, czy wasza wysokość też sypia z wieloma dzikusami.

Uniosłam wysoko brwi, przypominając sobie o rozmowie, którą podsłuchałam w Drurg. Nic się nie zgadzało. Lucien szykował się przecież do uderzenia, mogła to być zemsta za brata.

– Poza tym – Rynn ściszyła głos do ledwie słyszalnego szeptu – coś jest nie tak z wodzem Silvanich. Widziałam w jego oczach zło.

– Lepiej o tym nie mów nikomu – zauważyłam. – Żeby nie siać paniki.

– Też to wasza wysokość widziała, prawda?

Przytaknęłam, a po chwili coś przyszło mi do głowy.

– Wiesz, gdzie leży ranna dziewczyna, którą wczoraj przywiozłam?

– Ta, której morg odgryzł nogę?

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale się powstrzymałam. Może to było zgrabne kłamstwo Handara. A to mogło oznaczać, że to ciemne coś budzi jeszcze większy strach niż morgi. Przeszedł mnie dreszcz, ale zdołałam zachować kamienną minę.

– Tak.

W końcu ile kobiet bez nogi pojawiło się tu na przestrzeni ostatnich dwóch dni?

– Leży w dawnej małej sali królewskiej przy ogrodach. Król Handar przeznaczył ją na przestrzeń dla chorych.

Wstałam gwałtownie z krzesła.

– Ale... kolacja! – zaprotestowała Rynn.

Zerknęłam na suknię i fryzurę. Poprawiłam złoty łańcuszek, który okalał moją szyję – długi błyszczący klejnot spływał z niego między piersi.

– Zostanę w rozpuszczonych włosach – oznajmiłam, przeciągając palcami po puklach.

Ruszyłam prędkim krokiem, zostawiając służącą ze zdumioną miną. Chwilę później dogoniła mnie na schodach.

– Ale kolacja! – powtórzyła z naciskiem. – Został kwadrans.

Spojrzałam na nią z łagodnym uśmiechem.

– Król ten moment poczeka. – Puściłam jej oko i ruszyłam w dół. Rynn chyba chciała mi powiedzieć, że damie nie wypada biegać po schodach, ale ugryzła się w język. Mamrocząc przekleństwa, próbowała dotrzymać mi kroku. Wpadłam jak burza do wielkiej sali, która kiedyś podczas balów służyła do rozmów, gdy nieopodal odbywały się tańce. Łoża z chorymi stały w pobliżu wysokich okiennic.

Kiedy otworzyłam drzwi, zrobił się przeciąg. Kryształowy żyrandol zakotłosał się, rzucając malutkie bliki światła na tapetę z motywem kwitnących jabłoni. W środku odpoczywało kilku pacjentów, a sylwetki kolejnych widziałam w ogrodzie.

– Omais – wyszeptalam, podchodząc do posłania. Nadal była blada i miała podkowy pod oczami. Odruchowo położyłam dłoń na jej czole, sprawiając tym samym, że się obudziła. Spojrzała na mnie zagubionymi oczami.

– Gdzie jestem? – Usta miała spierzchnięte z powodu odwodnienia.

– Jesteś bezpieczna. W Caribatalis – odparłam, siadając na krześle przy łóżku. Podałam jej kielich z wodą. Napiła się, przełykając głośno. Krople spływały po niezdrowo wyglądającej skórze, moczając piżamę. Musiała być bardzo spragniona.

– Pamiętasz, co się stało? – spytałam.

Omais przymknęła oczy i skrzywiła się, jak gdyby to pytanie sprawiło jej fizyczny ból.

– Tak – wyznała, z trudem podnosząc się na poduszkach. Drobne dłonie powędrowały do narzuty, którą była okryta. – Boli mnie noga.

Gdy odchyliła rąbek, z jej ust wyrwał się rozpaczliwy jęk. Starłam się nie patrzeć na obandażowany kikut. Drzwi trzasnęły i do środka weszła szeptunka. Na mój widok przybrała niezadowoloną minę.

– Och, Omais, obudziłaś się – zauważyła, całkowicie mnie ignorując. – Gorączka ustąpiła. Gwiazdom dzięki! Kiedy cię do mnie przynieśli, majaczyłaś.

Dziewczyna odszukała mnie rozbieranym wzrokiem.

– Dziękuję.

Szeptunce nie podobało się, że to ja zbieram laury.

– Miałaś wielkie szczęście, że nie wdało się zakażenie – dodała, a potem spojrzała na mnie wymownie.

Tak, to ja odcięłam nogę.

– Nadal słyszysz ten głos? – spytałam Omais i wzięłam ją za rękę. Lekko drżała, ale na szczęście już nie była zimna jak lód. Miałam nadzieję, że najgorsze za nami.

Pokręciła głową i odetchnęła.

– Co za ulga. Ten głos doprowadzał mnie do obłędu. Już nie wiedziałam, co jest moją własną myślą, a co nie – stwierdziła, wyciągając dłoń po wodę. Rynn dołała jej z glinianego dzbana.

– Nadal majaczy – oceniła szeptunka.

Młasnęłam zniecierpliwiona i z powrotem skupiłam się na pacjentce.

– Pamiętasz, jak to się stało, że trafiło cię przekleństwo?

Omais spojrzała w bok, odpływając myślami daleko stąd. Jej dłoń bezwiednie zaczęła gładzić brzeg pledu. Wiatr z południa znowu napłynął przez okna i zmierzwił krótkie włosy na czubku głowy dziewczyny.

– Tak. To było w tę noc, kiedy Handar oznajmił, że wyrusza, by poślubić księżniczkę Avereel.

Zacisnęłam palce na oparciu krzesła, a szeptunka wciągnęła ze świstem powietrze. Omais wbiła wzrok w ogród i kontynuowała monotonnym głosem:

– Polowałam tego dnia. Zabiłam dwa dziki, potem znalazłam czarne źródło. Byłam zrozpaczona, a ono proponowało mi pomoc. Obiecało wszystko, czego zapagnę. Jednak droga do spełnienia marzeń okazała się wyboista. To ten głos skierował mnie do karczmy, w której szukałaś pomocy. To on pomógł mi rzucić zaklęcie zapomnienia. – Omais odwróciła do mnie mokrą od łez twarz. – Przepraszam.

– Teraz najważniejszy jest twój powrót do zdrowia. Nie byłaś sobą. – Poklepałam ją pocieszająco po przegubie.

– Ten głos zapewniał mnie, że muszę cię zabić, bo się łamiesz. A jak mu ulegniesz, to wybierze ciebie i razem mnie zabijecie.

– Co za koszmar.

Jak mogłam dziwić się ojcu, że chciał to więzić w lesie?

– Jak ci się udało temu oprzeć? – spytała szczerze zdumiona.

– Nie mam zielonego pojęcia. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba do końca wierzyłam, że tobie też się uda.

Omais przyglądała mi się kilka chwil. Na końcu języka miałam życzenia powrotu do zdrowia i jakiś wyświechtany frazes, że możemy zostać przyjaciółkami, ale w tym momencie dzwonnica wybiła pełną godzinę. Ptaki siedzące na dachach zerwały się do lotu.

– Już czas – przypomniała Rynn.

– Idziesz do niego – stwierdziła ze smutkiem Omais, patrząc na mój wylewający się z gorsetu biust, przypudrowane policzki i biżuterię.

Nie było sensu jej okłamywać.

– Poproszę, żeby do ciebie przyszedł po kolacji – obiecałam z łagodnym uśmiechem.

Dziewczyna kiwnęła głową bez przekonania, a potem znowu spojrzała za okno. Odczytałam znak i wstałam. Rynn z ręką na kłamce już przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę.

Skierowałam kroki do drzwi i, znowu wywołując przeciąg, wyszłyśmy na zewnątrz.

– Nieźle – skwitowała służka. – To nie był jednak morg, co?

Wydęłam policzki i wypuściłam powietrze.

– To nie był morg.

Pognałam do komnaty jadalnej. Rynn została w tyle – jej nieśmiały głos kazał mi na siebie uważać. Posłałam jej przez ramię uśmiech i przyspieszyłam.

Moje trzewiki stuknęły o marmurową posadzkę. Przed samymi drzwiami zwolniłam, poprawiłam włosy i wygładziłam suknię. Pierś falowała mi od prędkiego oddechu, więc spróbowałam się opanować i uspokoić.

Nacisnęłam na klamkę. Moim oczom ukazała się podłużna komnata z łukowatym sklepieniem. Przez trzy strzeliste okna, przed którymi znajdował się stół, widać było dachówki i iglicę dzwonnicy. Służący stali w równym rzędzie wzdłuż łososiowej ściany. Handar z chmurną miną siedział u szczytu stołu. Oplótł palcami wielki kielich i pociągnął z niego zdrowo. Zajęłam miejsce po drugiej stronie. Błat uginał się od mięsów, serów, krojonych owoców i pieczywa.

– Spóźniłaś się.

– Coś mnie zatrzymało. – Sięgnęłam po chleb i zaczęłam nerwowo skubać skórkę. Mój wzrok spoczął na kawałku czekoladowego ciasta z orzechami i daktylami.

– Znowu wyprawiliście się za morze? – spytałam. U nas nie można było dostać nasion kakaowca ani egzotycznych owoców. Handar skinął głową i rozparł się na krześle. Złoty łańcuszek błyszczał w jego włosach niczym promyk słońca.

Mimo obfitości dań, które wylądowały przed moim nosem, i faktu, że przez kilka dni obywałam się bez porządnego jedzenia, nie miałam apetytu. Rozmówca skupił całą uwagę na mnie, od czasu do czasu błędząc wzrokiem w okolicach moich piersi.

Nałożyłam sobie obsypane przyprawami pieczone udko i wzięłam kęs. Z trudem go jednak przełknęłam. Zaczęłam sunąć spojrzeniem po stole.

– Wasza wysokość, czy coś podać? – Starszy służący ugiął się w ukłonie.

– Sól? – zapytałam.

Mężczyzna spojrział niespokojnie na Handara.

– Nie ma.

– Jak to nie? – Skrzywiłam się, a potem zwróciłam się do sługi: – Napełnij solniczkę i przynieś.

Nieposolone jedzenie nie przechodziło mi przez gardło. Słyszałam, że niektóre damy dworu wstrzymywały się od niej, żeby zadbać o wiotką talię, ale mnie to nie było do szczęścia potrzebne.

– Nie ma soli w całej stolicy – orzekł Handar. – Kopalnie są zamknięte. Zapasy się skończyły.

Ta wiadomość mnie zasmuciła, bo przypomniałam sobie o tych wszystkich ludziach, którzy zginęli w paszczach morgów.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – podjęłam. Upiłam wino z kielicha, który właśnie napełnił służący.

Handar przyglądał mi się wyczekująco.

– W cztery oczy – dodałam, na co poruszył się niecierpliwie na krześle. Napiął mięśnie, jakby miał zamiar wstać i z zaskoczeniem zauważyłam, że wykonałam podobny ruch.

– Wyjdźcie – nakazał służbie. Drzwi zamknęły się z cichym skrzypnięciem. Zostaliśmy sami.

Zdenerwowana podniosłam w końcu wzrok. Handar nadal siedział na krześle, czujnymi oczami śledził każdy mój ruch. Zdjął z głowy łańcuszek i położył obok kielicha. Powietrze zdawało się błyszczeć od iskier.

– No? Powiesz mi wreszcie?

Zamrugłam, nieco zbity z pantafyku.

– A... – Przygryzłam wargę. Coś dziwnego działo się z moim ciałem, kiedy był w pobliżu. – Lucien podobno szykuje się do odbicia królestwa.

Handar nie wyglądał na przekonanego. Powolnym ruchem przejechał kciukiem po kielichu, skupiając tam wzrok.

– Wątpię.

– Podśledzałam to w Drurg. Omias może potwierdzić.

Słyszac to, pokręcił głową, po czym uśmiechnął się kącikiem ust. Jego jasne oczy zdawały się lśnić na tle oliwkowej skóry.

– Możesz czuć się bezpieczna – wymruczał niskim głosem. – Nawet jeśli Lucienowi przyjdzie do głowy taki nierozsądny pomysł, odeprzemy atak na wysokości Karmeny.

Karmena to rzeka płynąca na zachód od Drurg.

– Moi ludzie obserwują granice – dodał spokojnym tonem. Zrozumiałam, jak naiwna i niemądra jestem. Przecież już wcześniej o tym wiedział i taki atak nie byłby dla niego zaskoczeniem. Handar umiejętnie rozstawił swoich szpiegów w całym królestwie. Śmiałam przypuszczać, że plotki mogły dotrzeć do niego prędzej, niż moja stopa zanurzyła się w wodospadzie oczyszczenia. Teraz wodząc palcami po pucharze, wbijał we mnie głodny wzrok. Włoski na moim karku stanęły dęba i miałam wrażenie, jakby to mnie dotykał, a nie zimnego naczynia. Wzięłam głęboki wdech, przeklinając w głowie ciasny gorset. Wzrok Handara natychmiast zjechał w okolice uwięzionych piersi. Zamoczyłam usta w winie i nieświadomie oblizałam wargę. Mężczyzna wstał gwałtownie, wzbudzając w ten sposób we mnie nagły strach, ale i podniecenie.

– Jesz jeszcze?

– Omias się obudziła – doniosłam, łudząc się, że skierowanie rozmowy na inne tematy sprawi,

że zyskam jeszcze kilka chwil do namysłu.

Handar zatrzymał się w połowie stołu. Tak jak się spodziewałam, wiadomość, że ją odwiedziłam, nie przypadła mu do gustu. Wyprostowałam się jak struna.

– Czuje się lepiej – dodałam i znowu pociągnęłam z kielicha. Dawniej zganiono by mnie za paskudne maniery. – I oczekuje twoich odwiedzin po kolacji.

– Po kolacji planowałam być zajęty... – powiedział Handar, przysuwając się do mnie z wrodzonym drapieżnym wdziękiem. Zadarłam wysoko podbródek, żeby móc patrzeć mu w oczy. Zaczęłam się podnosić.

– To ja do niej...

Jego dłoń trzasnęła w podłokietnik, blokując mi drogę ucieczki.

– Ty też będziesz zajęta – odparł spokojnym tonem, po czym wyjął mi z dłoni puchar i sam się z niego napił. Nie spuszczał ze mnie jasnych oczu. Widok języka zlizującego ostatnie kropelki trunku uderzył mi do głowy.

– Widzę, że ktoś się rozsmakował we władzy – rzekłam. Jednocześnie wmawiałam sobie, że nie podnieca mnie to, że właśnie znalazł się bardzo blisko. Czułam jego zapach – męski, korzenny, odrobinę orientalny. Teraz Handar opierał się o mnie biodrem.

– Ten ktoś chce się rozsmakować w twoim ciele – odparł chrapliwym głosem, przejeżdżając wierzchem palców po moim policzku, potem po szyi. Ciepłe ręce spoczęły na odkrytych ramionach. – Napij się.

Włożył mi w dłoń naczynie, a potem pomógł podnieść je do ust. Wino smakowało fantastycznie. Następnie zabrał ode mnie puchar, a jego wzrok powędrował na moje wargi, na których celowo zostawiłam kilka kropel. Skumulowane napięcie przeszło mnie jak strzała, kiedy przeciągnął po moich ustach kciukiem. Przymknęłam powieki, pozwalając mu na taką pieszczotę. Wijące się czarne włosy musnęły me czoło, nim wargi Handara naparły na moje. Powolnym, precyzyjnym ruchem zlizął z nich krople wina. Serce zaczęło wariacko pompować krew, krzycząc: więcej!

Odsunął się na odległość dłoni. Jasne oczy okolone czarnymi rzęsami zdawały się pociemnieć o kilka tonów. Dostrzegłam w nim niepohamowaną burzę, taka sama również toczyła się w moim sercu. Z pomrukiem się pochylił, znowu te zaborcze wargi uderzyły w moje. Całował mnie mocno i głęboko. Brakowało mi tchu. Krew w moich żyłach zamieniła się w lawę, a podniecenie przemieszane ze strachem trzepotało się w brzuchu.

– W tej sukni musi być ci ciasno – stwierdził, robiąc chwilę przerwy między pocałunkami. Przejechał palcami wzdłuż tasiemki przy piersiach. Zdenerwowałam się. Doskonale zrozumiałam, co sugeruje. Wcześniej nie sądziłam, że może chcieć mnie rozebrać w komnacie jadalnej, do której w każdej chwili ktoś może wejść. Szeroko otworzyłam oczy i rozchyliłam wargi. Nim się obejrzałam, sznurowanie zaczęło puszczać, a między moimi piersiami i materiałem pojawiła się przestrzeń. Oddychałam szybko, na policzki i szyję wspiął się rumieniec. Brodawki zaczęły mnie mrowić, pragnęłam, by Handar mnie tam dotknął. A on studiował każdy centymetr mojej skóry. Szorstkie dłonie przesuwaly się boleśnie powoli po moich ramionach oraz szyi. Wsuwały się pod sznurówki gorsetu z tyłu. Zacisnęłam palce na podłokietnikach, czując, jak rozkoszne uczucie przepływa przez moje ciało. Pragnęłam więcej! Krzesło znienacka z szuraniem odjechało kawałek od stołu.

– Jesteś dzisiaj taka małowówna – zauważył z cieniem uśmiechu na wargach, stając przede mną. Pewnym ruchem nacisnął na moje ramię, w efekcie czego wbiłam plecy w oparcie. Otworzył zapęczenie swojej królewskiej peleryny pod szyją i odrzucił materiał na sąsiednie krzesło. Został w bryczesach ciasno opinających umięśnione nogi i białej koszuli, przez którą prześwitywał apetyczny tors.

– Mąż powiedział, że wolałby coś robić z małżeństwem niż rozmawiać – odparłam drżącym głosem. Handar na moment zastygł, a potem gwałtownie się ku mnie nachylił. Nasze wargi ponownie się zderzyły. Gdy wepchnął mi język do ust, moje zmysły oszalały. Gorączkowo położyłam mu dłonie na karku, a potem wsunęłam jedną w miękkie włosy. Możliwe, że go za nie pociągnęłam. Próbowałam przywrzeć do Handara całym ciałem.

W uszach słyszałam szum krwi i własny urywany oddech.

– Powoli. – Lekko rozbawiony głos sprowadził mnie na ziemię. Ale ja nie chciałam powoli.

Przyciągnęłam go ponownie do pocałunku, jednocześnie zjeżdżając palcami na twarde męski brzuch. Handar zsunął dłonie na moje piersi i podrażnił sutki przez materiał, który częściowo się zsunął. Dreszcz rozkoszy rozlał się gwałtownie po moim ciele i jęknęłam.

Mężczyzna odsunął się na chwilę i zaczął przyglądać się mojej płonącej twarzy.

– Zamieńmy się.

– Co? – spytałam głupkowato. W mojej głowie pojawiła się jakaś blokada, która utrudniała mi myślenie.

Ponownie się uśmiechnął, pokazując ostre zęby. Ledwo zdążyłam mrugnąć, a Handar już złapał mnie za dłonie i pociągnął, żebym wstała. Następnie przygarnął mnie do siebie, objął w talii i uniósł. Wiedziałam, że jest silny, ale gracia, z jaką to uczynił, okazała się zaskakująca. Nasze usta ponownie się spotkały. Objęłam go w pasie udami, odgarniając misterną suknię na boki. Możliwe, że chciał zająć krzesło, ale zrezygnował z tego pomysłu. Szybkim ruchem zrzucił naczynia ze stołu i przysiadł na brzegu. Spojrzał mi w oczy z piekielnym uśmiechem, po czym zaczął przesuwając palcami po mojej nodze odzianej w pończochę. Wstrzymałam powietrze, kiedy przejechał kciukiem po szwie bielizny.

– Powiedz mi, czego pragniesz, Aster – nakazał mrocznym szeptem.

Pocałowałam go w odpowiedzi, na co zaczął pieścić mnie palcami. Drugą dłonią przyciskał mnie mocno do siebie. Moja bielizna zrobiła się całkowicie wilgotna.

– Nie byłeś z żadnym mężczyzną dotąd? – spytał. Gorąco wypełniało każdy centymetr mojego ciała. Pytanie zbiło mnie z pantałyku. Czy robiłam coś nie tak? Może nie podobało mu się to, z jakim głodem reagowałam na jego pieszczoty?

– A jakie to ma teraz znaczenie? – spytałam przez mgłę otępienia.

Wziął moją wargę między zęby i zaczął ssać.

– Ma spore znaczenie.

Przyjmowałam pieszczoty w milczeniu. Gdy nacisnął mocniej kciukiem na wrażliwe miejsce pod szwem majtek, sapnęłam. Przesunął materiał i dostał się dłonią do środka. Powoli wsunął palec wskazujący w moje rozpalone wnętrze, a jednocześnie pieścił mnie kciukiem na zewnątrz.

– Muszę wiedzieć, czy mam być delikatny. Czy mogę... No wiesz. – Pocałował mnie w szyję i przygryzł płatek ucha. Z moich ust wydobył się kolejny jęk. Handar wciąż pracował rytmicznie palcem, wiedząc, że prowadzi mnie na szczyt.

– Byłam tylko z tobą – wyznałam łamiącym się głosem. Zręczny palec zastygł, a dłoń docisnęła się do moich łędźwi.

– Coś nie tak? – spytałam.

– Wszystko tak – odparł, a potem gwałtownie wstał. Na posadzce wylądowało więcej naczyń, gdyż Handar zrobił jedną ręką miejsce na stole. Potem ułożył mnie na nim ostrożnie. Przyznam szczerze – moje ciało było bezwładne, a sklepienie z freskiem przedstawiającym bitwę sprzed kilkudziesięciu lat wirowało.

Ciekawa byłam, co dalej planuje. Wszedł na stół i przycisnął mnie do drewna, a jego namiętne usta ponownie odnalazły moje. Schodził nimi coraz niżej. Całował moją żuchwę, szyję. A ja próbowałam zebrać myśli i przekazać mu, że chcę, by znowu dotknął mnie tam. Ponieważ wyartykułowanie sensownego zdania było teraz poza granicami moich obecnych możliwości, rozchyliłam nogi i wygięłam intuicyjnie biodra.

Handar przerwał i posłał mi figlarne spojrzenie.

– Chcesz, żebym się tam tobą zajął?

Założenie zalało moją twarz. Przymknęłam powieki i czując żar na policzkach, lekko kiwnęłam głową. Usłyszałam cichy śmiech, potem Handar zadarł dół sukni i odnalazł pulsujące miejsce dłonią. Rozerwał wilgotną bieliznę jednym sprawnym ruchem.

Wystawił język i musnął nim moją pierś, która już dawno wysunęła się z rozwiązanego gorsetu. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie czułam. Dotykał moich najwrażliwszych miejsc, miał mnie całą, a ja rozpadałam się na tysiące kawałków. Łapczywie lizał sutek, ponownie wsuwając palec w wilgotną szparę.

– Jesteś taka idealna. Nie mogę się doczekać, aż się w tobie zanurzę – oznajmił, a potem wziął

moją pierś między zęby i delikatnie ugryzł. Krzyknęłam, bo koktajl słodkich i jednocześnie gwałtownych doznań zalał mnie gwałtowną falą.

– Och, już się bałam, że zemdlałaś – stwierdził z przekąsem.

– Cicho, rób swoje.

Zaśmiał się i wznowił pieszczotę. Językiem wirował wokół wyprężonej lewej piersi, drugą dłonią pieścił prawą.

– Twoja ciasnota doprowadza mnie do szaleństwa – wyznał, wsuwając palec nieco głębiej.

Nie chciałam się zastanawiać, ile kobiet przede mną przewinęło się przez jego łożo, ale niewątpliwie był doświadczonym kochankiem. Cała dygotałam od jego gorących ruchów, doskonale wiedział, gdzie i jak mnie dotykać.

Złapałam czarne włosy Handara. Chciałam tego więcej. Wiłam się na stole w ekstazie.

Uniósł się i spojrzał mi w twarz. Jego rozwarte wargi były wilgotne.

– Chcę cię pocałować – oznajmił chrapliwym głosem. Podniosłam się na łokciu i złożyłam na jego ustach śmiały pocałunek.

– Nie tu chcę cię pocałować – oznajmił.

– Co?

– Nie panikuj i rozluźnij się – wyszeptał.

Panika dopiero teraz się pojawiła.

– Co?

Handar zsunął się ze mnie i stanął z powrotem na podłodze. Odruchowo zacisnęłam nogi, żeby nie leżeć przed nim taka obnażona. Chwycił moje uda i powoli je rozchylił.

– Spokojnie – wymruczał. Z przerażeniem patrzyłam, jak mnie ogląda, wodzi palcami po delikatnej skórze. Zaczął się nachylać, a potem jego głowa zniknęła za falbaną sukienki. Zalała mnie świeża fala dreszczy, kiedy poczułam męski oddech tam na dole. Handar rozchylił me wnętrze, a potem zaczął lizać. Wypuściłam powietrze ze świstem i odruchowo zacisnęłam uda na jego głowie. Rozwarł je delikatnym ruchem. Widziałam tylko czubek czarnej głowy. Do pieszczot dołączył palec, tym samym pozbawiając mnie tchu. Jak do tego doszło, że wylądowałam na stole w zadartej sukience z jego głową między udami?

Gdziekolwiek się tego nauczył, robił to pierwszorzędnie. Zacisnęłam palce na skraju falbany, wygięłam plecy w łuk. Ssał wrażliwy punkt – zwitek nerwów, który wysyłał fale przyjemności do całego mojego ciała. Kiedy ze mną skończył, nie byłam w stanie samodzielnie wstać.

17 Handar

Obecnie

Tak długo na to czekałem. Wreszcie! Kipiąc męską satysfakcją, patrzyłem, jak Aster chwiała się na nogach, kiedy zawiązywałem jej na powrót gorset.

– Trafisz do naszej komnaty? – spytałem, całując ją w kark. Nie mogłem się nacieszyć tym, że wreszcie nie patrzy na mnie jak na najgorszego wroga.

– Tak. Gdzie idziesz?

– Sprawdzę, co z Omais.

Stan zdrowia Omais spędzał mi sen z powiek przez ostatnie tygodnie.

Nawet o tym nie myśl... Ode mnie nie uda ci się odciąć.

Mroczny głos pojawił się znikąd, sprawiając, że krew skrzepła mi w żyłach. Oddałbym nogę, żeby się go pozbyć. W moim przypadku problem okazał się bardziej złożony.

Odprowadziłem Asteriee do zakrętu korytarza, a następnie pocałowałem ją w czoło na pożegnanie. Zastanawiałem się, czy się obudzi, gdy wrócę i będzie miała ochotę na ciąg dalszy. Marzyłem o tym, żeby ją wziąć na tamtym stole, ale bardzo szybko osiągnęła spełnienie. Wyglądała na wymęczoną i wyczerpaną, a ja nie chciałem być takim egoistą i brać od niej więcej na raz.

Zszedłem do sali chorych, po cichu otworzyłem drzwi i wślizgnąłem się do środka.

Łóżko Omais było puste. Zaniepokoiłem się. Nie sądziłem, że jest na tyle zdrowa, żeby poruszać się o własnych siłach.

Wyszedłem przez drzwi balkonowe do ogrodu. Blask księżycy oświetlał zarys fontanny stojącej na środku. Spodziewałem się znaleźć dziewczynę pogrążoną w zadumie na jednej z ławek ustawionych dookoła. Cekało mnie rozczarowanie.

– Pst.

Może odpoczywała gdzieś na trawie? A może przewróciła się i nie dała rady wstać?

– Omais! – nawoływałem, krążąc pośród różanych krzewów. Mój głos odbijał się od murów zamku.

Trawa szeleściła pod moimi stopami.

Asteriee zabiła twoją przyjaciółkę – głos obwieścił złowieszczo. Łaziłem w kółko. Wspiąłem się na mur, żeby mieć widok na cały ogród i miasto. Wiatr szarpał moją szatą, kiedy usiadłem na chłodnej płycie piaskowca. Gwar stolicy powoli cichł. Światło w domostwach gasło. Jedyne w tawernach i domu uciech zwanym Pióro Pawia nadal paliły się lampy, a rozmowy nie ustawały.

– Gdzie jesteś, Omais? – wymruczałem. Znałem ją od czasu, kiedy obydwójce byliśmy w pieluchach. Dzika i wolna, całkowicie nieprzewidywalna, znikwała nieraz na całe dni, doprowadzając tym swoją matkę do szaleństwa. Łudziłem się, że i teraz pognało ją do jednej z karczm, bo pragnęła znaleźć ukojenie w kuflu piwa.

Nie ma jej tam.

– A gdzie jest?

Na dziedzińcu.

– Nie można było tak od razu? – warknąłem zniecierpliwiony. Oczyma wyobraźni wyobrażałem sobie przyjaciółkę siedzącą na brzegu fontanny i pogrążoną w myślach.

Przerzuciłem nogi przez mur i zeskoczyłem na chodnik. Szybkim krokiem pokonałem kamienne ogrodowe stopnie i przeskoczyłem przez przyrdzewiałą furtkę na dole. Chwilę później znalazłem się na zamkowym dziedzińcu.

Dostrzegłem ją od razu – a moje serce przestało bić.

Mówiłem. To przez Asteriee.

Widziałem dotychczas wiele śmierci. Przebijałem ludzi mieczem, odcinałem głowy, nie zwracałem uwagi na krew sączącą się ze śmiertelnych ran. Tym razem nie umiałem wykrztusić słowa.

Do najgrubszej gałęzi przyczepiono szary sznur. Kiedy w końcu udało mi się ruszyć z miejsca, podszedłem do bujającego się ze skrzypieniem ciała. Omais miała zamknięte oczy, a pętla wrzynała jej się w szyję, zostawiając siny ślad. Trzęsącą się dłonią dotknąłem uda i przytuliłem się do chłodnej już dziewczyny.

– Omais, co ty zrobiłaś?

To wszystko przez Asteriee. Doprowadziła ją do szaleństwa.

Łzy spływały mi po twarzy. Nie miałem pojęcia, jak długo tak stałem, ściskając jej udo. Kawałek bandaża się odwinął i teraz powiewał smętnie na nocnym wietrze. Po chwili przybiegli Sorren i Lucilla i odciągnęli mnie na bok, a ktoś inny odciął linę. Cały dygotałem z wściekłości, bezsilności i wielu innych emocji, które uderzyły we mnie gwałtowną falą.

– Na bandażu jest coś napisane. – Usłyszałem ciche słowa Lucilli. Z ponurą miną odczytała wiadomość i spojrzała mi w oczy.

– To do ciebie. – Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po literach naskrobanych krwią.

Posłała mi pełne przerażenia spojrzenie. Ukryłem twarz w dłoniach.

– Handarze – zaczęła czytać. – Wybacz, że cię opuszczam, ale nie potrafię żyć. Nie potrafię żyć w świecie, w którym twoje serce bije dla innej. Nigdy nie mówiłam wprost o swoich uczuciach, ale jestem pewna, że byłeś ich świadom. Rozpacz, kiedy zorientowałam się, że nigdy ich nie odwzajemnisz, przyparła mnie do muru. Poszukałam pomocy tam, gdzie nie powinnam. Dałam się zwieść pustym obietnicom, wiedziona nadzieją, że gdy pozbędę się konkurentki do twojego serca, wreszcie mnie dostrzeżesz. Próbowałam zabić Asteriee. Wielokrotnie. Walczyłyśmy w lesie na śmierć i życie, a ona mimo wszystko do końca próbowała mnie uwolnić od spoczywającego w moim sercu zobowiązania. Rzuciłam na nią przekleństwo zapomnienia. Próbowałam ze wszystkich sił ją od ciebie odsunąć. Największą zbrodnią była ugoda z królem Moranem. To ja wskazałam mu miejsce osady na mapie. Nie wiedziałam, że rzuci na nią ogniste kawałki skał! Bardzo mocno cię przepraszam. Nie mogę żyć ze świadomością, że przeze mnie zginęło tak wiele niewinnych ludzi. Bądź szczęśliwy. Żegnaj, Kocham cię z całego serca. Może spotkamy się w kolejnym życiu.

Wiadomość wyprowadziła mnie z równowagi. Owszem, byłem świadom, że Omais się we mnie podkochiwała. Jednak od kiedy w moim życiu pojawiła się Asteriee, nie dostrzegłem tych wszystkich sygnałów, które mi wysyłała. Moja ignorancja doprowadziła do śmierci nie tylko jej, ale również wielu osób. Prawie zginęła Asteriee. Zwinąłem dłoń w pięść i z całej siły z krzykiem uderzyłem w jedną z płyt wyściełających dziedziniec. Pękła na pół. Demon wewnątrz mnie się ucieszył.

Wszystko przez Asteriee – podpowiadał.

Nie zgadzałem się z nim, ale rozpacz, która się we mnie zagnieździła, wymiotła wszystkie ciepłe uczucia, które do niej jeszcze przed chwilą żywiłem. Potrzebowałem się wyżyć. Chciałem ją skrzywdzić.

Wstałem gwałtownie.

– Gdzie idziesz? – Usłyszałem za sobą niespokojny głos Lucilli. – To przecież nie jest jej wina!

Odwrociłem się do kuzynki z ponurym wyrazem twarzy.

– Muszę z nią porozmawiać.

Nie wyglądała na uspokojoną, ale ja nie miałem czasu na tłumaczenie. Trzasnąłem drzwiami. Serce waliło mi jak szalone, kiedy wspinałem się po schodach. W moim ciele wrzała nieznana mi dotąd energia, musiałem znaleźć dla niej ujście. Agresja była skierowana na Asteriee.

Wpadłem do komnaty dziewczyny z impetem. Właśnie czesała włosy przy oknie. Odwróciła się i spojrzała na mnie z leniwym uśmiechem. Po sekundzie wyraz jej twarzy się zmienił.

– Czy wszystko w porządku? – spytała.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

A potem się na nią rzuciłem. Przyszpiliłem ją do łóżka całym swym ciężarem, ręce przygwoździłem do pościeli. Szalał we mnie huragan.

Aster popatrzyła na mnie z konsternacją.

– Co się stało?

Pocałowałem ją w odpowiedzi. Mocno, brutalnie, głęboko. A potem bez skrępowania zacząłem się ocierać o nią swoim twardym jak skała członkiem. Napięcie nagromadzone w moim ciele

pomstowało o ujście. Asteriee westchnęła, jej ciało natychmiast odpowiedziało. Cudne piersi zaczęły twardnieć pod jasną koszulą nocną.

Ulżyło mi, że nie protestuje, że oddaje pocałunek. Gdyby mnie teraz odrzuciła, chyba bym umarł.

– Potrzebuję cię – wymruczałem w jej usta. – Powiedz, że tego chcesz.

Popatrzyła na mnie spod zmrużonych powiek i dotknęła mojego policzka. Jej dłoń była delikatna jak muśnięcie skrzydeł motyla.

– Chcę.

– Gwiazdom dzięki – powiedziałem i ponownie się w nią wpiłem. Rozdarłem jej koszulę nocną i z radością stwierdziłem, że pod spodem jest naga. Sięgnąłem dłonią między jej nogi i poczułem gorącą wilgoć. Kąsałem, lizałem, ssałem słodkie malinowe wargi, obsypałem pocałunkami dekolt i dorodne piersi. W pewnym momencie chyba przesadziłem, bo jęknęła głośno.

– Przepraszam – wymamrotałem, próbując się pohamować. – Tak bardzo cię pragnę.

Fakt, że leżała pode mną z rumianą twarzą, również podniecona, był jak prezent. Dar od losu, na który nie zasługiwałem. Nie mogłem się powstrzymać, żeby jej nie skosztować.

– Dotknij mnie – zażądałem chropowatym głosem. Usta Asteriee zadrzały, a potem przesunęła dłoń na wybrzuszenie w moich bryczesach. Zastygłem, patrząc w jej wielkie oczy, w których pojawiło się nerwowe napięcie.

– Och, nie przestawaj – warknąłem przez zęby, kiedy jej ręka zwolniła.

Wciągnęła powietrze i wsunęła dłoń za pasek spodni. Kiedy ujęła moją męskość, mimowolnie napałem biodrami na dłoń dziewczyny. Ten dotyk bardzo mocno na mnie działał. Doprowadzał moją krew do wrzenia, sprawiał, że czułem coś, czego nigdy wcześniej nie miałem szansy doświadczyć. Asteriee przesunęła palcami po całej długości członka. Badała wzrokiem moją twarz, każdą moją reakcję. Zacisnęła palce i rozluźniła. Czułem się wspaniale ze świadomością, że jestem pierwszym mężczyzną, którego dotyka. Który ją posiadzie.

Wydałem z siebie niski gardłowy pomruk i ponownie ją pocałowałem. A potem odsunąłem się gwałtownie i zdjąłem spodnie. Oczy Asteriee rozszerzyły się, kiedy powiodła wzrokiem po moim wzwodzie.

Już miałem się ponownie wspinać na łóżko, kiedy zatrzymał mnie jej głos.

– A koszula?

– Twoje życzenie to dla mnie rozkaz. – Ściągnąłem odzienie szybkim ruchem przez głowę i stanąłem przed nią taki, jak mnie gwiazdy stworzyły. Po chwili byłem już na niej. Dłonią skierowałem twarde przyrodzenie do wilgotnego wnętrza.

Ciało Asteriee w porównaniu z moim wydawało mi się kruche i drobne. Tak bardzo jej potrzebowałem i pragnąłem.

Wsunąłem się w nią ostrożnym ruchem, patrząc w te cudowne błyszczące oczy. Pocałowałem jej gorący policzek, a potem ponownie odnalazłem usta i zatopiłem się w pocałunku.

Jej obecność kołał mój ból. Gdy wcisnąłem się jeszcze głębiej, napotkałem naturalną barierę.

Asteriee zadrzała i jęknęła, kiedy ją ostrożnie przebiłem.

– W porządku?

Kiwnęła głową, chociaż jej mina pozostawiała wiele wątpliwości.

– Mam przestać?

Błagałem w myślach, żeby powiedziała, że nie. Byłem już tak blisko spełnienia. Piekąca niecierpliwość poruszała moimi biodrami, podstawa kręgosłupa zaczęła mnie mrowić. Łóżko skrzypiało w rytm moich ruchów. Asteriee przestała oddawać pocałunki, skupiając się na pozostałych doznaniach. Wbiła paznokcie w moje plecy, a zęby w ramię. Pragnąłem być jeszcze bliżej niej. Po chwili oplotła mnie nogami w pasie, a nasze ciała oblał pot. Jej biodra wychodziły mi naprzeciw, jakby sama chciała dać mi lepszy dostęp. Pragnęła poczuć mnie głębiej. Chwyliłem ją za kostki i uniosłem je, by umożliwić lepszą penetrację. Jej wnętrze, gorące, miękkie, zapraszające, oplatało mnie. Na kilka sekund przestałem, żeby skosztować tej słodczy językiem, a potem wdarłem się w Asteriee ponownie – gwałtownie, mocno i brutalnie. Kciukiem odnalazłem splot rozkoszy i zacząłem zataczać na nim kółka. Jęki Aster zamieniły się w krzyk, który spiłem pocałunkiem. Nagle mięśnie w moim ciele zeszywniały, a fala palącej

rozkoszy dosłownie zwała mnie z nóg.

Nie wiem, ile tak leżeliśmy. Z ręką założoną za głowę gapiłem się w sierp księżyca zawieszony na niebie. Nie zasnąłem, w moim umyśle trwała gonitwa myśli. Seks niestety nie zniszczył wyrzutów sumienia, poczucia winy, nienawiści i innych czarnych wizji, które we mnie tkwiły.

Nie pomagał fakt, że z drugiego końca łoża dobiegło szlochanie. Zachowałem się jak ostatni łajdak, który przeleciał dziewczkę w karczmie i nawet jej nie przytulił.

– Skarbie. – Odnalazłem dłoń Asteriee w pościeli. – Czy zrobiłem ci krzywdę?

Szloch ustał.

– Aster? – Zacząłem przesuwając kciukiem po jej nadgarstku.

– Nie – odparła płacząco.

Nie poczułem ulgi, zamiast niej złość zbulgotała mi w żyłach.

– Czemu płaczesz? – spytałem z naciskiem, opierając się na łokciu. Moje palce mimowolnie zaczęły sunąć po jej ciele i znowu je pieścić. Asteriee odsunęła moją dłoń szybkim ruchem. – Sprawilem ci ból?

– Nie – odparła, patrząc za okno.

Uniosłem brwi z irytacją. Kobiety! Z prychnięciem opadłem ponownie na poduszki.

– To nie mów.

– Ty mi też nie powiedziałaś, co cię tak rozzłościło.

Zacisnąłem usta w wąską linię. Teraz moje zainteresowanie przeniosło się na baldachim. Cud, że to łóżko nie pękło od naporu moich bioder.

– Wpadasz tu znienacka ze złością w oczach, a potem kochasz się ze mną tak gwałtownie i brutalnie, jakbym zrobiła coś nie tak. Myślałam, że mnie udusisz.

– Byłem przekonany, że jest ci dobrze.

– Było wspaniale.

– No to z czym masz problem?! – Wzdrygnęła się, słysząc ostrość w moim głosie.

A potem Asteriee bardzo powoli odwróciła się do mnie. Światło księżyca obrysowywało potargane orzechowe włosy.

– Zapal świecę – poprosiła cicho.

– Po co?

– Proszę, zrób to.

Westchnąłem i wypowiedziałem zaklęcie. Nagle komnatę zalała ciepła poświata. Zapłonął nie tylko kinkiet zamocowany w ścianie – rozświetliła się też lampa oliwna obok łóżka, jak i kandelabr na niewielkim stoliku przy oknie.

Kiedy zobaczyłem zapłakaną twarz kochanki, zamiast współczucia poczułem wściekłość.

– Czemu płaczesz? – zapytałem niecierpliwym tonem. Wzrok Asteriee skupił się na siniaku, który widniał w okolicy mojego serca. Odruchowo zakryłem to miejsce kołdrą. Jej żal był nie do zniesienia.

– Nic mi nie jest – warknąłem.

Asteriee przygryzła wargę i posmutniała jeszcze bardziej.

– Nie musisz próbować mnie uleczyć ani naprawić. Wiedziałem, na co się piszę.

– Och! – Przytknęła dłoń do ust, jakbym tymi słowami potwierdził jej najgorsze obawy. – Słyszysz ten głos? Po wyjściu z lasu też? Omias mówiła, że doprowadzał ją do obłądzenia.

Nie odpowiedziałem.

Ze zdenerwowania zaczął boleć mnie brzuch.

– Tak.

Nie możesz się mnie pozbyć. Nie taka była umowa.

– Wiem – odrzekłem.

– Och. Przemawia teraz do ciebie? – Asteriee, zupełnie naga, przysunęła się. I znowu wzniesiła we mnie pierwotną żądzę. Nie taka była umowa. Pragnąłem jej, ale gdy teraz ją miałem, nie mogłem się nią nasycić. Co gorsza, byłem na nią wściekły i sam nie rozumiałem dlaczego. Pragnąłem zacisnąć na jej jasnej szyi dłoń i patrzeć, jak z trudem łapie powietrze. Nigdy nie żywiłem takiej nienawiści do

żadnej z kobiet. Zrozumienie spłynęło na mnie jak lodowata fala w morzu.

Tak. To są moje uczucia.

Coś zacisnęło się w moim żołądku.

Dostałeś to, czego pragnąłeś. Teraz ja.

Spojrzałem na Aster w popłochu.

– Co się dzieje?

A potem zalała mnie fala czerni.

18 Asteriee

Handar wstał gwałtownie z łóżka. Unikał patrzenia mi w oczy. Chwilę wcześniej zatańczył w nich czerwony błysk.

– Dokąd idziesz? – spytałam.

Odwrócony do mnie plecami wciągał na nogi bryczesy.

– Śpij, kochana – odparł, odwracając się bokiem. Biała koszula okryła umięśnione plecy.

– Może pójdę z tobą?

– Nie. Niedługo wrócę i będę miał ochotę na więcej.

Na głowę założył łańcuszek, na plecy surdut. Nim się obejrzałam, drzwi komnaty trzasnęły i już go nie było. Nie podobało mi się zachowanie mego męża. Martwiłam się coraz bardziej. Znamię zła w okolicy serca oznaczało, że nie uda się tego wyciąć, nie uśmiercając też właściciela.

Nie miałam pojęcia, skąd wiedziałam, że odcięcie nogi pomoże Omais. Działałam intuicyjnie.

Teraz szybko się ubrałam i wyślizgnęłam z komnaty. Szłam boso, żeby nikt mnie nie usłyszał. Dogoniłam Handara na schodach prowadzących do holu. Podejrzewałam, że zgłodził i wybiera się do kuchni, żeby zapełnić żołądek. Albo do piwnic, żeby uspokoić głowę butelką wina.

Handar jednak skierował swoje kroki w stronę wrót wejściowych. Purpurowa peleryna falowała za nim jak kaskada wody. W mrocznych wnętrzach pałacu było widać wokół niego dziwną poświatę. Zapatrzona w muskularną sylwetkę mężczyzny niechętny trąciłam wazon z kwiatami. Złapałam go w ostatniej chwili i szybko schowałam się za rogiem. Handar musiał to usłyszeć, bo spojrzał w moim kierunku przez ramię. Serce podeszło mi do gardła. Jego oczy jarzyły się jak dwa węgle w palenisku. Tak jak oczy Omais, kiedy rzucała na mnie zaklęcie zapomnienia.

Ruszył dalej, a ja za nim.

Otworzył wrota ze skrzypieniem, wpuszczając do środka chłodny wiatr, i zniknął w poświacie srebrzystych promieni księżycy. Podeszłam do okna. Zza karmazynowej zasłony obserwowałam, jak podchodzi do fontanny. W zadumie przez kilka chwil patrzył na drzewo. Wyraz jego twarzy przyprawił mnie o nieprzyjemny skurcz żołądka. Mój mąż z pewnością knuł coś niedobrego.

Okrażał fontannę, wodząc palcami po półokrągłym brzegu. Co on planował? Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że za chwilę stanie się coś złego. Świat podejrzenie zamilkł, a centrum wszelakiej energii zdawało się przesuwać w kierunku Handara. Czułam tę moc, ściągał ją do siebie jak tornado.

Potem wypowiedział kilka słów, których nie zdołałam usłyszeć, a następnie zanurzył dłonie w wodzie. Rozchlapał ją i wykonał kilka gestów. Niewątpliwie coś czarował.

Rozłożył ręce i odchylając głowę, spojrzał w niebo. Nagle zerwał się gwałtowny wiatr, a ciemne chmury przykryły gwiazdy. Przez chwilę nie było widać nic prócz dwóch czerwonych punktów – jego oczu. Ciszę przeciął głośny odgłos przypominający uderzenie gongu. Cokolwiek robił, powinnam to zatrzymać. Sól. Ale w całym królestwie nie było soli! Bez wątplenia dlatego wysłał morgi do kopalni. To znaczy nie Handar, ale to coś, co gadało w lesie i zamieszkiwało ciała niewinnych ludzi.

Rzuciłam się do rozpaczliwego biegu, ze stęknieniem otworzyłam drzwi.

Gdy wypadłam na zewnątrz, chłód przeniknął mnie do szpiku kości.

– Handar! – krzyknęłam.

Wietrzyisko porywające ze sobą liście i nie wiadomo co jeszcze szarpało moją suknię i włosami. Z trudem zrobiłam kilka kroków. W istocie czułam się, jakbym znalazła się w środku wietrznego wiru. Musiałam osłaniać oczy.

– Handar!

Dostanie się do niego graniczyło z cudem. Odmawiał zaklęcie, jakby był pod wpływem hipnozy. Na koniec klasnął nad głową, a wtedy powietrze wypełnił kolejny złowieszczy grzmot. Nagle wszystko ustało. Zamrugłam z niedowierzaniem. Handar wpatrywał się w wodę. Jego twarz przyozdabiał pełen satysfakcji uśmiech.

– Co to było? – spytałam, zdejmując liście z policzków i włosów. Chwiejąc się, podeszłam do

niego od tyłu.

– Mówiłem ci, żebyś została w łóżku.

– Chodźmy stąd. – Wzięłam mego męża za rękę. – Co zrobiłeś?

Handar odwrócił się do mnie z miną szaleńca, która sprawiła, że włos zjeżył mi się na głowie.

– Handar?

– *Wreszcie, wreszcie.* – Usłyszałam, mimo że nie poruszył ustami.

Zrozumiałam, że jakimś cudem ta zła istota mogła teraz mówić także do innych. Znowu ich kusić oraz namawiać.

Z przerażeniem przyłożyłam dłoń do ust.

W fontannie bulgotała czarna woda.

Dziękuję. Dziękuję. To dzięki tobie Handar dobił ze mną targu.

– Uwolnij go! – zażądałam.

Głos zaśmiał się w odpowiedzi.

Dokonało się!

Moje ręce zrobiły się lodowate ze zdenerwowania, kark zrosił pot. Wyciągnęłam miecz z pochwy mężczyzny i uniosłam wysoko.

– Uwolnij go!

Bo co? Przebijesz ostrzem swojego kochanka? Proszę bardzo. Już nie jest mi potrzebny.

W tym momencie zobaczyłam, jak łysy wojownik z plecioną brodą opuszcza miejsce warty.

– Nie podchodź do fontanny! – krzyknęłam do niego. Jednak nie miał zamiaru mnie słuchać.

Handar zagroził mi drogę.

Tamten z zaciekawioną miną zajrzał do źródła, a potem spojrzął na mnie. Maska przebiegłości pojawiła się na jego twarzy.

– Nie! – jęknęłam, ale już wypowiedział złowieszcze imię. Podmuch wiatru prawie zwałił go przy tym z nóg. Zobaczyłam, że na szyi mężczyzny pojawia się ciemne znamię. Tymczasem przez łuki arkad zaczęli nadchodzić kolejni mieszkańcy pałacu.

– Nie słuchajcie tego! – krzyknęłam, próbując stanąć im na drodze. Shakuaal zaś zaśmiał się głośno z moich wysiłków. Ten zimny śmiech odbił się echem od murów dziedzińca. Czarna woda, bulgocząc, powoli wypełniała nieckę.

– Na nic twoje wysiłki – powiedział Handar swoim głosem. – Nie zatrzymasz tego. Dołącz do nas i będziemy szczęśliwie władać królestwem oraz cieszyć się długim życiem. Wypowiedz imię: Shakuaal.

Pomyślałam o tym, że niebawem stolica będzie wyglądać tak jak las. Oblepiona czarną mazią, opustoszała. Tymczasem dwóch wojowników rzuciło się do walki.

– Nie! – krzyknęłam. – Nie!

Łysy zamachnął się mieczem i odciął głowę drugiemu. Do źródła podeszła Rynn i zanurzyła dłoń.

Jej usta szeptały opętanczo: Książę Lucien... książę Lucien.

Zobaczyłam, jak niewinne oczy dziewczyny zamieniają się we wściekłe czerwone ślepie. A potem rzuciła się na mnie z wrzaskiem. Jednak ktoś inny złapał mnie za ramię. Dostałam pięścią w twarz.

Nie opieraj się. Powiedz moje imię.

Las rąk zaczął na mnie napierać ze wszystkich stron. Myślałam, że zjedzą mnie żywcem. Rynn zaciskała dłoń na moim gardle. Łysy mamrotał coś o tym, że mu zapłacę. Ktoś inny ciągnął mnie za włosy.

Shakuaal. Powiedz to! Pozwolę wam być razem.

Imię kołatało się w mojej głowie, jakby ktoś na siłę je tam wpychał. Zamknęłam oczy, a potem poczułam gorącą kulę w piersi. Wokół mojej sylwetki rozbłysło światło. Nim pozostali się zorientowali, już biegłam wzdłuż muru.

Brać ją!

Uciekałam, sunąc dłonią po falistej strukturze piaskowca.

Widziałam, że coraz więcej ludzi podchodziło do źródła. W zamian za obietnicę spełnienia swych najskrytszych marzeń oddawali część duszy Shakuaalowi. Nie miałam pojęcia, dlaczego na mnie jego kuszenie nie działało, a na nich tak.

Nie wiedziałam, jak ich powstrzymać. Na początek uznałam, że nie mogę dać się zabić.

Znienacka pojawiła się przede mną postać na koniu i zagroziła mi drogę. Wyciągnęła do mnie dłoń, a ja bez wahania ją chwyciłam. Razem pognałyśmy w kierunku bramy miasta. Poddani opanowani przez Shakuaala biegli za nami.

Ludzie uciekali w popłochu sprzed końskich kopyt, a kierująca zwierzęciem szeptunka mruzczała zakłęcia. Wciąż słyszałam złowrogie szepty bezcielesnego głosu. Miałam wrażenie, że słowa biegną w mojej krwi.

Przymknęłam oczy. Koń cwałował prędko. Podejrzywałam, że szeptunka maczała w tym palce, bo nim się obejrzałam, minęłyśmy Drurg i inne miasta, a na horyzoncie w blasku wschodzącego słońca zaczął majaczyć masywny zamek ojca Doriena. Usytuowany był na wzniesieniu. Do bramy prowadziła kamienna droga, która wiła się po górze jak wąż. Ten zamek był dużo starszy niż nasz. W powietrzu unosiła się ciężka woń lopuncji, zielony trawnik był przystrzyżony równo, a roślinność rosła w sposób symetryczny. Fortecę okalało niewielkie miasteczko, a na zachód znajdował się wodospad wpadający z szumem do zalewu. Po drodze dostrzegłam wykopany rów, w którym półnaczy mężczyźni o śniadej skórze układali kamienie.

– Niewolnicy budują mur – podsumowała szeptunka z niesmakiem.

No cóż. Niewolnicy byli i w kopalni, więc widok tych tutaj zagonionych do ciężkiej pracy nie powinien dziwić. A jednak. Wzdrygnęłam się, kiedy na plecy jednego z mężczyzn spadł ostry bat.

Strażnicy zatrzymali nas przy bramie. Zsiadłam z konia na czas – już nieśli wiadomość do samego króla.

Rozprostowałam kości i ochlapałam twarz w miejskim źródełku z wyrzeźbionym znakiem ryb. Mężczyźni patrzyli podejrzliwie na moją brudną i podartą szatę. Odwróciłam się na dźwięk kopyt. Dorien z dumną miną dosiadał konia. Patrzył na nas z dystansem. Wstające słońce połyskiwało w jego włosach. Miał na sobie niebieski surdut ze srebrnym haftem i czarne bryczesy.

– Witaj, Dorienie, potrzebujemy twojej pomocy. – Przełknęłam ślinę, bo sama nie wiedziałam, czego od niego oczekuję. Oczami wyobraźni zobaczyłam ogniste kule spadające na zamek.

Zsiadł z konia, a potem zdjął swoją pelerynę i zarzucił mi na plecy. Piwne oczy pomknęły w stronę szeptunki. Dostrzegłam w nich wahanie.

– To sojuszniczka. Naszych poddanych opanowały złe moce. Tylko my dwie zdołałyśmy się oprzeć kuszeniu.

Dorien ujął moją dłoń.

– Moja droga Asteriee. – Złożył na mych palcach kurtuazyjny pocałunek. – Bądź naszym gościem, ale skalana krew nie ma wstępu.

– Dorienie, nie czas na nietolerancję. Jest inaczej, niż myślisz. – Ścisnęłam jego rękę desperacko. – Zły byt zajął podstępem królestwo Avereel. Jego mieszkańcy są skalani, a nie szeptunka.

Kobieta w tym momencie skłoniła czoło.

– Nim się obejrzyś, zło przemknie do was niepostrzeżenie – stwierdziła.

Dorien zasznurował usta, a potem spojrzął na mnie badawczo. Pokiwałam głową.

– W tej bitwie nie zwyciężymy – oznajmił, a w jego oczach dostrzegłam autentyczny strach. – Dzikus ma moce, o których nam się nie śniło. Poczulem to na własnej skórze.

Odwinął fular, pokazując ciemniejsze blizny po duszeniu.

– To nie Handar ci to zrobił, tylko ten demon, który przejął jego ciało – wyjaśniłam, szczerzej otulając się peleryną. – Teraz zamieszkał w ciałach innych mieszkańców. Wyczarował zatrutą wodę, czarne źródło, które kusi ludzi. Słyszą głos obiecujący spełnienie pragnień w zamian za wypowiedzenie jego imienia. Kiedy to uczynisz, już cię ma w swych szponach. A kiedy spełni obietnicę, już przemawia twoimi ustami. Oczywiście głos ten jest gotowy poświęcić twoje życie, nim przekleństwo się wypełni.

Szeptunka się wzdrygnęła na wspomnienie demona. Była roztrzęsiona. A Dorien przyglądał mi się z beznamiętnym wyrazem twarzy.

Nie powinnam się łudzić, że wyruszy na pomoc ludziom Handara, skoro traktował ich batem.

Zmarszczyłam brwi w oczekiwaniu na jego stanowisko.

– Chodź, umyjesz się – zaproponował i pociągnął mnie za dłoń. Przeszłam kilka kroków i prawie dałam się wsadzić na konia. Zanim się to jednak stało, odwróciłam się jeszcze do Doriena.

– Pomożesz mi czy nie? – spytałam.

Bardzo wymownie zmierzył wzrokiem strzępki tkaniny, które miałam na sobie.

– Ludzie patrzą – syknął.

– Ludzie umierają – zauważyłam.

Westchnął i tylko pokręcił głową, jakby nie miał do mnie siły. A potem wsadził mnie znienacka na siodło. Sam wskoczył za mną.

– Musimy się zastanowić, co dalej z tym począć – stwierdził i skierował zwierzę w stronę wrót. Machnął dłonią na moją towarzyszkę. Szeptunka zachęcona gestem księcia sprawnie wsunęła się na konia i z dostojną miną pognała za nami.

– Co o niej wiesz? – Dorien zniżył głos do szeptu.

– Zajmuje się leczeniem ludzi. Możemy jej zaufać.

Zimny wiatr szarpnął moimi włosami, kiedy znaleźliśmy się wyżej. Dorien trzymał rękę na moim brzuchu, delikatnie przyciągając mnie do siebie. Moje serce powinno trzepotać w wyniku kontaktu cielesnego z przystojnym księciem. W istocie był przystojny, ale nie wzbudzał we mnie tego ognia co Handar. Możliwe, że miał z tym związek fakt, że znaliśmy się od bardzo dawna i byłam świadkiem, kiedy wkładał służącej palce za stanik i całował ją zapalczywie. A ja nie chciałam stać się marionetką w rękach mężczyzny, więc tamto zdarzenie ostudziło moje romantyczne zapędy.

Nim się obejrzałam, Dorien odprowadził mnie do pokoju, w którym służące zdarły ze mnie ubrania, a potem pomogły mi się umyć i odziać. Kiedy poprosiłam o spodnie z kozłej skóry, które książęta zakładali na polowania, służki pokręciły głowami. Damie nie przystoi chodzić w spodniach.

Ja potrzebowałam ich do podróży i walki, którą niewątpliwie planowałam za chwilę odbyć. Jednak do małej sali tronowej weszłam niepotrzebnie wystrojona w szmaragdową szatę i klejnoty.

Otyły, łysy król podupadł na zdrowiu od czasu naszego ostatniego spotkania. Jego małżonka wyglądała na zasuszoną od zmartwień. Na kruchej sylwetce ciążyła ciężka suknia. Siwe pasma włosów próbowała ukryć pod mahoniowym barwnikiem.

Niegdyś bystre oczy prawie w całości zasnuło bielmo.

Dorien stał ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i przez okno patrzył na ciemną chmurę zbierającą się na wschodzie. Skłoniłam się nisko. Po mojej prawej stronie pojawiła się szeptunka – również umyta i przebrana w czyste odzienie: sukienkę i fartuszek służącej.

– To radość widzieć cię żywą – przemówiła królowa.

– Dziękuję, wasza wysokość – odparłam. Król za to coś burknął, niezbyt zadowolony z mojej obecności.

Streściłam im ostatnie wydarzenia i opisałam sposób, w jaki zły byt opanowuje ciała ludzi.

– Czego od nas oczekujesz? – spytał władca, przeciągając palcami po drugim podbródku.

– Pomocy w zwalczeniu tego zła.

Słyszając to, aż się zaśmiał, a Dorien rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Nie ma armii, która pokona dzikusów, władając mrocznymi mocami – oznajmił król. – Możemy ci zaproponować schronienie.

Pokręciłam głową.

– Musicie mi pomóc pokonać to plugastwo.

– To nie nasza sprawa – odpowiedział ze znużeniem.

Popatrzyłam na Doriena, licząc na to, że przemówi ojcu do rozsądku. Sam widział to coś i wiedział, jakie potworne jest. Nie odezwał się, więc znowu zaczęłam tłumaczyć:

– To jest sprawa waszej królewskiej mości. Całkiem niedawno to zło opanowało tylko jedną osobę, a teraz ma w garści mieszkańców Wężowego Lasu i Caribatalis. Nie minie dużo czasu, a przyjdzie i po was.

– Dość! – odrzekł ostro król. – Będziemy przygotowani.

Przewróciłam niecierpliwie oczami.

– Mur go nie powstrzyma – zauważyłam. – Nawet nie zauważycie, kiedy się tu pojawi. Możliwe, że nawet już tu jest i za chwilę wykuje w skale kolejne źródło.

– O co konkretnie prosisz? – warknął władca. Sama nie wiedziałam. O rozwiązanie? Przecież nikt z nas go nie miał.

Nagle olśnienie spłynęło na mnie niczym lodowata kaskada wodospadu.

– Źródło. Musimy zniszczyć źródło – oznajmiłam. – A właściwie źródła. Myślisz, że to pomoże? Spojrzałam w zamyśloną twarz szeptunki.

– Może.

– Czy jest jakieś zaklęcie, które oczyści wodę?

Kobieta pogrzebała w pamięci, a potem pokręciła głową.

– A woda z wodospadu oczyszczenia? – spytałam.

– Nie wiem. Warto spróbować.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl o powrocie do Wężowego Lasu. Shakuaal potrafił zajrzeć w duszę każdego, kto znalazł się w pobliżu. Na pewno przejrzy mój plan i się przygotuje. Chyba że szeptunka będzie umiała go oszukać.

– Pozostaje jeszcze kwestia źródła w fontannie. Trzeba unicestwić dwa.

Kobieta zaczęła krążyć po pomieszczeniu, wszyscy z uwagą śledzili jej krok.

– Można by zmienić wodę w rzece w uzdrawiającą – stwierdziła. – Ale to trudne zaklęcie, potrzebna będzie woda z wodospadu.

Moje ramiona opadły. Nie mieliśmy ani tego, ani tego.

– Przyniosę ją – zaproponował Dorien, na co ojciec zgromił go spojrzeniem.

– A źródło w lesie? – podjęłam. – Wystarczy tam wlać wodę z wodospadu?

– Dużo wody, jeśli już – odparła szeptunka.

Kiwnęłam głową.

– Ten stwór na pewno przejrzy nasz plan. Będziemy potrzebowali ludzi, żeby chronili las przed opętanymi, których na pewno sprowadzi to coś. Wysłało morgi do kopalni, żeby zaprzestać wydobywania. W całym królestwie nie ma soli, czyli broni, którą moglibyśmy go osłabiać.

Król jednak nie miał zamiaru ustąpić.

– Proszysz, żebym wysłał rycerzy na pewną śmierć. Widziałas, co dzikus zrobił z szyją mojego syna?!

– Tak – przyznałam. – I dlatego powinniśmy go pokonać.

Ta dyskusja stawała się męcząca.

– Szeptunka was uleczy. – Sięgnęłam po ostateczny argument. Kątem oka dojrzałam morderczy wyraz twarzy starszej kobiety. – Po wszystkim znów będziecie pełni sił witalnych.

19 Asteriee

Przespałyśmy cały ranek, podczas gdy Dorien przygotowywał armię do wymarszu.

Dostałam wyproszone spodnie z kozłej skóry, jak również tunikę, kolczugę oraz miecz. Służące zaplotły mi dwa dobierane warkocze, żeby włosy nie przeszkadzały mi w jeździe.

Plan był prosty. Ja i szeptunka miałyśmy wejść do lasu i odnaleźć źródło. Nie miałam pojęcia, gdzie ono jest. To był podstawowy problem. Potem należało nabrać wody z wodospadu i z odpowiednim zaklęciem przelać do czarnego źródła. A wszystko to trzeba było zrobić, nim Handar i jego wojownicy odetną nam głowy.

Później, gdy ta misja już się powiedzie, należało połączyć wodę w oczyszczającym wodospadzie z rzeką, która łączyła góry z morzem. Problem polegał na tym, że woda płynęła w niej w drugą stronę i było prawdopodobne, że to nie zadziała. Ale byłam gotowa zanieść oczyszczającą wodę w wiadrze z lasu, jeśli będzie trzeba.

Cały dzień jechaliśmy w szyku z armią. Patrzyłam na uszy konia kołyszące się przede mną. Ciemna chmura nad lasem już kłębiła się na horyzoncie. Złapałam intensywne spojrzenie Doriena, gdy przyglądał mi się ze swojego ogiera. Pokierował zwierzę, żeby jechać koło mnie.

– A więc ty i on? – zapytał, a lekko kpiący uśmiezek zamajaczył na jego ustach.

To pytanie wprawiło mnie w zakłopotanie. Warga mi zadrżała. Uznawałam za nierozsądne dzielenie się osobistymi sprawami z Doriem, który przecież starał się o moją rękę. Wiedziałam, że mnie nie kochał, ale przecież został jawnie odrzucony, a to nie działa dobrze na męskie ego. Nie zastanawiałam się, co czuję do Handara. Jednak bardzo dużo o nim myślałam. Pragnęłam jego bliskości, działał na mnie jak żaden inny mężczyzna.

– To nie tak...

– Asteriee, nie kłam. Widziałem, jak na niego patrzysz... wtedy, w obozie.

– Chcę ratować moich poddanych – oznajmiłam. – Handar mnie wykorzystał.

– Czyli nie wiążesz z nim żadnych planów? Zakładając, że plan się powiedzie.

– Nie robię żadnych planów na taką daleką przyszłość – odparłam wymijająco.

Dorien mrużył oczy w blasku słońca, rozważając moje słowa.

– Jeśli wam się nie ułoży, moja propozycja ślubu będzie aktualna – wyskoczył z tym tak nagle, że prawie spadłam z konia. Oczywiście wiedziałam, że nadal może na tym wszystkim skorzystać. – Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Jakbym był wyrachowanym dupkiem... – W oczach księcia błysnęło rozbawienie. Widziałam, że chce nadać rozmowie luźny ton.

– Jesteś wyrachowanym dupkiem – stwierdziłam.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni od dnia narodzin. Ten dziwny konkurs o twoją rękę miał za zadanie zagrać mojemu ojcu na nosie. Sprawić, żeby nie czuł się pewnie. Wiesz o tym, prawda?

– Nie miałam pojęcia o grach politycznych mojego ojca – wyznałam. – Nie mogę ci nic obiecać.

– Możesz obiecać, że weźmiesz to pod rozwagę.

Kątem oka widziałam, jak ciało Doriena delikatnie się kiwa w rytm końskiego stepu.

– Jesteś mądra. Na pewno dostrzeżesz płynące z tego korzyści – dodał na koniec, a potem pogonił ogiera i wysunął się na przód kolumny, żeby zamienić kilka słów z dowódcą.

Przyglądałam się, jak uśmiechnięty rozmawia ze swoimi ludźmi. Lubili go – Dorien potrafił pokrzepić ich serca nawet w najczarniejszej godzinie. Przez chwilę sama zapomniałam, że jedziemy na samobójczą misję i pozwoliłam sobie uwierzyć, że czeka nas jakieś „później”.

Rozbiliśmy obóz przy strumieniu. W nocy leżałam w skórzanej śpiworze, patrząc na rozmigotane gwiazdy. Z południowej strony świeciły jaśniej. Z północy niebo przyciemniała czarna poświata znad lasu.

Wstaliśmy skoro świt. Szeptunka trzymała się blisko mnie. Żołnierze Doriena patrzyli na nią

podejrzliwie. Część z nich mamrotała coś o wiedźmach, a kiedy odwracałam się, żeby ich zbesztać, udawali, że nic się nie dzieje.

Po południu, żeby podnieść morale, dowódca rozkazał śpiewać pieśń. Od wojennych tematów żołnierze gładko przeszli do pijackich przyspiewek rodem z karczmy.

Śmiali się głośno, wyśpiewując, że rycerz i córka karczmarza bawią się na słomie. Końcowi każdej wulgarnej zwrotki towarzyszyła salwa śmiechu. Dorien odnalazł mój wzrok dokładnie w momencie, kiedy panna i rycerz łączyli się w jedno jak dwa króliki, i puścił mi oko.

Nawet ja i szeptunka zaczęłyśmy się śmiać z tej głupiej piosenki.

Znienacka coś spadło na drogę, sprawiając, że wszyscy umilkli. Ptak poruszył się jeszcze, zaskrzeczał i wydał ostatnie tchnienie. Rozejrzeliśmy się z niepokojem. Kolejny uderzył w wysuszoną ziemię po prawej stronie. Do serc rycerzy zająztał strach – spoglądali niespokojnie dookoła, szukając strzelca. Wiedziałam, że nikogo takiego nie dojrzą. Czarna maź wylała się już poza granice lasu. Oblepiała pobliskie rośliny i dogorywające zwierzęta. Tym razem to ja pomknęłam do Dorigena i zaczęłam mu tłumaczyć, że zaraz każdy może usłyszeć głos. I dodałam, żeby pod żadnym pozorem z nim nie rozmawiać.

Potem patrzyłam, jak książęca armia ustawia się w szyku, gotowa do obrony lasu. Zwiadowcy już jakiś czas temu odłączyli się i pojechali w kierunku stolicy. Jeszcze nie wrócili, więc łudziłam się, że mamy spory zapas czasu. Od murów stolicy dzielił nas niecały dzień jazdy konnej. Dorien zsiadł z ogiera i wydał ostatnie rozkazy mężczyźnie o surowych rysach i pomarszczonej twarzy, zapewne dowódcy. Ja również ześlizgnęłam się z siodła, żeby rozprostować kości. W całym ciele nie było mięśnia, który by mnie nie bolał.

Nie minęłam jeszcze skraju lasu, a już go usłyszałam.

Asteriee... Porzuć nadzieję. Wszyscy zginiecie. Niebawem królestwo księcia Dorigena będzie moje, ale możemy dojść do porozumienia. Mogę je oszczędzić. Zawrzyjmy sojusz.

Obserwowałam mężczyzn pochylonych nad poźółkłą mapą, dalej niewzruszona tymi propozycjami.

A więc myślisz, że stara szeptunka może mnie zniszczyć. Złe wiadomości. Nikt nie może.

Część rycerzy zaczęła rozbijać namioty na pobliskim wzgórzu.

– To się może udać – oznajmiła szeptunka, wybijając mnie z myśli. – Choć nie będzie łatwo. Pomarszczonymi dłońmi sięgnęła pod poły płaszcza i wyciągnęła dwa zapisane atramentem liście. – To – uniosła lewą rękę – jest zaklęcie wody sprawiające, że ta zwiększa swoją objętość. A to – podniosła prawą – to zaklęcie odwrotności. Mam nadzieję, że zawróci wodę.

Wysunęła zapiski w moim kierunku.

– Po co mi to dajesz? – spytałam, nie biorąc ich.

– Na wypadek, gdyby coś mi się stało.

– Nie będę umiała ich użyć – zauważyłam cierpko.

– Spróbuj – zachęciła.

– Nie znam się na magii – odparłam z rozdrażnieniem. – Tę część zostawiam tobie.

– Na magii nie trzeba się poznawać. Magię się ma we krwi. Przestań się jej wypierać!

Otworzyłam usta, żeby dalej oponować, ale szeptunka miała tak zdesperowaną minę, że je zamknęłam.

– Skąd pomysł, że ją posiadam? – spytałam marudnym tonem.

Kobieta westchnęła ze znużeniem.

– Wystarczy fakt, że oparłaś się podszeptom zła. Widziałam, jak poraziłaś skalanych światłem i musieli cię puścić.

– Ja tego nie zrobiłam! – klóciłam się dalej. Dorastałam w przekonaniu, że paranie się magią oznacza coś złego, że to wstąpienie w szeregi ciemności. Nie chciałam jej.

– To może być nasza ostatnia szansa – rzekła szeptunka. Nadal wyciągała ku mnie dłoń. – Jeśli coś mi się stanie... Weź to.

Wahałam się kilka chwil, a potem stanowczo pokręciłam głową.

– Nic ci nie będzie. Ja i Dorigen o ciebie zadbamy.

Kątem oka widziałam, jak wepchnęła liście do worka przytroczonego do siodła przy moim koniu, coś przy tym mamrocząc. Przewróciłam oczami, po czym pieszczotliwie pogłaskałam siwka po grzywie.

Dorien dotarł do nas z zadowoloną miną.

– Gotowe?

Średnio, pomyślałam, ale skinęłam głową. Wsiadłyśmy na konie i ruszyłyśmy do lasu. Od mojej ostatniej wizyty nic się tam nie zmieniło. Żadna roślina nie miała szans przebić się przez przekłety torf. Wiatr hulał między połamanymi pniami i gałęziami, poruszając resztkami zasuszonych liści. Dorien rozszerzonymi ze strachu piwnymi oczami wpatrywał się w kłębiącą się nad ziemią parę. Konie parskały niespokojnie. Zastanawiałam się, czy go słyszy.

– Po prostu to ignoruj – wypowiedziałam słowa, które niegdyś w tym samym miejscu padły z ust Omiais. Książę odwrócił gwałtownie bladą twarz w moim kierunku.

– Co ci obiecuje? – spytałam.

– Że zmyje moje grzechy i poczucie winy. Również tron mojego ojca. Twierdzi, że możemy rządzić kontynentem we dwóch.

Z nutką przerażenia uzmysłowiłam sobie, że Dorien być może się waha.

– Handarowi też obiecało władzę i, jak widzisz, samo sobie zaprzecza. Nie ufaj temu. Wyciągnęłam dłoń i chwyciłam lodowatą rękę mężczyzny. – Ważniejsze od władzy jest to, żebyśmy przeżyli. To samo prowadzi swoją polityczną grę i nigdy nie zdradzi ci, co tak naprawdę planuje. A ja wiem co: dalszą ekspansję.

Dorien zawsze uważał cię za głupiutką ozdóbkę, którą dostanie kiedyś do zabawy. Nie ufaj mu. Po wszystkim przejmie królestwo twojego ojca, a ciebie odeśle w powozie, który nigdy nie wróci. Pamiętaj, co się stało z twoją matką? Dorien jest ulepiony z tej samej gliny co twój ojciec.

Na wspomnienie matki w bandażach mocno zacisnęłam dłonie na uździe. Żałowałam czasu, który nam zabrano, tęskniłam do jej ciepłych, miękkich ramion i łagodnego głosu.

Żałowałam, że ojciec nie pozwolił mi z nią jechać.

Nie będzie kochał ani ciebie, ani waszego dziecka.

Uniosłam brwi. Wcale nie zamierzałam wiązać się z Dorienem, liczyłam, że Handar...

Zapomnij o nim. On już nie żyje.

Mimo że wiedziałam, iż głos łże i manipuluje, te słowa złamały mi serce. Nie dlatego, że w nie uwierzyłam. O nie. Z powodu znamienia, które pojawiło się na jego sercu. Gdzieś w głębi duszy czułam, że dla naszej dwójki nie będzie szczęśliwego zakończenia. Wzięłam drżący oddech, próbując opanować łzy.

Znienacka naszą uwagę zwrócił dźwięk łamanej gałązki. Dorien, wyciągając miecz z pochwy, rozejrzał się czujnie.

Wypuściłam powietrze, które zamieniło się w parę. Poszycie ścieżki zaczął pokrywać szron. Już wiedziałam, co to oznacza.

– Pruiny – powiedziałam do szeptunki.

– Prr co? – zapytał Dorien, przesuwając niespokojnie dłonią po rękojeści miecza. Położyłam palec na ustach. To dziwne, że nadal tu żyły. Byłam pewna, że od kiedy las stał się niezdatny do mieszkania, wszystkie żywe stworzenia się wyniosły.

Szeptunka zaczęła mamrotać zaklęcia. Liczyłam, że – tak jak kiedyś Handar – zdoła nas ukryć przed oczami leśnych potworów.

Nagle siła uderzenia zepchnęła mnie z konia. Wrzeszcząc, zatrzymałam się kilka centymetrów nad ziemią, trzymana za pelerynę przez bladolice stworzenie. Z głowy wyrastały mu gałęzie, a czarna siateczka trującego przekleństwa przesuwała się wzdłuż pokrytego pęcherzami łokcia. Dorien błyskawicznie sięgnął po łuk i wycelował w stwora, który zawył skrzekliwie, kiedy strzała ugodziła go w ramię. Wykorzystałam ten moment, żeby uderzyć. Z wysiłkiem się podciągnęłam i odcięłam stworzeniu rękę. Miecz był ostry, ale i tak musiałam uderzyć trzy razy. Spadłam na ziemię z głuchym łupnięciem, z odciętej kończyny trysnęła krew. Monstrum skomlało, przyciskając krwawiący kikut do ciała. Nim mrugnęłam, pojawiły się kolejne plugastwa – warcząc i obnażając ostre zębiska. Zimno, które roztaczały, przenikało do kości. Koń szeptunki stanął dęba. Zrzucił kobietę z siodła i uciekł.

Uniosłam odważnie miecz, chociaż strach ścisnął mi serce. Dorien strzelił do stwora, który był najbliżej.

– Zrób coś! – warknęłam do szeptunki, która dalej bezskutecznie próbowała nas ukryć.

Miałam wrażenie, że monstra nas nie widzą, poruszają się po omacku, ale mimo wszystko na podstawie dźwięków potrafią nas zlokalizować. Robiło się ich coraz więcej. Wychodziły z głębi lasu, a ja z trudem poruszałam zmrożoną zbroją. Na końcówkach moich włosów pojawiły się opiłki lodu.

– To coś nimi kieruje – wyjaśniłam cicho, po czym odcięłam kolejną kończynę.

Prawie nie mogłam już ruszać skostniałymi palcami. Stwory zdołały nas rozdzielić – w blasku żółtego księżyca dostrzegłam, że są ich dziesiątki. Wściekałam się na siebie, że tego nie przewidziałam. Przeze mnie Dorien i szeptunka zginą. Z jękiem podniosłam miecz i skaleczyłam kolejną szponiastą dłoń wyciągniętą ku mnie.

Szeptunka krzyczała, kątem oka widziałam, że Dorien walczy. Niespodziewanie coś uderzyło mnie w czaszkę i znalazłam się na brzuchu na ziemi. Przeturlałam się, a w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowała się moja głowa, w torf wbiła się potężna noga. Uniosłam niezdarnie miecz, jednak został natychmiast wytracony mi z ręki. Pruino znajdujące się najbliżej mnie zacisnęło lodowatą dłoń na mojej szyi. Kaszlnęłam, z trudem łapiąc powietrze. Zakleszczyłam skostniałe palce na przegubie potwora. Zaczęło mi się kręcić w głowie. Pomysły się skończyły i krzyknęłam jedyne zaklęcie, które znałam.

– Sesmeszelekaszka! – Potwór znajdujący się najbliżej mnie odskoczył. Poroże z gałęzi zajęło się ogniem.

– Sesmeszelekaszka! Sesmeszelekaszka! Sesmeszelekaszka! – krzyczałam raz za razem. Szeptunka dołączyła do skandowania. Potwory z płonącymi głowami uciekały w popłochu. Któryś z nich kopnął mnie w udo, inny prawie nadepnął mi na rękę.

Dorien podszedł i wyciągnął do mnie dłoń. Chwyciłam ją i wstałam z oszronionej gleby.

Otrzepałam liście z tyłka i podniosłam miecz.

– Nie chowaj go – polecił, nadal rozglądając się czujnie. Na bladym policzku mężczyzny dostrzegłam draśnięcie, lewą rękę trzymał przyciśniętą do boku.

– Co z twoją ręką? – spytałam.

– To nic – mruknął.

Na twarzy szeptunki pojawiły się siniaki i błoto, a patrząc na jej przygarbioną sylwetkę, rozumiałam, że też mocno oberwała. Wytarłam krew z ust.

Straciliśmy konie.

– Już niedaleko – powiedziałam, starając się brzmieć pewnie. Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy. Wcześniej prowadziła Omais. Szeptunka wyglądała na równie zdezorientowaną jak Dorien. Chciało mi się płakać, ale zagryzłam zęby i kuśtykając, ruszyłam pierwsza. Po kilku minutach udało mi się rozchodzić ból.

To nie ma sensu. Dobrze o tym wiesz. One wrócą. Pozwól, że wyprowadzę was z lasu. Powiedz moje imię.

Szliśmy przez ciemność, a włosy jeżyły się nam na głowach. Zastanawiałam się, jakie kolejne plugastwo Shakuaal postawi nam na drodze. Czy za chwilę spod ziemi wydostanie się przerażający morg? Z nim nie mieliśmy szans. No chyba że znowu udałoby się coś podpalić.

– To tu – powiedziała szeptunka cicho. Dotarliśmy do bezwodnej fosy okalającej dawną osadę. Okrycie z liści było częściowo zniszczone, więc bez trudu można było dostrzec ostre pale i szkielety nieszczęśników, którzy o pułapce nie wiedzieli.

Skinęłam głową, zerkając na swoich towarzyszy. Mimo że obydwójce byli mocno poturbowani, jakoś się trzymali. Dorien odważnie unosił miecz, a szeptunka sprawiła, że niewielka latarenka zawieszona na drzewie spłynęła prosto w jej wyciągnięte palce. Tu musiał być punkt, przez który przeprawiali się jej ludzie.

Z sapnięciem przykucnęła, a potem skoczyła. Przeżalenie ścisnęło mi gardło. Kiedy już oczami wyobraźni widziałam, jak jej ciało przebija naostrzony pal, kobieta wylądowała zgrabnie... w powietrzu. Dorien przetaił oczy pięściami, a ja swoje otworzyłam szeroko.

– Latarnia oznacza, że jest tutaj ukryty most – wyjaśniła. – Po tej stronie będziemy... mniej

narażeni.

Wymieniliśmy spojrzenia z księciem.

Szeptunka odwróciła się na pięcie i ruszyła w głąb lasu. Słabe światło latarni zaczęło niknąć w mroku.

– Poradzisz sobie? – spytał mój towarzysz z jawnym zatroskaniem w głosie. Stał na brzegu i wyciągniętym kijem sprawdził odległość do mostu. – Trzeba skoczyć.

Zacisnęłam zęby, starając się zapomnieć o strachu. Drewniane bele zaskrzypiały, kiedy na nich wylądowałam. Wstałam i otrzepałam dłonie, a potem zanurzyłam stopy w przestrzeni obok. To było dziwne uczucie – stać w powietrzu nad śmiertelną pułapką. Nie zaliczyłabym tego do przyjemnych przeżyć, ale do ekscytujących na pewno.

– Most nie jest wąski. I jest całkiem stabilny. Handar mi go nie pokazał, bo pewnie bał się, że ucieknę – oznajmiłam, łapiąc niewidzialną poręcz z liny.

Dorien był błądzący jak płótno i nie wyglądał na pocieszonego. Zapominałam o tym, że na co dzień nie miał w ogóle styczności z magią, do której ja zdążyłam się już odrobinę przyzwyczać.

W końcu skoczył i odruchowo chwycił mnie za ramiona. Zachwialiśmy się.

– Wiesz co? Cieszę się, że tu jestem – wyszeptał mi do ucha. Spojrzałam na niego tak, jakby zupełnie zwariował. I faktycznie, na ustach księcia majaczył obłąkany uśmiech. – Cieszę się, że mogę ci pomóc.

Przerwałam dotyk i przeczyściłam gardło.

– Oszalałeś. Możemy za chwilę zginąć.

– Być może. Ale to najbardziej ekscytująca przygoda, jaką dane mi było przeżyć. I fakt, że mam szansę lepiej cię poznać...

– Pospieszmy się – rzekłam z gorącymi policzkami i ruszyłam za niewielkim światełkiem. Most skrzypiał pod naporem naszych stóp. Staralam się nie patrzeć w dół. Za swoimi plecami słyszałam rytmiczny oddech Doriena. Ta cisza wokół doprowadzała mnie do obłądu. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że znaleźliśmy się w mogile.

Nagle dosłyszałam cichy dźwięk w oddali. Rytmiczny i głęboki, wibrujący w drewnie mostu. Sprawił, że zaczęłam się denerwować jeszcze bardziej. Coś musiało wleźć na jego koniec i podążało za nami. W mroku ciężko było dostrzec, co tam się działo.

– Słyszysz? – spytałam zaniepokojona.

– Tak – odparł Dorien drżącym głosem. – Uciekaj.

Chwycił mnie za dłoń. Zerwaliśmy się do biegu, a za naszymi plecami wybrzmiał niski ryk. Skórzane buty obcierały mi pięty, ale zmusiłam mięśnie do maksymalnego wysiłku. Stworzenie zbliżało się do nas nieubłaganie. Nie miałam pojęcia, co to jest, ale most pod naszymi stopami zaczął się bujać.

Szeptunka, już bezpieczna na ziemi po drugiej stronie, w skupieniu mamrotała zaklęcia. Od ratunku dzieliło nas ostatnie kilka kroków.

Usłyszałam trzask i dłoń Doriena została wyrwana z mojej. Zatrzymałam się na drżących nogach i uniosłam miecz.

– Biegnij! – wychrypiał. Deska mostu pękła pod jego stopą i wpadł w dziurę. Wataha wilków z krwistymi oczami była już bardzo blisko.

Wypowiedz moje imię, to was ocalę.

Podbiegłam do Doriena i chwyciłam go pod pachy. Zaklinował się, obydwójce dyszeliśmy ciężko. Spróbowałam go uwolnić.

– Uciekaj!

– Nie zostawię cię.

– Musisz.

Szarpałam go desperacko za końcówkę zbroi.

– Asteriee – wymamrotał, kładąc dłoń na moim policzku. – Proszę.

Most zaczął się trząść. Magia ukrywająca przestała działać. Nie miałam czasu, żeby zareagować, ale Dorien wykazał się refleksem.

Rzucił odpowiednio miecz i odciął linę mocującą, w efekcie czego pół mostu się zarwało.

Musiałam się złapać plecionej poręczy. Zwierzęta, wystraszone, zatrzymały się kilka metrów od nas. Dwa wilki spadły w przepaść.

– Uciekaj! – poprosił desperacko Dorien. – Ratuj ich wszystkich.

Powiedz moje imię, a was uratuję.

Chwycił moją dłoń i mocno zacisnął na poręczy, a potem wyjął z pochwy nóż i odciął linę na wysokości swojego zaklinowanego ciała.

– Nie...

Odruchowo złapałam go za poły peleryny. Most opadł, a my zawiśliśmy. Moje ciało, rozrywane na pół, płonęło. Wilki zsunęły się prosto w pułapkę. Rozległ się przeraźliwy jęk.

– Puść mnie, Asteriee.

– Tchórz – zganiłam go. – Jesteś mi potrzebny! Wciągnij nas na górę – zwróciłam się do szeptunki.

Po chwili siła zaklęcia zaczęła działać jak niewidzialna ręka.

Ciężko dysząc, wspieliśmy się po korzeniach na brzeg rowu. Nagle Dorien wrzasnął. Odwróciłam się i zauważyłam, że jeden z wilków zdołał przeżyć i przecisnął się między palami. Teraz wbił kły w bark mężczyzny i ściągnął go na dół. Ziemia zaczęła się obsuwać, a korzeń, który Dorien trzymał w dłoniach, oderwał się.

– Nie!!! – krzyknęłam. Zobaczyłam ból w oczach księcia, ale resztką sił wyciągnął nóż i skaleczył wilka. Wtedy wyciągnęłam nogę i kopnęłam zwierzę w pysk. Raz, drugi, trzeci. W końcu spadło w przepaść. Z trudem wdrapaliśmy się na górę.

– Czemu nam nie pomogłaś!? – rzuciłam oskarżycielsko w stronę szeptunki. – Handar kiedyś sprawił, że przeleciałam prawie nad całym rowem.

– Trzeba mierzyć siły na zamiary – odparowała. – W realnym życiu bym was nie uniosła. Za pomocą magii też nie. Przypominam, że moją specjalnością jest leczenie.

– Jesteś bezużyteczna! Przez ciebie prawie zginęliśmy. – Uderzyłam zwiniętą pięścią w wysuszoną glebę. Szeptunka przyglądała się mojemu napadowi złości bez słowa.

– Musimy ruszać dalej – warknęła, kiedy się trochę uspokoiłam, i szarpnęła mną, abym wstała z kolan.

Dorien z trudem się podniósł, a potem odrzucił grzywkę z czoła i spojrzał na mnie poważnie.

Nie chciała wam pomóc. Tylko czekała, żeby się pozbyć księcia. Nie może znieść myśli, że będzie się kłaniać białemu.

Szłam dalej, wbijając wściekłe spojrzenie w plecy kobiety. Zaciskałam dłoń na rękojeści miecza, wyobrażając sobie, że wbijam jej nóż w plecy. Wzięłam głęboki wdech. Wiedziałam, że to nie jej wina. Wszyscy znaleźliśmy ryzyko. Byłam przerażona, bo wydawało mi się, że jej moc okaże się bardziej przydatna.

Jednak z każdym krokiem uczucie niepokoju się zmniejszało. Najwidoczniej było mi już wszystko jedno. Słyszałam szum wody, przez powykręcane konary dostrzegałam soczysty błękit wody i zielen wokół.

– Wodospad oczyszczenia – zakomunikowała szeptunka i odgięła gałąź, która po chwili z traskiem oderwała się od pnia.

20 Asteriee

Przed oczami miałam widok kompletnie niemożliwy. Wokół sadzawki wyrosła trawa, a w wodzie pływały ryby. Drzewo, którego korona znajdowała się nad zbiornikiem, obsypane było kwiatami.

– Tego tu nie było jeszcze kilka dni temu.

Na krzewie nieopodal pojawiły się pąki.

– Nie rozumiem.

Szeptunka uśmiechnęła się i nabrała wody w dłoń.

– Magii nie trzeba rozumieć.

Wydawało mi się, że przez kopułę z mgły zasnuwającą niebo przebija słońce i świeci prosto na sadzawkę. Miałam ochotę położyć się tu na brzegu i odpocząć. Dorien usiadł na trawie, zdjął obuwie i zanurzył stopy w zbiorniku. Westchnął, wystawiając twarz w kierunku niewidocznego przez mgłę słońca. Szeptunka napełniła bukłak.

– Tyle wystarczy? – spytałam, siadając obok Doriena.

– Powinno. Wypowiem zaklęcie, które zwiększy objętość podczas przelewania do czarnego źródła.

Ochlapałam twarz, a cała złość skierowana na szeptunkę natychmiast minęła. Starsza kobieta obmyła policzki i wypila odrobinę wody. Jej siwiejące włosy nabrały blasku i objętości, wory pod oczami zniknęły, a posiniaczona skóra odzyskała naturalny kolor.

– To źródło również leczy – wyszeptalam.

Kobieta pokiwała głową, a ja zobaczyłam w naszej towarzyszce blask dawnej siły i krzepkości. Dorien zaczął ochlapywać zranioną rękę.

– Jak masz na imię? – spytałam, zdając sobie sprawę, że prawie nic o niej nie wiem.

– Roznetta – odparła, po czym ponownie opłukała twarz drogocenną wodą. Potem zachłannie wcierała ją w skórę i we włosy, a także piła. Z otwartymi ustami obserwowałam, jak zamienia się w młodą kobietę.

Zanurzyła głowę w sadzawce. Zaczęła przeczesać palcami błyszczące hebanowe loki, z których zupełnie zniknęły pasma siwizny. Kiedy po raz drugi się wynurzyła, wyglądała na młodszą ode mnie. Woda spływała po jej pełnych ustach, a na nieskazitelnej oliwkowej cerze pojawił się rumieniec.

– Powinnyśmy ruszać dalej – oznajmiłam, zamykając bukłak.

– Jeszcze chwila – wyszeptala. Dorien z sykiem zanurzył zranioną dłoń w sadzawce.

– Roznetta, przestań! – Złapałam ją za rękę. Westchnęła z przymkniętymi oczami.

– Czuję się... nigdy w życiu się tak dobrze nie czułam. Ręka... – podniosła nadgarstek – przestała mnie boleć. Od wielu lat nie opuszczał mnie piekący ból od miażdżenia ziół w mózdzierzu.

– To wspaniale – stwierdziłam niecierpliwym tonem. – Chodź. Musimy znaleźć przekłete źródło.

Wodospad szemrał, wzburzona piana tworzyła się w miejscu, gdzie wpadał do niecki. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że ktoś nas obserwuje.

– Za moment – odparła i znowu włożyła palce do sadzawki.

– Spędziliśmy tu już wystarczająco dużo czasu – zauważyłam. – Niebawem wojsko Handara się przedrze do lasu i będziemy mieć problem.

Roznetta jednak mnie nie słuchała, tylko nieustannie zraszała się wodą, jakby od tego zależało jej życie. W końcu zrzuciła buty i wskoczyła do zbiornika.

– Nie marnujmy już więcej ani minuty – powiedział Dorien, rozglądając się podejrzliwie. Cudowne źródło nie podziałało na jego schorzenie. Szkoda, może było łaskawe tylko dla osób obdarzonych magią.

– Roznetta!

Szeptunka odwróciła się do mnie. Teraz miała twarz dziesięcioletniej dziewczynki. Zachichotała

z błyskiem w migdałowatych oczach i z powrotem dała nura.

– Roznetta, wychodź na brzeg! – krzyknęłam, śledząc kształt pod wodą. Kiedy mrugnęłam, zniknął.

Weszłam do sadzawki i zaczęłam ją przeszukiwać.

– Roznetta! To nie jest zabawne.

Wciąż brodziłam. Stopy zapadały mi się w mulistym dnie. Na mnie źródło też nie działało. Nadal bolał mnie bark, a na dłoniach zostały skaleczenia.

Dotarłam pod wodospad, myśląc, że może schowała się za kaskadą.

Kiedy uderzył we mnie zimny strumień, tak jak ostatnio nawiedziła mnie wizja. Widziałam iskrzącą się w promieniach słońca wodę, wśród wodorostów wystawała blada ręka. Ciało starej szeptunki z sinymi ustami dryfowało. Druga dłoń leżała na brzuchu, oczy wpatrywały się martwo w przestrzeń. Kwitnące nenufary okalały starą twarz i pomarszczone ciało. Wrzasnęłam i wpadłam z powrotem do zbiornika. Zanurzyłam się i wtedy to zobaczyłam. Nogi wśród wodorostów. Odbiłam się od dna i wypłynęłam. Oddychając ciężko, uniosłam wzrok.

Martwe ciało kobiety znajdowało się na mieliźnie, zupełnie tak jak w wizji.

– Niech to! – Dorien natychmiast pokonał dzielącą go od szeptunki odległość.

Podbiegłam do nich, rozchlapując wodę. Z trudem wyciągnęliśmy ciało na brzeg. Odwróciłam wzrok od bladej twarzy kobiety oraz sinych ust i spojrzałam na pierś. Położyłam dłoń na wysokości serca i z żalem zrozumiałam, że nie bije. Próbowałam wypompować wodę z jej płuc. Złożyłam dłonie w koszyk i rozpoczęłam masaż. Naciskałam na klatkę piersiową tak mocno, aż złamałam szeptunce żebra. Wszystko na nic.

– Asteriee. – Głos Dorienu dochodził jak zza mgły. – Nie możesz jej już pomóc.

Ale ja pompowałam dalej, mając świadomość, że walczę o więcej niż jej życie. O życie nas wszystkich. Ciepłe ręce odciągnęły mnie od ciała szeptunki. Uderzyłam Dorienu w ramię i się odsunęłam. Podciągnęłam nogi pod brzuch i przytknęłam czoło do kolan. Moją pierś targał szloch. Szeptunka. Roznetta. Ostatnia nadzieja na ratunek. Nie wiem, jak długo płakałam. Wodospad huczał, ryby śmigły pod wodą, a nenufary pyszniły się nektarem, jak gdyby nic się nie stało. Dorien siedział obok i cierpliwie czekał, aż się wypłaczę. Musiał zdawać sobie sprawę, że bez kobiety nasza misja nie ma sensu.

Nic z tego nie rozumiałam. Straciłam nadzieję, bo nie znałam nikogo więcej, kto uprawiałby magię i oparł się podszeptom Shakuaala.

Tylko ja. Ta myśl uderzyła mnie jak miecz treningowy Omais.

Wodospad zdawał się odpowiadać.

– Tylko ty.

– Ale zakłęcie... Nie znam zakłęcia – wymamrotałam. Dorien przyglądał mi się w skupieniu, marszcząc czoło. Wbiłam oczy w kaskadę. Może gdy zanurzę się w nim jeszcze raz, zobaczę zakłęcie, które zapisała mi szeptunka na liściu?

Czemu to wtedy zignorowałam!

Weszłam ponownie do wody. Nabrałam powietrza i zanurkowałam pod lodowatą pianę. Zobaczyłam zgrabną kobietę, która mieszała wielką łyżką w kotle. Po chwili opadła na drewniane krzesło i otarła pot z czoła. Dookoła szumiał las. Na drewnianym stole znajdowały się posegregowane zioła i wosk. Młodsza Roznetta pokręciła sfatygowanym nadgarstkiem. Odpoczęła kilka chwil, po czym przelała trochę wywaru do fiolki. Chwyciła ją oburącz i podążyła między drzewa. Chowając buteleczkę za plecami, przywitała się z Kannem Jedno Oko, a potem podążyła ścieżką w kierunku pułapki okrążającej osadę. Przeszła przez niewidzialny most. Płynęłam za jej ramieniem jak duch. Zdziwiłam się, kiedy weszła w zarośla. Handar zawsze powtarzał, że nie wolno schodzić ze ścieżki. Na jej drodze stanął mężczyzna.

– Roz, długo kazałaś na siebie czekać! – powiedział, na co się wzdrygnęłam. Głowa Roznetty przysłaniała twarz, ale bez problemu rozpoznałam głos ojca. A więc nie było żadnego Roza, od początku chodziło o szeptunkę.

Podawała mu napój, który wypił łapczywie.

– Kiedy mnie stąd zabierzesz? – spytała niecierpliwie.

Moran wytarł usta wierzchem dłoni i spojrział na kobietę. Zbliżył się do niej i zachłannie ją pocałował.

– Przestań. – Odsunęła się. – Zrobiłam, o co prosiłeś. Zakłęcie trzyma ludzi Kanna w lesie.

Otworzyłam usta ze zdziwienia. Zrobiłam dwa kroki do przodu, żeby lepiej ich widzieć. Sama pozostawałam niewidzialna.

– Jesteś pewna, że zakłęcie utrzyma ich poza terenem królestwa?

– Jestem pewna. Jeśli opuszczą teren lasu, zaczną chorować.

– Nie mogłaś sprawić, że każdy, kto przekroczy próg lasu, zginie? – Ojciec był wyraźnie niezadowolony. Szeptunka zacisnęła usta, na jej twarzy odmalowało się poczucie winy.

– To nadal moi ludzie. – Spojrzała kochankowi w twarz. – Czas, żebyś ty spełnił obietnicę. Chcę stać u twojego boku, ukochany.

– Czy klątwę można zdjąć? – spytał król przebiegle.

– Jak każdą klątwę.

– Konkretniej?

– Trzeba uznać Silvanich za członków królestwa. Korona może nadać im ziemię na przykład.

Podpis króla na dokumencie powinien zdjąć klątwę.

– To się nigdy nie stanie. – Moran odetchnął z ulgą.

Miałam wrażenie, że szeptunka nie mówi mu wszystkiego. Może wiedziała, że ślub łączący dwie nacje zdejmie klątwę? Może podejrzewała, że związek z królem ich uwolni?

– Zabierz mnie ze sobą.

– Przykro mi, skarbie. – Moran wycofał się, a jego ton zrobił się oschły. – Królowa jest w ciąży.

Nie mogę jej teraz porzucić.

Broda szeptunki zadrżała, a w migdałowatych oczach pojawiły się łzy. W mojej piersi rozległ się ból kobiety porzuconej. Odczuwałam wszystko razem z nią.

– To niczego nie zmienia – zapewniła młodsza wersja mojego ojca. – Nauczyłaś się przecież pisać. Możemy nadal wymieniać listy.

Szeptunka czuła się upokorzona i wściekła.

– Obiecałeś! To ja miałam zostać królową! – warknęła przez zęby, szarpiąc brudne odzienie z lnu.

– Gdybym ją odesłał, zachwiałoby to sojuszem. Nie mamy teraz pieniędzy ani sił na wojnę.

Ojciec Namanty kupuje od nas sól w bardzo dobrej cenie.

Musiałam przyznać, że mój ojciec jako młodzieniec miał swój urok i błysk w oku, który śmiało mógł zawrócić szeptunce w głowie. Krzepki, przystojny, świeżo koronowany król. Ich romans musiał trwać od jakiegoś czasu.

– Oszukałeś mnie! – jęknęła Roznetta. – Pożałujesz tego!

Moran próbował jeszcze chwycić ją w ramiona i przeprosić, udobruchać pocałunkami oraz czułymi słówkami, ale mu uciekła, pozostawiając po sobie drżące liście paproci.

W następnej wizji tańczyła wokół źródła, próbując przekląć królową i jej nienarodzone dziecko. Wodospad pokazał mi brzemienne matkę, która upada na kolana na pokrytą rosą trawę. Trzyma się za brzuch schowany za fałdami niebieskiej sukni. Na porcelanowej twarzy zaczynają pojawiać się pierwsze znamiona choroby. Handar się nie mylił. To nie była choroba, tylko przekleństwo.

Szeptunka przyzywała demona imieniem Shakuaal. Jednak zło chciało zamieszkać w jej ciele. Ale nie dała się skusić. Zdołała zamknąć je w źródle. Jej zaklęcia zawierały luki i demon doskonale wiedział, jak to wykorzystać. Poznał ludzkie słabości – chciwość, zazdrość, pożądanie. Mimo że szeptunka ukryła źródło za pomocą magii, widziałam, jak znajduje je kolejna odrzucona kobieta, Omais. Na tym bazował Shakuaal – na desperacji i złamanym sercu.

Zalała mnie fala ciemności, a moje ciało zadygotało ze zdenerwowania. Dlaczego pomogła mi uciec, skoro tak mnie nienawidziła?

Kolejne widzenie przeniosło mnie do szeptunki, kiedy odkryła, że Omais odnalazła źródło. Przerażenie targnęło jej piersią. Obok na pryczy leżałam ja. Poturbowana i nieprzytomna. Mój widok budził w niej złość i wstręt. Podczas kolejnej wizji znalazłyśmy się pod blaskiem księżyca na murach

zamku ojca. Na dziedzińcu zaatakowali mnie skuszeni przez Shakuaala ludzie, a szeptunka zrozumiała, że tylko my dwie jesteśmy odporne na jego uroki. Dlatego że byliśmy bezpośrednio połączone podczas zaklęcia. I tylko jedna z nas mogła to wszystko powstrzymać.

Pląkałam, przytłoczona tymi wszystkimi wiadomościami. Ale to nie był koniec. Wodospad oczyszczenia zabrał mnie w przyszłość. Szeptunka stanęła przy przeklętym źródle, po czym zaczęła mówić zaklęcie. Słyszałam głos niecnego bytu, który obiecywał jej, że wskrzesi mojego ojca i będą wreszcie razem. Zwróciła się przeciwko mnie i wepchnęła mnie do czarnej wody.

Świat zalał mrok. Wypadłam spod wodospadu, oddychając ciężko i plując wodą.

– Gwiazdom dzięki! Myślałam, że też utonąłaś – powiedział Dorien, który brodził w sadzawce. Pomógł mi wyjść na brzeg. Z trudem brałam hausty powietrza.

– Wiem, gdzie jest czarne źródło – odparłam, wycierając twarz z kropli. Zawiesiłam głos, bo nad zbiornikiem pojawiły się nasze konie. Zanurzyły pyski w wodzie i zaczęły pić. Podeszłam do siwka i wyciągnęłam zapisane na liściach zaklęcia. Moje serce napełniła nadzieja. Odczytałam zapiski, po czym schowałam je pod kolczugę. Podniosłam z ziemi bukłak szeptunki.

Dosiedliśmy zwierząt, po czym pognaliśmy w miejsce, gdzie złożyłam śluby Handarowi. Znajdowało się niedaleko. Wspomnienie gorących momentów z nim rozgrzało mnie od środka. Woda w rzece również przybrała ciemny odcień.

Mogę sprawić, że Handar znów będzie twój.

Zacisnęłam usta. Głos był wszędzie i tylko czekał na moje potknięcie.

– W porządku? – upewnił się Dorien. Przytaknęłam, nie patrząc mu w oczy.

Powietrze wydawało się zatrute, wibrowało złowieszczą mocą. W uszach słyszałam kpiący chichot demona, widać świetnie się bawił. Nie uważał mnie za zagrożenie.

– Tam jest – wychrypiął księżę, dostrzegając parę unoszącą się nad czarną bulgoczącą wodą. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

Zeskoczyłam z konia i na miękkich nogach zbliżyłam się do tego okropnego miejsca. Moja drżąca dłoń powędrowała pod kolczugę. Wyjęłam zapisane tuszem zaklęcia.

Zębami wyciągnęłam korek z bukłaka.

Źródło zdawało się syczeć i skwierczeć. Powietrze wokół było ciężkie od naporu mrocznej magii.

Nagle drogę zagroziła mi wysoka postać. Handar przyglądał mi się ponuro, jednak z powodu ran zadanych podczas walki prawie go nie poznałam. Pokusa, żeby wpaść mu w ramiona i mocno go przytulić, była trudna do opanowania. Zrobiło mi się go szkoda, bo Shakuaal zmusił jego ciało do ogromnego wysiłku.

– Nie możesz tego zrobić, Asteriee – przemówił. – To nas wszystkich uśmierci.

Zacisnęłam usta w grymasie. Powtarzałam sobie w myślach, że dam radę.

– Odsuń się – rozkazałam pewnie. – Dobrze wiesz, że nie mam wyjścia.

Oczy Handara były na powrót niebieskie i ludzkie. Nie widziałam w nich niepokojącego szkarlatu, więc łudziłam się, że teraz przemawiam do męża.

Pokręcił głową, cmokając, jakbym była niemądra.

– Słyszałeś ją. – Obok mnie wybrzmiał głos księcia, nawykły do wydawania rozkazów. – Odsuń się.

Jasne oczy na moment spoczęły na uniesionym w gotowości mieczu Dorienu.

– Nie musimy tego robić – podjął Handar pojednawczo. – Jest inny sposób. Łatwiejszy.

– Ach tak?

Pokiwał głową, a ja desperacko próbowałam uwierzyć w jego słowa.

– Wystarczy powiedzieć na głos to imię. Asteriee, wiesz które. Powiedz je.

– Nie oddam duszy demonowi!

– To na nic. Szeptunka nie żyje. Nie znasz się na magii – wyliczał. – Powiedz *Shakuaal*.

Na ten dźwięk serce zaczęło mi walić jak szalone. Otoczeniem wstrząsnął lodowaty podmuch, a samo imię przepłynęło echem niczym fala.

Oblizawałam wyschnięte na wiór usta. W mojej głowie rodził się plan, który wcale mi się nie podobał. Omiotłam wzrokiem Handara i zatrzymałam się na stopach w zniszczonych skórzanych butach.

Zerknęłam na Doriena, który również patrzył w to samo miejsce.

– Och, Handar – powiedziałam miękko. – Chcę, żeby to już się skończyło.

Pokiwał głową, a potem zapraszająco rozłożył ramiona. Liść z zakłęciami i bukłak wysunęły mi się z rąk. Podeszłam nieśmiało i pozwoliłam się przytulić.

– Tęsknię za tobą – wyznałam, co było zgodne z prawdą. Przez ułamek sekundy wierzyłam, że jest tak jak dawniej. Skupiłam się na uczuciu, którym darzyło Handara moje serce.

Łzy płynęły mi po policzkach.

– Naprawdę możemy znowu być razem? – szepnęłam.

Ciepła dłoń przeczesła kosmyki, które wysunęły mi się z warkocza.

– Tak.

Kolejna fala łez pokryła moją twarz.

– Pocałuj mnie.

Handar nachylił się do pocałunku. Smakował inaczej niż ostatnio, jego usta były obce, cierpkie i wyschnięte. Napałam na niego całym ciałem, a potem przerwałam i spojrzałam mu w oczy.

– Kocham cię – wyznałam, czując, jak żal ściska mi serce. A potem z całej siły go pchnęłam. Zaskoczony stracił balans, ale natychmiast go odzyskał. Zapał się stopami o brzeg czarnego źródła. Wściekłość wykrzywiła jego twarz, a w oczach błysnął szkarłat. Dorien błyskawicznie znalazł się obok mnie i zanurzył miecz pod pachą Handara – tam, gdzie zbroja była słabsza. Krew trysnęła mi na twarz. Następny cios został wymierzony w szyję. Parę chwil się mocowaliśmy, aż w końcu mój kochanek wpadł do czarnej wody, która zawirowała. Serce pękało mi na pół.

Podniosłam bukłak i wlałam jego zawartość do źródła, jednocześnie mamrocząc zakłęcie. Nadprzyrodzony wiatr szarpnął moimi włosami, a woda w bukłaku zdawała się nie kończyć. Magia popłynęła przez moje żyły, gorąca i iskrząca. Strumień, wpadając do czerni, tworzył wir. Zmienacka z wody wyłoniły się ręce i złapały mnie za kostki.

– Głupcy! To mnie nie zabije!

Handar oblepiony czernią zaczął mnie wciągać do środka. Jednak nie przestałam inkantować zakłęcia. Wycelowalam w niego strumień wody. Ten pomysł widocznie był szalony, bo nawet woda z wodospadu oczyszczenia nie mogła pokonać Shakuaala.

Dorien odepchnął ode mnie Handara, a ten wyskoczył na brzeg i dopadł księcia. Kątem oka widziałam, jak wymierza cios. Dorien sparował go mieczem, a potem kopnął przeciwnika w żołądek. Bukłak w moich dłoniach pękł od ilości wody. Zakłęcie działało, źródło zrobiło się szare.

Handar wyrwał miecz Dorienowi i wykręcił do tyłu jego zranioną rękę. Książę wrzasnął i padł na kolana. Silvani złapał go za włosy i odciągnął głowę księcia. Przyłożył mu miecz w okolicy piersi i krzyknął:

– Natychmiast przerwij!

Posłałam Dorienowi przeproszające spojrzenie i dalej recytowałam zakłęcie. Książę starał się bezskutecznie uwolnić. Szarpał całym ciałem, próbował zwalić przeciwnika z nóg.

– Ostatnia szansa. Poświęcasz jego życie na darmo! – krzyknął Handar.

– Nie przerywaj! – powiedział Dorien ze spokojem w głosie, jakby już pogodził się ze swoim losem.

– Peszeszu Maszaka Oleszone – powtarzałam w kółko. Całe moje ciało trzęsło się od adrenaliny, serce pękało.

Ostrze zanurzyło się pod koleczugi. Krew trysnęła na palce Handara, a Dorien padł na ziemię i zaczął się krztusić. W uszach słyszałam śmiech demona.

– Ty będziesz następna! – warknął Handar, pokazując na mnie ostrzem umocowanym we krwi. Przeszedł przez ciało księcia i się zamachnął. Odruchowo odskoczyłam, ale cios nie spadł.

– Co, do cholery?! – mruknął. Między nami stanęły konie, próbował je bezskutecznie przegonić. Ziemia pod moimi stopami zaczęła się zielenić, a między nami wyrosły gałęzie krzewu, tworząc ścianę nie do pokonania. Handar uderzał w nie mieczem. Po chwili wokół mnie pojawiło się więcej zwierząt. Ich dobra energia dodawała mi otuchy.

Zleciały się ptaki i zaczęły dziobać Handara. Rośliny pochylały się ku mnie, słońce przedarło się

przez chmury.

– Peszeszu Maszaka Oleszone – szeptałam, a woda nad moją dłonią cały czas zwiększała swoją objętość i lała się strumieniem do wirującego źródła.

Po chwili woda w środku stała się zupełnie czysta. Potem przeniosłam strumień prosto do rzeki. Zwierzęta podążały za mną, a Handar krzyczał zamknięty w klatce z pędów. Obiecał mi, że zginę w męczarniach.

Woda wzburzyła. Zaschło mi w gardle, ale nie przerywałam. Zakłęcie płynęło z moich ust jak pieśń. Niebawem i rzeka stała się przejrzysta i czysta jak łąka. Na niebie, zwabione moim głosem, pojawiły się ptaki.

– Kamashe Revresa! – krzyknęłam, wlewając ostatnie krople. Woda na moment stanęła, a potem zmieniła bieg. Musiałam jeszcze oczyścić fontannę. Rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku ciała Dorienu, a potem wsiadłam na konia i pognałam w kierunku królestwa. Złota aura wokół mnie pomogła odstraszyć całe zło. Otaczające mnie zwierzęta stworzyły nieprzerwany mur. Jechałam wzdłuż rzeki, szepcząc zakłęcia oczyszczenia. Wszędzie wybuchała zieleń, kwiaty rozkwiatały na moich oczach, w ich pąkach brzęczały pszczoły.

Dotarłam do zamku przed zachodem słońca. Spodziewałam się oporu ze strony poddanych. Ścisnęłam mocno rękojeść miecza. Jednak wszyscy ludzie leżeli na ziemi, pozbawieni sił. Przez chwilę serce ścisnął mi strach. Przypomniałam sobie słowa Handara. *Wszystkich nas uśmiercisz.*

Nie mogłam pozwolić, żeby Shakuaal skusił kolejne osoby. Dorien poświęcił życie, żeby jego poddani byli wolni. Musiałam o tym pamiętać. Z trudem odwróciłam wzrok od cierpiącej z powodu gorączki dziewczynki i ruszyłam do rzeki. Nabrałam w dłoń trochę wody i zaczęłam szeptać zakłęcia powiększające. Krople zatańczyły nad moją skórą. Pognałam do fontanny, w której bulgotała czarna ciecz, i powtórzyłam rytuał. Drzewo obok zakwitło i zwróciło swoją koronę w moim kierunku. Cały dziedziniec wypełnił się zajęcami, sarnami i końmi. Ptaki usiadły na kamiennym brzegu.

Zabijasz ich.

Głos Shakuaala brzmiał słabo.

Czarna woda wirowała, a kopała mgły nad nami zaczęła się przersedzać. W końcu rozplynęła się na dobre, a na dziedziniec spłynęło słońce. Woda w fontannie była czysta jak łąka. Z muszli syreny wystrzelił srebrzysty strumień.

Udało się. Wypuściłam długo wstrzymywane powietrze, po czym padłam na kolana. Czułam się taka zmęczona, więc przymknęłam powieki i pozwoliłam, by porwała mnie otchłań snu.

21 Handar

Gnałem na koniu w kierunku stolicy, za mną na drugim ogierze jechało bezwładne ciało księcia. Asteriee się udało! Ostatnie wydarzenia pamiętam jak przez mgłę. W mojej głowie pojawiały się jedynie krótkie obrazy. Nie miałem władzy nad swoim ciałem do momentu, w którym się obudziłem. Byłem spętany przez krzew, który oplótł moje ciało niczym wąż. Dookoła kwitła roślinność, w źródle tryskała czysta woda. Dorien doczołgał się do niego ostatkiem sił i zaczął pić jak pies. Natychmiast sprawdziłem znamię na sercu – i rozpląkałem się ze szczęścia, bo zniknęło. Po tym, jak uwolniłem się z roślinnej klatki, zdołałem opatrzeć ranę Dorienu i wypowiedzieć proste zaklęcie leczące, po którym stracił przytomność.

Minąłem ciała pozostawione na polu bitwy. Żal ścisnął mi serce. Niektórzy z naszych podnosili się po tym, jak wróciła im świadomość. Niestety armia Dorienu nie miała tego przywileju.

Podjechałem do Sorrena i zarządziłem odwrót do stolicy. Obiecał zebrać wszystkich.

Wzdłuż rzeki zakwitły polne kwiaty.

Gnałem tą trasą. Bolały mnie kręgosłup, ręce, uda. W ustach czułem metaliczny posmak.

Dotarłem na miejsce, kiedy księżyc wisiał wysoko. Odetchnąłem z ulgą, widząc, że przekleństwo zostało zdjęte z mieszkańców królestwa. Większość z nich spała już w domach, niektórzy nadal sprząтали ślady po walkach.

Lucilla wybiegła mi na spotkanie i wpadła w moje ramiona. W ślad za nią poszły jej dzieci i przytuliły się do moich brudnych nóg.

– Gdzie jest Asteriee? – spytałem.

– Odpoczywa. Zanieśliśmy ją do twojej komnaty.

– Zajmijcie się nim. – Wskazałem Dorienu, który nadal przywiązany był do siodła. – Stracił sporo krwi.

Ruszyłem we wskazanym kierunku. Nie mogłem się doczekać rozmowy. Musiałem jej podziękować. Stare żeliwne zawiasy zaskrzypiały, kiedy otwierałem drzwi.

Asteriee, biała jak płótno, leżała w łóżku i oddychała nierówno.

Podszedłem i chwyciłem jej lodowatą dłoń w swoją. Powieki mojej żony zatrzepotały, wzięła głęboki wdech.

Na stole dostrzegłem przykryty talerz i łyżkę. Kiedy podniosłem pokrywkę, para o zapachu warzyw i kurczaka połaskotała mnie w nos.

– Musisz jeść, żeby odzyskać siły – mruknąłem.

Wycelowałem łyżkę w jej słodkie usta. Wywar spłynął na brodę.

– No dobrze, może musisz jeszcze chwilę odpocząć.

Wielkie łóżko zaprotestowało, kiedy położyłem się obok.

Dwie godziny później do pokoju wślizgnęła się Rynn i natychmiast wezwała Lucillę. Ta z kolei zmyła mi głowę, że taki ubłocony położyłem się w czystej pościeli. Wysłała mnie do balii.

Gdy się myłem, Asteriee odzyskała przytomność.

Rynn zmieniała właśnie pościel, kiedy pojawiłem się ponownie w komnacie. Moja żona jadła rosół i patrzyła za okno. Spodziewałem się, że będzie szczęśliwa i dumna. Ona jednak wyglądała na przygnębioną. Służąca omiotła wzrokiem moją postać, po czym zatrzymała oczy na jedynej rzeczy, którą miałem na sobie – płótnie opasującym moje biodra. Zawstydzona, bo przyłapałem ją na gapieniu się, czmychnęła z komnaty.

Podszedłem i odsunąłem krzesło, na które zaraz ciężko opadłem.

– Udało się – zagaiłem.

– Tak – przyznała.

– Nie cieszysz się?

Jej broda zaczęła drżeć, a śliczne oczy się zaszklily.

– Shakuaal odszedł, nie smuć się, ukochana. – Wytarłem kciukiem łzę spływającą spod

powieki. – Wygraliśmy. Ty wygrałaś.

Łyżka zamarła w dłoni Asteriee, a potem z brzękiem z powrotem wpadła do talerza.

– Ale jakim kosztem... – jęknęła. – Tyle osób nie żyje. Szeptunka, Omais, Dorien...

Wzięłam ją w ramiona i przytuliłam.

– Już dobrze. Dorien przeżył.

Westchnęła z ulgą, a w moim sercu pojawił się niepokój. Czy tę dwójkę połączyło coś więcej, kiedy byli razem w lesie?

Po chwili Asteriee trochę się rozluźniła. Zaczęła mi opowiadać o swoich wizjach spod wodospadu. Nie mogłem uwierzyć, że najpierw szeptunka nas zdradziła, a potem Omais. Kobiety, którym i ja, i mój ojciec bezgranicznie ufaliśmy.

– Nie rozumiałam, skąd wzięła się we mnie magia – powiedziała. – Przecież nie jestem z wami w żaden sposób spokrewniona. A mimo to... – Przerwała i wyciągnęła dłoń w kierunku okna. W tym momencie róże, które obrastały mury, otworzyły szerzej płatki. Spojrzała na mnie pytająco.

– Magia jest w każdym z nas, niezależnie od korzeni, koloru skóry czy wieku. Odzywa się w najmniej spodziewanym momencie.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Skąd wiedzieliście, że nasz ślub zdejmie klątwę?

– Szeptunka podsunęła takie rozwiązanie.

– Czyli dopadły ją wyrzuty sumienia.

Mój wzrok spłynął na słodkie malinowe usta. Nie mogłem się dłużej powstrzymać i pocałowałem Asteriee. Jej miękkie wargi rozpały ogień w moich żyłach. Wsunąłem język głębiej i zacząłem masować wnętrze jej ust.

Potem wzięłam ją w ramiona i przeniosłem na łóżko. Ręcznik zsunął mi się z bioder.

– Auć – syknęła, kiedy ją kładłem. Podciągnąłem białą koszulę nocną, którą miała na sobie. Na kremowym udzie dostrzegłem wielkiego siniaka. Moja dłoń wodziła po satynowym cieple, pozostawiając na nim gęsią skórę. Gdy dotarłem do skaleczenia na wysokości pępka, Asteriee wciągnęła prędko powietrze.

– Przepraszam. Mam przestać? – spytałem z troską.

– W żadnym razie – odparła i przyciągnęła mnie do siebie. Zacisnąłem zęby, bo dotknęła świeżo zasklepionej rany na karku.

– Przepraszam – szepnęła. Zaśmialiśmy się z naszego stanu, ale ból nie był w stanie zatrzymać pożądania. Serce waliło mi jak szalone. Nie mogłem się doczekać, kiedy znów się połączymy. W uszach słyszałem jej urywany oddech. Asteriee pachniała różowym mydłem i olejkiem.

Pocałowała mnie ponownie, ostrożnie położyła dłonie na moich ramionach, a potem rozłożyła uda. Spojrzałem na jej zaróżowioną, wilgotną kobiecość i aż jęknąłem.

– Pragnę cię – wychrypiałem.

– To się nie powstrzymuj – szepnęła.

Wciągnąłem powietrze, a potem położyłem kciuk na płonącym punkcie i zacząłem ją masować. Wysunęła biodra, a jej oczy zasnuła mgła rozkoszy. Zacisnęła palce na moim bicepsie. Świadomość, że też mnie pożąda, doprowadzała mnie do obłądu.

– Nie przestawaj – mruknęła, a wtedy dołączyłem do pieszczot drugi kciuk. Wydała z siebie westchnienie. Byłem szczęśliwy, że podoba jej się ta gra wstępna. Rumieniec pokrył śliczną twarz, włosy rozrzucone na poduszce lśniły w promieniach słońca. Uświadomiłem sobie, że jestem w niej beznadziejnie zakochany.

– Muszę cię poczuć – szepnąłem, drżąc z oczekiwania. – Powiedz, że też tego chcesz.

Asteriee skinęła głową, a potem ostrożnie przyciągnęła mnie do pocałunku.

Zacząłem się ocierać o wilgotne uda. Czuję, że niewiele mi brakuje. Wsunąłem dłonie pod jej pośladki i nakierowałem główkę na gorące wnętrze. Delikatny materiał jej szaty nocnej zrobił się przezroczysty od naszych spoconych ciał. Brutalnie rozdarłem go na dwoje, na co Asteriee zachichotała.

– Co? – spytałem, przerywając pocałunek.

– Uwielbiam cię takiego dzikiego.

– Czy ty mnie obrażasz? – Wsparłem się na pięściach i spojrzałem na nią poważnie.

Uśmiech na jej twarzy zastąpił niepokój.

– Jeśli po tym wszystkim, co przeszliśmy, będziesz dalej nazywać mnie dzikusem, to chyba nie mamy o czym rozmawiać.

– Nie to miałam na...

Wybuchnąłem śmiechem.

– Żartowałem. Wiem, że nie.

Przyssałem się do jej słodkich ust i wziąłem wargę między zęby. Przesunąłem dłoń na przęcając się pierś i podrażniłem ją kciukiem. Wiedziałem, że Asteriee to lubi.

Wcześniej myślałem, że już nigdy jej nie ujrzę. Kiedy Shakuaal przejął moje ciało, znalazłem się w chłodzie i ciemności. Nie sądziłem, że uda mi się od niego uwolnić. Ale ona mnie uratowała. Moja piękna królowa. Moja żona.

Wsunąłem się w nią ostrożnie i zanurzyłem język w jej ustach. Całowałem Asteriee pożądlawie i namiętnie. Przejechała palcami po moim krótkim zarostcie.

– Mam się ogolić? – spytałem, w myślach błagając, żeby nie kazała mi teraz przerywać.

– Nie. Tak jest wspaniale – odparła, gładząc mnie po twarzy dłońmi. Patrzyła na mnie, jakbyśmy widzieli się po raz pierwszy. W jej oczach błyszczała radość. Ucieszyłem się, że udało mi się ją chociaż odrobinę pocieszyć.

– Dzięki gwiazdom. Chybabym umarł od nagromadzonego pożądania, gdybyś teraz kazała mi wstać po brzytwę.

Asteriee ponownie zachichotała, ale natychmiast przestała, bo poruszyłem się w jej wnętrzu. Z fascynacją patrzyłem na jej oblicze, kiedy mój członek napierał na nią w środku.

– Koniec gadania – podsumowałem.

Wepchnąłem język do jej ust i zacząłem nim poruszać w tym samym rytmie, w którym kciuk kręcił kółka wokół jej lechtaczki.

Ból, który odczuwałem w mięśniach i w kościach, został wyparty przez wrzące podniecenie. Przypomniałem sobie, że Asteriee również jest mocno okaleczona.

– Jeśli będzie cię boleć, powiedz mi, to przerwę – stwierdziłem.

– Chcę więcej. Nie czuję już bólu – wyznała, przyciskając mnie do siebie. Wszedłem w nią głębiej. Nasze ciała poruszały się w zgodnym rytmie, a moje dłonie chwyciły ją mocno za lędźwie.

– Tak – szepnęła, wbijając paznokcie w moje plecy. Wiedziałem, że jeszcze kilka ruchów biodrami i dotrę na szczyt. Wypełniałem ją bez reszty, czułem pulsowanie jej gorącego wnętrza i, słowo daję, byłem już uzależniony od tego uczucia. Zaciśnęła zęby na mojej wardze, a ja wysuwałem się i wsuwałem, ślizgając się między jej cudownymi udami. Na życzenie jej ciała, które pragnęło więcej i więcej, zwiększałem tempo.

Spiłem krzyk z jej ust, kiedy doszła. Cudowny pierścień jej wnętrza zacisnął się na mnie, sprawiając, że ja również zaznałem rozkoszy.



Dwa dni później miasto stołeczne wyglądało jak za czasów swojej świetności. Krew została wyszorowana z bruku, wszystkie porąbane elementy zastąpiono nowymi. Przy bramie miasta – w pełnym słońcu na ukwieconym podium – zasiadała na tronie Asteriee. W błyszczącej złotej koronie uśmiechała się do poddanych.

– To zaszczyt być twoim mężem – szepnąłem, wstając ze swojego tronu. Zerknąłem na wysoki kształt pośród tłumu przykryty zielonym jedwabiem.

– Teraz.

Sorren odsłonił posąg, a ludzie wydali z siebie jęk zachwytu.

– Oto pomnik dwóch ojców! – Wskazałem na rzeźbę mężczyzn w pojednawczej pozie. Ubrani w wojenne zbroje podawali sobie dłonie. – Pragniemy złożyć im hołd, bo obydwójce stracili życie, walcząc o wolność swoich ludzi. Obydwójce byli bohaterami. Za życia wrogowie, ale sądzę, że gdyby

przeżyli zło, które my odczuliśmy na własnej skórze, staliby się braćmi. Jednocześnie apeluję do was, moi drodzy, bracia i siostry, o rozwagę, tolerancję i miłość do drugiego.

Mieszkańcy stolicy – mimo różnych odcieni skóry – uśmiechnęli się do siebie. Niektórzy ściskali sobie dłonie.

– A teraz oddaję głos mojej cudownej małżonce.

Asteriee podniosła się z tronu i chwyciła mapę, którą wcześniej naszykowała. W tym momencie Rynn wniosła kwiaty.

– Naszemu sojusznikowi, księciu Dorienowi, który poniósł niewyobrażalne straty, by umożliwić nam zdjęcie kłatwy, w dowód wdzięczności daruję ziemię na południe, w miejscu dawnego przeklętego lasu, i mianuję go zarządcą portu.

Dorien aż pobladł ze zdenerwowania. Rozległy się gromkie brawa. Wyszedł nieśmiało przez tłum. Chłopak, który dorastał w luksusie, drugi w kolejce do tronu, miał wszystko, ale tak naprawdę nie miał nic. Ale był ambitny i pracowity. Skłonił się.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnął.

– Powiedz, że wybudujesz tam coś wspaniałego – odparła Asteriee i zarysowała palcem granicę jego królestwa na mapie.

Wpadli sobie w ramiona i widziałem w ich oczach łzy.

– Jesteś dobry w negocjacjach – stwierdziła Asteriee. – Mam nadzieję, że statki pod twoją opieką przyniosą nam same lukratywne kontrakty.

– Obiecuję – przytaknął Dorien. Miał szklisty wzrok.

– Nie bądź baba. – Walnąłem go przyjacielsko łokciem w bok. – Między nami pokój?

Zaśmiał się szorstko, a potem wyciągnął do mnie dłoń.

– Zgadza się.

– Panowie, ale mamy jeszcze jeden mały kłopot – wtrąciła Asteriee i w zadumie położyła palec na brodzie.

– Co takiego, ukochana? – spytałem, przygarniając ją do siebie opiekuńczym gestem.

– Kopalnie soli są chwilowo zajęte. – Zniżyła głos do szeptu. – I pomyślałam sobie, że trzeba stamtąd wykurzyć dzikich lokatorów.

Wymieniliśmy z Dorienem porozumiewawcze spojrzenia. Księżę uśmiechnął się figlarnie, po czym spojrział na Asteriee.

– Powiedz, kiedy wyruszamy, królowo.

Koniec